

Almanach Łącki

*Róbrocznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 34
Rok 2021*

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - redaktor
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Krystyna Faron - finanse
Zofia Mangel - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Copyright by Jadwiga Jastrzębska

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Powiatu Nowosądeckiego w Nowym Sączu



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ



Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej, Bibliotece KUL w Lublinie oraz u autorów artykułów i darczyńców.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Zbigniew Muzyk
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 723 042 795
e-mail: towarzystwo.lacko@poczta.fm

Wspomnienia

*Odwiedzaj swoje wspomnienia,
Uszyj dla nich płócienne pokrowce.
Odsłoń okna i otwórz powietrze.
Bądź dla nich serdeczny i nigdy
nie daj im poznać po sobie.
To są twoje wspomnienia.
Myśl o tym, kiedy płyniesz
w sargassowym morzu pamięci
i trawa morska zarasta ci usta.
To są twoje wspomnienia, których
nie zapomnisz aż do końca życia.*

Adam Zagajewski (1945–2021)

Droży Czytelnicy!

Rozpoczynamy siedemnasty rok wydawania Almanachu Łąckiego, oddając w ręce Czytelników kolejny 34 numer. Rok 2021, jak i poprzedni, naznaczony jest walką z pandemią, a co za tym idzie dużymi zmianami w życiu każdego z nas. W związku z pandemicznymi obostrzeniami, musieliśmy zrezygnować z bezpośrednich kontaktów z autorami, członkami redakcji i kolegium redakcyjnego, pracujemy zdalnie.

W numerze 34. Almanachu Łąckiego oprócz stałych pozycji *Zatrzymane w kadrze*, *Z domowego archiwum*, *Kalendarium*, *Listy polemiki sprostowania*, znalazły się ciekawe biografie, artykuły historyczne, godne zapamiętania wydarzenia ostatnich miesięcy. Nie zabrakło także w tym numerze poezji. Do grona znanych i uznanych sądeckich poetów w Almanachu Łąckim dołączyła Joanna Babiarz, której sylwetkę i wiersze przedstawiamy naszym wiernym Czytelnikom. Nie zawiedli autorzy, którzy od wielu lat piszą dla naszego wydawnictwa.

Tak więc i w tym numerze znajdą Czytelnicy artykuły Marii Kurzei-Świątek, Zbigniewa Czepelaka, Barbary Faron, Bernadetty Wąchała-Gawełek, czy Tomasza Kowalika. Gorąco polecam artykuł Moniki Kurzei o łąckich sadach oraz „gwarową gadkę” Marka Lipienia. Redakcję ciekawi opinia Czytelników na temat publikacji materiałów w gwarze górali łąckich. Zachwycamy się pieśnią i tańcem naszych zespołów regionalnych; może nadszedł czas, by bliżej poznać gwarę, którą posługiwali się nasi dziadowie.

W tym numerze znajdują też Czytelnicy sylwetkę piszącego i współpracującego z redakcją Almanachu Łąckiego wieloletniego, niepokornego, bezkompromisowego perfekcjonisty, dyrektora Akademickiego Zespołu Szkół im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, profesora oświaty Bogusława Kołcza.

Mimo pandemii był to pracowity czas dla instytucji kultury i samorządu w Gminie Łącko.

Wszyscy bardzo odczuwamy brak bezpośrednich kontaktów, szczególnie dotyczy to seniorów, którzy w swoim klubie spotykali się i brali udział w różnych zajęciach. Teraz, z powodu obostrzeń związanych z pandemią, zajęcia w klubie są zawieszane, ale seniorzy biorą udział w konkursach i spotkaniach zdalnie, przez Internet.

Naszą „małą ojczyznę”, ten nasz mikrokosmos, odkrywamy razem z naszymi Czytelnikami. Przeszłe pokolenia zostawiły nam piękną historię, staramy się ją przekazywać kolejnym pokoleniom, a zarazem zostawić następcom w spadku naszą.

Zachęcamy do przesyłania redakcji zdjęć, dokumentów, pamiątek, a także opinii o naszym wydawnictwie.

Redakcji zależy na współpracy z Czytelnikami, bowiem jest to szansa na współredagowanie i poszerzanie tematów w Almanachu Łąckim.

Czytelnikom cały numer 34/2021 Almanachu Łąckiego poświęcam łaskawej uwadze i przyjemności w obcowaniu z materiałem w nim zawartym.

Jadwiga Jastrzębska – redaktor

Łąckie sadownictwo w publikacjach XX wieku

Jednym z cenniejszych bogactw ziemi łąckiej jest swoisty mikroklimat sprzyjający sadownictwu. Bardzo wcześnie zaczęto wykorzystywać te przyrodnicze walory w gospodarce. Jak wynika z przekazów historycznych, uprawa drzew owocowych w tym regionie znana była już w średniowieczu¹. Początki racjonalnej gospodarki rolnej, a z biegiem czasu ogrodniczo-sadowniczej, sięgają prawdopodobnie XIII w., kiedy to Bolesław Wstydlivy podarował wsie Kotliny Łąckiej swojej małżonce Kindze, pochodzącej z Węgier. Ta z kolei w 1280 roku przekazała je do uposażenia klasztoru starosądeckiego. Zakon zorganizował nowoczesną administrację dóbr i zarząd gospodarczy. Kinga przyniosła z Węgier nie tylko wysoką kulturę intelektualną, ale też kulturę gospodarczą. Wyraziło się to m.in. w zakładaniu sadów, uprawie drzew owocowych².

Sady łąckie wymieniane są w dokumentach z XVI wieku jako ogrody folwarczne i parafialne. *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*³ przynoszą informacje o istnieniu sadów, zbieranych owocach, suszonych śliwach od XVI do XVIII w. W sądowych zapisach z tego okresu dotyczących sprzedaży lub sporów sąsiedzkich, często jest mowa o sadach, ogrodach ze śliwami itp., a w chłopskich testamentach i ugodach rodzinnych wśród innych dóbr wymieniane są wiertele śliw i jabłek⁴. W ramach przeprowadzonej przez cesarza Józefa II kolonizacji, do dóbr państwowych sprowadzono kolonistów, którzy podtrzymali sadownicze tradycje regionu. Wkład w rozwój sadownictwa wniósł zamieszkały w Łącku od 1830 roku austriacki sekretarz dóbr kameralnych Joseph Herzog, który założył wzorcową i wówczas nowoczesną szkółkę drzew owocowych⁵.

Swoje miejsce w historii sadownictwa mają także łąccy proboszczowie. Kronika parafialna notuje, że pierwszym propagatorem wśród nich był ks. Kacper Melchior Czekajski (pleban łącki w latach 1820–1844), który zapoczątkował zakładanie sadów. O jego następcy, ks. Macieju Szaflarskim (proboszczowi w latach 1844–1868), krążyły opowieści, że widząc w zakładaniu sadów jedyną możliwość podniesienia bytu materialnego parafian, nakazał z ambony, by przychodzący na zapowiedzi narzeczeni przynosili ze sobą zaświadczenia od sołtysa lub wójta, że posadzili w swych ogrodach co najmniej 10 szczepów owocowych. Piastujący po nim probostwo ks. Tomasz

¹ W. Bazieliuch, *Historie starosądeckie: szkice historyczne z dziejów miasta Starego Sącza i jego okolicy*, Kraków 1965, s. 173.

² Zob. J. Dybiec, *Dzieje sadownictwa i kultury sadowniczej w Łącku i jego okolicach*, maszynopis, Kraków 2007.

³ *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. 1, 1528–1739, oprac. A. Vetulani, Wrocław 1962; *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. 2, 1744–1811, oprac. A. Vetulani, Wrocław 1963.

⁴ M. Brylak-Zaluska, *Śliwowica Łącka. Z historii i problemów dnia dzisiejszego*, „Muzea na wolnym powietrzu a produkty regionalne”, nr 10, 2007, s. 123-124.

⁵ S. Ziobrowski, *Sady okolic Łącka*, „Rocznik Sądecki”, 1949, t. II, s. 145-146.



„Głos Narodu”, 1894, nr 77

Pociłowski (w latach 1868–1897), zdając relację z gradobicia na łamach „Gazety Krakowskiej” w 1883 roku podkreśla, że Łącko jest *znane powszechnie z najpiękniejszych owoców*⁶. Kolejny proboszcz ks. Jan Piaskowy (sprawujący funkcję w latach 1898–1923) nakazywał swoim parafianom sadzenie jabłoni i śliw, jednak w ramach pokuty po spowiedzi. Jak wspominają kroniki, wymagał od parafian nie tylko znajomości prawd wiary i katechizmu, ale także umiejętnej uprawy roli, szczepienia i pielęgnowania drzew owocowych, chowu bydła⁷.

Okres autonomii – przełom XIX i XX w.

Wysiłki wielu pokoleń i wspomnianych powyżej osób osiągnęły swój cel. Na przełomie XIX i XX wieku okolice Łącka służyły jako jeden z największych ośrodków sadowniczych Małopolski. *Sadzono śliwy i jabłka. Po roku 1898 zaczęto suszyć śliwy. (...) W roku 1900 zbierano w Łącku i okolicy 50 000 korcy prawie wyłącznie śliw. Owoce wywożono w stanie surowym i suszonym*⁸.

Opis ekspansji sadownictwa w II połowie XIX w. odnotował w swym utworze, *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu*, Antoni Kurzeja. W barwnym obrazie przedstawił wypelniony sadami łącki krajobraz.

Sadownictwo kwitnie tu od dawna. Okolica tutejsza głośną jest ze śliwek węgerek. I gdy lata sprzyjają, setki korców śliwek bądź świeżych, bądź suszonych rozchodzą się stąd w dalekie strony, oprócz tych, które w miejscu idą na wyrób śliwowicy. Całe gospodarstwa, pagórki, drogi, brzegi rzek otulone są śliwiną... Nie wymaga ona wielkiego pielęgnowania a sama się rozmnaża. Śliwki pod względem dobroci i jakości nie ustępują bośniackim i węgierskim, a pod względem smaku nawet je przewyższają. Domostwa tu ledwie swymi kominami wyglądają z gąszczy drzew owocowych. Spokasz tu drzewa starej daty, rodzące owoce podlejsze ale i piękne odmiany renet, papierówek, hakwil, oliwek, różanek wirgińskich, grafsztynek, najliczniej zaś występują dwie odmiany sztetyń, które tu obywatelstwo uzyskały. Z grusz wyradzające się już witarnie, kilka odmian ber, gdzieśgdzie ukazująca się plebanka i wiele innych, drobniejszych na pół dzikich. Na polu sadownictwa widać tu wielki postęp. Obecnie nie

⁶ Ks. Tomasz Pociłowski, (X. P.) *Kronika. Łącko*, „Gazeta Krakowska”, 1883, nr 151, s. 2.

⁷ Ks. Józef Put, *Kronika łąckiej parafii*, (mps), odpis z rękopisu dokonany przez Franciszka Podhalskiego, s. 46.

⁸ U. Perkowska, *W epoce niewoli narodowej 1770–1918*, [w:] *Łącko i Gmina Łącka*, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 160.

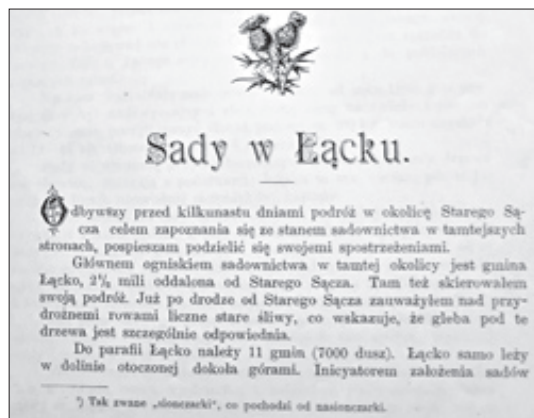
wystarczają ogrody wokół domostwa zaprowadzone, lecz pola w pobliżu zmieniają się powoli w sady⁹.

Wzmianki o łąckich sadach pojawiały się w prasie już na przełomie wieków XIX i XX. W czasopiśmie „Ogrodnictwo”, Organie Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie, autor artykułu, Antoni Kurowski, tak wspomina wędrowkę po Ziemi Sądeckiej:

Odbywszy przed kilkunastu dniami podróż w okolice Starego Sącza celem zapoznania się ze stanem sadownictwa w tamtejszych stronach, pospieszam podzielić się swojemi spostrzeżeniami. Głównym ogniskiem sadownictwa w tamtej okolicy jest gmina Łącko. (...) Obecnie prawie każdy gazda ma większy lub mniejszy sad, i to różnoowocowy. Najwięcej hodują śliw węgierek i jabłek. (...) Zamiłowanie do sadownictwa jest tu w ogólności bardzo wielkie. (...) Łącko ma wielką przyszłość, byleby kraj lub inne czynniki zechciały się zająć pouczeniem tych ludzi o racjonalnem pielęgnowaniu sadów, a najwłaściwszą drogą do tego byłoby założenie wzorowego sadu, gdyż wzór i przykład najwięcej zdziałać mogą¹⁰.

Relację Kurowskiego z tej wizyty, której celem było głównie zaznajomienie się z miejscowym sadownictwem, możemy także odnaleźć w pierwszym sprawozdaniu tarnowskiego Towarzystwa Ogrodniczego, wydanym w 1900 roku w Tarnowie.

Łącko. Tu prawie każdy gospodarz posiada sad. Najwięcej hodują tu śliw węgierek i jabłoni (sztetyny, renety złote, szare, cesarz Aleksander, papierówki i wiele innych odmian); grusz jest bardzo mało i te niewielkiej wartości, wiśni i czereśni brak zupełnie. Jeżeli urodzaj dopisze, zbierają rocznie około 50.000 korcy owoców, sprzedając korzec po 6-20 koron. Śliwki sprzedają na miejscu żydom na wyrób śliwowicy po cenie 3-8 koron za korzec. Jabłek sprzedają najwięcej do Prus, skąd kupcy umyślnie zjeżdżają. Część owocu wywożą na sprzedaż do Nowego Targu, Zakopanego i do poblizszych miast. Na



„Ogrodnictwo”, 1900, nr 1, Antoni Kurowski, *Sady w Łącku*

susz przerabiają mało owocu; obecnie są tu trzy suszarnie i to dymne. Sady są ogromną podporą tutejszych gospodarzy i gdy drzewa nie obrodzą, klęska to taka, jak gdzieindziej nieurodzaj ziemniaków lub kapusty. Handel owocami spoczywa przeważnie w rękach żydów, obecnie zaczynają już i włościanie brać się do tego. Sad jednomorgowy przynosi tu w przecięciu około 400 koron dochodu. Zamiłowanie do sadownictwa jest bardzo wielkie, ale z powodu braku wiadomości o należywym pie-

⁹ [A. Kurzeja], *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu: Stary Sącz, Gólkowice, Jazowsko, Maszkowice, Łącko, Czerniec i Zabrzeż*, Brody 1910, s. 84-85.

¹⁰ A. Kurowski, *Sady w Łącku*, „Ogrodnictwo”, Organ Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie, styczeń 1900, s. 293-295.

łęgnowaniu drzew, bardzo zaniedbane. Korzystając z uprzejmości Wieleb. ks. Piaskowego odbył referent z gospodarzami pogadankę w sadzie plebańskim, zaznajamiając ich z najważniejszymi czynnościami dorocznymi w sadzie, o sposobie suszenia owoców i wyrobie win owocowych. Łącko ma bardzo wielką przyszłość, niezbędną jednakże jest rzeczą, ażeby kraj i miejscowe jego czynniki, jak np. Rada powiatowa, zechciały się zająć tym zakątkiem kraju. W końcu nadmienić należy, że wszystkie okoliczne gminy (jedenaście) poszły za przykładem Łącka i sadzą drzewa...¹¹

Jak wspomina w swej relacji Kurowski, za przykładem Łącka poszły inne miejscowości w regionie. Podkreślił jednak, że rzeczą niezmiernie ważną jest wsparcie władz oraz stworzenie szkółek owocowych i rozpowszechnienie pewnej liczby odmian wartościowych i odpowiednich dla danej okolicy¹². Jego apel przyniósł skutek, ponieważ już w grudniu 1902 roku na posiedzeniu Rady Powiatowej w Nowym Sączu w celu uchwalenia budżetu na rok 1903, przyznana została subwencja dla kierownika łąckiej szkoły na założenie szkółki drzew owocowych. W relacji w czasopiśmie „Związek Chłopski” czytamy:

Chłopi przedłożyli P. Marszałkowi pięć wniosków naglących: Tomasz Ciągło przedłożył wniosek o udzielenie subwencji na założenie szkółki drzew owocowych przy szkole w Łącku kwotą 200 K i uznanie tej szkółki za powiatową. (...) Na wniosek ks. Niemca Rada powiatowa uchwaliła dla kierownika szkoły w Łącku na założenie szkółki drzew owocowych jednorazową subwencję 100 K i poleciła Wydziałowi powiatowemu przyjść w najbliższym zebraniu pełnej Rady z opracowanym wnioskiem o założenie szkółki drzew owocowych w pobliżu miasta Nowego Sącza¹³.

Na podniesienie poziomu gospodarowania sadami wpłynęło także bez wątpienia powstanie w 1900 roku „Spółki Oszczędności i Pożyczek w Łącku”, o czym możemy przeczytać w edykcje C. K. Sądu Obwodowego w Nowym Sączu, opublikowanym w czasopiśmie „Związek”. Celem spółki, w której zarządzie zasiadali ks. Jan Piaskowy oraz gospodarze reprezentujący Łącko, Czerniec, Maszkowice, Zarzecze, Zagorzyn było: *materialne i moralne podniesienie członków spółki przez udzielenie członkom (...) pożyczek potrzebnych w gospodarstwie, przemyśle i handlu¹⁴*. Spółka ta, będąca podwaliną dzisiejszego Łąckiego Banku Spółdzielczego, zdobywała w kolejnych latach udziałowców z Łącka i okolicznych miejscowości, a udzielane pożyczki miały znaczący wpływ na rozwój gospodarczy regionu, w tym sadownictwa.

Wzmianka o łąckim sadownictwie pojawiła się także w ukazującym się przed I wojną światową w Nowym Sączu tygodniku „Ziemia Sądecka”, poświęconym sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

¹¹ Pierwsze sprawozdanie tarnowskiego Towarzystwa Ogrodniczego pod protektorem J. O. ks. z Zamoyskich Konstancji Sanguszkowej, Tarnów 1900, s. 20-21.

¹² Tamże, s. 21.

¹³ Nowy Sącz, „Związek Chłopski”, R. X, 1 stycznia 1903, nr 1, s. 5.

¹⁴ Edykt, „Związek”, Organ Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych, Lwów, R. XXVII, 10 kwietnia 1900, nr 7, s. 55.

Miasteczko całe jak i okoliczne wsie odznaczają się piękniemi, starannie i umiejętnie prowadzonymi sadami, o doborowych gatunkach drzew, w czym wielką zasługę ma tutejszy długoletni kierownik szkoły w tym przedmiocie fachowy i zamiłowany. Owocarstwo stanowi też ważną gałąź tutejszego przemysłu, nie jest jednak jeszcze odpowiednio zorganizowane i sprzedaż odbywa się mniej korzystnie dla ludności, całymi sadami. Zakupują przeważnie żydzi i wywożą do Prus, gdzie pewnie nasze jabłka łąckie otrzymują markę „tyrolskich” i osiągają potrójną cenę. Śliwki wykupują przeważnie Bojki z Synowódzka i sprzedają je z dużym zyskiem we Lwowie. Tak więc żyd i Rusin pośredniczą w sprzedaży naszych owoców i zarabiają na tem dobrze. Zdałaby się tu bardzo spółka owocarska, o jaką czyniono już starania na razie bez skutku, a która zapewniłaby zbyt i odpowiedni zysk tutejszym sadownikom¹⁵.

Wspomniany powyżej „zamiłowany kierownik” to Stanisław Wilkowicz, nauczyciel i dyrektor łąckiej szkoły w latach 1898–1927¹⁶, który zapisał się w pamięci mieszkańców Łącka jako fachowy nauczyciel i doradca w sprawach sadownictwa¹⁷. Zasląnął z tego, że zadawał swoim podopiecznym nietypowe zadania. Jesienią każde dziecko musiało dostarczyć swojemu opiekunowi klasowemu 2 pudełka od zapalek z pestkami jabłoni i jedno pudełko gruszy¹⁸. W efekcie „błogosławione pesteczki”¹⁹ zbierane przez dzieci dla dobrego Wilkowicza przyniosły biednej góralskiej ludności dobrobyt²⁰. Wilkowicz założył szkółkę drzewek owocowych, jako „pomoc naukową” w nauczaniu przyrody i za dobre stopnie wynagradzał dziesiątkami sadzonek owocowych. Jak wspominają jego uczniowie:

Dbał Wilkowicz o utrwalenie wiedzy o sadownictwie. Wprawdzie stopni z tego przedmiotu na świadectwach nie wystawiał, to jednak stale ją sprawdzał i egzekwował. Systematycznie przez okres długich lat prowadził naukę sadownictwa teoretycznie i praktycznie (w ogrodzie i szkółce). W porze zimowej dawał młodzieży podstawowe wiadomości o glebie, jej strukturze i życiu roślin, a wiosną i latem prowadził zajęcia praktyczne w ogrodzie i szkółce drzew owocowych, którą pierwszy założył w tej okolicy²¹.

Warto w tym momencie zwrócić uwagę na znaczenie kursów z zakresu sadownictwa i ogrodnictwa, które organizowano dla nauczycieli szkół ludowych na terenie ówczesnej Galicji. Powstała w 1867 roku Rada Szkolna Krajowa²² nie tylko

¹⁵ *Nasze mieszczaństwo. Na podstawie ankiety „Słowa Polskiego”. Łącko, „Ziemia Sądecka”, R. II, 30 maja 1914, nr 19, s. 2.*

¹⁶ Informacja o objęciu przez Stanisława Wilkowicza posady w 2-klasowej Szkole Ludowej w Łącku pojawiła się w „Dzienniku Urzędowym c. k. Rady Szkolnej Krajowej w Galicyi”, 1898, nr 29, s. 1.

¹⁷ W 1958 roku Szkole Podstawowej w Łącku nadano imię Stanisława Wilkowicza. Zob. B. Faron, *Powrót do korzeni*, Kraków 2000, s. 66-75.

¹⁸ F. Podhalski, *Łącko nad Dunajcem*, Kraków 1990, s. 39.

¹⁹ Zob. M. Kownacka, *Błogosławione pesteczki*, „Gospodyni wiejska”, 1957, nr 20, s. 5.

²⁰ J. Rostocki, *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, „Almanach Łącki”, 2009, nr 10, s. 28. (z rękopisu Jana Rostockiego, opublikował Bolesław Faron).

²¹ M. Zygałdo, *Stanisław Wilkowicz*, „Almanach Łącki”, 2004, nr 1, s. 25.

²² Rada Szkolna Krajowa – autonomiczny organ szkolnictwa polskiego w zaborze austriackim, działający w latach 1867–1921, który przyczynił się do polonizacji szkolnictwa galicyjskiego, rozbudowy sieci szkół i seminariów nauczycielskich oraz podniesienia poziomu oświaty.

B) W okresie zimowym (od 1. października do 31. marca) udzielano następujących przedmiotów :

Nauczyciel	Przedmiot nauki	Tygodniowo			Razem	Ogółem
		I	II	III		
Katech. ks. Kaliciński Kier. W. Maciaszek	Religia	1	1	1	3	3
	Warzywnictwo	.	2	2	4	
	Sadownictwo	2	2	3	7	
	Kwieciarstwo szklarniowe	.	.	3	3	
	Uprawa wikliny	.	1	.	1	
Naucz. fach. A. Kurowski	" chmielu	.	1	.	1	17
	Pszczelnictwo	.	1	.	1	
	Botanika	2	2	.	4	
	Zoologia	1	.	.	1	
	Zasady ogrodnictwa	2	.	.	2	
	Kwieciarstwo gruntowe	2	2	.	4	
	Krzewoznawstwo	.	2	.	2	
Naucz. W. Tabeau	Teorya zakładania parków	.	.	2	2	15
	Język polski	2	2	1	5	
	" niemiecki	2	2	1	5	
	Arytmetyka i geometrya	4	3	1	8	
	Geografia i historia	2	2	.	4	
	Fizyka	1	.	.	1	
	Chemia	.	2	1	3	
	Rysunki	2	2	2	4	
	Kaligrafia	2	1	.	3	
	Razem . . .	25	28	17	.	

Szkoła Ogrodnicza w Tarnowie, plan nauki 1900/1901

przyczyniła się do spolszczenia szkolnictwa wszystkich stopni, ale również podniesienia kompetencji nauczycieli poprzez organizację specjalnych kursów i seminariów. W 1881 roku w czasopiśmie „Pogoń”, ukazała się informacja o założeniu w Tarnowie szkoły sadowniczo-ogrodniczej²³. Placówka ta na przełomie XIX i XX w. organizowała kursy z zakresu m.in. sadownictwa dla nauczycieli szkół ludowych z terenu Galicji. Jednym z wykładawców był wspomniany wcześniej Antoni Kurowski²⁴, który w 1900 roku odwiedził Łącko, by zaznajomić się z tutejszym sposobem gospodarowania sadami.

Informacja o dopełniających kursach dla nauczycieli szkół ludowych pojawiła się w 1902 roku w „Dzienniku Urzędowym c. k. Rady Szkolnej Krajowej w Galicji”. Rada w owym okólniku kładzie nacisk na powstawanie ogrodów szkolnych i podaje wskazówki ich prowadzenia. Podkreśla też, że:

(...) wielu nauczycieli poszło za temi wskazówkami i dokładając usilnych starań, założyło lub ulepszyło ogrody sadownicze i warzywne, z których dzieci czerpią praktyczne

²³ Założenie szkoły sadowniczo-ogrodniczej, „Pogoń”, R. I, 1 lipca 1881, nr 5, s. 1.; Zob. Szkoła ogrodnicza w Tarnowie, „Pogoń”, R. XII, 27 marca 1882, nr 13, s. 5.

²⁴ Zob. Sprawozdanie Dyrekcji krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie za rok szkolny 1900/1901, Alegat do sprawozdania Wydziału Krajowego, L. 39709/1902, s. 5.

MARIA KOWNACKA

Błogosławione „pestecki”



Działo się to przeszło pół wieku temu, a zaczęło się wszystko od „pestecków”.

Takie oto obrazki można było wówczas zobaczyć przed szkołą w Łącku:

— Czego bucys, Kunegunda?!...

— Bo ni mom pestecków! Pan sie będzie gniewol.

— Pockoj, pożyczyc ci, ale żebyś mi na jutro oddała...

Kolega wyjmując zatuszczone pudełko od zapalek i „wspaniałomyślnie, a skrupulatnie odlicza na umorusaną dłoń Kuńdzi dwadzieścia drobnych „pestecków”. Kunda promienieje. Już i ona teraz może stanąć w szeregu dzieci, które z namaszczeniem kolejno podchodzą do stołu nauczyciela i do dwóch ustawionych tam skrzyneczek wysypują za-

Człowiek czynu i społecznik, jakim jest Wilkowicz — powziął bez wahania śmiałą decyzję. Postanawia wyrwać ze szpon nędzy ten piękny i pełen możliwości zakątek kraju.

Odtąd konsekwentnie, krok za krokiem, mozolnie, a nieustępliwie zmierza do swojego celu. Praca nie jest łatwa. Człowiek bity biedą tyle wieków jest nieufny. Trzeba zaczynać od małego, ostrożnie, pomaluszku.

Bronione przez Wilkowicza przed pasionką, pracą nad siły i brutalnością rodziców dzieci są najgorliwszymi sprzymierzeńcami nauczyciela.

Na nich, na tych „najmłodszych” stawia w swoim śmiałym przedsięwzięciu.

* * *

Już tylko na horyzoncie bieleje śniegiem wieńiec gór, otaczający dolinę sądecką. Ona sama już od tygodnia zrzuciła ze siebie śnieżny kożuch i przyodziewa się powoli zielenią.

W sadzie i warzywniku łąckiej szkoły ruch tego roku jak w ulu — to najwyższe klasy „szkoły ludowej” przechodzą nadobowiązkowe szkolenia.

Pomiędzy grupkami chłopców i dziewcząt, zajętych pilnie pracą, uwija się dwoi i troi Stanisław Wilkowicz. Jego drobna postać, sumiasty, płowy was i poly staroświeckiego tużurka — wszystko to zda się fruwać w wio-

„Gospodyni wiejska”, 1957, nr 20

do prenumerowania gazetek ludowych. Popularne, m.in. wśród członków Związku Stronnictwa Chłopskiego³² na ziemi łąckiej, było prenumerowanie gazety „Związek Chłopski”³³, na łamach której *pisano o najważniejszych sprawach związanych z prowadzeniem sadów, jak np. o sadzeniu, pielęgnacji drzew, ochronie przed szkodnikami, odpowiednim nawożeniu, urodzajności, przechowywaniu owoców, odmianach drzew owocowych*³⁴. Tematyka rolnicza i sadownicza poruszana była także na kartach wielu innych wydawnictw³⁵.

³² Zob. U. Perkowska, *W epoce niewoli...*, s. 180.

³³ Zob. M. Kurzeja-Świątek, *Działalność społeczno-polityczna, gospodarcza i oświatowa mieszkańców Ziemi Łąckiej w latach 1891–1919*, „Almanach Łącki”, 2015, nr 23, s. 101.

³⁴ J. Wnęk, *Czasopismo „Związek Chłopski” 1894–1908 i jego oblicze polityczno-społeczne*, Kraków 2009, s. 162.

³⁵ Zob. J. Wnęk, *Popularyzacja wiedzy rolniczej w Galicji*, [w:] „Galicja. Studia i materiały”, 2015, T. 1, s. 77-78.

Dwudziestolecie międzywojenne

Wszystkie te działania, zarówno instytucji, jak i zaangażowanych osób sprawiły, że po I wojnie światowej na polu sadownictwa nastąpił ilościowy i jakościowy wzrost. Spełniły się także słowa Antoniego Kurowskiego. Sadownictwo stało się najważniejszą gałęzią łąckiej gospodarki i źródłem bogactwa okolicy. Odnotowała to prasa, gdzie w 1923 roku pojawiła się notatka:

Wszystkie te wioski toną latem w zieleni sadów, a każda z nich – szczególnie oglądana z wysokości jednej z okolicznych gór – czyni wrażenie jednego wielkiego ogrodu. Nie ma tu domu, obok którego nie byłoby sadu, lub kilku bodaj drzew owocowych, nadto niektóre drogi i skraje pól ujęte są w szeregi sliw. Sadownictwo jest po rolnictwie najważniejszą gałęzią gospodarstwa i źródłem bogactwa okolicy. Spotykamy tu sady o rozmiarach od ½ do 3 morgów, na ogół różnoowocowe. Przeważa uprawa sliw, w pierwszym rzędzie węgierka, która się szczególnie dobrze udaje, dalej damaszka (...). Drugie z kolei miejsce zajmuje jabłoń, której uprawa w ostatnich latach bardzo się rozwija i to tak pod względem jakościowym, przez zastępowanie dawnych, lichych odmian szlachetnymi, jakoteż ilościowo, przez zakładanie nowych sadów. (...) Sady utrzymane starannie; minęły już u nas te czasy, kiedy to sądzono, że dla zapewnienia urodzaju wystarczy przewiązać drzewo powróstem ze słomy w samą noc wigilii Bożego Narodzenia. (...) Panuje tu przekonanie, że o urodzajności i smaku sliwy decyduje grunt i wystawa. (...) znać tu na polu sadownictwa postępek, widoczny wprost z roku na rok³⁶.

Na znaczenie sadownictwa, jako właściwego kierunku usamodzielnienia się na polu gospodarczym w powojennej rzeczywistości, zwrócił uwagę w 1929 roku na łamach „Głosu Podhala” instruktor sadownictwa, ekspert z powiatowego Związku Rolniczego w Nowym Sączu, Andrzej Drzewiński. *Powinniśmy postawić sadownictwo na pierwszym planie. Nie mogę się skarżyć na brak dobrych chęci u naszych rolników. – Owszem zauważyłem to zwłaszcza w powiecie sądeckim, w którym pracuję (jak okolicie Łącka, Czarnego Potoka, Świdnika itd.) że nasi rolnicy nad podniesieniem sadownictwa faktycznie pracują³⁷.* W kolejnym artykule podkreślał, że drzewo, które wydaje owoc wysiła się, zatem wymaga pielęgnacji i opieki w całym tego słowa znaczeniu³⁸.

Fachową pomoc instruktora Drzewińskiego, który *zagląda w najdalsze zakątki naszego powiatu, by nieść pomoc sadownictwu³⁹* docenił Michał Ćwikowski, gospodarz z Czerńca, późniejszy wójt Łącka (w latach 1935–1940). W 1930 roku Ćwikowski opublikował na łamach „Głosu Podhala” artykuły zawierające szereg wskazówek na temat gospodarowania sadami oraz podzielił się swoimi spostrzeżeniami.

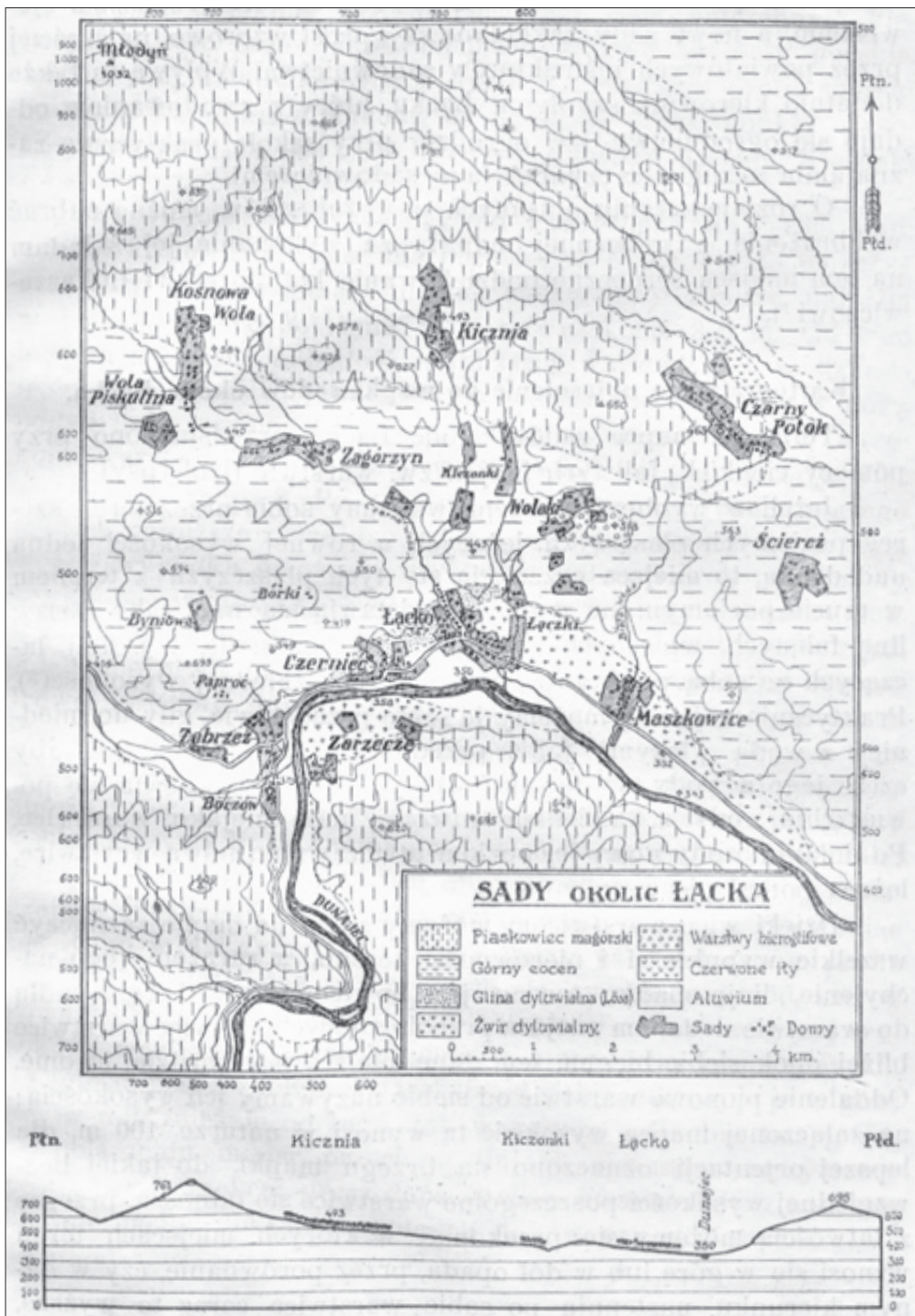
Wychowany w zamiłowaniu do sadu i jako rolnik zawodowy mając trochę praktyki sadowniczej chciałbym w tej sprawie kilka słów napisać. (...) Sięgnijmy myślą wstecz

³⁶ S. Grossbardówna, *Sady okolic Łącka*, „Ogrodnictwo”, 1923, nr 6, s. 1-3.

³⁷ A. Drzewiński, *Sadownictwo jako podstawowa gałąź produkcji rolniczej*, „Głos Podhala”, 1929, nr 2, s. 4.

³⁸ A. Drzewiński, *Pielęgnujcie drzewa owocowe!*, „Głos Podhala”, 1930, nr 4, s. 3.

³⁹ M. Ćwikowski, *Słów kilka o sadach*, „Głos Podhala”, R. II, 26 października 1930, nr 44, s. 5.



„Ogrodnictwo”, 1923, nr 6. Sady okolic Łącka. Mapa

w ostatnie dziesięciolecie i popatrzymy, jakim dobrodziejstwem były dla nas sady. Weźmy za podstawę do obliczenia rok 1926, kiedy po raz ostatni przed katastrofą sady obficie zaowocowały. Z okolicy Łącka tj. z 10-ciu gmin wysłano w wspomnianym roku 100 dziesięciotonowych wagonów owoców do różnych miast Polski (...). Dodać do tego wywiezione furami do powiatu nowotarskiego oraz pobliskich zdrojowisk, jak również przerobione w miejscu na śliwowicę 40 wagonów (...). Żadna inna gałąź gospodarstwa nie przyniesie rolnikowi takiego dochodu⁴⁰.

Zainspirowany obserwacjami poczynionymi podczas wyprawy do Wiednia poddał także pomysł obsadzenia dróg drzewami owocowymi, co przyniosłoby powiatowi dodatkowy obszar dla sadownictwa. Ćwikowski pisze: *zakładajmy więc szkółki spółdzielcze, zakładajmy sady i obsadzajmy drogi, bo to przyczyni się nie tylko do podniesienia bytu materialnego naszych rodzin, wsi, powiatu, ale w znacznej mierze przyczyni się także do ogólnego gospodarczego podniesienia kraju*⁴¹.

Warto podkreślić zasługi instruktorów i doradców, zachęcających do intensyfikacji produkcji sadowniczej i rozważnego gospodarowania oraz rolę, jaką w tym zakresie spełniała Rada Powiatowa w Nowym Sączu. W wydanym przez ten organ w 1931 biuletynie *Praca oświatowo-rolnicza w powiecie nowosądeckim w roku 1930–1931* znajdujemy sprawozdanie m.in. z działalności na polu podniesienia poziomu sadownictwa w powiecie⁴². Czytamy tam, że:

Rozpoczęta przed kilku laty akcja zakładania szkółek drzew owocowych w poszczególnych gminach, wykazała bardzo poważne znaczenie w rozwoju sadownictwa w tut. po-

MICHAŁ ĆWIKOWSKI
rolnik w Czerncu.

Słów kilka o sadach.

[Dok.]

Kiedym się już o tych sadach rozpisał, to wypadnie mi coś wspomnieć także o obsadzaniu dróg.

Jadąc przed wojną w celach oświatowych do Wiednia, przejeżdżając przez Morawy miałem sposobność obserwować tamtejszy krajobraz. I co zauważyłem? Wszystkie drogi obsadzone z obu stron drzewkami owocowymi! Dla podróżnego miłującego sadownictwo imponujący widok! A nie trzeba szukać daleko, bo i u nas coś podobnego można znaleźć w zachodniej dzielnicy Polski. Kiedy w roku zesłany byłem z wycieczką rolniczą na PWK w Poznaniu, zwiedziliśmy wtedy przy sposobności gospodarstwa rolne w Wielkopolsce. Ze stacji kolejowej w Sremie jechaliśmy kilka km. bryczkami, przysłanemi po nas przez tamtejszych rolników. Przejeżdżaliśmy drogami powiatowemi, gminnemi, a wszystkie też były obsadzone drzewami owocowymi.

I tak sobie ciągle myślę, czy i u nas czegoś podobnego nie można zrobić? Wszak natura nie potraktowała nas po macoszemu, — lecz owszem powiat nasz ma właśnie specjalne warunki ku temu, bo glebę i klimat.

Wprawdzie podobną akcją rozpoczęto, ale ta jak każda rzecz, natrafia w początkach na rozmaite trudności. Ze strony Zarządu Powiatowego Drogowego napewno stoi na przeszkodzie brak funduszków, które na taką rzecz znaleźć się powinny. A zresztą drogi gminne powinna obsadzać ludność miejscowa, hodując na to drzewka w szkółkach spółdzielczych, na drogi powiatowe mamy przecież drzewka w szkółce powiatowej, na drogi zaś wojewódzkie i państwowe powinno co roku Województwo czy Ministerstwo przeznaczyć jakiś fundusz, chociażby z uszczknięciem funduszu konserwacyjnego. Ze strony zaś społeczeństwa należy się ochrona przydrożnych drzew owocowych.

I tu właśnie okazuje się ta największa korzyść moralna, która wyplynie z zakładania spółdzielczych szkółek drzewek owocowych, bo ten, kto pracował w nich, albo chociaż tylko pracy tej bliżej się przyglądał, nigdy rozmyślnie nie będzie niszczył posadzonego drzewka.

A teraz kilka spostrzeżeń o już obsadzonych drogach, które gdyby kto chciał brać za urazę, że utracam się w nieswoje rzeczy, z góry prze-

„Głos Podhala”, 1930, nr 45

⁴⁰ M. Ćwikowski, *Słów kilka o sadach*, „Głos Podhala”, R. II, 17 sierpnia 1930, nr 34, s. 3-4.

⁴¹ M. Ćwikowski, *Słów kilka o sadach*, „Głos Podhala”, R. II, 2 listopada 1930, nr 45, s. 6.

⁴² *Praca oświatowo-rolnicza w powiecie nowosądeckim w roku 1930–1931*, Nowy Sącz 1931, s. 30-36.

Zabezpieczenie doliny sądeckiej przed powodzią

Budowana obecnie w Różnowie zapora wodna zabezpieczać będzie przed ewentualnością powodzi i zniszczeniem okolicy, położoną w dolnym biegu Dunajca. Celem zabezpieczenia całej doliny sądeckiej postanowiono obecnie, poza obwałowaniem prawego brzegu Dunajca w okolicy Sęcza — o czym już donosiliśmy — przystąpić do obustronnego obwałowania Dunajca na przestrzeni Kadca — Gabon — Marcinkowice, wynoszącej około 25 km. w górnym brzegu rzeki. W dniu 20 bm. przystąpiono już do prac wstępnych.

Burza gradowa

Nad gminą Łącka w pow. nowosądeckim przeszła onegdaj wielka burza gradowa. Grad wielkości kurzego jajka zniszczył doszczętnie zasiewy oraz wyrządził wielkie szkody w sadach i ogrodach. Specjalnie ucierpiały gromady: Zagorzyn, Wola Kosnowa, Piskulina i Kicznia.

„Nowy Dziennik”, 1936, nr 141

wiecie, bowiem ludność mając możliwość zaopatrywania się na miejscu w drzewka owocowe, chętnie zakładała sady, widząc w przyszłości poważne źródło dochodu gospodarstw rolnych⁴³.

Ze sprawozdania wynika, że w 1931 roku w powiecie istniało 16 szkółek drzew owocowych, z czego jedna na ziemi łąckiej, w Maszkowicach.

Łąckie sadownictwo zyskiwało w omawianym okresie coraz większy rozgłos. Informacje na ten temat coraz częściej pojawiały się w regionalnej prasie⁴⁴. W kalendarzu „Głosu Podhala” na rok 1935 Andrzej Drzewiński podkreśla postęp na polu sadownictwa:

(...) u nas na Podhalu, zwłaszcza w Sądecczyźnie daje się stale zauważać bardzo silny rozwój sadownictwa (...). Kto zna Nowosądecczyznę (któżby nie znał tego cudnego zakątka Podhala), łatwo zorientuje się, gdzie sadownictwo ma lepsze warunki rozwoju. Wystarczy nadmienić okolice Łącka, poczynsz od Jazowska aż po Zabrzeż, dalej niedaleko Łącka na północny wschód kotlina z wioskami Czarny Potok, Wolica ad Olszana, Kicznia, Olszana. (...) jabłka udają się nadzwyczajnie i zupełnie dorównają swoim wyglądem i smakiem jabłkom tyrolskim czy kalifornijskim⁴⁵.

Na łamach „Głosu Podhala” w 1936 roku pojawiły się pierwsze wzmianki o planach założenia w Łącku spółdzielni owocowej i przechowalni owoców⁴⁶. Zamierzenia te udało się zrealizować i tak w latach 30-tych XX wieku

UWAGA! **UWAGA!**

Już od kilku lat Tymczasowy Wydział Powiatowy w Nowym Sączu prowadzi we własnym zarządzie

szkółki drzew owocowych, alejowych i sadzonek leśnych

mając na celu podniesienie tak ważnej gałęzi naszego rolnictwa, jakim jest sadownictwo i gospodarstwo leśne.

Szkółki powiatowe, prowadzone są pod względem fachowości racjonalnie. W szkółce drzew owocowych wprowadzono do masowej hodowli odmiany poszczególnych rodzajów drzew o znaczeniu handlowym, które dostosowane są specjalnie do warunków klimatycznych i gleby powiatów podgórskich. Odmiany delikatniejsze (grusze, jabłonie) są szczepione na przewodniej w celu uodpornienia drzew.

W szkółce leśnej hoduje się również gatunki drzew szpilkowych i alejowych dostosowanych do naszych warunków.

Drzewa owocowe, alejowe i sadzonki leśne są silne, zdrowe i dobrze ukorzenione.

Będzie je można nabywać w sezonie wiosennym i jesiennym 1934 po cenach bardzo przystępnych (w cenie od 50 gr. do zł. 1'60)

Wszelkich informacji odnośnie kupna drzewek i sadzonek, zakładania sadów wzorowych, prowadzenia walki ze szkodnikami drzew owocowych i leśnych, w zakresie założeń ochronnych itp. udziela się na żądanie każdemu.

Listy kierować należy pod adresem:

TYMCZ. WYDZIAŁU POWIATOWEGO w NOWYM SĄCZU.

Informacji ustnych zasięgnąć można w biurze Wydziału Powiat. ul. Szwedzka w dniu targowe (wtorki i piątki) od godz. 9-13.

Kalendarz „Głosu Podhala”, 1934, s. 70

⁴³ Tamże, s. 31.

⁴⁴ Czerniec gminą sadów, „Głos Podhala”, R. V, 7 maja 1933, nr 19, s. 1.

⁴⁵ A. Drzewiński, *Sadownictwo na Podhalu*, „Kalendarz Głosu Podhala na rok 1935”, Nowy Sącz 1934, s. 113.

⁴⁶ T. Ćwikowski, *Na marginesie wystawy rolniczej w Łącku*, „Głos Podhala”, R. VIII, 25 października 1936, nr 43, s. 9.

**Powiatowa Żeńska Szkoła Rolnicza
w Podegrodziu, powiat Nowy Sącz**
dnia 15-go listopada 1934 r. rozpoczyna
II-miesięczny kurs dla dziewcząt wiejskich

NAUKA OBEJMUJE LEKCJE TEORETYCZNE: religiję, przedmioty ogólnokształcące i zawodowe oraz zajęcia praktyczne, a mianowicie: hodowla drobiu, trzody chlewnej, bydła, mleczarstwo, warzywnictwo, sadownictwo, kwicjarstwo, pszczelnictwo, gotowanie, piekarstwo, przetwory mięsne i owocowe, krój i szycie, hafty ozdobne, tkactwo, pranie, porządkę.

NAUKA BEZPŁATNA. Koszt utrzymania wynosi 25 zł. miesięcznie oraz wpisowe 5 zł. Uczennice niezamożne, a zdolne i pilne z powiatu nowosądeckiego, mogą otrzymać stypendjum z Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu. Uczennice z innych powiatów, winny starać się o stypendja w swoich powiatach.

WPISY rozpoczynają się od dnia 1-go lipca 1934 roku.
PODANIA w nosić należy pod adresem:

Żeńska Szkoła Rolnicza w Podegrodziu
poczta Podegrodzie k. Starego Sącza.

Kalendarz „Głosu Podhala”, 1935, s. 171

że już dziś można stwierdzić, że produkcja owocarska w ośrodkach sadowniczych powiatu⁴⁹, m.in. w Łącku, stoi na wysokim poziomie, a zwłaszcza jabłka zimowe nie ustępują pod względem jakości najlepszym owocom zagranicznym⁵⁰.

W 1937 roku na ziemi sądeckiej gościła wycieczka Stacji Ochrony Roślin składająca się z około 60 członków z całej Polski pod przewodnictwem profesora Kazimierza Roupperta z Uniwersytetu Jagiellońskiego⁵¹. Wizytujący odwiedzili wówczas wzorcowo prowadzone sady, a ziemię

powstała na ziemi łąckiej pierwsza Spółdzielnia Owocarska, mająca na celu racjonalny handel owocami, których wówczas wywożono z Łącka rokrocznie około 200 wagonów⁴⁷.

W roku 1936 odbył się Łącku rejonowy pokaz owoców, co również odnotowała prasa. W czasopiśmie „Zagroda Wzorowa. Przewodnik kółek rolniczych” czytamy, że dusza się radowała na widok przepięknych jabłuszek, a to wszystko jest zasługą postępowych rolników, rozumiejących wagę odpowiedniego pielęgnowania sadów. Autor artykułu wymienia także nazwiska wystawców z Łącka i okolicznych miejscowości, stawiając ich za wzór godny naśladowania⁴⁸. Na kolejnym, powiatowym pokazie owoców, który odbył się rok później, o czym wspomina „Głos Podhala” z 1937 roku, podkreślano,



Szkoła Rolnicza w Podegrodziu, (reprodukcja, *Podegrodzie. Zarys monografii wsi...*, Kraków 1937)

⁴⁷ Biber, *Echa z Łącka*, „Głos Podhala”, R. X, 10 kwietnia 1938, nr 15, s. 10-11.

⁴⁸ A. Drzewiński, *Pokazy owoców i ich znaczenie dla sadownictwa*, „Zagroda Wzorowa. Przewodnik Kółek Rolniczych”, 1936, nr 46, s. 626.

⁴⁹ Na temat rozwoju sadownictwa w Podegrodziu: zob. *Podegrodzie. Zarys monografii...*, s. 10.

⁵⁰ *Powiatowy pokaz owoców*, „Głos Podhala”, R. IX, 17 października 1937, nr 42, s. 4.

⁵¹ J. Wnęk, *Okres międzywojenny*, [w:] *Łącka i Gmina Łącka*, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 228.

łąką reprezentował sad gospodarza Sopaty, o czym także możemy przeczytać w „Głosie Podhala”⁵².

Duże znaczenie miała także edukacja. W okresie międzywojennym przyszłych rolników kształciły istniejące na Sądecczyźnie szkoły rolnicze. Swoją działalność kontynuowała także wspomniana już wcześniej podegrodzka szkoła rolnicza, która nauczała dziewczęta wiejskie, przysposabiając je do pracy w gospodarstwie, a proponowane kursy obejmowały m.in. lekcje z zakresu sadownictwa⁵³.

W okresie międzywojennym produkcja rolna Sądecczyzny, w tym sadownictwo stawało się przedmiotem zainteresowania nie tylko specjalistów. Informacje o sądeckim rolnictwie znalazły się na kartach gazet, specjalistycznych czasopism, a także książek. Było to bez wątpienia związane z rozwojem gospodarczym tego zakątka ziem polskich, a także coraz większą popularnością tych terenów wśród turystów⁵⁴.

Po II wojnie światowej – czasy PRL-u

W latach powojennych sadownictwo nadal rozwijało się niezwykle prężnie. Jednak plany budowy na tych terenach zapory wodnej na Dunajcu zagroziły tej dziedzinie gospodarki. Wówczas na jednym z zebrań gminnych padła propozycja, by jako największy atut obrony przez zaporą wykorzystać tradycje sadownicze regionu. Podjęto wówczas decyzję o organizacji w Łącku „Święta Kwitnącej Jabłoni”. Tak po uzyskaniu potrzebnych zgód *zaplanowane święto odbyło się w niedzielę 18 maja 1947 r., wśród słonecznej pogody i pięknie kwitnących sadów*⁵⁵. W „Dzienniku Polskim” ukazała się relacja jednego z sądeckich pedagogów i działaczy kulturalnych, Mieczysława Mirka, który tak opisuje mijane w drodze na pierwsze „dni kwitnienia jabłoni” krajobrazy:

*Począwszy od Starego Sącza, wzdłuż Dunajca, aż po Krościenko kwitną sady, przeważnie sady jabłoni, liczące po kilkaset okwieconych drzew. Jabłonie kwitną wzdłuż drogi, ciągną się bielonymi kwieciami pasami od Dunajca aż po szczyty górskie. Jest to wspinała rewia kwitnących jabłoni, wydających rokrocznie masy wysokowartościowych owoców. Te sady naddunajeckie, to olbrzymi majątek narodowy. Te obszary, na których przeważnie prowadzi się deficytową gospodarkę zbożową są punktem zwrotnym w gospodarce górskiej, zmieniającym wegetację w dobrobyt*⁵⁶.

Relacja z tego wydarzenia pojawiła się także w 1947 roku warszawskiej „Gazecie Ludowej”, gdzie możemy przeczytać takie słowa:

⁵² Zwiedzanie wzorowych sadów, „Głos Podhala”, R. IX, 4 lipca 1937, nr 27, s. 3.

⁵³ Szkoła Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu, „Głos Podhala”, R. X, 25 grudnia 1938, nr 52, s. 14. Ogłoszenie o naborze na kurs w 1939 roku.

⁵⁴ J. Wnęć, *Sądeckie rolnictwo w polskiej literaturze naukowej i popularnonaukowej 1918–1939*, „Rocznik Sądecki”, 2012, t. XL, s. 244–265.

⁵⁵ M. Kurzeja-Świątek, *Pierwsze Święto Kwitnącej Jabłoni – maj 1947*, „Wiadomości Łąckie”, 2011, marzec-kwiecień, s. 9.

⁵⁶ M. Mirek, *Rewia kwitnących jabłoni*, „Dziennik Polski”, R. III, 21 maja 1947, nr 138 (822), s. 3.

Tabela nr I.

Przedstawiająca pory kwitnienia odmian jabłoni i węgierki

Miejscowość	Piękne z Boskoop			Boikena		
	p	m	k	p	m	k
Zabrzeż	8/5	11/5	15/5	11/5	15/5	17/5
Zarzecze	5/5	9/5	15/5	8/5	11/5	14/5
Czarniec	7/5	10/5	14/5	8/5	11/5	13/5
Łącko	7/5	10/4	14/5	6/5	11/5	13/5
Maszkowice	8/5	11/5	13/5	9/5	11/5	16/5
Zagorzyn	8/5	11/5	18/5	6/5	9/5	15/5
Kicznia	6/5	12/5	16/5	7/5	11/5	18/5
Czarny Potok	12/5	15/5	19/5	14/5	18/5	20/5

Miejscowość	Reneta Landsberska			Węgierka		
	p	m	k	p	m	k
Zabrzeż	7/5	12/5	14/5	1/5	4/5	10/5
Zarzecze	5/5	8/5	14/5	4/5	8/5	12/5
Czarniec	7/5	10/5	14/5	30/4	4/5	8/5
Łącko	4/5	10/5	14/5	1/5	4/5	10/5
Maszkowice	7/5	10/5	13/5	30/4	3/5	9/5
Zagorzyn	5/5	10/5	16/5	5/5	9/5	14/5
Kicznia	5/5	11/5	16/5	5/5	10/5	14/5
Czarny Potok	18/5	15/5	20/5	9/5	14/5	20/5

Uwaga: p = początek kwitnienia, m = pełnia kwitnienia, k = koniec kwitnienia.

„Rocznik Sądecki”, 1949. Stefan Ziobrowski, Sady okolic Łącka. Tabela

owoców rejon Łącka. Przed rokiem mniej więcej dowiedzieliśmy się, że Łącko i jego najbliższe okolice mają być zalane w związku z budową wielkiej zapory w Jazowsku. (...) Być może, że z racji ogólnopaństwowej wykonanie tego projektu jest konieczne, być może, że da to państwu duże wartości ekonomiczne, nie mniej jednak zniszczona zostanie kraina o dawnej tradycji sadowniczej. (...) sadownictwo w Łącku rozwijało się doskonale, zamilowanie do uprawy drzew owocowych tkwi już po prostu we krwi tamtejszego ludu...⁶⁰

Oprócz charakterystyki geograficznej terenu oraz historii tutejszego sadownictwa zaprezentował także tabelę „przerobionej w Łącku śliwowicy i zużytych kilogramów śliw” oraz odmian sadzonych w Kotlinie Łąckiej śliw i jabłoni.

W roku 1950 roku na łamach „Życia Warszawy” ukazał się artykuł znanego dziennikarza tej gazety, Ignacego Gawryluka, który przedstawił nie tylko historię łąckiego sadownictwa, lecz podał kilka propozycji możliwości dalszego rozwoju tej gałęzi gospodarki w całym powiecie nowosądeckim. Podkreślił, iż niezwykle ważna jest współpraca organizacyjno-handlowa gospodarzy, placówek Centrali Ogrodniczej oraz nauki. Wspomniał również, że Łącko, podgórskie osiedle, otoczone wieńcem sa-

W opisywanych uroczystościach wziął również udział ówczesny wojewoda krakowski dr Kazimierz Pasenkiewicz oraz liczna grupa dziennikarzy, przedstawicieli świata nauki z dziedziny rolnictwa. Toteż w latach następnych w czasopismach i pismach naukowych pojawiało się wiele publikacji dotyczących walorów łąckiego sadownictwa⁵⁹.

Gdy po II wojnie światowej dr Stefan Ziobrowski, w porozumieniu z ówczesnym ministrem rolnictwa, przeprowadził inwentaryzację sadów, ustalił, że suma wszystkich drzew owocowych w samym tylko Łącku wynosi ponad 44000. W 1949 roku w „Roczniku Sądeckim”, opublikował artykuł, w którym czytamy:

Jednym z najlepszych rejonów sadowniczych woj. krakowskiego jest znany w całej Polsce z pierwszorzędných

⁵⁹ M. Kurzeja-Świątek, *Historia Święta Kwitnącej Jabłoni*, [w:] *Łącko i Gmina Łącka*, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 360.

⁶⁰ S. Ziobrowski, *Sady okolic Łącka...*, s. 139.

Kwitnące jabłonie

Słońce już z wysoka świeciło w szyby naszego wagonu, kiedy pociąg zwolnił w biegu z ostrożnością sunął po uszkodzonym moście na Dunajcu. Rozpiewani, wzrok nasz kierowaliśmy na piękno krajobrazu podziwiając góry, lasy i górskie potoki. Ziemia Nowosądecka miejscami żyzna, piękne pszenice, żyta, pełna zieleni, smrekowych lasów, albo zabielona białością kwitnących jabłoni, złociła się skąpana rannym słońcem i srebrzystą fałdą wody Dunajca. Dostojną ciszę i krasę górską zmąciły czerwone czapki Krakowiaków z pawimi piórami, mieniące się gorsety Krakowiarek, jadących z Luborzycy na święto „Kwitnięcia Jabłoni” do Łącka.

Uśmiechali się starzy i młodzi górale. Witajcie Krakowiacy! Jak się macie górale! Znowu jesteśmy razem jak ongiś Krakowiacy i górale. Auta mknęły, mijaliśmy cuda natury. Łącko! – cudny zakątek Ziemi nowosądeckiej. Zewsząd otoczeni górami, znaleźliśmy się w ciepłej dolinie, wybielonej kwieciami kwitnących jabłoni.

Raj ziemski zda się zastaliśmy: wiosenna zieloność gór, białość kwitnącej doliny, wijący się Dunajec, wszędzie zapach kwiecia jabłoni, strojni górale – a podegrodźcy najlepiej, – morze rozsiansych ciepłych promieni, wokół cisza i błogi spokój.

Odezwały się dzwony łąckiego kościoła. Wierni zgromadzeni zanoszą gorące modły do

Pana, by im pozwolił pozostać w progach chat praocjów, tu w dolinie, by jej nie musieli opuszczać.

A jednak mówi się coraz głośniejsze, że muszą opuścić uroczą dolinę, że tu gdzie białe jabłonie, wachlarzem swoich gałęzi przystrojonych dają latem zdrowy wypoczynek, a jesienią darzą rodnością rumianych jabłuszek, że tu w tej dolinie spiętrzone wody Dunajca będą przetwarzać energię elektryczną. Biadali, ci oni górale, podziwiajcie dolinę, patrzcie na nasze urocze sady, pomyślcie o naszej dolinie dziś, jutrzejszej niedoli. „Brońcie nas”!

Uwitali się w tańcu Krakowiacy i górale wśród jabłoni i śliw. Barwnością strojów regionalnych kolorowali sady łąckie. Słońce z wysoka złociąc piękno natury, przyglądało się zbrataniu Krakowiaków i górali.

Może... – może piękno rodnej doliny i przywiązanie do niej pogodnego pracowitego, a jakże strojnego ludu, zjedna serca wszystkich i zrodzi się nowa myśl, która nie tylko rozchmurzy czoła stroskanej ludności, ale da również rozwiązanie problemu gospodarczego. Oby się to stało kochani niezapomniani górale z Łącka, czego Wam życzę z całego serca Krakowiacy z pod Krakowa.

Za miłą gościnę i okazaną serdeczność, ślemy tą drogą „Bóg zapłać”.

Ski

„Piast”, 1947, nr 20

dów, domaga się nie tylko ukończenia przechowalni owoców, lecz czegoś ważniejszego – Liceum Sadowniczego. Bo najlepiej pielęgnować będą sady ci, co od kotylski są zrosnięci z sadownictwem i we krwi je mają⁶¹.

W 1953 w Brzeznej, w sąsiedniej gminie Podegrodzie, powstał Sadowniczy Zakład Doświadczalny, którego celem stała się fachowa pomoc w zakresie sadownictwa na Sądeckczyźnie⁶². Jego pierwszy dyrektor, dr Zbigniew Gertych, włączał się czynnie w popularyzację łąckiego sadownictwa⁶³, publikując na łamach czasopism ogrodnich artykuły m.in. *W obronie sadowniczej bazy łąckiej*, w których wypowiadał się przeciwko budowie zapory na tym terenie, argumentując, że *w okolicach Łącka, Czerńca, Zagorzyna, Kiczni, istnieją szczególnie korzystne warunki dla sadownictwa*⁶⁴. Informacje na temat działalności zakładu w Brzeznej oraz problemów z jakimi zmagają się miejscowi sadownicy pojawiły się w 1954 roku na łamach czasopisma „Echo Krakowskie”, które podkreśliło, że *powiat nowosądecki słusznie uchodzi za wielki sad*

⁶¹ I. Gawryluk, *Miljoner nowosądecki*, „Życie Warszawy”, R. VII, 18 maja 1950, nr 136 (1997), s. 5.

⁶² Zob. *Owocowa Akademia. 60 lat Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeznej 1953–2013*, red. J. Leśniak, Nowy Sącz 2013.

⁶³ M. Kurzeja-Swiątek, *Historia Święta...*, s. 360.

⁶⁴ Z. Gertych, *W obronie sadowniczej bazy łąckiej*, „Przegląd Ogrodniczy”, 1957, nr 1, s. 5.

naszego kraju. Rośnie tu – głównie w rejonach Łącka, Kiczni, Olszanej, Czarnego Potoku i Łososiny Dolnej – ok. 1.200 tys. drzew⁶⁵.

Kwestia budowy zapory wodnej jeszcze przez lata spędzała sen z powiek łąckim sadownikom. Odwiedzająca w 1957 roku Łącko redaktorka „Życia Radomskiego” relacjonuje:

Z kimkolwiek jednak zaczynam rozmowę na temat przyszłości i planów, natychmiast pada zdanie: no tak, ale mają nas zalać. Nad Łąckiem jak miecz Damoklesa wiszą plany budowli wodnych na Dunajcu. Gdyby doszły one do skutku, około 14 wsi, a wraz z nimi największa, o najstarszej kulturze sadowniczej, o najlepszym mikro-klimacie, baza owocowa w Polsce znalazłaby się pod wodą. Życie rejonu Łącka od kilkunastu lat toczy się jak na szachownicy. Co pewien czas występuje inżynier fachowiec od energetyki i mówi: szach jabłoni⁶⁶.

Jednym ze sposobów na usprawnienie zbytu owoców i bardziej efektywne wykorzystanie surowca było wybudowanie w Łącku przetworni owocowej. Taki pomysł powstał w 1938 roku, jednak wybuch wojny, a następnie plan budowy zapory zniweczyły

te zamierzenia⁶⁷. Na łamach „Dziennika Polskiego” w 1957 Franciszek Pulit (rodem z Czarnego Potoku) pisze, że Gmina Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Łącku podjęła się budowy przetworni⁶⁸. Autor podkreśla, że okolice Łącka to wielka baza owocowa, a duża ilość owoców nadających się na przeroby marnuje się z powodu braku zbytu i możliwości przetwarzania owoców na miejscu. W 1958 roku powrócono do sprawy budowy wytwórni śliwowicy, o czym wspomina na kartach kroniki łąckiej spółdzielni Stanisław Baziak, jednak liczne przeszkody nie pozwoliły na zrealizowanie tego planu⁶⁹.

W 1958 roku, po jedenastu latach przerwy, powrócono do organizacji „Święta Kwitnącej Jabłoni”. O łąckich sadach znów zrobiło się głośno na łamach prasy. „Gazeta Krakowska”, relacjonując przebieg imprezy, wspomina zasłużone dla rozwoju miejscowych sadów postaci,

⁶⁵ Rada Gromadzka w Podegrodziu winna zaopiekować się sadownictwem, „Echo Krakowskie”, R. IX, 2 grudnia 1954, nr 287, s. 4.

⁶⁶ M. Paschalska, Szach jabłoni..., „Życie Radomskie”, 5 czerwca 1957, nr 130, s. 4.

⁶⁷ S. Baziak, Kronika Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku, maszynopis, s. 63.

⁶⁸ F. Pulit, O perspektywach Łącka i okolicznych wsi, „Dziennik Polski”, 1957, nr 87, s. 6.

⁶⁹ S. Baziak, Kronika Gminnej Spółdzielni..., s. 63-66.

JAN KALKOWSKI

LUBICIE JABŁKA?

To przeczytajcie

o ŁĄCKU!

NA ZDJĘCIACH: u góry — dolina Dunajca z kwitnącymi jabłoniemi. Poniżej — występy góralskiej orkiestry w sadzie w Czerncu. Występom regionalnym przyglądało się tysiące widzów. (Zdjęcia Joanny Pkwińskiej, także na okładce)



(Gazeta Krakowska).

— Wśród drzew obsypanych kwieciami występowały góralskie zespoły. (Echo Krakowa).

— Na włosy, twarze, ramiona opadają lekko płatki kwiatów jabłoni. (Dziennik Polski).

— Sad przyprószony najszlachetniejszym pudrem. (Radio).

Proszę się nie dziwić, że dziennikarze stali się tacy liryczni. Słowo daje, to wszystko prawda! Łącko jest przepiękne, a szczególnie wtedy, gdy kwitną jabłonie. Jego mieszkańcy zaś tak są gościnni — że chwilami aż kręciło mi się w głowie.

● **Łąckie sadownictwo ma 130-letnią tradycję.** Pierwszy sad założył sekretarz dóbr kameralnych Herzog. Późniejsze badania klimatyczne potwierdziły, że pan sekretarz miał doskonałą intuicję. Dolina Łącka posiada idealne warunki: duże nasłonecznienie (tylko 70 dni chmurnych w roku), 700—800 mm opadów, czyli nie za dużo i nie za mało, jest osłonięta od wiatrów itd. 7 km dalej, w kierunku Szczawnicy już takich warunków klimatycznych nie ma!

● **Wśród ludzi zasłużonych dla tutejszego sadownictwa wymienia się księdza Szafiarskiego.** To on, gdy był tu plebanem w latach 1830—50, zamiast pokuty wyznaczał penitentowi zasadzenie iluś tam drzewek owocowych. Kiedy się patrzy na tę białą dolinę aż strach pomyśleć ile ci łączanie nagrzeszyli.

● **Piękna z Booskop, Reneta Landsberska, Królowa Renet, Szletyna Czerwona, Reneta Blenheimka, Reneta Kulona, Zeleznia z reneta czarniecka, Reneta Baumana, Cesarz Wilhelm (tak!), Boiken, Koksa Pomarańczowa.** To są nazwy najczęściej spotykanych tu odmian jabłoni. W rejonie Łącka jest blisko 350 tys. jabłoni, ponad 180 tys. śliw. Razem z innymi — 550 tysięcy drzew.

● **Nie jest dobrze, że sądeckie jabłonie mają aż 200 czy nawet więcej różnych odmian.** Ten fakt utrudnia np. eksport jabłek, handel krajowy, przetwórstwo. Nie jest też dobrze, że są to w większości odmiany zimowe. Dla tysięcy turystów, kuracjuszy i wczasowiczów, którzy odwiedzają powiat nowosądecki, brak w sezonie letnim owoców. Paradoks. A równocześnie są trudności z przechowaniem na zimę tak wielkiej ilości jabłek.

● **Powiat nowosądecki ma obecnie 1300 tys. drzew owocowych, w tym 800 tys. jabłoni.** Planuje się tu dalszy rozwój sadownictwa do 2 i pół miliona drzew owocowych. W 1965 — 1700 tys. drzew. Nad racjonalnym roz-

przycacza też słowa przedstawicieli władz, którzy podkreślali wówczas, jak *ważną pozycję zajmuje sadownictwo w planach ekonomicznego rozwoju Nowosądeckizny*⁷⁰. Krakowskie czasopismo „Wieści” podkreśla, że to wielkie święto sadowników zgromadziło rzesze gospodarzy, turystów, delegacje z zakładów przemysłowych z Polski, a także naukowców i przedstawicieli partii politycznych.

*Sadownicy i interesujący się tym zagadnieniem chłopi zapoznali się na miejscu z doświadczeniami i osiągnięciami ogrodników z Łącka, posiadających ponad 550 tys. drzew owocowych. Zwiedzano więc sady, oglądano najlepsze odmiany drzew owocowych. Naukowcy i sadownicy mogli też uczestniczyć w konferencji zwołanej w celu omówienia perspektyw dalszego rozwoju sadownictwa oraz związanego z nim przemysłu przetwórczego*⁷¹.

Obszerny artykuł na temat aktualnej sytuacji, problemów i przyszłości łąckiego sadownictwa możemy odnaleźć na łamach „Gazety Krakowskiej” z 1959 roku. Autor podkreśla, że Łącku nie brakowało zapaleńców i społeczników, którym ziemia ta zawdzięcza swoje słynne sady – swoje bogactwo i swoje piękno. Czytamy tam:

*W uroczej naddunajeckiej kotlinie, którą natura jak gdyby predestynowała do rodzenia dorodnych jabłek i śliw rośnie 320 tys. drzew owocowych. Czwarta część tego, co posiada całe Nowosądeckie. Łącko dało początek. (...) Wyrósł i wyrastają piękne sady na ziemi sądeckiej. I z tego faktu bierze początek wiele nowych, niełatwych problemów...*⁷²

Należy w tym miejscu wspomnieć o głośnej wówczas inicjatywie „Eksperymentu Sądeckiego”⁷³, programu zainicjowanego przez władze powiatowe, wdrażanego w latach 1958–1964, mającego na celu ożywienie gospodarcze regionu. Jednym z głównych celów realizacji eksperymentu było polepszenie warunków do rozwoju sadownictwa i przetwórstwa owocowo-warzywnego. W latach 60-tych widmo budowy zapory wodnej na tych terenach zaczęło się oddalać. W Łącku już rokrocznie organizowano „Święto Kwitnącej Jabłoni”, które w roku 1967 warszawski tygodnik Związku Młodzieży Wiejskiej „Zarzewie” określił *świętem młodości*.

*Jak okiem sięgnąć – sady, ciągnące się do Tęgoborza, Podegrodzia, poprzez Łącko, Olszany po Czarny Potok i dalej – wszędzie kwiaty. (...) W rejonie Łącka co roku zakwita setki tysięcy drzew owocowych, co roku przybywa nowych. Moralną motywację do rozwoju swych sadów czerpią dziś góralscy gazdowie z korzyści jakie płyną z sadownictwa i naukowych pomocy, tudzież szczególnie dbałej troski władz nowosądeckich o rozwój sadownictwa. Ostatnie lata sprawiły, że Ziemia Sądecka przekształciła się w największą w Polsce krainę nowoczesnych sadów...*⁷⁴

⁷⁰ Święto Kwitnącej Jabłoni, „Gazeta Krakowska”, 1958, nr 117, s. 2.

⁷¹ „Dni Kwitnącej Jabłoni” w Łącku, „Wieści”, 1958, nr 22, s. 7.

⁷² Nie tylko w Łącku. Wyrósł sad i co dalej?, „Gazeta Krakowska”, 1959, nr 138, s. 3.

⁷³ Zob. J. Pieczkowski, *Na gruzach marzeń*, Nowy Sącz 2004; J. Leśniak, *Nowa Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2017, s. 170-171.

⁷⁴ W. Jawczak, *Już przekwitły jablonie. „Łącko – tyś do rajy podobne...”*, „Zarzewie”, 1967, nr 24.

Kwitnąca tradycja

Wprawdzie z powodu chłodnej wiosny jabłonie w Łącku dopiero zaczynają kwitnąć, ale piękna, słoneczna pogoda ściągająca tam wiele osób na tradycyjne święto, zorganizowane w tym roku z dużym rozmachem. Rozpoczęło się ono 14 bm. konferencją ok. 250 sadowników z pow. nowosądeckiego. Konferencji tej przewodniczył Andrzej Drzewiński — zasłużony działacz „ojciec sadownictwa sądeckiego”, a w prezydium zasiadli obok niego prof. Ziobrowski i doc. Lucyka z krakowskiej WSR (wycechka studentek i studentów tej uczelni także przyjechała na konferencję i „Dni kwitnącej jabłoni”).

Wprowadzenie do dyskusji stanowił ciekawy referat p. Gertycha na temat aktualnych problemów sadownictwa i dalszych perspektyw jego rozwoju. Produkcja owoców w Polsce wynosi w latach urodzaju ok. 900 tys. ton, w latach nieurodzaju 400—450 tys. ton. W br. przewidyuje się, że osiągnie ona 600 — 650 tys. ton. W stosunku do innych krajów o rozwiniętym sadownictwie uzyskujemy bardzo niską wydajność z 1 ha. (od 15 — 23 tys. kg). Niski też jest u nas poziom spożycia owoców na 1 mieszkańca: wynosi on 18 kg rocznie wraz z przetworami, podczas gdy np. w Szwajcarii wynosi 82 kg bez przetworów, a w Szwecji i ZSRR jest także trzykrotnie wyższy niż w Polsce. Przewiduje się jednak, że do r. 1965 spożycie owoców wzrośnie duże możliwości eksportowe: w br. ZSRR zakontraktował u nas ok. 50



tys. ton owoców, chętnie sprowadziliby je także Francja, NRF i inne kraje.

Sądeckizna posiada obecnie ok. 1.300 tys. drzew owocowych, które dają rocznie od 12 — 30 tys. ton owoców. (88 proc. jabłek, 26 proc. śliwek i 20 proc. gruszek). Prawie 1/3 łości drzew owocowych przypada na najstarszy rejon Łącka, ale niedługo już wyprzedzi go drugi, młodszy rejon w okolicy Tegoborza, gdzie sadownicy więcej troszczą się o swoje sady. Jak podkreślił p. Gertych, przez właściwą ochronę sadów przed szkodnikami i chorobami drzew, istnieje możliwość dwukrotnego zwiększenia łości owoców. Np. w Stanach Zjednoczonych przed wojną było 100 mln drzew owocowych, obecnie jest ich tylko ok. 30 mln, ale produkcja owoców okazuje się dwukrotnie wyższa — dzięki większej wydajności z ha. Przy produkcji towarowej ważną sprawą staje się także ograniczenie łości odmian owoców do 20 a nawet 10 gatunków.

Równocześnie jednak — ze względu na perspektywy rozwoju przemysłu przetwórczego (pod Starym Sączem ma powstać wytwórnia o zdolności przetwórczej do 5 tys. ton owoców rocznie, w Łącku na ok. tysiąc ton, rozbudowują się także zakłady w Nowym Sączu) — sadownicy powinni przekonać się do rentownej uprawy truskawek, po u nas do 45 kg na 1 mieszkańca, później nawet do 100 kg. Mamy rzeczek, agrestu, a zwłaszcza wiśni,

szczególnie poszukiwanych jako surowiec do przetwórstwa.

Obecnie bowiem na Sądeckiznę sprowadza się rocznie — przeważnie w celach konsumpcyjnych — ok. 400 ton wiśni i ponad 250 ton jagodowych, choć można by je uprawiać na tym terenie. Aby zabezpieczyć sobie na przyszłość dostawę tych owoców, załoga nowosądeckich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywniczego, które w czasie „Dni kwitnącej jabłoni” uruchomiły na rynku w Łącku Kiosk ze swoimi wyrobami, zobowiązała się dostarczyć sadownikom z tego terenu do 1962 r. 100 tys. sztuk drzewek wiśni o wartości 2 i pół mln zł.

Wielę uwagi poświęcono na konferencji walce ze szkodnikami i chorobami drzew owocowych. Z dużym zainteresowaniem obserwowali jej uczestnicy pokazy zastosowania nowoczesnego sprzętu: opryskiwacza stomizatora, którego prototyp wykonano w Instytucie Sadownictwa w Brzeźnej oraz tzw. pulzatora, wyprodukowanego przez zakłady w Rzeszowie w oparciu o dokumentację zagraniczną. Warto dodać, że poseł Gertych i poseł Sznajder obiecali przekazać wnioski z narady w Łącku na sejmowej komisji rolnictwa, która właśnie w tym tygodniu ma się zająć problemami sadownictwa. Jednym z bardzo istotnych problemów jest projekt wprowadzenia ustawowego obowiązku ochrony drzew owocowych, co stanie się jednak możliwe dopiero wtedy, gdy nasz przemysł będzie produkować dostateczną łość aparatury i środków chemicznych.

KRYSTYNA KAMIŃSKA



Nowa nota rządu

MOSKWA (PAP). W dniu 16 maja wiceminister spraw zagranicznych ZSRR Firubin przekazał amerykańskiemu chargé d'affaires Freerowskiemu notę w związku z notą rządu amerykańskiego z dnia 12 maja. Rząd ZSRR stwierdza w tej notce, że polityka świado-nych prowokacji i powadnego naruszania z premedytacją prawa międzynarodowego i suwerenności państw, w tym jednej z jego głównych zasad — zasady integralności terytorialnej państw — uznana przez rząd amerykański za kurs polityki USA, prowadzi nie tylko do zwiększenia napięcia podjętliwości i niufności w stosunkach między państwami, ale stwarza również niebezpieczną sytuację dla sprawy pokoju.

Nota rządu na temat oświadczenia



Dni Kwitnących Sądów, 1967, zaproszenie. Album Jana Zarzeki

Przesądzenie sprawy budowy zapory wodnej na Dunajcu w Czorsztynie w latach sześćdziesiątych i oddalenie groźby zalewu spowodowały ponowny rozwój łąckiego sadownictwa. Zaczęto powiększać sady, budować przechowalnie i suszarnie, rozwinął się także eksport owoców.

W 1971 roku wydawany w Krakowie ogólnopolski tygodnik literacko-społeczny „Życie Literackie” opublikował obszerny artykuł, w którym czytamy, że Łącko – centrum sądeckiego zagłębia sadowniczego – specjalizuje się przede wszystkim w śliwach.

Siedem tysięcy ton produkcji rocznej. Inaczej mówiąc, 14 milionów funtowych torebek na rynku handlowym. Damasceńskie i jerozolimskie, renglody-altany i uleny, ale nade wszystko węgierki, późne łąckie węgierki, które w Kiczni obierają pod koniec października, niosą sławę tej ziemi⁷⁵.

Poruszony został tam także temat budowy w Łącku gorzelnii śliwowicy i podjętych w tej sprawie przez miejscowych działaczy starań. Nie omieszkał autor wspomnieć o procederze, za pomocą którego *25 czy 50 procent śliw zmienia swą konsystencję na lekko „złotawy” eliksir⁷⁶.*

W kolejnych latach na łamach sądeckiej prasy pojawiały się liczne wzmianki na temat łąckiego sadownictwa, m.in. postępującego procesu rekonstrukcji i odmładzania sądów. W „Gazecie Krakowskiej” z 1974 roku czytamy, że *co roku karczkuje się około 300 ha sądów i prowadzi nasadzenia intensywnych odmian. Posiadamy już 50 ha nowoczesnych sądów zblokowanych, ale na areale po-*



Święto Kwitnącej Jabłoni, 1967, władze powiatowe na trybunie honorowej. Album Jana Zarzeki

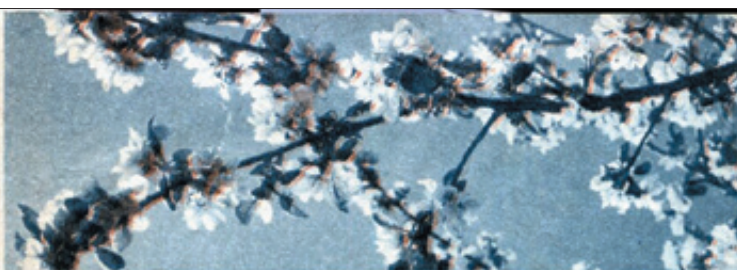
⁷⁵ S. Ciepły, Dni kwitnącej śliwowicy, „Życie Literackie”, R. XXI, 5 grudnia 1971, nr 49 (1036), s. 8.

⁷⁶ Tamże.



**Już
przekwitły
jabłonie**

**„ŁĄCKO
— TYŚ DO
RAJU
PODOBNE...”**



Stoje potrodku Szaputowego nie młodego już suda, gdzie przed chwilą dął się huragan, rozłaczony kosowód dziesięć i chłopów, urzęczy wiodłkiem rozpostartej szumającej doliny, obcympoj obfitymi płatami jabłonowego kwierca, widok piękna scenaria, artystyczne zespoły, bogactwo piwnskich srodów, dźwięki kapel. Na znowowanej w cieniu jabłonek dużej estradzie przez bez mała pół dnia przemstują swój jakże wspaniały doobek, słynne w kraju i za granicą — „Lwicy”, „Subecanie”, zespół „Podgórodzie” o trzydziestoletnich tradycjach. Godnie zaprezentował się zespół Łącka, które było współorganizatorem centralnego widowiska nowosudeckich Dni Kwitnącej Jabłoni. A wszystko to w pięknej, naturalnej plenerowej opawie tak autentycznej, jak sam folklor Ziemi Sudeckiej.

— Jak całym sięgnąć — sady, ciągnące się do Pogorza, Podgórodzia, poprzez Łącko, Chłony, po Czarny Potok i dalej — wszędzie kwiaty.

Benedykt Klimczak, poeta ludowy spod Łącka, wiersze czytał po doliźnie, jakby jeszcze raz pęknął oddać w nowel uroki Ziemi Łąckiej w dniu jej święta, ziemi z sadów i dobrego smaczenia herb słynący, tak jak powiada w swym wietnie — „Podrówienie sadom”!

Łącko to sadach tonie
swoje, kwieciem
jabłoni zdołne...
W jesieli mnogością
jabłok słanne
Łącko, do raju jest podobne...

W regionie Łącka co roku zakwitła sielki tradycji drzew owocowych, co roku przybywa nowych. Moralną motywację do rozwoju sycen sadów czepiają dziś góralscy gospodarze z korpusek jakże płyną z sadownictwa i naukowych pomocy, tudzież szczególnie dłażę troski władz nowosudeckich o rozwój sadownictwa. Ostatnio lata sprawdziły, że Ziemia Sudecka przekształca się w największą w Polsce krainę nowoczesnych sadów — takich jakimi wymarzył je sobie poeta i gawędziarz.

Program najbliższych lat regionu nowosudeckiego zakłada jeszcze bardziej dynamiczny przyrost nowych sadów. Bogactwo się więc ziemia Sudecka, entas więcej rodzi owoców, cował więcej też dostarcza herb na rynek całego kraju, w całej krajnie kwitnie też dziedziństwo owocowawarzystwo. Bez mała połowa młodych ludzi sudeckiej wsi pozostałych na gospodarstwach podjęła już uprawę sadownictwa. Także Koła ZMW tego regionu z zadań jakie spełniają w życiu gospodarczym sycen wsi na nasacnym ścieżku stawała nowąj sadownictwa i przez różne formy pobudzenia zainteresowań i umiłowania sadów, pomagają w uproszczaniu sadownictwa.

Święto Kwitnącej Jabłoni to którego pochodzą nacznie udział jest także świętem młodzieży. Młodzi kultury i tradycji folklorystyczne regionu, których piękny pokaz dali na estradach pokród jabłonowego kółka.

Wielki i fot. Włodzimierz Jawczak



Łącko w sadach tonie świętością, kwieciem jabłoni zdołne... Wokół piękna scenaria, artystyczne zespoły, bogactwo piwnskich srodów, dźwięki kapel. Święto Kwitnącej Jabłoni jest także świętem młodzieży.

Na lewo: Stanisław Klimczak, poeta ludowy spod Łącka wiersze czytał po doliźnie, jakby jeszcze raz pęknął oddać w strofie urok Ziemi Łąckiej...



nad 4 tys. ha prowadzona jest jeszcze u nas tradycyjna gospodarka piętrowa⁷⁷. W tym samym roku pojawia się artykuł opisujący młode pokolenie sadowników z Kiczni, której największym bogactwem są śliwy. Młodzi gospodarze zainicjowali powstanie Zespołu Młodego Rolnika, który specjalizował się właśnie w sadownictwie⁷⁸. Natomiast w obszernym artykule w „Gazecie Krakowskiej” poznajemy sylwetkę Antoniego Golonki, sadownika z Kadczy. Gospodarz przedstawia codzienną, żmudną pracę sadownika oraz zabiegi wykonywane w sadzie w ciągu całego roku⁷⁹.

W 1988 roku w nowosądeckim tygodniku „Dunajec” ukazał się artykuł przedstawiający historię łąckiego sadownictwa, poczynszy od wieku XVI⁸⁰. W tym samym czasopiśmie, przy okazji wywiadu z dyrektorem Instytutu Sadowniczego w Brzeznej, wymienione zostają nazwiska wzorowych *nowocześnie gospodarujących* sadowników ziemi łąckiej⁸¹. Nazwiska *światłych sadowników* tych terenów, m.in. wspomnianego już Antoniego Golonki, pojawiają się także w artykule z okazji 35. rocznicy powstania, zasłużonego dla całego regionu, Instytutu Sadownictwa w Brzeznej⁸².

* * *

Łąckie sady pojawiały się także na kartach wydanych w omawianym okresie książek. W barwnym opisie przedstawił łącki krajobraz Jan Wiktor, w wydanym po raz pierwszy w 1949 roku utworze *Pieniny i ziemia sądecka*. Czytamy w nim:

Dzisiaj łącką dolinę można by nazwać rajem owocowym. Pola pszenne zasadzone drzewami, zabudowania utopione w ich koronach. Konary najprzedniejszych gatunków jabłoni podparte żerdziami, bo nie mogą udźwignąć nadmiaru owoców. (...) Grusze jakby żółte wielkie krople skapują z konarów, roztrzaskując się na trawie. Śliwy obwieszane są kiściami jak dorodna dziewczyna błękitnymi koralami. W jesieni dymią suszarnie⁸³.

Sady i ich historia zainspirowały także Marię Kownacką, która w 1958 uwieczniła je w sztuce dramatycznej *O bidzie i złotych jabłkach*⁸⁴, napisanej dla szkolnego teatryku kukielkowego „Bajdurka”, prowadzonego w Szkole Podstawowej w Zabrzeży przez nauczycieli Jana i Annę Bucyków.

W zbiorze pt. *Jak na Zawiszy* – Janusza Roszko⁸⁵, wydanym w 1971 roku pojawia się kilka reportaży, poruszających tematykę sadowniczą: *Pod kwitnącą jabłonią, Krasilica, Radny Duda „Bławatem” zwany*. Autor opiewa wypełnione sadami łąckie krajobrazy podkreślając, że:

⁷⁷ J. Koszyk, „Łąckim jabłkiem prosto z drzewa...”, „Gazeta Krakowska”, 1974, nr 258, s. 6, (wydanie ABCDE).

⁷⁸ M. Guzowska, *Pośród wzgórz... śliwowych*, „Gazeta Krakowska”, 1974, nr 53, s. 4.

⁷⁹ E. Piekarczyk, *Owocowe „rancho”*, „Gazeta Krakowska”, 1974, nr 257, s. 4.

⁸⁰ W. Ścianek, *Łącko w sadach tonie*, „Dunajec”, 15 maja 1988, nr 20 (393), s. 4.

⁸¹ J. Leśniak, *Profesor z Brzeznej*, „Dunajec”, 8 maja 1988, nr 19 (392), s. 1.

⁸² T. Leśniak, *Góry zakwitną sadami*, „Gazeta Krakowska”, 1988, nr 50, s. 3-4.

⁸³ J. Wiktor, *Pieniny i ziemia sądecka*, Kraków 1958, wyd. II, s. 197.

⁸⁴ M. Kownacka, *O bidzie i złotych jabłkach*, Warszawa 1960.

⁸⁵ J. Roszko, *Jak na Zawiszy. Reportaże z Sądeczczyzny*, Kraków 1971.

Dni kwitnącej śliwowicy

*
Powinność feudalną zastąpiła dziś konieczność ekonomiczna. 86,7 procent ludności Łącka utrzymuje się z rolnictwa. Sadownictwo jest obok hodowli podstawowym źródłem dochodów. W sądeckim Wydziale Skupu przeglądają mapę „owocowych” kontrahentów. Dębno Lubuskie k. Szczecina i Dwikozły w Sandomierskiem, MHD w Łodzi i Tarczyn spod Warszawy. Dalej Radom — 200 ton, Płock — 50 ton, Łowicz — 500 ton, Kwidzyn — 300 ton, Międzybóże — 200 ton, Tarnów — 400 ton, Przemysł — 200 ton, Rzeszów — 20 ton, Tolkmicko — 400 ton, Pułkiński — 200 ton. Łączny skup w skali powiatu 10.000 ton śliw. W tym Łącko dostarcza jedną trzecią, choć zdaniem miejscowego agronoma mogłoby wypełnić całość tego zapotrzebowania. Ale co tu mówić o możliwościach. Osiemnastoosobowy zespół (tatra z przyczepą) bierze 13—14 ton śliw. Koszt transportu na Śląsk 8—12 tysięcy zł, na Wybrzeże 24—25 tys. zł. Powyżej 200 km transport samochodowy jest nieopłacalny. Śliwa trzyma się od dwóch do trzech dni, od chwili zerwania. Później pojawia się pleśń i trzeba towar przekwalifikować. Bywa, jak jest mokro, że po jednym dniu śliwa gaje. Musi być idealna. Koordynacja z koleją.

Ale na dziś trzech głównych kontrahentów (Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowego, Spółnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej i PZGS) „dławi się” pestkami, które nośna bene zawierają ponad spory procent kwasu pruskiego. Zwłaszcza gdy pora wysypu zbiegnie się z Tegoborzem i Łososiną Górą. „Panie, to kłaska urodzaju, czy kłaska nieudolności naszych handlowców — mówi do mnie miejscowy agronom. — Byłem latem nad morzem. Biała śliwa kosztowała 24 zł, a tu 8 zł i nikt nie chciał kupować. Czemu chłop może sprzedać tylko I i II gatunek? Konsument się nie przejmuje skazą. Chce smacznego i taniego owocu. Widziałem, jak moi chłopci handlują piarkami w Nowym Targu. Jedzie całą noc, potem staje na targu, wyciąga harmonię, gra, a baba handluje, że dyplomowana sprzedawczyni mogłaby się uczyć. Spółdzielnie są najszczęśliwsze, gdy dostaną wszystko na miejsce. A tu liży się czns. Chłopi filisują, bo często całą noc przychodzi stać do punktu skupu. To w ogóle jest chałupnicza metoda odbioru towaru. Ceny przetworów sztywne, miast dostosowane do urodzaju. Zainteresowanie gastronomii owocami żadne. To, panie, z czego rolnik ma prawo być dumny, urodzaj; przysparza mu tylko kłopotu...” I rzeczywiście, w pół godziny później słyszę od jednego z gospodarzy: „Tego roku będzie



wyprowadzić. Z jednej strony, emigracja zarobkowa w okresie przedwojennym do Stanów Zjednoczonych, Belgii i Francji była wcale spora i objęła jedną czwartą ludności; a z drugiej, istniały tu silne tradycje ruchu ludowego, którego przejawem, obok strajku chłopskiego w 1935 roku, było także założenie pierwszej w powiecie spółdzielni handlowej „Ludowiec”. Już wówczas sprowadzano za jej pośrednictwem nawozy sztuczne, a także walcząc z wyzyskiem ekonomicznym miejscowych Żydów założono samopomocową masarnię, do której łwinię oddawano w komis, a opłatę odbierano po sprzedaży. Dziś jednak GS zastąpił „Ludowca” i osiąga roczne obroty wysokości 63 mln zł, co daje mu trzecie miejsce w powiecie, a przesyłane po wojnie paczki żywnościowe z zagranicy przeszły do historii. Niektórzy „amerykanie” wracają zresztą stęsknieni do rodzinnej ziemi, a Łącko dorobiło się tymczasem własnych milionerów, o których za chwile...

W każdym razie poprzedni prezes GS-u był pełen inicjatywy. Ocz-

plonów, w grudniu, spada do pięćdziesięciu. Moc — 75 procent. Smak — to zależy od upodobań. Natomiast ewentualnych „producentów” chciałbym przestrzec. Smród koszmarny towarzyszący fermentacji rozchodzi się daleko i przenikliwe. Tu w Łącku, kiedy deszcz zmoczy obejścia i zapach gnijących owoców walających się po ziemi nieubłaganie wiska się do nosa, bez rewizji dojść nie sposób. Ale w mieście afery murowana.

„Czy patrzymy przez palce? — mówi miejscowy komendant MO, sierżant Filip. — Gdzie tam, były zarządzenia, łapać. Siedzieliśmy po nocy, szukaliśmy. Są wysoki kary, pięć do ośmiu tys. zł grzywny i 6 miesięcy aresztu. Ale na wszystko znalazł sposób. Do trzech kilometrów rozstawiaj czujki. To jest dynamiczny towar. Robią podczas deszczu, w nocy, w lesie. Gotowe zakopują w ziemi, z dala od obejścia. Czasem w ziemi jeden drugiemu wykopie. Wtedy piszą donosy. Boją się zwińszcza grzywny. Ale wie pan, jest nas tu kilku. Nawet chuliganów czy pijaków miejscowi sami

*Piękna jest dunajcowa dolina, gdy łąckie sady obsypią się kwieciami. (...) Tęgo piękna oddać się nie da niczym – pędzlem, przezroczem, piórkiem, a już tym bardziej słowem. (...) Pachnie owocami śliw nagrzanymi słońcem, ciepłym wiatrem, co chodzi ponad Zagorzynem i Kicznią, a potem idzie nad dunajcową wodą się chłodzić. Zapach śliw jest słodkawy, miodny i jedyny na świecie, bo tak pachną sądeckie tylko śliwy...*⁸⁶

Sadownictwo po roku 1989

Przemiany polityczne po upadku komunizmu, transformacja gospodarcza i ekonomiczna oraz rozwijająca się konkurencja, zarówno krajowa, jak i zagraniczna,

Profesor z Brzeznej

Rozmowa z profesorem **ADAMEM SZCZYGŁEM**, dyrektorem Instytutu Sadowniczego w Brzeznej koło Nowego Sącza.

w Nowym Sączu wiąże się z praktyką podyplomową, którą odbywałem w PGR Aleksandrówka.

— W lutym minęło 35 lat Pańskiej pracy w Brzeznej.

— W 1953 roku otrzymaliśmy do dyspozycji budynek i kilkadziesiąt hektarów gruntu. Lokalizacja instytutu w Brzeznej była bardzo udana. Ziemia sądecka miała od lat dobre tradycje gospodarki sadowniczej. Pamiętam jednak, że większość rolników podejrzliwie odnosiła się do naszych rad i doświadczeń. Dopiero gdy wyginęły w sadach szkodniki i drzewa zaczęły dorodnie owocować, uznali instytut za swój.

Efekty naszych badań miały duże znaczenie praktyczne. Wprowadzaliśmy nowe odmiany jabłoni, rozwijaliśmy uprawę porzeczek, popularyzowaliśmy nieznaną tutaj szerszej truskawkę. Zbigniew Gerzych stał się jednym z współtwórców tzw. eksperymentu sądeckiego. Ja nie miałem i nie mam natury działacza społecznego. Najlepiej czuję się w polu, sędzie, laboratorium, przy pracy naukowej. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych — już po ukończeniu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie — odbyłem studia podyplomowe na liczącym się amerykańskim uniwersytecie Cornella w Ithaca. Dzięki pozycji profesora Szczepana Pieniżka w międzynarodowych stowarzyszeniach naukowych wielu Polaków miało okazję poszerzyć w Stanach Zjednoczonych wiedzę z zakresu rolnictwa i ogrodnictwa.

— Jakie korzyści regionowi przynosi placówka doświadczalna w Brzeznej?

— Instytut — oprócz prowadzenia własnych prac badawczych — propaguje osiągnięcia światowego sadownictwa. Upowszechniamy nowoczesne metody walki ze szkodnikami, uczymy racjonalnego stosowania środków chemicznych. Organizujemy wycieczki, także zagraniczne, do wzorowych gospodarstw, gościmy specjalistów z krajów o wysokim poziomie sadownictwa. Nauka nie idzie w las. Jan Wójciak z Łukowicy, Antoni Gołonka z Kadczy, Józef Błaszczuk z Olszany, Antoni Frączek z Zabrzeży, Stanisław Faron i Stanisław Wójciak z Czarnego Potoku — to nowoczesnie gospodarujący sadownicy. W instytucie wyhodowaliśmy także nowe odmiany malin, wysokoplennych i mrozoodpornych. Staramy się — poprzez właściwe substancje chemiczne — hartować rośliny, uodparniać je na złą pogodę i niekorzystne warunki glebowe.

„Nie mam natury działacza społecznego” — powiedział Pan przed chwilą...

— To nie tak! Interesuję się polityką, ale od niej stronię. Nie wierzę w przekształcanie świata za pomocą słów. Zresztą w naszej powojennej historii głos takich jak ja był ignorowany. Ale jako Polakowi, leży mi na sercu dobro kraju i rodaków. I chyba dlatego zgodziłem się kandydować do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

„Dunajec”, 1988, nr 19

⁸⁶ Tamże, s. 104, s. 122.



Antoni Golonka w swoim sadzie, maj 1996. Zbiory rodziny Golonków



Pierwsze Święto Śliwownicy i Owocobrania, fragment korowodu, 2004. Zbiory GOK w Łącku



Prof. Henryk Dybiec, pochodzący z Łącka miłośnik historii sadownictwa i fotograf łąckich sadów, wśród kwitnących jabłoni w Łącku. Fot. Tomasz Dybiec

postawiły przed łąckim sadownictwem nowe wyzwania⁸⁷. W latach 90-tych tematyka sadownicza była niezmiennie podejmowana na łamach lokalnych periodyków. W 1994 roku w „Roczniku Sądeckim” ukazał się artykuł, w którym autorzy poruszają temat wpływu warunków klimatycznych i glebowych na sadownictwo w Łącku, zwanym kolebką Karpackiego Rejonu Sadowniczego⁸⁸.

W opublikowanym w 1998 roku przez naukowców Akademii Rolniczej w Krakowie artykule⁸⁹, oprócz kwestii funkcjonowania gminy Łącko na płaszczyźnie gospodarki rolniczej w nowej rzeczywistości III RP, pojawiają się także wyniki analizy SWOT, uznającej aspekt tradycji upraw sadowniczych oraz wyrobu śliwownicy, jako jednej z mocniejszych stron regionu. Stwierdzono również, że *Gmina Łącko jest jedną z najlepszych gmin w woj. nowosądeckim. Swój potencjał opiera głównie na produkcji sadowniczej dla potrzeb lokalnego przetwórstwa owocowego*. Podkreślono jednak, że nadal ważny jest rozwój i unowocześnianie produkcji ogrodniczej,

⁸⁷ Zob. E. Kacprzak, *Zmiany przestrzenne sadownictwa w Polsce w latach 1990–2002*, „Roczniki Akademii Rolniczej w Poznaniu”, CCCLX, 2004, Ogrodnictwo, nr 38, s. 69-82.

⁸⁸ J. Lach, L. Sułkowska, *Rola warunków przyrodniczych w rozwoju sadownictwa Sądeczyny*, „Rocznik Sądecki”, 1994, t. XXII, s. 175-188.; Zob. Z. Marzec, *Klimat kotłiny sądeckiej i terenów przylegających od południa i południowego zachodu*, „Rocznik Sądecki”, 1972, t. XIII, s. 463-464.

⁸⁹ E. Ziobro, T. Wojewodzic, *Zastosowanie metody planowania strategicznego do opracowania programu rozwoju na przykładzie gminy Łącko w województwie nowosądeckim*, „Zeszyty Naukowe Akademii Rolniczej im. H. Kołłątaja w Krakowie”, zeszyt 52, Kraków 1998, s. 147-154.

zwłaszcza jabłek i śliw, również dla potrzeb przerobu na śliwowicę i dalsze starania o koncesję.

W obecnych czasach, gdy większość informacji znajduje się w Internecie, czytelnik zainteresowany tematyką sadowniczą ma nieograniczone możliwości i może śledzić aktualną sytuację tej dziedziny gospodarki na bieżąco.

Tradycje sadownicze w Łącku są nadal pieczołowicie kultywowane i promowane. Rokrocznie, oprócz majowego „Święta Kwitnącej Jabłoni”, od 1996 roku organizowane jest we wrześniu „Święto Owocobrania”. Obydwie imprezy promują łąckie tradycje sadownicze, a relacje z nich ukazują się na łamach wydawanego od 1992 roku przez Gminny Ośrodek Kultury w Łącku czasopisma „Wiadomości Łąckie”⁹⁰. W ukazującym się od 2004 roku „Almanachu Łąckim”, wydawanym przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, również poruszana jest tematyka sadownicza⁹¹.

Na terenie gminy Łącko działa kilka placówek (organizacji, podmiotów gospodarczych), które związane są pośrednio lub bezpośrednio z upowszechnianiem i promocją sadownictwa. Pierwszym z nich jest Gminny Ośrodek Kultury, główny organizator „Święta Kwitnącej Jabłoni” i „Święta Owocobrania”. Lokalna Grupa Działania „Brama Beskidu” (skupiająca trzy gminy), oraz Stowarzyszenie „Łącka Droga Owocowa” w dużej mierze przyczyniają się do promocji i aktywizacji zawodowej mieszkańców gminy Łącko, związanej m.in. z rozwojem produkcji sadowniczej oraz upowszechnianiem turystyki. Działające podmioty gospodarcze: „Tłocznia Maurer”⁹² – Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe oraz Sądecka Grupa Producentów Owoców i Warzyw „Owoc Łącki”, zajmują się skupem, przechowywaniem, produkcją przetworów oraz dystrybucją przetworzonych i nieprzetworzonych owoców, które trafiają na rynki krajowe i zagraniczne. Wspólnym celem tych organizacji i przedsiębiorstw jest również dalsze podnoszenie kultury sadowniczej, promowanie łąckiego sadownictwa, a co najważniejsze, sprostanie rosnącej konkurencji w produkcji i przetwórstwie na rynkach krajowych i europejskich.

⁹⁰ B. Wąchała-Gawełek, *Ruch kulturalny*, [w:] *Ziemia Łącka. Historia, tradycja, kultura*, red. B. Turek, Łącko 2019, s. 273-283.

⁹¹ Zob. J. Turek, *Śliwowica Łącka*, „Almanach Łącki”, 2006, nr 5, s. 66-70.; A. Faron-Gądek, *Sady jabłoniowe w Czarnym Potoku*, „Almanach Łącki”, 2009, nr 10, s. 32-34.; S. Faron, *Wspomnienia sadownika z Czarnego Potoka*, „Almanach Łącki”, 2009, nr 10, s. 42-44.; T. Kowalik, *Kraina jabłoniowa w dolinie Dunajca*, „Almanach Łącki”, 2011, nr 14, s. 10-21.; J. Rostocki, *Pesteczki z „psiarek”*, „Almanach Łącki”, 2012, nr 17, s. 21-37.; T. Kowalik, *Stare jabłonie w nowych sadach*, „Almanach Łącki”, 2014, nr 20, s. 129-134.; J. Leśniak, *Tu zaszła zmiana...*, „Almanach Łącki”, 2017, nr 26, s. 62-67.

⁹² Zob. K. Maurer, *Tłocznia Maurer*, „Almanach Łącki”, 2006, nr 11, s. 103-104.; J. Jastrzębska, *Wywiad z Krzysztofem Maurerem*, „Almanach Łącki”, 2020, nr 32, s. 144-147.

***Roman Zawiliński (1855 – 1932),
i jego związek z Ziemią Sądecką***

Badając nieco głębiej biografie ludzi, którzy w czasach minionych prężnie pracowali na rzecz nauki i kultury polskiej, można napotkać wiele nazwisk z różnej profesji zawodowej. Są to najczęściej jednostki obdarzone niezwykłym talentem



Roman Zawiliński, fot. przed I wojną światową. Zbiory prawnuczki Agnieszki Fedorowicz

i głębokim umiłowaniem nauki i oświaty, osoby nader pracowite, których życiorysy i twórczość publicystyczna udokumentowana została na kartach historii w sposób szczególny. Chociaż minęło wiele lat od ich działalności, to jednak spuścizna po tych ludziach na nowo „prosi się” o przypomnienie, tym bardziej, że wielu z nich w minionych latach pracowało na Ziemi Sądeckiej, zostawiając w publicystyce swój trwały ślad. Do takich postaci należy niewątpliwie nauczyciel gimnazjalny, etnograf – Roman Zawiliński. Minęło od jego śmierci blisko 90 lat, jednak pamięć o nim nie zgasła z racji jego niezwykłego zaangażowania na rzecz nauki, przejawiającego się w niemałej twórczości publicystycznej. Dominują w niej prace językoznawcze, dialektologiczne, etnograficzne i historyczne. W obecnej dobie, autorzy współczesnych prac dialektologicznych i wszelkiego rodzaju słowników gwarowych sięgają często do twórczości Romana Zawilińskiego, który był jednym z uczniów prekursora polskiej dialektologii prof. Lucjana Malinowskiego¹.

Wiek XXI poszerzył ogromnie dostęp do nauki i oświaty. Rozwijająca się od kilkudziesięciu lat działalność wielu organizacji i stowarzyszeń, (mam tu na myśli głównie te, działające w gminach i małych miasteczkach), stwarza coraz szersze możliwości do opracowywania i wydawania różnego typu monografii i czasopism regionalnych. Wielce pomocne w tym zakresie są Biblioteki Cyfrowe, (bezpieczne w czasach pandemii), które mogą „zagościć” w każdym domu, gdzie tylko pojawi się dostęp do internetu. Spora spuścizna po Romanie Zawilińskim jest również zdigitalizowana i dostęp do niej nieograniczony.

Wiek XXI poszerzył ogromnie dostęp do nauki i oświaty. Rozwijająca się od kilkudziesięciu lat działalność wielu organizacji i stowarzyszeń, (mam tu na myśli głównie te, działające w gminach i małych miasteczkach), stwarza coraz szersze możliwości do opracowywania i wydawania różnego typu monografii i czasopism regionalnych. Wielce pomocne w tym zakresie są Biblioteki Cyfrowe, (bezpieczne w czasach pandemii), które mogą „zagościć” w każdym domu, gdzie tylko pojawi się dostęp do internetu. Spora spuścizna po Romanie Zawilińskim jest również zdigitalizowana i dostęp do niej nieograniczony.

¹ Lucjan Malinowski, (1839-1898), językoznawca, badacz dialektów, zbieracz i dokumentalista folkloru, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności. Zob. E. Jaworska, *Lucjan Malinowski*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864-1918*, Warszawa 1982, s. 181-185.

Edukacja szkolna – Brzeziny – Tarnów – Wiedeń – Kraków

Roman Zawiliński urodził się 1 marca 1855 r. w Brzezinach, w powiecie ropczyckim (ówczesnej Galicji). Był synem Maksymiliana (organisty) i Anastazji z domu Szeligiewiczów. O dalszym swoim życiu pisze w zachowanym rękopisie:

(...) oddany zostałem w r. 1865 do III klasy szkoły normalnej w Tarnowie. Po ukończeniu klasy IV wstąpiłem do tamtejszego gimnazjum w 1867 r. gdzie bez przerwy przez lat osiem się ucząc złożyłem w r. 1875 egzamin dojrzałości.

W tym samym roku jako popisowy, uznany za uzdolnionego do służby wojskowej udałem się do Wiednia i pełniąc służbę jednorocznego ochotnika, zapisałem się na Wydział Filozoficzny tamtejszego uniwersytetu. Słuchałem przez dwa półrocza wykładów prof. E. Hoffmanna (lit. rzymska), prof. W. Hartla (język grecki), prof. Fr. Brentano (filozofia), prof. Fr. Miklosicha (języki słowiańskie) i prof. Z. Vogta (pedagogika). Po ukończeniu służby wojskowej i złożeniu oficerskiego egzaminu udałem się do Krakowa i tu uczyłem się dalej pod kierunkiem profesorów, doktora hab. St. Tarnowskiego, i dra L. Malinowskiego (literatura i język polski), porof. M. Iskrzyckiego, dra A. Brandowskiego, dra K. Morawskiego (filologia klasyczna), dra M. Straszewskiego (filozofia i pedagogika) i dra J. Szujskiego (historia polska) przez pięć półroczy. W r. 1879 uzyskawszy absolutorium wniosłem do Wysokiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej prośbę o nadanie mi posady zastępcy nauczyciela.

(...) Dekretem Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej z dn. 8 września 1879 r. L. 9262. Zostałem zamianowany zastępcą nauczyciela w gimnazjum w Nowym Sączu. W dniu 30 września t.r. złożyłem na ręce c.k. Dyrektora tegoż zakładu dra L. Klemensiewicza przepisaną przysięgę i objąłem urzędowanie².

Ukończenie nauki na uniwersytecie nie dawało jeszcze pełnych kwalifikacji do wykonywania zawodu nauczyciela gimnazjalnego. Absolwenci, którzy chcieli pracować w gimnazjum, musieli wykazać się odpowiednimi wiadomościami przed naukową Komisją Egzaminacyjną dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich. Podanie o dopuszczenie do egzaminu można było złożyć już na czwartym roku studiów lub w pierwszym roku pracy zawodowej na stanowisku zastępcy nauczyciela. Komisję Egzaminacyjną mianował minister Wyznań i Oświaty i działała ona na każdym uniwersytecie³.

Pierwsza praca – Nowy Sącz – początek działalności publicystycznej

W Sądeckim Gimnazjum⁴ pracował Zawiliński przez 2 lata. Funkcję dyrektora szkoły pełnił wówczas dr Ludwik Klemensiewicz, który uczył propedeutyki filozofii

² R. Zawiliński, *Rys biograficzny*, ABJ. Przyb. 154/62, (teczka - materiały osobiste, zakupione przez Bibliotekę Jagiellońską od wnuka Wacława Fedorowicza).

³ H. Kramarz, *Kształcenie nauczycieli gimnazjalnych w Galicji autonomicznej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny”, 1987, z. 109, s. 271. Wydawnictwo naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

⁴ Gimnazjum w Nowym Sączu powstało w 1818 r. w pierwszych kilkudziesięciu latach było szkołą 6-klasową. W roku 1865 podniesione zostało do rangi szkoły o 8-miu klasach. W 2018 r. szkoła obchodziła jubileusz 200 – lecia działalności. Zob. *W mieście Nowym Sączu na Długosza przy plantach* – monografia szkoły, praca zbiorowa pod red. Jakuba Marcina Bulzaka, Nowy Sącz 2018.

Lg 262.



C. k. Rada szkolna krajowa mianuje Pana
B.J
zastępcą nauczyciela w c. k. gimnazjum w Nowym
Sączu z remuneracją roczną sześciuset / 600 /
zł. rocznie. —

Wzywa się Pana byś uwzględnił się bezwzględnie na
miejsce swego przeznaczenia celem przedstawienia
się Samemu Dyrektorowi gimnazjum, ztorenia prze-
pisaną przysięgi służbowej i objęcia obowiązków
nauczycielskich. —

Na pokrycie kosztów podróży wyptaci Samemu c. k.
urząd podróżny w Nowym Sączu za bilet w dwie
ce w obie strony 10 / 10 / zł. rocznie, z której najpóźniej w
14 dniach po objęciu służby będzie obowiązanym
zdać liczbę. —

Kataczeniści powrotu wraca się /

Lwów dnia 8^{go} września 1879

W zastępstwie

Lg 262

Pan Roman Zawilewski
złożył w charakterze zast.
nauczyciela gimnazjalnego
dnia dwudziestego następnego
pudaną przysięgę w moim ręku.

Królewec, 29. września 1879.

D^o M. M. M. M. M.

w starszych klasach. W tym czasie pracowało w szkole 25 nauczycieli, w tym 9 początkujących. Tygodniowy rozkład zajęć Romana Zawilińskiego obejmował 17 godzin. Uczył języka łacińskiego w klasie II A 8 godz., języka greckiego w klasie III B 5 godz., oraz języka niemieckiego w klasie III A 4 godziny tygodniowo. Należy jeszcze podkreślić, że w tym okresie język polski we wszystkich klasach gimnazjalnych obejmował jedynie 3 godziny tygodniowo, a historia kraju rodzinnego była przedmiotem nadobowiązkowym⁵.

W listopadzie 1879 r. wniósł Zawiliński podanie do Komisji Egzaminacyjnej działającej z ramienia Rady Szkolnej Krajowej, celem dopuszczenia go do egzaminu na nauczyciela o wyższej randze zawodowej. Termin egzaminu łącznie z opracowaniem zadań pisemnych ustalony został na 31 marca, 1880 r. Równoległe z pracą zawodową prowadził notatki dotyczące zwyczajów i obrzędów istniejących wśród ludu mieszkającego w regionie sądeckim. Z wszelkich późniejszych jego publikacji wynika, że informacji na ten temat (przynajmniej w tym okresie), udzielali mu najczęściej jego uczniowie. W kilku z nich obudził zamiłowanie do kultury ludowej⁶. Prowadził z nimi rozmowy, których tematem było życie codzienne ludu, (zwyczaje, obrzędy) jakie miały miejsce na terenie miejscowości z których pochodzili. Zawiliński w zapiskach podaje, że informatorami z rejonu Łącka, byli: pochodzący z Łącka z dość zasobnej rodziny – Bartłomiej Świnka oraz Walenty Szczepaniak z Zabrzeży, (późniejszy kapłan i publicysta), który do gimnazjum wstąpił jako pełnoletni mężczyzna. Wszystko co w późniejszych latach opublikował Zawiliński, zazaczył pod tekstem kto był informatorem podanych wiadomości. Jedną z najbardziej znanych jest niewielki artykuł zamieszczony w „Nowej Reformie” w 1883 r., zatytułowany *Wojacy z Zabrzeży*. Przedstawia tam w sposób wzruszający przebieg asenterunku – podróży młodych mężczyzn z domu rodzinnego do Nowego Sącza w celu odbycia służby wojskowej w cesarsko-królewskiej armii.

[...] *Pora asenterunku przypada w Galicji na miesiące: marzec, kwiecień, maj, a więc na czas kiedy jeszcze nie tak gwałtowne są w polu roboty. A zresztą choćby były, trudno nie porzucić sochy na rozpoczętym zagonie a nie pójść za synem. Wójt „p o k o ś c i e l e” (po nabożeństwie niedzielne) ogłosił, że jutro rozpoczyna się w Sączu a s e n t e r u n e k, przeczytano imiona popisowych, trzeba więc po niesporach ruszyć aby na noc dociągnąć choć do S t a r e g o M i a s t a (lud okoliczny nazywa tak Stary Sącz). Rusza więc cały tabor, szereg wozów o jednym i dwu koniach, a na nich w literalnie zapchanych półkoszkach płaczące matki lub kochanki obok podchmielonych „na ochotę” tatusiów i synów. Dla przytłumienia płaczów*

⁵ Sprawozdanie dyrekcyi c.k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu, za rok szkolny 1879/1880, Nowy Sącz 1880, s. 44, 46. W tym czasie w niższych klasach uczyło się w gimnazjum kilku chłopców z Łącka i okolicznych wsi: Wincenty Wnęk z Kiczni, Bartłomiej Świnka z Łącka, Wojciech Huza i Walenty Szczepaniak z Zabrzeży oraz Jan Myjak z Zagorzyna. (w roku szkolnym 1879/1880 pobierało naukę ponad 260 uczniów).

⁶ Jednym z nich był uczeń Karol Mątyàs. Szerzej na ten temat: *Folklorysta Karol Mątyàs i jego prace o Sądeckźnie*, „Rocznik Sądecki”, 2014, t. 42, s. 251-267.

N^o 37 k. c. k.
ex 188 1/2



Świadectwo z egzaminu

Pan Roman Kowiliński urodzony dnia 1. Marca 1855 r. w Brzesimach w Gólszyci uczęszczał do gimnazjum w Tomarzu, gdzie służył egzamin sędziowski. Na Wydział filozoficzny uczęszczał w Wiedniu i Krakowie w latach 187 3/4 - 187 3/4. W r. 1879 podał się do egzaminu z filozofii klasycznej na gimnazjum wiedeńskie, nieprzebrany jednak z powodu niedostatecznego wypracowania domowego łacińskiego podał się w wiedeńskim gimnazjum 1881 do egzaminu z języka łacińskiego i greckiego na wiedeńskie, a języka zaś polskiego na gimnazjum cesarskie z językiem rzymsko-katolickim i niemieckim, będąc uwolnionym od ponownego wypracowania domowego z dydaktyki.

Egzamin odbył się w niedzielę dnia 1. r. 1880.

Prace domowe

Z Dydaktyki. Pan kandydat objawił dobitnie i oszczędnie wszystkie zasady dydaktyczne przyjęte i zastosowane

Świadectwo egzaminacyjne, teczka osobowa Archiwum UJ

a dodania sobie odwagi, ten i ów zanuci okolicznościową piosenkę zwykle w formie krakowiaka.

W sądeckim cyrkule chłopcy wzyerają,
Cy się popod góry bucki rozwijają.
Werbują, werbują i na służbę bierą
Nase kochanecki gdzie się popodzieją.
A na to mu któryś odpowiada:

*Zołnierze, rycerze kraju broniecie,
Nie kochajcie panien, bo to skodzi wiele.
Cysarzu, cysarzu, duzo nas werbujes,
Mało zytka siejes, cem nas wyzimujes.
Werbujes, werbujes, cysarsko Tereska,
Będzie werbuwała kędy jaka wioska.
Huzary huzary, piykne konie mocie,
I jo się zwerbuje jednego mi docie⁷.*

W dalszej części przedstawione zostały strofy pełne lamentu i tęsknoty za rodziną, a w ostatnich zwrotkach piosenki przekazuje autor trochę optymizmu.

Drugą niewielką pracą Romana Zawilińskiego, poświęconą Sądeczyźnie jest opis wesela w Zawadzie, wsi która w tym czasie znacznie oddalona była od granic miasta. Píše tam m.in.:

Jednym z najciekawszych, a dotąd najskrupulatniej przez lud zachowanych obrzędów jest obrzęd weselny. Głównymi aktorami są oprócz państwa młodych starostowie, których liczba nieraz na bogatym weselu i do dwudziestu dochodzi, bezwarunkowo atoli jako świadków zawarcia ślubu dwu być musi zawsze. Oprócz tego są družbowie i družczki, a między nimi zawsze jedno musi być starszem. Starają się zwykle o ludzi trzeźwych na družbów; ich obowiązkiem jest spraszanie gości na wesele. Jeśli nie ma družbów, sprawą tą musi się zająć sam pan młody⁸.

Treść zaproszenia na wesele przedstawiona w rozgłaszanej przez družbów tzw. „prosacce weselnej”, (obecnie „pytacce weselnej”) ponad 140 lat temu brzmiała podobnie jak współcześnie w wystawianym na scenie weselu lachowskim. Podobnej treści są też przyspiewki, kierowane osobiście do poszczególnych gości weselnych.

[...] *Uprasa pan uociet, pani matka, pan młody z panio młodom na to wesele co się ściele przez trzy niedziele, prosemy tez waszeci na krótkie posiedzenie, na wdziecne pomówienie, na te uozimine co się sieje na zime, na to masło co się krowy bez lato dobrze na nie pasło...*⁹

Ciekawą pracą stworzoną przez Zawilińskiego w czasie pobytu w Nowym Sączu, jest zachowany w dobrym stanie kilkustronicowy rękopis. Przekazane są w nim wiadomości o Archiwum Miejskim w Nowym Sączu, które kilkanaście lat później, w wyniku pożaru zostało w dużej części zniszczone. Píše we wstępie:

⁷ R. Zawiliński, *Wojacy z Zabrzeży, szkic z życia ludu górskiego*, „Nowa Reforma”, 1883, nr 42, s. 1-2.

⁸ R. Zawiliński, *Wesele w Zawadzie, szkic z życia ludu*, „Przegląd Literacki i Artystyczny”, 1883, nr 7, s. 5. Pismo wydawane w Krakowie, poświęcone sztuce, literaturze i sprawom społecznym.

⁹ Tamże.

Dob. list

1278 - perg. wys. 8,5 cm. szer. brzoj. 1,5 cm (Krag.)
 (Mar.)
 (XVI)
 Comyn 79.

niez. u gory 17 cm. u dolu 16,5 cm.
 wa. jakas lewy brzoj. plan ciemny
 tusz samo i na stronie prawej niekora
 Zroszony we troje a zjedni pereryny
 nakladony klinowato - Branci' woi.
 Kawa patrzona jak przeciete pego -
 zachowana dobre - na miejscu pedzel
 wosnowego dolom wotnosparym. Colat
 tego znajdyje cis na Kancu pap. dolny
 pagnepi p'ienzi lakana m. A.S. na
 jej adwersnej stronie str. CXXXV, woi.
 1278. i. m. 2.

wojnicki Opatorze Korchya - s'guner (inimic)

Opis pergaminu znajdującego się w 1880 r. w Archiwum Miejskim w Nowym Sączu

1292 tercio
 Nonas Novembri.

Perg. 36 cm. woi. 27 cm. wys. 0,1 cm. zagrozie
 blyzko dolnego.
 Zryty we troje a potem we troje. zach-
 owany dobrze. Pismo wygadane ipiszkne
 Brankuja Inicyadu K. Ktore mialo
 byc ardelnie robione. Branci' mi
 ma byka murek ardelniary i etralny
 graby, do jego ~~Kodan~~ puzerparuna
 p'ienzi na pap. lakana A.S. Na jej
 adwersnej stronie (LXXXX woi. 1292
 3.)
 Na adwersnej stronie:
 Litt. Regiae Venceslai super Libertate Theom
 et rerum infraj. etc.
 List od cala powodzie wolnosciz
 1292
 Priu. Venceslai ap'pobans Priu. Boleslai sup Theoncis
 Crac. et Sandom. veng. et flucilatiune
 (dareze) Nrus. Comyn. 5tus A. 1292.

M. L. N. 1292

Opis pergaminu znajdującego się w 1880 r. w Archiwum Miejskim w Nowym Sączu

Dziwna to rzecz, iż żaden dotąd historyk nie podjął się na wzór pracy prof. (Stanisława) Smolki bardzo wdzięcznego trudu zbadania, możliwego uporządkowania, a przynajmniej opisanie archiwów miejskich, klasztornych a nawet parafialnych, znajdujących się w obrębie Galicji. Sądząc z luźno tu i ówdzie rozrzuconych wzmianek, liczba ich jest dosyć spora, a skarby w nich zawarte wcale nie ustępujące innym prowincjom. (...) Naturalnie że najciekawszymi i najbogatszymi będą archiwa miast najstarszych, jak Krosno, Biecz, Pilzno, Stary i Nowy Sącz, gdzie tylko Galicję zachodnią wezmę pod uwagę.

(...) Archiwum miejskie w Nowym Sączu znajduje się w budynku ratuszowym, na pierwszym piętrze, obok kasy miejskiej. Obejmuje je izdebka mała, sklepiona z jednym oknem wychodzącym w stronę zachodnią, a całymi dniami zamkniętym okiennicą. Tylko kiedy za pozwoleniem burmistrza i wydaniem przezeń klucza, wejście do tej izby ciekawy gość jaki, w towarzystwie uczynnego i uprzejmego kasjera miejskiego, wtedy okiennica się odmyka, a światło dzienne nieśmiało pada przez kraty na stosy papierów zapyłonych i na rozmaite rupiecie. Trzeba bowiem wiedzieć, że izdebka ta zawiera nie tylko papiery i pergaminy, jest ona zarazem zbrojownią, bo ma w kącie na lewo od okna dwa stare miecze i halabardy, jest magazynem rzeczy niepotrzebnych, bo ma transparenty z ostatnich uroczystości z portretami Najjaśniejszych Państwa i Arcyksięstwa, a tuż obok stoją drewniane skrzynki lampiarzy miejskich.¹⁰

Podana wyżej relacja Zawilińskiego nie jest oznakowana żadną datą, ale sądzić należy że rękopis powstał w okresie jego pobytu w Nowym Sączu. Jesienią 1880 r. odwiedził Galicję cesarz Franciszek Józef I. W związku z tym wydarzeniem jak podawała prasa, w każdym mieście galicyjskim urządzano uroczystości na jego cześć¹¹. Zapewne znajdujące się w archiwum transparenty, portrety cesarza i jego rodziny to pozostałości po urządzonych na cześć monarchy uroczystościach sądeckich. W dalszej części rękopisu można przeczytać:

(...) Przede wszystkim obchodzi nas czarny kufer, żelaznymi obręczami okuty, stojący tuż na prawo od drzwi wchodowych. W nim bowiem na wsuwanych z góry szufladach znajdują się stare pergaminy i ważne akta nowszych czasów. Liczba przechowywanych tu przywilejów starych tak w oryginale, jak w opisach pergaminowych i papierowych z pieczęciami i bez nich, lub przynajmniej ze śladami po nich, wynosi około 150. Porządku między nimi nie ma żadnego; najstarsze pomieszane z późniejszymi, oznaczone rozmaitem pismem i ołówkami, cyframi rzymskimi i arabskimi, trudno dociec podług jakiej zasady (...). Najstarszym jest przywilej Bolesława Wstydliwego wydany 12 kwietnia (XIII Kalendas Marii) 1273 r., a nadający mieszczanom Starego Sącza wolność przejeżdżania z towarami bezpłatnie przez Kraków i Bochnię (Bochna), również ze spuszczeniem korabiów ze zbożem. Pisany był ręką jakiegoś Twardosława (Twardosłai). Jest to karta pergaminowa, szeroka 22 cm, a wysoka 15 cm, zagięty zaś brzeg ma szerokość 3 cm. Pergamin to gruby, poplamiony u góry po prawej stronie moc-

¹⁰ R. Zawiliński, *Wiadomość o archiwum miejskim w Nowym Sączu*, AUJ, Przyb. 150/62, rękopis s. 1.

¹¹ *Najjaśniejszy Pan w Krakowie*, „Gazeta Lwowska”, 1880, nr 202, s. 1, (2 września).

no uszkodzony do głębokości trzeciego wiersza pisma, bez pieczęci których miało być dwie, atoli ze sznurkiem jedwabnym zielonym, do którego za pomocą nowego sznureczka czerwono-białego dołączono pieczęć lakową miasta Nowego Sącza; na jej odwrotnej stronie znajduje się cyfra LXXXVII, rok 1273 i arabska 1. Na brzegu zanotował p. Morawski „XV”, a w konsygnacyi „6”. Na odwrotnej stronie pergaminu jest wiele napisów, trzy razy data przywileju, treść jego i inne znaki atramentem i ołówkami kolorowymi poczynione¹².

Na osobnych kartonikach pozostawił Zawiliński opisy najstarszych dokumentów (kopie w tekście), znajdujących się w archiwum. Ze sporządzonych notatek można sądzić, że młody nauczyciel nie marnował czasu, bo oprócz dokumentacji etnograficznej i ogłoszeniu w tym czasie kilku artykułów w czasopismach, przygotowywał się do egzaminu nauczycielskiego. Píše dalej w swych relacjach:

Przysposabiając się do egzaminu dostałem do rąk nowe wydanie z objaśnieniami St. Sobieskiego „M.T. Ciceronis Laelius sive de amicitia”, którego recenzję zamieściła Biblioteka Warszawska z. r. 1880, t. 1, z. 1). Przerobiwszy naddto i uzupełniwszy pracę seminarium filolog. P.t. „O polskich przekładach tragedji Sofoklesowych”, umieściłem ją w r. 1881. W tejże Bibl. Warsz. (zesz 9 i 10). Obecny na walnym Zjeździe Tow. Pedagogicznego w Krakowie proszony przez Redakcyę Bibl. Warsz. Przesłałem temu pismu sprawozdanie p.t. „Rzut oka na prace naukowe XV. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Pedagogicznego w Krakowie”, (Biblioteka Warszawska 1881 III)¹³.

W lipcu 1881 r. Roman Zawiliński opuścił Nowy Sącz, otrzymał posadę zastępcy nauczyciela w Gimnazjum Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie. Zabrał ze sobą opinię czyli „Świadectwo moralności” – dokument wystawiony przez władze miasta Nowego Sącza.

Niniejszem poświadczają się że WP. Roman Zawiliński z Brzeziny ad Dębica, Zastępca nauczyciela przy c.k. Wyższem Gimnazjum w Nowym Sączu sprawował się przez przeciąg całego dwuletniego pobytu w tutejszej Gminie miasta bardzo spokojnie i prowadził życie pod względem obyczajności nieskazitelne – w dowód czego wydaje mu Magistrat to chlebne świadectwo z poleceniem go jako zasługującego na względy obdarzenia go stypendium do kształcenia się dalszego w naukach za granicą. –

*Z Magistratu, Nowy Sącz dnia 23 lipca 1881
Dr Włodzimierz Olszewski*

W dniu 17 kwietnia 1894 r. miasto Nowy Sącz nawiedził ogromny pożar. Pierwsze ognisko zlokalizowane zostało w domu parterowym (w piekarni), obok poczty

¹² R. Zawiliński, *Wiadomość o archiwum...*, s. 2-3. Jak podaje Zawiliński z archiwum miejskiego korzystał Szczęsny Morawki pisząc dwutomowe dzieło „Sąddeczyzna”, t. 1, Kraków, 1863 i „Sąddeczyzna za Jagiellonów”, t. 2, Kraków, 1865.

¹³ R. Zawiliński, *Rys biograficzny*, Dz. cyt. ...s. 1. „Biblioteka Warszawska” o której mowa, to czasopismo (miesięcznik literacki), poświęcone nauce, sztuce i przemysłowi, ukazujące się w Warszawie w latach 1841 – 1919.

C. k. Wyższe Gimnazjum w Nowym Sączu.

Utworzone rozporządzeniem gubernialnym z dnia 7. sierpnia 1818. roku l. 36721 jako gimnazjum sześcioklasowe, następnie Najwyższem postanowieniem z dnia 20 czerwea 1865 r. (reskrypt komisji namiestniczej krakowskiej z dnia 18. sierpnia 1865 r. l. 1505) do ośmiu klas uzupełnione.

Dyr. Klemensiewicz Ludwik, dr. fil.

Prof. Fox Franciszek, ks. katech.

— Buliński Jan.

— Poselt Joachim.

— Sekowski Michał.

— Wiśniowski Feliks.

— Drzymuchowski Marcin.

— Flis Józef.

— Czerny-Schwarzenberg, Józef.

— Gutkowski Karol.

— Dworzański Jan.

Naucz. Pflugrat Maksymilian.

Zast. naucz. Jezierski Andrzej

— Jaworski Jan.

— Janik Jan.

— Wasylewski Teodor.

— Mikoła Ludwik.

— Dołżycki Antoni.

— Kwoczyński Wojciech.

— Zawiliński Roman.

— Warchoń Dominik.

Zast. Dozorców Szymon.

Pomoc. katech. Pasiut Antoni, ks.

Aplik. Klemensiewicz Stanisław, dr. fil.

Nauczyiele przedmiotów nadobowiązkowych.

Dołżycki Antoni, dla jęz. rusk.

Mochnacki Józef, ks., dla liturg. greck.

Poselt Joachim, dla stenog. i kalig.

Drzymuchowski Marcin, dla gimnast.

Czerny-Schwarzenberg Józef, dla hist. kraj. rodz.

Dworzański Jan, dla hist. kraj. rodz.

Wasylewski Teodor, dla hist. kraj. rodz.

Gutkowski Karol, dla śpiewu.

Pflugrat Maksymilian, dla jęz. franc.

Enkaszewicz Emil, dla rysunk.

Na rok szkolny 1882 zapisało się uczniów 516.

1 sługa.

Wykaz nauczycieli Gimnazjum w Nowym Sączu. Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii na rok 1880, s. 367

przy ul. Kościuszki. Przy ogromnym wietrze cały Rynek stanął wkrótce w płomieniach, z powodu tego, że bardzo wiele domów krytych było gontem¹⁴. W wyniku pożaru zniszczona została część dokumentów Miejskiego Archiwum leżących w pobliżu drzwi wejściowych. Księgi miejskie znajdujące się nieco dalej, dzięki energicznej akcji ratunkowej wyniesione zostały ze stojącego w płomieniach gmachu¹⁵. Znaczna część dokumentów mieszczących się w archiwum podczas pożaru spłonęła, a Roman Zawiliński prawdopodobnie po pożarze i w latach następnych nigdzie notatek swoich nie opublikował.

W 1882 r. nakładem Kazimierza Bartoszewicza¹⁶, ukazała się drukiem praca Romana Zawilińskiego zatytułowana *Z etnografii krajowej*. W pierwszej części tego

¹⁴ Pożar Nowego Sącza, „Gazeta Lwowska”, 1894, nr 90, s. 3, (20 kwietnia).

¹⁵ H. Barycz, *Nowe szczegóły do dziejów inwentaryzacji archiwum miasta Nowego Sącza w drugiej połowie XIX wieku*, „Rocznik Sądecki”, 1969/70, t. 10-11, s. 431.

¹⁶ Kazimierz Bartoszewicz, (1852-1930), historyk, publicysta, wydawca i kolekcjoner sztuki. Studia prawnicze i filozoficzne ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1879-1897 redagował w Krakowie kilka pism.

dziełka wykorzystane zostały notatki sporządzone przez Zawilińskiego w sądeckim gimnazjum. Pisz na wstępie:

Na drodze prowadzącej z Nowego Sącza do Bochni, tuż pod Limanową leży wieś Sowliny. Sowliniacy mają się w ogóle nieźle, jak sami o tem wyśpiewują w krakowiaku:

*Sowliniacy chłopcy,
Piją piwko w nocy;
Piją rozlewają,
Bo pieniążki mają.*

Wysyłają też synów do szkół wyższych a szczególnie do gimnazyum Nowosądeckiego, pragnąc jak w ogóle lud polski, aby się doczekać z nich księży na chwałę Panu Bogu, a sobie na pożytek. Od jednego z nich dowiedziałem się o kilku ciekawych zwyczajach zachowanych w Sowlinach, które poniżej podaję.

Dzień przed wiliją Bożego Narodzenia wysyłają gospodarze parobków do lasu na podłaznice. [...] Około południa odwiedzają się nawzajem sąsiedzi, częstują wódką i dziękują Bogu, że im dnia tego dał doczekać. Wieczorem przybijają podłaznice nade drzwiami każdej izby, stajni i stodoły i ścielą słomę po wszystkich izbach; na stole kładą siano z chlebem i opłatkiem, na tem stawiają miskę z jadłem i zasiadają do obiadu. Gdy połowę potraw zjedzą dziewczki wybiegają na dwór i nasłuchują w której stronie pies szczeka, sądząc, że z tej strony kawaler przybędzie. Po jutrzni (a raczej mszy pasterskiej) parobcy kołędują, dziewczki zaś biegną boso do rzeki i myją się w wodzie, żeby nie miały bolaków tj. wrzodów na ciele.[...] Wracając w Boże Narodzenie po nabożeństwie potrząsają w sadach drzewami owocowymi, aby dużo wydały owocu¹⁷.

Kilka zwyczajów połączonych z przesądami przystosowanymi do różnych dni w roku podał Zawilińskiemu ówczesny uczeń z Łącka – Bartłomiej Świnka.

[...] Czarownice odgrywają w życiu ludu ważną rolę; toteż sposobów poznania ich i ukarania napotykamy niemal w każdej wsi wiele. Mieszkańcy Łącka radzą, aby w celu zobaczenia czarownicy robić stołeczek od św. Jędrzeja (30 listopada) aż do jutrzni, ale robić tak, aby każdego dnia coś przybyło. Idąc do kościoła na pasterską mszę trzeba ten stołeczek wziąć ze sobą i stanąć na nim pod dzwonnicy, a wtedy zobaczy się w kościele wszystkie czarownice, jak tam stoją ze swymi maśnicami obrócone tyłem do wielkiego ołtarza¹⁸.

Świat nadzmysłowy u ludu galicyjskiego, udokumentowany został również przez Zawilińskiego w zbiorze zatytułowanym *Przesady i zabobony z ust ludu w różnych okolicach zebrane*. Pisz we wstępie:

¹⁷ R. Zawiliński, *Z etnografii krajowej*, Kraków 1882, s. 1. (Odbitka z „Przeglądu Literackiego i Artystycznego”).

¹⁸ Tamże s. 4.

Wojacy z Zabrzeży^{*)}.

Sakie z życia ludu górskiego.

Jedną z wybitniejszych chwil w życiu ludu, chwil pełnych scen melodramatycznych a nie rzadko prawdziwie rzewnych, jest pora a senterunku. Młodzież wszystka we wsi w poruszeniu; matki, siostry, kochanki przedwczesne łzy wylewają. Pierwsze wiadzione przeczczeniem ulegają smutkowi na samą myśl utraty syna, może jedynaka, przynajmniej na przeciąg lat trzech; a tymczasem kto wie, czy wojna nie wybuchnie, kto wie co go spotkać może, jak się podobać będzie „starsym” i czy go nadto „kunirować” nie będą. Do tego syn idzie zwykle w świat daleki, gdzie ludzie inni, w świat zepsuty, który się „wojakowi” więcej niż komu innemu uśmiecha i na cięższe od zwykłych naraża go próby — coś więc dziwnego, że serce matczyne już w przeczczeniu złego we łzach się rozplywa? A serce kochanki nie musi się ścisnąć na samą myśl, że może ulubiony nie wrócić, a jeśli wróci, czy wróci wierny, lub czy „pod burką coś wielkiego” w postaci Czeazki, Morawianki, lub co gorsza „Miemki” nie przywiezie i o Marysi zapomni!

^{*)} Zabrzeż, wieśka niewielka powiatu sądeckiego, leży nad Dunajcem pod miasteczkiem Łąckiem na drodze prowadzącej ze Starego Sącza do Szczawnicy. Mieszkańcy jej są bardzo zachwyceni w tem zabobon bardzo wiele...

Wojacy z Zabrzeży, „Nowa Reforma”, 1883, nr 42

Zbiorek niniejszy przesądów i zabobonów powstał w różnych czasach i w rozmaity sposób. Na część największą składają się zapiski uczniów moich, podane mi w latach 1885–1892 na podstawie kwesty-onarza, autograficznie dla nich odbitego. [...] Nazwy umieszczone w nawiasie pod każdym zabobonem, oznaczają nazwy miejscowości z których ten zabobon pochodzi. [...] Wszystkie te miejscowości leżą w Galicyi zachodniej¹⁹.

Obok Podłęża, Wieliczki, Mikluszowic, Sieprawia, Makowa, Cichego, znalazła się także wieś Zabrzeż w powiecie nowosądeckim. Wszystkie relacje uczniów dotyczące tego tematu zostały przez Zawilińskiego uporządkowane. Ponumerował i podzielił je bowiem na kilka grup tematycznych: W grupie zatytułowanej Człowiek i jego sprawy zamieścił kilkanaście przesądów pochodzących z Zabrzeży. A oto niektóre z nich:

37. Gdy się pierwszy grzmot na wiosnę usłyszysz, trzeba się „walać” (toczyć) po ziemi, aby być mocnym przez rok cały.
74. Kto oblewa kota wodą, dostanie suchot. (suchoty, dawna nazwa choroby zwanej gruźlicą).
92. Kto znajdzie podwójny kłos zboża, powinien go schować, to mu się wszystko darzyć będzie.
112. Ropuchy bić nie trzeba, bo to czarownica i może zacczarować.
113. Nie można jaskółce wyrządzać żadnej krzywdy, boby zacczarowała bydło.
115. Nie trzeba bydłęcia sprzedawać z tym powrozem na którym stoi, boby się bydło nie darzyło.
122. Nie trzeba bocianowi psuć gniazda, boby wziął skąd głównię i dom by podpalił.
164. Parobek przy ślubie powinien podwinąć „gurmanę”, pod siebie, aby jej panna młoda nie przykłękała, boby całe życie nad nim panowała²⁰.

¹⁹ R. Zawiliński, *Przesady i zabobony z ust ludu w różnych okolicach zebrane*, Kraków, 1892, s. 1. Praca ukazała nakładem Akademii Umiejętności.

²⁰ Tamże, s. 6, 9, 10, 12.

W roku 1886 na łamach czasopisma pedagogicznego opublikował Zawiliński odezwę do nauczycieli szkół ludowych, w sprawie zbierania materiałów etnograficznych. Pisze tam m.in.

[...] *Po wielu usiłowaniach i odezwach, umieszczanych przez różnych badaczy po czasopismach i dziennikach, a przebrzmiałych prawie bez echa, ośmielam się dziś podnieść głos w tem piśmie, którego Czytelnicy stanowią liczny zastęp ludzi w jednym duchu i dla jednego celu gorliwie pracujących, najskuteczniej cele nauki poprzeć mogą. Czynię to dlatego, że oceniam jasno korzystne położenie Szanownego Nauczycielstwa, które żyjąc wśród ludu po miasteczkach i wsiach i będąc jego umysłowym kierownikiem, ma ciągłą i najłatwiejszą sposobność badać jego obyczaje, zwyczaje, pieśni, zabobony, wierzenia, język wreszcie – w ogóle wszystko to, co dla etnografii i językoznawstwa ma nieocenioną wartość²¹.*

W tym samym roku ukazała się w Krakowie w formie broszurowej jego praca, w której podaje szerzej wskazówki do zbierania właściwości ludowych. Zaleca sporządzanie dokładnego opisu położenia wsi, budynków gospodarskich, narzędzi pracy na roli i rzemiosła wiejskiego. Proponuje zbieraczom sposób dokumentowania pieśni, obrzędów dorocznych i zwyczajów jakie w badanej miejscowości lud kultuwywuje²².

Roman Zawiliński w młodości wiele podróżował po Beskidach, Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie. Odwiedził też kilka krajów położonych w obrębie Austro-Węgier, m.in. Czechy, Słowację i Słowenię. W wyniku tych podróży powstało wiele prac dialektologicznych i etnograficznych ogłaszanych w różnych czasopismach krajowych i zagranicznych. Drukowane były jego publikacje na łamach: „Ateneum”, „Muzeum”, „Świat Słowiański”, „Czas”, „Wisła”, „Przegląd Powszechny”, „Nowa Reforma”, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, oraz kilka w czasopiśmie słoweńskim „Ljubljanski Zvon”.

Dalsza praca zawodowa – Kraków – Tarnów – Kraków

W Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie, w którym rozpoczął drugi etap pracy zawodowej, spotkał Zawiliński wysoce wykształconą kadrę nauczycielską. Pracowało tu kilku pedagogów – członków Akademii Umiejętności oraz wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego²³. Dzięki pracy w takim środowisku wzrosły u młodego nauczyciela ambicje zawodowe, jak również chęć do twórczości publicystycznej. Zawiliński uczył w tej szkole w niższych klasach języka łacińskiego, greckiego i polskiego. W 1883 r. utworzone zostało w Krakowie III Gimnazjum

²¹ R. Zawiliński, *W sprawie zbierania materiałów etnograficznych*, „Szkoła”, 1886, nr 28, s. 219. (Tygodnik, ukazujący się we Lwowie, od 1871 r. organ prasowy Towarzystwa Pedagogicznego).

²² R. Zawiliński, *Wskazówki do zbierania właściwości ludowych*, Kraków, 1886, s. 304.

²³ *Sprawozdanie dyrektora c.k. Gimnazjum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie na rok 1881/1882*. Kraków 1882, s. 64-66. Gimnazjum Bartłomieja Nowodworskiego (obecnie liceum nr 1), jest jedną z najstarszych szkół średnich świeckich, działających nieprzerwanie w Polsce.

Akademia Umiejętności w Krakowie

Komisya antropologiczna

Mam rękoryt piosenki Trarownej Redakcji następujący komunikat z prośbą o łaskawe ogłoszenie.

Wspomnienie ubiorów ludu polskiego.

Na całym obszarze ziem polskich zachował lud nasz jeszcze wiele pamiątek dawnej przetrzaści a między nimi i barwne, ciekawe typowe, a dla nauki niemiernie ciekawe stroje. Imutna to jednak prawda, iż o wiele niżej posiadamy publikacji, obejmującej w dobrych reprodukcjach całej normalności kroju, baw, wystrój i ozdób, ale nie mamy nawet świadomości tego, co i w jakiej mierze zachowuje się dotąd powszechnie, a co tylko podlega uroczystości, dlatego dawne ubiory giną i od jak dawna. A tymczasem, som niwelujący wszystkie przed cywilizacyjną postawa się rozwija, sko napieród i porynajac od rękawica głowy, siega obuwia smienia powina sakmanc lub pletniawka i gurni na kusy bawetriany kibrak, Dziewa nawet wiośniaka ramniast w krowe, domowe i twate pletniawce w fabryczna i liska ale bielna, tło nire. Towem - gina barwne ubiory ludowe a poryjna parow, naci nara tawdetu.

To gina w życiu, mamy obowiązek zachować je najprzejmiej w dżitach i zbiorach muzealnych.

Komisya antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie nie ma jak do paterisna muzeum etnograficznego, posiada jednak a dżitów Dżit historycznych piękny zbiór fotografij ubiorów ludowych, baci rękorytów, baci kolorowanych fotografij.

pertusa.

— Jubileusz pracy pedagogicznej. W sobotę dn. 13 b. m. obchodziło gimnazjum IV trzydziestoletnią pracę nauczycielską swego dyrektora, Romana Zawilińskiego. Wychowanek gimnazjum tarnowskiego, studia uniwersyteckie odbywał pod kierunkiem ś.p. prof. Malinowskiego, wynosząc z nich umiłowanie przyszłego zawodu i głęboką znajomość języka polskiego. Zamianowany nauczycielem gimnazjalnym, a przeniesiony do Krakowa lat 20 pełnił tu obowiązki nauczyciela. Później objął stanowisko dyrektora gimnazjum tarnowskiego, a od roku jest dyrektorem tutejszego gimnazjum IV. Przez krótki ten czas zdolał zyskać sobie przywiązanie zarówno młodzieży, jak i grona nauczycielskiego. Z pracą nauczycielską łączy Dr Zawiliński niemiłą wydatną pracę naukową. Do rozwoju dydaktyki polskiej przyczyniał się pracą w *Muzum*, w *Encyklopedyi wychowawczej*, oraz szeregiem opracowanych przez siebie podręczników szkolnych. Pracy popularyzatorskiej także poświęcił wiele sił i czasu, zapoznając szerszy ogół z pracami obcymi na polu prehistorji i lingwistyki. Od lat 9 wydaje *Poradnik językowy*, mający służyć czystości i poprawności języka, oraz zapoznawać ogół w sposób przystępny z postępem prac językoznawczych. Od szeregu też lat zaznajamia czytelników polskich z życiem i literaturą narodów pokratymczych, zwłaszcza Czechów i Słowaków.

O pracy naukowej Dra Zawilińskiego w ścisłym tego słowa znaczeniu świadczą roczniki Akademii Umiejętności, w której od lat wielu zasiada jako członek komisji językowej, antropologicznej, oraz komisji do badań w zakresie historii literatury i oświaty w Polsce. Świadczy też o niej cały szereg prac i przyczynków do badań nad językiem i antropologią, kryjących się bądź w wydawnictwach Akademii Umiejętności, bądź w naukowych miesięcznikach. Dr Zawiliński pierwszy na podziałie urzędowych spisów zestawił ilość Niemców, zamieszkujących Gaięgę.

Obchód rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele św. Anny, poczem gimnazjaliści wraz z młodzieżą udali się do budynku szkolnego i słuchało jubilatowi życzenia. Jubilat, wzruszony do łez, dziękował za te objawy miłości i szacunku. Uroczystość zakończył wieczorem bankiet w salach Staroego teatru, na którym ogłoszono szereg toastów na cześć wytrwałego i zasłużonego pracownika.

Jubileusz pracy pedagogicznej, „Czas”, 1909, nr 264

im. Jana III Sobieskiego. W tymże roku, decyzją Rady Szkolnej Krajowej, Roman Zawiliński został przeniesiony do nowej szkoły i rozpoczął pracę jako nauczyciel rzeczywisty (takiego określenia wówczas używano). Pracował tu przez kilkanaście lat i uczył głównie języka polskiego. Budynki szkolne mieściły się przy ul. Karmelickiej i Krupniczej. Już na samym początku w szkole funkcjonowało 13 oddziałów. Klasy starsze stanowiła młodzież przeniesiona (z powodu przeciążenia), z Gimnazjum Nowodworskiego i Gimnazjum św. Jacka²⁴. We wrześniu 1902 r. mianowany został dyrektorem w Gimnazjum w Tarnowie, gdzie dał się poznać jako wzorowy dyrektor i nauczyciel. W czasie sześciolletniej pracy żywo uczestniczył w działalności organizacji społeczno-oświatowych na terenie szkoły i miasta. W 1908 r. przekazał bibliotece prowadzonej przez Towarzystwo Szkoły Ludowej w Tarnowie, zbiór własnych książek, około 700 woluminów. We wrześniu tego samego roku powrócił do Krakowa i objął stanowisko dyrektora w IV Gimnazjum (Gimnazjum Realne im. H. Sienkiewicza), gdzie pracował do 1924 r. czyli do przejścia na emeryturę²⁵.

Działalność publicystyczna – dydaktyczna i naukowa

Roman Zawiliński był człowiekiem niezwykle pracowitym. Równolegle z pracą zawodową, prowadził wiele badań na polu etnograficzno-ludoznawczym, dużo publikował, jako nauczyciel miał wybitny talent dydaktyczny. Jest autorem kilku podręczników do nauki języka polskiego dla szkół gimnazjalnych. Najważniejszy z nich to wydana w Krakowie w 1907 r. *Gramatyka języka polskiego dla szkół powszechnych i średnich*, której współautorem był Ignacy Stein. Do ważnych prac o charakterze pe-

²⁴ *Sprawozdanie dyrekcyi c.k. III Gimnazjum w Krakowie za rok szkolny 1883/1884*, Kraków 1884, s. 25. Szkoła założona została w 200 – letnią rocznicę zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem.

²⁵ M. Kurzeja-Swiątek, *Roman Zawiliński (1855-1932)*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy, sylwetki, szkice biograficzne*, 2019, t. 5, s. 238-240.

PORADNIK JĘZYKOWY

1901. Nr. 1.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi:
Kraków, ul. Karmelicka 22.

Przedpłatę roczną

2 kor. 50 hal., (1 rub. 50 kop.), z przesyłką poczt.
3 kor. (3 marki, 3 fr. 50 cent., 1 rub. 80 kop.)
można składać we wszystkich księgarniach.

ADMINISTRACYA

w Krakowie, w księgarni D. E. Friedleina w Rybaku
głównym; w Warszawie, w księgarni E. Wen-
dego i Siki, Krak. Przedmieście 9.

Waż ieno trochę namyślu przed się nie zniżyj dobra twego Polaku a poradź się z uwagą, nie tylko dostarczy, ale zbywać nad to będzie słów Polskich i wyboru.

Andrzej Maksymilian Fredro.

N A S Z C E L .

Ma polityka liczne pisma, ma literatura, zwłaszcza nadobna szereg tygodników i miesięczników, mają różne zawody swoje zawodowe czasopisma — jeden język, narzędzie wszystkich, wszystkim potrzebne a nie przez wszystkich zarówno cenione, nieraz krzywdzony i poniewierany, nie dopuszczony do głosu, nie ma się nawet gdzie pożalić.

Ten skromny miesięcznik, który oto Publiczności do rąk podajemy, ma wypełnić ten brak, coraz więcej odczuwany. Nie ma on być trybunałem, sądzącym bezwzględnie, (nikt go bowiem do tego nie upoważnił) ani chce być pedantycznym mentorem, głoszącym prawa i zasady przez siebie wymyślone; jego stanowisko określa wyraźnie napis — chce być p o r a d n i k i e m . Z jednej strony tedy będzie w jak najprzystępniejszy sposób objaśniał zjawiska językowe, przypominał zasady i prawa, usuwał wątpliwości i niepewności w poprawnem użyciu języka i tym sposobem prostował błędy, — z drugiej zaś przez skrętne zapisywanie zjawisk nowych będzie kroniką bieżących faktów z życia i rozwoju mowy polskiej. Część pierwsza praktyczna, służyć będzie jako rada w pospolitem używaniu języka, część druga będzie gromadzić materiał dla historyka języka polskiego i dla każdego językoznawcy.

dagogicznym należą książki: *Życie a szkoła*, (1917), *Nasz język ojczysty w przeszłości i terażniejszości*, a także liczne broszury o tematyce szkolnej. Wspólnie z nauczycielem Janem Czubkiem opracował *Wypisy dla klasy III i IV dla szkół gimnazjalnych i realnych* (1893, 1894). Dziełem nowatorskim (jak na tamte czasy) i bardzo wartościowym był *Dobór wyrazów. Słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych do praktycznego użytku* (1926–1928). Pracy popularyzatorskiej Romana Zawilińskiego przyświecała idea upowszechniania czystości i poprawności języka polskiego. Był członkiem kilkunastu organizacji i towarzystw naukowych: Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, Towarzystwa Słowiańskiego, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i innych. W latach 1884–1901, aktywnie uczestniczył w działalności Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie przez dwie kadencje pełnił funkcję sekretarza działu etnograficznego.

Zawiliński jest przede wszystkim twórcą i przez 30 lat – redaktorem „Poradnika Językowego”. Pierwszy numer pisma ukazał się w Krakowie w 1901 roku. Celem periodyku było najprzystępniejsze objaśnianie zjawisk językowych, usuwanie wątpliwości i niepewności w poprawnej pisowni i wymowie. Autorami tekstów drukowanych w poradniku byli: Kazimierz Nitsch, Aleksander Brückner, Jan Czubek, Ignacy Stein, Jan Rozwadowski, Adam Antoni Kryński, w dalszych latach Jan Łoś, Mikołaj Rudnicki i inni. Czasopismo Zawilińskiego przyczyniło się w dużej mierze do rozpowszechniania wiedzy o języku polskim²⁶. W listopadzie 1909 r. obchodził jubileusz 30-lecia pracy pedagogicznej.

* * *



Klepsydra. Dokumenty życia społecznego, (Biblioteka UJ)

Intensywna praca zawodowa i publicystyczna oraz liczne podróże z nią związane nie przekreśliły życia rodzinnego. W 1883 r., zawarł Zawiliński związek małżeński z Walerią Warmską. Ceremonia ślubna odbyła się w sierpniu we Lwowie²⁷. W tego związku urodziło się Zawilińskiemu pięcioro dzieci; Tadeusz, Halina, Czesław, Maria i Roman. Dwoje z nich zmarło w dzieciństwie; Halinka w wieku czterech lat, i Romcio jako sześćioletnie

²⁶ I. Stąpor, *Roman Zawiliński (1855-1932)*, „Poradnik Językowy”, 2016, nr 3, s. 66, 67, 69. (Towarzystwo Kultury Języka, Dom Wydawniczy Elipsa).

²⁷ Odpis aktu małżeństwa, ABJ, Przyb. 154/62, (teczka z dok. osobistymi).

dziecko²⁸. Synowie Czesław i Tadeusz nie doczekali się potomstwa. Córka Maria (1896 –1969) wyszła za mąż za Ignacego Fedorowicza, mieli dwóch synów. Jednym z nich był mieszkający w Krakowie Waław Fedorowicz (1928 – 2014), bibliograf, sławista (bohemista), który opublikował artykuł na temat działalności literackiej swojego dziadka²⁹.

Roman Zawiliński zmarł 21 października 1932 r. w Krakowie, pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

²⁸ S. Cyrankiewicz, *Przewodnik po Cmentarzach Krakowa, Podgórze i Zwierzyńca*, 1908. s. 399.

²⁹ Publikacja nosi tytuł: *Roman Zawiliński, przyjaciel Słowaków, wspomnienie rodzinne*, „Poradnik Językowy”, 1971, z. 5, s. 332-337.

Bogusław Kołcz – w służbie oświacie i szkole. Trzydzieści lat dyrektora

Bogusław Kołcz, profesor oświaty, polonista, humanista, nauczyciel, publicysta oświatowy, współautor podręczników, erudyta, urodził się w Nowym Sączu w 1963 roku. Ukończył Szkołę Podstawową im. Bolesława Chrobrego, słynną sądecką „trzynastkę”. Maturę zdał w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej



Bogusław Kołcz, fot. Piotr Drożdżik

podczas stanu wojennego. Studia z filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył w 1987, zaś w 2004 roku studia podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania oświatą. Po studiach w Krakowie, w 1987 roku, powrócił do rodzinnego miasta i rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół Ekonomicznych i III Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu. Pełen entuzjazmu pedagogicznego, uzbrojony wpajanymi przez

mistrzów z UJ na całe życie zasadami: *Polonisto, nie bądź nudny! Przygotuj lekcję tak, byś był nią sam zainteresowany! Postaw ucznia w sytuacji-strategii badacza! Daj mu radość odkrywania nieznanych lądów! Pozwól samemu zobaczyć, dotknąć, przeżyć!*, zderzył się ze skostniałym pokomunistycznym systemem oświaty, w którym niemiłe widziano nowatorstwo i który za „fanaberię” uznał wyjazd z młodzieżą do teatru w Krakowie. Niepokorny duch, perfekcjonizm, jednoznaczność w wyborze drogi życiowej, bezkompromisowość, uczciwość i splot sprzyjających okoliczności sprawiły, że po czterech latach pracy pedagogicznej, w 1991 roku, otrzymał od Janiny Gościej, ówczesnej kurator oświaty, propozycję tworzenia w Nowym Sączu nowoczesnej, autorskiej szkoły. Początkującemu i pełnemu humanistycznych ambicji poloniście w przełamaniu naturalnych obaw i podjęciu odważnej decyzji pomogły przykre doświadczenia z biurokratycznej szkoły. Możliwość decydowania o kształcie własnej szkoły i nauczycielskiej pracy Bogusław Kołcz uznał za ogromną szansę urzeczywistnienia swych pedagogicznych i polonistycznych marzeń. Z marzeń, pasji i ciężkiej, opartej na walce ze starymi nawykami edukacyjnymi w Polsce pracy, wykuwały się zręby IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego. Tak wspomina tamten czas: *Zachłysnąłem się*

tą szansą: od 1991 roku przez 9 lat, jak Robinson na bezludnej wyspie, a konkretnie w budynku „Ciuciubabki“ przy ul. Jagiellońskiej 61, budowałem markę IV LO, które przejęło nazwę i tradycje dawnej szkoły Chrobrego, założonej przez cesarza Franciszka Józefa w 1908 r. Porwał mnie entuzjazm mojej „Solidarności“ z początku lat dziewięćdziesiątych, wiara w to, że można działać po nowemu i ku nowemu, bezgraniczne i naiwne zaufanie w uczciwość przełożonych. Potęga IV LO to moi uczniowie i ich rodzice z tamtych lat: wierni swojej – „innej niż wszystkie“ – szkole, gotowi na jedno skinienie pójść za mną w ogień – tak samo jak ja z nimi i za nimi. Tak było na przykład wtedy, gdy wspólnie broniliśmy szkoły przed wyrzuceniem z pierwszego gniazda.

Istotnie, IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego było inne niż wszystkie. Troską dyrektora Bogusława Kołcza było urządzenie szkoły nowatorskiej i przyjaznej uczniom, ich integracja, wysokie walory wychowania i przywiązanie do szkoły. Kołcz i porwani przez niego nauczyciele budowali etos tej szkoły wspólnie z uczniami i ich rodzicami. Uczniowie IV LO byli zafascynowani niekonwencjonalnymi pomysłami dydaktycznymi dyrektora Kołcza, happeningami artystycznymi organizowanymi przez artystę Andrzeja Szarka i najróżnorodniejszymi imprezami kulturalnymi, szkołę odwiedzali znamienici goście, luminarze kultury, pisarze, profesorowie, reżyserzy, aktorzy, sprowadzani przez dyrektora z całego kraju i zagranicy. IV LO zajmowało II piętro budynku przy ul. Jagiellońskiej 61, tzw. „Ciuciubabki“, jego wyposażenie, wystrój i estetyka sal wzbudzał podziw gości, a dorobek i prężność startującej w życie szkoły stawiano za wzór innym placówkom.

Za sprawą dyrektora Kołcza, jego metodycznego mistrza z UJ, dr. Stanisława Bortnowskiego, z inspiracji poety Emila Węgrzyna i dr. Jerzego Masiora w IV LO od 1994 roku zaczęto organizować pionierskie polonistyczne, a z czasem także historyczne, literackie i kulturoznawcze wyprawy uczniów na Kresy (Litwa, Białoruś, Ukraina), a potem coraz dalej, do greckich Aten, Termopil i Myken, Paryża (do siedziby paryskiej „Kultury“ w Maisons-Laffitte), do Pragi, Wiednia, Włoch, Rosji (pierwsza sądecka wyprawa z młodzieżą do Katynia), Moskwy, Petersburga, Monachium, Drezna, Lipska, Brukseli, Londynu, Ziemi Świętej i Stanów Zjednoczonych.

Szybko IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego i działania dyrektora Bogusława Kołcza zaczęły wzbudzać nie tylko podziw, ale i nieskrywaną zazdrość oświatowych konkurentów i politycznych decydentów Nowego Sącza. Dla szkoły skończyło się to niestety tragicznie: *Po dziewięciu latach umacniania naszego gniazda* – wspomina Bogusław Kołcz – *zachwycił się nim ówczesny rektor startującej PWSZ w Nowym Sączu, zażądał dla siebie wymoszczonego przez nas lokalu, a szkolną brać po prostu wyrzucił na bruk. Tak zakończył się OKRES ARKADYJSKI w dziejach IV LO.* Okres drugi, który dyrektor Bogusław Kołcz nazwał *TUŁACZY i HEROICZNY*, rozpoczął się w 2000 roku. Mimo licznych upokorzeń i nieustannych bojów z władzami o prawo do tworzenia szkoły innej niż wszystkie (ciągle z zewsząd słyszał „nie możesz być inaczej traktowany, nie możesz szaleć i więcej chcieć, wszystkie szkoły i dzieci są nasze“), ten niespokojny, uparty, bezkompromisowy młody dyrektor znalazł miejsce w budynku Gimnazjum nr 4, dawnym lokalu historycznej sądeckiej Szkoły Chrobrego, przy



Bogusław Kołcz, fot. Piotr Drożdżik

ul. Jagiellońskiej 63. Lokal, który decyzją władz miejskich zajęli również licealiści, był co prawda niedaleko, ale za to mniejszy od dotychczasowego i musiał pomieścić dwie szkoły. To co udało się uratować z „Ciuciubabki“ znalazło teraz swoje miejsce w nowym budynku. Powstały twór, który łączył dwie niezależne do tej pory sądeckie placówki, ujawnił wszystkie mankamenty i niepożądane skutki bezwzględnej decyzji administracyjnej miasta. W licznych rozmowach z sądeckimi władzami i przyjaciółmi szkoły Bogusław Kołcz doszedł do wniosku, że jedyną próbą ocalenia klimatu, kameralnej i rodzinnej atmosfery IV LO jest podjęcie zdecydowanych działań i nowych inicjatyw. Ten okres w dziejach IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego nazwany *okresem trzecim – REWOLUCYJNYM i AKADEMICKIM* – rozpoczął się

w 2001 roku. W życie zostały wcielone założenia listu intencyjnego z 18 marca 2000 r., jaki podpisali w imieniu Zarządu Miasta Nowego Sącza i WSB-NLU w Nowym Sączu – wiceprezydent Leszek Zegzda i rektor Krzysztof Pawłowski.

List intencyjny, z poparciem prezydenta miasta Andrzeja Czerwińskiego, rozpoczął nowy etap w historii szkoły i życiu jej dyrektora.

Dzięki patronatowi najlepszej niepublicznej szkoły wyższej w kraju mógł Bogusław Kołcz, jak to miał w swojej naturze, rozpocząć rewolucyjne, ale konieczne, co okazało się z biegiem lat, przekształcenia prowadzonej przez siebie od 1991 roku placówki, które zakończyły się stopniowym wygaszeniem naboru do publicznego Zespołu Szkół nr 4 (stworzonego z Gimnazjum nr 4 i IV LO), a potem pionierskim na skalę kraju, uznanym przez formalnych inicjatorów przedsięwzięcia za eksperyment edukacyjny, przekształceniem istniejącej dotąd szkoły publicznej, a właściwie utworzeniem w jej miejsce niepublicznego Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego. Tym samym w 2004 roku, wraz z odejściem ze szkoły ostatnich maturzystów, nastąpiła formalna likwidacja państwowej placówki, istniejącego od 1991 roku IV LO. Ze względów emocjonalnych było to niezwykle trudne dla tworzącego tę szkołę od podstaw dyrektora Kołcza, ale konieczne i wymuszone przez istniejące przepisy. 1 września 2001 roku rozpoczęło działalność oświatową Niepubliczne Gimnazjum Akademickie, a w roku następnym Akademickie Liceum i Gim-

nazjum im. Króla Bolesława Chrobrego. W prasie, do tej pory różnie komentującej nowatorskie i odbiegające od spokojnych działań pozostałych szkół inicjatywy Bogusława Kołcza, zaczęły pojawiać się opinie, dostrzegające wreszcie klimat sprzyjający jego rewolucyjnym pomysłom: *Można powiedzieć, że dyrektor Bogusław Kołcz i jego współpracownicy, tworząc najpierw IV LO, a potem placówkę akademicką, wyprzedzili reformę szkolnictwa o 10 lat. Patrząc na losy absolwentów, którzy ulokowali się na atrakcyjnych kierunkach studiów, zamilkli zawistnicy, którzy twierdzili, że „Kołczówka“ to szkoła niepoważna, która zamiast solidnie uczyć, wygania uczniów do kina i teatru oraz na wycieczki.*

Tymczasem dyrektor Bogusław Kołcz, ciągle niespokojny duch, uparty perfekcjonista w przełamywaniu pedagogicznych barier i wciąż poszukujący nowych wyzwań, buduje następcę i kontynuację ukochanego IV LO. Korzysta z większej swobody i wolności oświaty niepublicznej, wciela w życie nowe, niekonwencjonalne pomysły, porwa ufających mu rodziców, pedagogów i absolwentów. Wciąż mu się chce i pomimo następnych rzuczanych kłód i wróżenia rychłego upadku na edukacyjnym rynku, robi swoje i konsekwentnie to realizuje. Bogatszy o dziesięcioletnie doświadczenie w bojach buduje od podstaw kolejną szkołę ambitną, nieosiadającą na laurach, odmienną od ciągle skostniałych i uzależnionych od biurokratycznych reguł państwowych placówek oświatowych. Przy wsparciu, zaufaniu i stałej motywacji organu prowadzącego



Lekcja polskiego, cmentarz polskiej emigracji w Montmorency pod Paryżem, 2015 r.; fot. z archiwum szkoły



Przy grobie Jana i Cecylii. Czytanie *Nad Niemnem* w Bohatyrowiczach na Białorusi, 2001 r.; fot. z archiwum szkoły



Koncert dla Jurka Bitschana. Lekcja patriotyzmu na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, 2019 r.; fot. Elżbieta Szudek

– rektora WSB-NLU dr. Krzysztofa Pawłowskiego Bogusław Kołcz realizuje znacznie szybciej, niż od niego oczekiwano, narzucony uczelnianej szkole cel: nie za dziesięć lat od chwili przejścia pod skrzydła WSB-NLU, ale już w pierwszych latach działalności i po pierwszych egzaminach końcowych Akademickie Gimnazjum i Liceum zdobywa pierwsze laury, plasuje się na czołowych miejscach w rankingach najlepszych szkół w mieście i Małopolsce.

Autorskie projekty i wysokie wymagania stawiane przede wszystkim sobie, a potem uczniom sprawiają, że kierowana przez Kołcza szkoła staje się fenomenem w sądeckiej oświacie. Sukcesy dydaktyczne nauczycieli i osiągnięcia uczniów wydatują się naturalną konsekwencją realizowanej żmudnie strategii edukacyjnej dyrektora, wcielanych w życie od lat programów autorskich, innowacji, pracy z uczniami w małych klasach i grupach, wyjazdów zagranicznych, kontaktów z mistrzami z kraju i zagranicy, poszerzania zajęć obowiązkowych, przedmiotów wiodących i kilku języków obcych. Indywidualne talenty i uzdolnienia uczniów, pasje nauczycieli i ambicje rodziców trafiają tutaj na podatny grunt. W wystroju szkoły, w salach, na korytarzach i właściwie w każdym pomieszczeniu widać humanistyczną duszę dyrektora i sprzyjający dzieciom i młodzieży edukacyjny klimat. Wygospodarowane w wiekowym budynku pomieszczenia gospodarcze, administracyjne i sale przeznaczone zostają systematycznie na wyjątkowe humanistyczne pracownie, dydaktyczne sale muzealne i tematyczne, powiązane z fascynującymi i rozwijającymi zainteresowania uczniów zajęciami, edukacją przez sztukę, warsztatami teatralnymi i filmowymi, edukacją kulturalną, regionalną czy patriotyczną dzieci i młodzieży.

W 2006 roku dyrektor Bogusław Kołcz otwiera w piwnicach Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego szkolne muzeum historyczne – Izbę Lwowską im. Dra Jerzego Masióra, która od tego czasu jest opisywana, szeroko znana i podziwiana nie tylko w Polsce, ale i poza granicami kraju. Izba Lwowska im. Dra Jerzego Masióra, pierwszego szkolnego przewodnika w wyprawach na Kresy, lwowiaka, lekarza, poety i malarza w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu to fascynujące dla uczniów i odwiedzających szkołę miejsce, w którym organizowane są lekcje historii i literatury, spotkania z lwowiakami, licznymi gośćmi i bohaterami z przeszłości, nagrywane są programy i filmy edukacyjne, kultywowane są szkolne więzi z Polakami i polskością na Kresach. To w tej Izbie dzieci i młodzież poznają inne niż dzisiaj znaczenie słowa patriotyzm, uczą się historii młodszych od siebie Orląt Lwowskich, obrońców Lwowa, przelewających krew za polskość i ojczyznę przed laty. Odwiedzający ją kilkakrotnie najwybitniejszy popularyzator i znawca Kresów w Polsce, prof. dr hab. Stanisław Nicieja w swoich wypowiedziach i książkach pisał: *Jestem pod ogromnym wrażeniem edukacji kresowej prowadzonej przez pana profesora Bogusława Kołcza w Akademickim Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego. Tak mądrze i oryginalnie zaaranżowanej, takiej Izby Lwowskiej nie widziałem nigdzie w Polsce!* (zob. np. rozmowa z Jerzym Leśniakiem, „Sądeczanin“ 2009, nr 5). Ekspozyty, zdjęcia, dokumenty, plakaty, bibeloty z epoki, wszechobecne bohaterskie lwy, stale rozszerzana i wzbogacana scenografia i aranżacja poszczególnych, dodawa-



Zespół Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, Izba Lwowska im. dra Jerzego Masiora, 2007 r.; fot. Piotr Drożdżik



Zespół Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, Izba Lwowska im. dra Jerzego Masiora, 2020 r.; fot. Piotr Drożdżik

nych co kilka lat w Izbie sal, stają się dopełnieniem niezwykłego i wyjątkowego dydaktycznie klimatu tego miejsca. Tu patriotyzm, tak ważny w wychowaniu współczesnej młodzieży jest na wyciągnięcie ręki.... *Wożę swoją młodzież na Kresy Wschodnie albo obwożę ich po cmentarzach paryskich, czy wędrujemy szlakami mickiewiczowskimi i zastanawiam się, czy jest sens w ten sposób z nimi rozmawiać. Kiedy oni muszą się uczyć przebojowości i rozpychania łokciami. Kiedy muszą się umieć sprzedawać, a sprzedać się dzisiaj umie tylko człowiek bezczelny. Zastanawiam się, czy nie szkoda czasu na takie drążenie w emocjach. I dochodzę do wniosku, a jestem jednak humanistą i w duszy romantykiem, że to właśnie, co ja dam tym przyszłym biznesmenom, kapitalistom, i to bez ironicznego zabarwienia, że to, co ja im dam w dziedzinie wrażliwości, to będzie ten kapitał. To będzie ta część, którą dzisiaj nazywa się zajęciami z etyki biznesu. To jest to, co sprawi, że ci uczniowie pomiędzy jednym a drugim bilansem będą mieli świadomość, że potrafią ocenić to co przeżywają, i to co czują.* (Wywiad Sławomira Wrony z dyrektorem Bogusławem Kołczem dla „Gazety Krakowskiej“, 26 września 2008 roku.)

Jednym z kolejnych autorskich projektów Bogusława Kołcza było utworzenie w Szkole Chrobrego szkolnej Sali filmowej. Udekorowano ją starymi i współczesnymi plakatami kinowymi, wielkimi fotosami aktorów kina polskiego i światowego, starymi projektorami i taśmami filmowymi, otrzymanymi w prezencie od odwiedzających szkołę twórców filmowych ich osobistymi pamiątkami, a także sprowadzanymi z całego świata, w tym z dwukrotnych wypraw Bogusława Kołcza z młodzieżą do Hollywood, rekwizytami z planu filmowego i repliką filmowego Oscara. Zostawił tutaj osobistą dedykację dla szkoły Krzysztof Zanussi, Andrzej Wajda i wybitny operator filmowy i reżyser Jerzy Wójcik, spotykali się na zajęciach z uczniami znani pisarze, artyści, aktorzy i reżyserzy filmów fabularnych, dokumentalnych i animowanych, ofiarowane uczniom i dyrektorowi plakaty zostawiali znani rysownicy i graficy, odciśnięty i autograf pod odlewem dłoni uwiecznia przyjacielskie kontakty szkoły z laureatem Oscara Zbigniewem Rybczyńskim. Siedząc w fotelach jak w kinie, na białym opuszczanym ekranie uczniowie oglądają nie tylko dzieła kinematografii czy filmy prezentujące historię kina, ale także nagrania ze szkolnych wypraw, zajęć i podróży, filmy zrealizowane przez uczniów i z udziałem uczniów. Bo to właśnie w szkolnej Sali filmowej odbywają się również warsztaty teatralne i filmowe, zatwierdzone autorskim programem dyrektora Bogusława Kołcza i spopularyzowane w jego ogólnopolskim programie nauczania do liceum *Barwy epok*, realizowanym w szkołach w całym kraju od 2002 roku i wyprzedzającym obowiązujący kilka lat później w liceach przedmiot wiedza o kulturze. W Sali filmowej Bogusław Kołcz – humanista realizuje swoją kolejną polonistyczną pasję: od czasu studiów stał się miłośnikiem i filmoznawcą, a po nich jednym z pierwszym dydaktyków popularyzujących w swych artykułach w piśmie fachowych oraz wykładach na konferencjach dla nauczycieli w całym kraju pracę z kulturą masową i wykorzystaniem wideo na lekcjach polskiego, przygotowywał również pracę doktorską na ten temat pod kierunkiem prof. dr. hab. Mieczysława Inglota z Uniwersytetu Wrocławskiego. W Nowym Sączu Bogusław Kołcz był jednym z inicjatorów i pierwszym prelegentem Dyskusyjnego Klubu Filmowego KOT przy



Zespół Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, zajęcia w szkolnej Sali filmowej, 2020 r.; fot. Piotr Drożdżik



Zespół Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, czytanie obrazów w szkolnej Małej Galerii, 2020 r.; fot. Piotr Drożdżik

Małopolskim Centrum Kultury „Sokół“, wypowiada się w mediach i pisze regularnie o różnych formach kinoterapii, a swoim uczniom udostępnia i wykorzystuje na zajęciach w szkole zgromadzoną w mieszkaniu chyba największą w tej chwili prywatną filмотekę w Polsce, składającą się z kilkunastu tysięcy kupowanych od wielu lat kaset wideo i płyt dvd. Znane wśród przyjaciół dyrektora Kołcza dwupoziomowe mieszkanie na dwóch ostatnich piętrach wieżowca na nowosądeckim osiedlu Millenium kryje zresztą niejedną humanistyczną kolekcję. Bogusław Kołcz oprócz ogromnej filмотeki ma też gromadzony przez lata olbrzymi księgozbiór humanistyczny, unikatową kolekcję starych regionalnych pocztówek, starych polskich dokumentów i świadectw szkolnych z początków ubiegłego wieku, a także pokaźną kolekcję pozytywek z całego świata, wśród których ulubiona porcelanowa tancerka wygrywa walca Lary z filmu *Doktor Żywago* Davida Leana (film z muzyką Maurice'a Jarre'a nakręcono w USA w 1965 roku, na podstawie powieści Borysa Pasternaka pod tym samym tytułem, za którą otrzymał Literacką Nagrodę Nobla w 1958 r.).

Licznych gości, którzy odwiedzają szkołę, dyrektor Bogusław Kołcz zaprasza najpierw do zaaranżowanej przed kilkanaście laty i uroczystie poświęconej zmarłemu w 2017 roku przyjacielowi i kronikarzowi dziejów szkoły, wybitnemu sądeckiemu dziennikarzowi, encyklopedyście i regionaliście, Sali Tradycji im. Jerzego Leśniaka. To tutaj wyeksponowano najważniejsze pamiątki związane z przeszło 100-letnią historią szkoły. Wśród cennych relikwii, starych kronik, zdjęć, świadectw i dokumentów znajduje się sztandar byłego II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, uroczystie poświęcony na sądeckim rynku 12 października 1930 roku. Sztandar ocalał przed zniszczeniem podczas II wojny światowej, chociaż był poszukiwany przez gestapo, a po II wojnie również przez Służbę Bezpieczeństwa, która zresztą przyczyniła się do rozwiązania szkoły z przyczyn politycznych w 1950 roku. Ukryty przez uczniów i woźnych, przechowywany przez lekarza i absolwenta Wiesława Mieckiego, staraniem Stowarzyszenia Wychowanków II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego został odnowiony i po wielu przygotowaniach 10 listopada 1997 roku, razem z innymi pamiątkami, uroczystie przekazany dyrekcji i młodzieży IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego, jako strażnikom i kontynuatorom historycznej i patriotycznej tradycji. Sala Tradycji Szkoły Chrobrego odwiedzana regularnie przez absolwentów sprzed kilkunastu i kilkudziesięciu lat, a także ich dzieci i wnuki, służy przede wszystkim aktualnym uczniom, uczącym się historii szkoły i oświaty, zasiadającym z przejęciem w dawnej szkolnej ławce, biorącym w dłoń dawne pióro, kałamarz i grafitową tabliczkę z rysikiem, poznającym wyposażenie szkolne, podręczniki, zeszyty, dzienniczki i świadectwa przedwojennych uczniów. W małym pomieszczeniu zgromadzono również pamiątki po rozsianych po świecie, ale utrzymujących kontakt z obecną szkołą dawnych absolwentach, ich notatki, wspomnienia, książki o szkole. Pokaźną część ekspozycji stanowią osobiste pamiątki po nieodżałowanym w szkole redaktorze Jerzym Leśniaku i jego ojcu, absolwencie Szkoły Chrobrego z 1950 roku, sądeckim historyku Augustynie (pisał o nim Bogusław Kołcz w „Almanachu Łąckim“ nr 31/2019), jest tutaj także pełna starych,



Zespół Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, szkolna Sala Tradycji im. Jerzego Leśniaka. Jadwiga Jastrzębska i Bogusław Kołcz z „Almanachem Łąckim”, 5 XII 2019 r.; fot. z archiwum szkoły



Przyjaciele – Jerzy Leśniak i Bogusław Kołcz, Bruksela, 1 VI 2015 r.; fot. Elżbieta Szudek

dostojnie oprawionych książek biblioteczka i zapadające w pamięć uczniów *credo* z wiersza Czesława Miłosza: *Ale książki będą na półkach...*

Wśród najświeższych autorskich projektów Bogusława Kołcza niezwykle wraźnie robi szkolna Mała Galeria. Ściany dwóch niewielkich zaadaptowanych pomieszczeń pokrywają gęsto specjalnie do tego projektu zamówione i skompletowane płóciennne reprodukcje omawianych w szkole i na autorskich zajęciach dyrektora Kołcza arcydzieł malarstwa polskiego i światowego. Na maksymalnie wykorzystanych i światomie zagospodarowanych ścianach Boznańska, Malczewski, Fałat, Makowski, Chełmoński, Gierymski, Siemiradzki, Wyspiański, Matejko, Rembrandt, Rubens, Monet, Manet, Turner, Friedrich, Vermeer, Gericault, Delacroix, El Greco, Bruegel, Leonardo, Botticelli, Mantegna, Tycjan, Dali, Picasso, La Tour, Watteau, Wright, Van Gogh, Degas i Bosch, nad zadzierającymi głowy w górę uczniami kopie fresków Michała Anioła, tak jak na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej, na podłodze w otoczeniu obrazów muzealna sofa do kontemplowania sztuki, wokoło klimatyczne stylowe oświetlenie i muzyka, malarskie sztalugi, ofiarowane szkole przez artystów pełne ich farb palety, liczne pędzle, albumy, fotografie ze szkolnych wypraw do najbardziej znanych galerii sztuki na świecie i w Polsce, prasa, materiały i książki o prezentowanych obrazach i twórcach, bibeloty – zaczarowany, tajemniczy świat sztuki, perfekcyjnie zaaranżowany, opracowany i wykorzystywany metodycznie przez dyrektora Bogusława Kołcza.

Dyrektor Kołcz przejawia aktywność na niezliczonych polach. W latach 1994–1996 był członkiem Komisji ds. Dydaktyki Szkolnej i Uniwersyteckiej Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN w Warszawie, członkiem Rady Redakcji „Języka Polskiego w Szkole Średniej“, członkiem Rady Naukowej „Kwartalnika Polonistycznego“, a przez kilkanaście ostatnich lat, do 2019 roku, współtworzył Radę Naukową i był współpracownikiem Redakcji kierowanego przez prof. dr. hab. Feliksa Kiryka i grono zasłużonych naukowców krakowskich „Rocznika Sądeckiego“. W latach 1996–1997 był Przewodniczącym Zespołu Języka Polskiego Wojewódzkiej Komisji Egzaminów Szkolnych w Nowym Sączu „Nowa Matura“, jest także egzaminatorem egzaminu maturalnego z języka polskiego. Bogusław Kołcz jest autorem i współautorem wielu publikacji z dziedziny metodyki nauczania, artykułów i opracowań metodycznych, m.in. w „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis“, „Polonistyce“, „Warsztatach Polonistycznych“, „Problemach Edukacji“, „Głosie Nauczycielskim“, „Tygodniku Powszechnym“, autorem programu nauczania do literatury oraz współautorem serii ogólnopolskich podręczników do literatury i języka polskiego w liceum *Barwy epok* (IX wydań w Wydawnictwach Szkolnych i Pedagogicznych w Warszawie w latach 2002–2012), a także wielu artykułów i recenzji w „Roczniku Sądeckim“, „Almanachu Sądeckim“, „Sądeczaninie“ i w prasie regionalnej. Przez kilka lat prowadził audycje regionalne w Radiu Polonia w Detroit, nagrywał programy w lokalnych rozgłośniach radiowych i telewizyjnych, brał udział w ogólnopolskich telewizyjnych programach edukacyjnych i filmach związanych z dziejami miasta i regionu, prowadził miejskie i wojewódzkie imprezy kulturalne, uczestniczył w komisjach oceniających uczestników konkursów artystycznych i literackich. Od wielu lat udziela się w środowiskach



Red. Leszek Mazan i Bogusław Kołcz, promocja *Nowej Encyklopedii Sąddeckiej* Jerzego Leśniaka, Sala ratuszowa w Nowym Sączu, 9 XI 2017 r.; fot. Agnieszka Małecka



Bogusław Kołcz i dzieło życia Jerzego Leśniaka, promocja *Nowej Encyklopedii Sąddeckiej*, Sala ratuszowa w Nowym Sączu, 9 XI 2017 r.; fot. Agnieszka Małecka

naukowych w kraju, prowadzi zajęcia z pedagogiki, metodyki nauczania literatury i języka polskiego, organizacji i zarządzania oświatą z nauczycielami i studentami szkół wyższych i polonistyki UJ, utrzymywał i utrzymuje kontakty ze szkołami partnerskimi i miastami partnerskimi Nowego Sącza na świecie, w tym z Polakami i sądeczanami na Ukrainie, Białorusi, Litwie, we Francji, Włoszech, w Izraelu, Egipcie i USA. Jego dorobek zawodowy jako nauczyciela języka polskiego i dyrektora szkoły popularyzowany jest stale w ogólnopolskich i regionalnych programach radiowo-telewizyjnych, wysoko oceniany w opracowaniach książkowych (np. w książkach prof. dra hab. Stanisława Niciei, prof. dra hab. Bolesława Farona, prof. dr hab. Agnieszki Ogonowskiej, dra Stanisława Bortnowskiego) oraz licznych artykułach prasowych, jest autorem i bohaterem wielu filmów dydaktycznych i dokumentalnych, udostępnianych w mediach i sieci. Jako nauczyciel i dyrektor szkoły otrzymywał zawsze najwyższe oceny pracy zawodowej ze strony organu prowadzącego oraz wizytatorów z organu sprawującego nadzór pedagogiczny. Od kilkunastu lat, dzięki współpracy z sądeckimi środowiskami kulturalnymi, Bogusław Kołcz angażuje się również w życie literackie i wydawnicze miasta i regionu. Jest współautorem (z artystą fotografikiem Piotrem Drożdżikiem) wysoko cenionych przez recenzentów i bibliofilsko wydanych albumów historycznych: *Nowy Sącz z kadru i pamięci* 2012, *Nowy Sącz na starej pocztówce* 2012, *Nowy Sącz – jeśli zapomnę o nich... Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu 1889–2014* (z przedmową prof. dr. hab. Stanisława Niciei), 2014. Wieloletnia przyjaźń Bogusława Kołcza z redaktorem Jerzym Leśniakiem zaowocowała nie tylko książkami, opracowaniami i artykułami poświęconymi kierowanej przez dyrektora Kołcza szkole, ale również współpracą językoznawczą i polonistyczną przy wielu związanych z Nowym Sączem i regionem książkach Jerzego Leśniaka, aż po wymuszoną przez nagłą śmierć autora 20 sierpnia 2017 ostateczną korektą i redakcją pisanej przez niego do ostatnich chwil monumentalnej *Nowej Encyklopedii Sądeckiej* (Nowy Sącz 2017) i oddany przez Bogusława Kołcza przyjacielowi hołd w książce biograficznej *Zakochany w Sączu. Jerzy Leśniak (1957–2017)*, Nowy Sącz 2018.

Dyrektor Bogusław Kołcz posiada liczne odznaczenia i nagrody: dwukrotnie otrzymał nagrodę Ministra Edukacji Narodowej, Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, ale – jak czasem podkreśla – szczególnie sobie ceni Krzyż II Obrony Lwowa oraz Złotą Odznakę Honorową Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wielokrotnie nominowano go do nagród w krajowych i lokalnych plebiscytach i konkursach, m.in. „Osobowość Polskiej Edukacji“ miesięcznika „Dyrektor Szkoły“, „Sądeczanin Roku“, „Sądecki Autor“ i „Książka Roku“ w plebiscycie o Nagrodę Literacką im. Ks. Prof. Bolesława Kumora. W 1998 roku gościł w szkole i na lekcji z uczniami prezydenta Lecha Wałęsę, w 2008 roku jako pierwszy nauczyciel w Małopolsce odebrał w Warszawie z rąk premiera Donalda Tuska honorowy tytuł profesora oświaty.

Poświęcając się pracy nauczycielskiej Bogusław Kołcz angażował się również w działalność społeczną. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku współtworzył sądecką „Solidarność“, był przewodniczącym NSZZ „Solidarność“ Oświaty Szkół



Lekcja z Lechem Wałęsą, 21 IX 1998 r.; fot. z archiwum szkoły



Premier Donald Tusk, minister edukacji narodowej Katarzyna Hall, Sala Kolumnowa Kancelarii Premiera RP w Warszawie – wręczenie tytułu profesora oświaty dla Bogusława Kołcza, 8 X 2008 r.; fot. Tomasz Wronka, MEN



Bogusław Kołcz, Jadwiga Jastrzębska i prof. dr hab. Bolesław Faron, Sąddeckie Targi Książki, Krynica-Zdrój, 29 II 2020

Średnich w Nowym Sączu, działał w Związku Sądeczian i Klubie Przyjaciół Ziemi Sąddeckiej. Kilka lat temu został członkiem założycielem Fundacji Chrobrego, w sądeckim Towarzystwie Gimnastycznym „SOKÓŁ”, kontynuującym przedwojenne patriotyczne tradycje Polaków, pełni funkcje wiceprezesa i członka Zarządu, wiceprezesuje również od wielu lat sądeckiemu oddziałowi Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W 2019 roku Bogusław Kołcz rozpoczął współpracę z „Almanachem Łąckim”. Publikuje teksty biograficzne, kulturalne i informacyjne, kibicuje naszemu piśmiu i regionowi całym sercem, identyfikuje się z jego profilem i linią wydawniczą, popularyzuje jego osiągnięcia i sukcesy, publicznie promuje i docenia jego wyjątkowe znaczenie na opustoszałym i trudnym rynku wydawniczym w regionie. Dzięki Bogusławowi Kołczowi „Almanach Łącki” ma równie wielkiego sprzymierzeńca i sympatyka w całej społeczności szkolnej i Rodzinie Chrobrego.

Tak jak Zespół Szkół Akademickich jest spadkobiercą tradycji i historii powstałego w 1908 roku II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, tak dyrektor Bogusław Kołcz jest godnym następcą swoich wielkich poprzedników: Stanisława Klemensiewicza, Apolinarego Kajetana Maczugi, Emila Języka, Jana Krupy, Stanisława Serafina, Karola Jarosza, Ryszarda Gessinga, Eugeniusza Korpaka. Jego uczniowie osiągają nadal najwyższe wyniki egzaminów końcowych w mieście, regionie i województwie, a prowadzona przez niego szkoła przoduje do

dziś wśród innych szkół Nowego Sącza we wszelkich regionalnych i krajowych rankingach, z najwyższym wskaźnikiem jakości nauczania EWD na czele.

Aktualnie (kwiecień 2021) dyrektor Bogusław Kołcz jest najdłużej sprawującym funkcję dyrektora urzędnikiem w sądeckiej oświacie. Chociaż czuje się zawsze bardziej polonistą niż dyrektorem (pracę nauczycielską rozpoczął w 1987 roku), w roku 2021 obchodzi jubileusz 30-lecia pracy na stanowisku dyrektora szkoły. Przez 10 lat (1991–2001) był dyrektorem IV Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Bolesława Chrobrego, a ostatnie 20 lat dyrektorem Zespołu Szkół Akademickich (Akademickiej Szkoły Podstawowej, Gimnazjum Akademickiego i Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego) im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.

Ad multos annos, Panie Dyrektorze!!!

Kazimierz Bogucki
– choreograf, reżyser, miłośnik kultury góralskiej



Kazimierz Bogucki (zbiory Inki Boguckiej)

Na przestrzeni dziejów, Ziemia Łącka wydała wielu znakomitych ludzi. Byli to i są profesorowie wyższych uczelni, prawnicy, lekarze, politycy, posłowie, sportowcy i księża. Mnoga ilość nazwisk szczególnie osób już nieżyjących, w czasach minionych przynosiła chlubę Ziemi Łąckiej i Sądecczyźnie. Dokonania zawodowe i biografie niektórych, z różnych przyczyn zostały słabo udokumentowane lub zapomniane. Z tej racji postanowiłam przybliżyć czytelnikom Almanachu Łąckiego postać Kazimierza Boguckiego – człowieka, o którym dużo słyszałam od mojego ojca Franciszka Kurzei, ponieważ tak jak i on, Kazimierz Bogucki był miłośnikiem folkloru i muzyki ludowej. Zajmował się folklorem zawodowo, jako choreograf i kierownik artystyczny, współpracując w latach 1950–1970 z wieloma zespołami ludowymi działającymi w Małopolsce, Ziemi Żywieckiej i na Śląsku Cieszyńskim.

Lata młodości – edukacja szkolna – rodzina

Kazimierz Bogucki urodził się dnia 7 stycznia 1927 r. w Czerńcu (pow. nowosądecki). Był synem Jana Boguckiego¹ i pochodzącej z Czerńca Jadwigi Pasiud. Miał dwóch braci: starszego Stanisława² i młodszego Wiesława³, najmłodsza siostra Maria, zmarła w powodu choroby jako kilkunastoletnia dziewczynka. Kazimierz był zapewne bardzo zdolnym dzieckiem, naukę w szkole podstawowej rozpoczął już w wieku 6 lat. Przez kilka lat dwudziestolecia międzywojennego rodzina Boguc-

¹ J a n Bogucki, (1899-1980), był synem Filipa i Katarzyny z d. Żytkowicz. Ukończył Gimnazjum Realne w Nisku, jako eksternista. Służył w żandarmerii wojskowej, oraz w policji państwowej w kilku miastach i gminach, m.in. w Nowym Sączu, Gólkowicach i Łącku. Po przejściu na emeryturę wybrany został burmistrzem Piwnicznej. Zob. *Dawni Piwniczanie, słownik biograficzny*, Piwniczna – Nowy Sącz 2006, s. 10.

² S t a n i s ł a w Bogucki, (1925-1976), urodzony w Łącku. Ukończył szkołę średnią w Piwnicznej (tajne komplety), oraz studia zaoczne na Wydziale Technologii Drewna, SGGW w Warszawie. Pracował m.in. w Starym Sączu, Myszynie i Nowym Sączu. Krótka biografia w słowniku *Dawni Piwniczanie*, s. 11-12.

³ W i e s ł a w Bogucki, (1932-2005), lekarz stomatolog pracujący w Łącku. Po wojnie ukończył technikum dentystryczne w Łodzi, oraz studia medyczne (stomatologia) w Zabrze. Zamieszkał w Łącku, gdzie odziedziczył po ojcu dom zbudowany w okresie międzywojennym. Wieloletni działacz w Klubie Sportowym „Zyndram”, przez kilka lat pełnił obowiązki kierownika Zespołów „Małe Łącko” i „Górale Łąccy”.

Siedmio -klasowa Publiczna Szkoła Powszechna
męska im. Jana Kochanowskiego

w Nowym Sączu (powiat: nowosądecki).

Nr 4.

Rok szkolny 1934/35

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Bogucki Kazimierz

urodzony dnia 16 stycznia 1926 r. w Nowym Sączu

(powiat: nowosądecki), religii (wyznania) rym. kat.

uczeń oddziału drugiego otrzymuje za rok szkolny 1934/35

stopnie następujące:

ze sprawowania się		<i>bardzo dobry</i>
z nauki religii		<i>bardzo dobry</i>
„ „ języka polskiego		<i>bardzo dobry</i>
„ „ języka		~
„ „ języka		~
„ „ rachunków z geometrią		<i>bardzo dobry</i>
„ „ przyrody,	z przyrody żywej	~
a mianowicie:	z fizyki i chemii	~
	z higieny	~
„ „ geografji i nauki o Polsce współczesnej		~
„ „ historii		~
„ „ rysunków		<i>dobry</i>
„ „ robót ręcznych		<i>bardzo dobry</i>
„ „ śpiewu		<i>bardzo dobry</i>
„ „ ćwiczeń cieleśnych		<i>bardzo dobry</i>
„ „ robót kobiecych		~
„ „		~

Liczba opuszczonych ~~godzin~~ dni szkolnych 4, z czego nie usprawiedliwiono

Liczba spóźnień ~, z czego nie usprawiedliwiono

Wynik ogólny *bardzo dobry*

W Nowym Sączu, dnia 15. czerwca 1935 r.

Jadwiga Lukaszewska
Dyrektor oddziału



Świadectwo Szkoła Podstawowa w Nowym Sączu

kich mieszkała w Nowym Sączu (na Helenie), z racji pracy zawodowej ojca Jana. W 1933 r. Kazimierz został uczniem 7-klasowej szkoły im. Jana Kochanowskiego na Załubińcu⁴. W tym okresie kierownictwo placówki, spoczywało w rękach znanego regionalisty, miłośnika folkloru i teatru Edwarda Fydy⁵. Kazimierz był pilnym uczniem, na świadectwach szkolnych, z okresu życia w Nowym Sączu i ostatniej klasy w Piwnicznej, (dokąd przeniosła się rodzina Boguckich), w większości widnieją ocenę bardzo dobre⁶. W maju 1939 r. Jan Bogucki wybrany został burmistrzem Piwnicznej⁷, sprawował tę funkcję przez cały okres okupacji. Miejscowość ta, położona na pograniczu z Czechosłowacją w czasie II wojny światowej otoczona była kilkoma placówkami niemieckiej straży granicznej. W związku z tym, praca samorządu i życie w miasteczku, było bardzo utrudnione. Przez Piwniczną przebiegały szlaki konspiracyjne, przez które przewodnicy leśni przeprowadzali kurierów na Węgry⁸. Mimo to udało się zorganizować w miasteczku tajne nauczanie z zakresu szkoły podstawowej i średniej. W Piwnicznej uczyło tajnie 9 osób, z tego 2 nauczycieli szkół średnich. Byli to Szymon i Janina Kopytko⁹. Kazimierz i jego brat Stanisław, w czasie okupacji pobierali naukę na tajnych kompletach z zakresu szkoły średniej. Tuż po zakończeniu wojny i złożeniu wszystkich egzaminów przed Państwową Komisją Weryfikacyjną, w marcu 1945 r. otrzymał Kazimierz świadectwo ukończenia Liceum Ogólnokształcącego wydziału humanistycznego¹⁰. Mając w ręku dokument dojrzałości, planował pobieranie dalszej nauki na uczelni artystycznej¹¹. Pociągało go aktorstwo, prawdopodobnie wpływ na to zamiłowanie wywarł kierownik sądeckiej szkoły powszechnej – Edward Fyda. Jednak ojciec Jan był temu stanowczo przeciwny i wybrał dla swojego syna Akademię Handlową w Krakowie. Dnia 2 października 1945 r. otrzymał Kazimierz kartę imatrykulacyjną tej uczelni i złożył uroczyste ślubowanie przestrzegania godności academic-

⁴ Szkoła na Załubińcu założona została w 1892 r. Początkowo była szkołą 1-klasową. W 1904 r. przekształcona została na 4-klasową miejską mieszaną, (dla dziewcząt i chłopców). Po I wojnie światowej (1924), w wyniku reorganizacji otrzymała status 7-klasowej szkoły publicznej (męskiej) im. Jana Kochanowskiego. Zob. Kazimierz Golachowski, Szkic dziejów szkolnictwa ludowego w okresie zaboru austriackiego, „Rocznik Sądecki”, t. 4, 1960, s. 142-143. Str. internetowa szkoły: <https://www.sp3ns.edu.pl/index.php/szczypta-historii/tak-to-sie-zaczelo>

⁵ E. Fyda, (1890-1961), kierował szkołą od 1933 r. (z przerwą okupacyjną) do 1961 r. W okresie dwudziestolecia międzywojennego, był aktywnym działaczem Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu. Zob. A. Sitek, *Edward Fyda (1890-1961)*, „Rocznik Sądecki” 1998, t. 26, s. 296-297.

⁶ Teczka z dokumentami osobistymi w posiadaniu córki Inki Boguckiej.

⁷ *Wybory do rad miejskich*, „Głos Podhala”, 1939, nr 17, s. 6.

⁸ Z tego też względu burmistrz Jan Bogucki narażony był na niebezpieczeństwo ze strony okupanta, w czasie wojny ukrywał się kilkakrotnie w rejonie Łącka (na Zawodziu Łackim).

⁹ M. Wieczorek, *Tajne nauczanie w Nowym Sączu, powiecie nowosądeckim i gminie Ujanowice w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939-1945*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych”, t. 3, 1962, s. 47. W 1942 r. utworzone zostały przy powiatach Komisje Oświatowe, które przeprowadzały egzaminy wśród uczniów objętych tajnym nauczaniem. Szerzej na ten temat; Ignacy Kwieciński, *Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim i limanowskim*, „Rocznik Sądecki” t. 2, 1949, s. 125-128. (w tajne nauczanie- zakres średniej szkoły, zaangażowało się na terenie Nowego Sącza wielu dyrektorów i nauczycieli, łącznie z inspektorem).

¹⁰ Odpis wierzYTELNY świadectwa – teczka, dokumenty osobiste w posiadaniu Inki Boguckiej. W dokumencie widnieją nazwiska osób tworzących Państwową Komisję Weryfikacyjną: Mieczysław Wieczorek, Feliks Rapf, Piotr Zieliński, i Kamila Hubrich.

¹¹ Informacja Inki Boguckiej.



Akademia Handlowa, Karta Imatrykulacyjna



Dyplom Studium Nauczycielskiego

AKADEMIA HANDLOWA W KRAKOWIE

Rok akad. 1945/46

L. 240

ŚWIADECTWO

ukończenia pierwszego roku studiów w Akademii Handlowej w Krakowie.

Pan Bogucki Karimierz

rodem z Łowicza

województwo —

wysłuchał w roku akademickim 19 45/46 wykładów objętych programem

pierwszego roku studiów Akademii Handlowej i złożył następujące egzaminy:

Profesor	Przedmiot	Postęp
Prof. Dr J. Fierich	Ekonomia	dobry
Prof. Dr L. Sarna	Organizacja handlu krajowego	dostateczny
Prof. Dr B. Grodecki	Historia handlu	bardzo dobry
Prof. Dr J. Moszew	Towaroznawstwo I.	dostateczny
Prof. Dr A. Żabiński	Rachunkowość handlowa I z ćwiczeniami	dostateczny
Prof. Dr A. Żabiński	Arytmetyka handlowa I z ćwiczeniami	dostateczny
Prof. Dr T. Dziurzyński	Zasady prawa cywilnego, prawo handlowe, wekslowe i czekowe	dostateczny

Świadectwo I rok studiów w Akademii Handlowej



Kazimierz Bogucki z ojcem Janem w Krakowie 1947 (zbiory Inki Boguckiej)

nuował naukę w Zaocznym Studium Nauczycielskim w Warszawie (filia w Grodzisku Mazowieckim), na kierunku Społeczno-Oświatowym ze specjalizacją w zakresie choreografii. W lipcu 1963 r. ukończył studium z wynikiem bardzo dobrym¹⁵. Otworzyło to przed nim większe możliwości w realizacji planów zawodowych, które poszerzał również współ-

kiej i wszelkich przepisów Akademii¹². Tuż po wojnie funkcję rektora uczelni pełnił prof. Albin Zabiński¹³, który wykładał na Akademii rachunkowość i arytmetykę handlową, prowadził także ze studentami ćwiczenia z tych przedmiotów. Najbardziej ulubionym przedmiotem Kazimierza była historia handlu, wykłady z tego zakresu prowadził prof. UJ Roman Grodecki¹⁴. Nauka w Akademii Handlowej trwała przez 4 lata i była pełnopłatna. W 1949 r. ukończył Kazimierz uczelnię i otrzymał tytuł magistra ekonomii. W roku akademickim 1948/49 podjął również dodatkowo naukę na wydziale Rolniczo – Leśnym Uniwersytetu Jagiellońskiego ale z niej zrezygnował, gdyż zainteresowanie folklorem jednak zdominowało jego życie a wyuczony zawód nie został w pełni wykorzystany.

W latach 1960–1963, mimo już wówczas wytężonej pracy zawodowej, konty-



Lata okupacji (1939–1945), siedzą od lewej: Jadwiga Bogucka (z domu Pasiud), Franciszka Pasiud (z domu Ćwikowska, matka Jadwigi), Jan Bogucki, stoją od lewej: Stanisław, Wiesław, Kazimierz Boguccy (zbiory Marii Boguckiej)

¹² Akademia Handlowa powstała w 1937 r. w wyniku przekształcenia Studium Handlowego. W 1938 r. utworzono cztery nowe katedry. W marcu 1939 r. statut Akademii zatwierdziło Ministerstwo Wyznań religijnych i Oświecenia Publicznego, przyznano Akademii uprawnienia do nadawania tytułu magistra. Uczelnia mieściła się w budynku przy ul. H. Sienkiewicza 4. Szerzej w Statucie Akademii, (stron16), Kraków 1939.

¹³ *Inauguracja roku szkolnego na AH*, „Naprzód”, 1946, nr 261, s. 6.

¹⁴ Świadectwo ukończenia pierwszego roku studiów, teczka osobowa.

¹⁵ Dyplom ukończenia studium, teczka osobowa.

pracując z Teatrem Polskim w Warszawie jako II reżyser. Jednocześnie doskonalił się praktycznie w zawodzie choreografa. W 1968 r. stanął przed Główną Komisją Weryfikacyjną d.s. Instruktorów Amatorskich Zespołów Artystycznych, w celu uzyskania zaświadczenia, które uprawniało go do pełnienia „funkcji instruktora kategorii specjalnej zespołów artystycznych w zakresie tańca”. Dało mu to w przyszłości możliwość reżyserowania gigantycznych imprez folklorystycznych jak np. Dożynki na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, w latach 60-tych.

Praca w terenie – Akcja Zbierania Folkloru Muzycznego

W 1947 r. przy Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie powstał Instytut Badań Sztuki Ludowej, w jego ramach utworzona została Sekcja Muzyki Ludowej. Praca Sekcji ułatwiła zorganizowanie w maju 1949 r. Festiwalu Muzyki Ludowej, któremu patronowało Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Polskie Radio. Dyrektorem festiwalu został Józef Kazimierz Lasocki. Po festiwalu zapadła uchwała Rady Ministrów powołująca do życia Akcję Zbierania Folkloru Muzycznego (AZFM), opartą na wyodrębnionym budżecie przydzielonym przez Prezydium Rady Ministrów. Polskie Radio pospieszyło z pomocą dzięki przychylnemu stanowisku ówczesnego dyrektora Wilhelma Billiga. Zorganizowano szereg ekip regionalnych: krakowską pod kier. Włodzimierza Poźniaka, śląską z Józefem Ligęzą, poznańską z Jadwigą i Marianną Sobieskimi i inne¹⁶.



Kazimierz Bogucki podczas pracy w terenie, nagranie na Podhalu (zbiory Inki Boguckiej)

Naczelnym założeniem pracy w terenie, było zapewnienie możliwie największej autentyczności i bezpośredniości zbieranego materiału, który utrwalany był na taśmie magnetofonowej. Sporą trudność sprawiało w tym czasie dotarcie do wykonawców, który często byli w podeszłym wieku i mieszkali w okolicach, gdzie drogi były nie dostosowane dla pojazdów samochodowych. Dużą przeszkodą w nagrywaniu był także brak światła elektrycznego w wiejskich domach. Samo nagrywanie odbywało się w warunkach naturalnych tak, aby wykonawca czuł się swobodnie podczas grania i śpiewania. Cały badany teren podkarpacki podzielony został na kilkanaście rejonów: Skalne Podhale, Orawa, Spisz, Pieniny, Ochotnica, Kamienica i Łącko, Sądeckczyzna, obszary łemkowskie, okręg babiogórski, Żywiecczyzna połu-

¹⁶ J. Sobieska, *Folklor muzyczny w praktyce i nauce*, [w:] Polska współczesna kultura muzyczna 1944-1964. Kraków 1968, s. 168-169. Praca zbiorowa pod red. Elżbiety Dziębowskiej (Instytut Sztuki PAN). Funkcję Ministra Kultury i Sztuki pełnił w latach 1947-1952, działacz ludowy - Stefan Dybowski.



Kazimierz Bogucki i Włodzimierz Kotoński, Akcja Zbierania Folkloru – Skalne Podhale (zbiory Inki Boguckiej).

dniowa¹⁷. Akcja Zbierania Folkloru Muzycznego, przy pomocy dużego wsparcia ze strony Uniwersytetu Jagiellońskiego i wydziału Muzykologii oraz Polskiego Radia, zapoczątkowana została w 1950 r. Większość członków ekipy krakowskiej (złożonej z kilku grup) stanowili studenci muzykologii i etnografii UJ, oraz nauczyciele muzyki i regionalni dokumentaliści. Można śmiało stwierdzić, że Kazimierz Bogucki uczestniczył od samego początku w tej akcji, ponieważ w jego dokumentach osobistych zachowała się umowa sporządzona przez Państwowy Instytut Sztuki, na mocy której z dniem 1 XII – 31 XII 1950 r. pełnił obowiązki kierownika grupy terenowej techniczno-nagrywającej w rejonie krakowskim, oraz śląsko-dąbrowskim i kieleckim¹⁸.

W latach 1950–1953 w ramach AZFM stworzona została dokumentacja muzyczna (nagrania) m.in. Zespołu „Górale Łąccy” oraz kilkunastu śpiewaków (śpiewaczek) z rejonu Łącka i okolicznych wsi¹⁹. W grupie dokumentalistów z regionu sądeckiego pracowali wówczas: Kazimierz Bogucki, Aleksandra Szurmiak, Mieczysław Mirek, Henryk Majeran i inni. Akcję organizowano z ogromnym entuzjazmem. W jej wyniku powiększyły się zbiory sądeckie zapisów nutowych i nagrań na taśmach melodii ludowych²⁰.

¹⁷ W. Poźniak, *Akcja zbierania folkloru muzycznego na Podkarpaciu*, „Wierchy”, 1954, t. 23, s. 219 - 223.

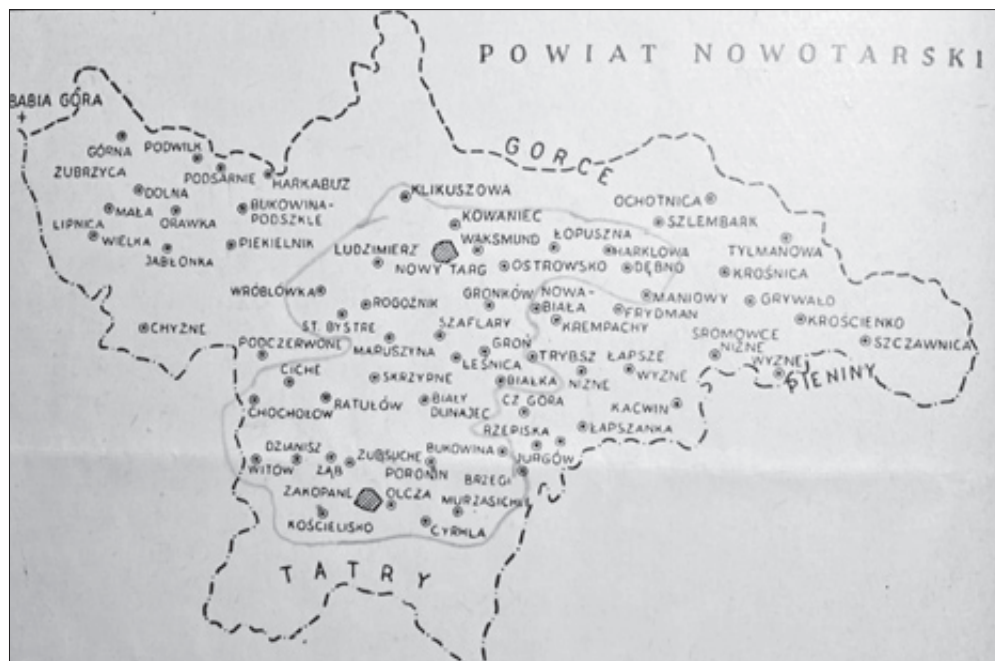
¹⁸ Umowa, teczka z dokumentami osobistymi.

¹⁹ Rozmowa Franciszka Kurzei z Józefem Markiem (z Wału) - nagranie magnetofonowe w posiadaniu autorki. Latem około 1953 r. Aleksandra Szurmiak i Kazimierz Bogucki prowadzili dokumentację muzyczną (transkrypcje) we wsi Kicznia i pobliskich miejscowościach.

²⁰ T. Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870-1990*, Kraków 1993, s. 515. Mieczysław Mirek był założycielem Szkoły Muzycznej (1949) im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu.

W zasobach jakimi dysponuje Instytut Sztuki PAN, można obecnie znaleźć dwukrotnie nagraną kapelę Franciszka Kurzei z zespołem Górali Łąckich (15.11.1952 i 10.11.1953), łącznie ponad 130 utworów – krótkie piosenki i przyśpiewki oraz nagrania kilkunastu solistów (śpiew). Są to m.in.: Rozalia Ćwikowska (Czerniec) – nagranie 22.09.1950; Franciszka Pasiud (Czerniec) – nagr. 22.09.1950; Zofia Faron (Czerniec) – nagr. 22.09.1950; Katarzyna Wąchała (Łącko) – nagr. 15.11.1952; Jan Duda (Zagorzyn) – nagr. 15.11.1952; Józef Kornaś (Czarny Potok) śpiew i gra na skrzypcach – nagr. 15.11.1952²¹.

Kazimierz Bogucki W latach 1951– 1954, sporo czasu spędził w rejonie Skalnego Podhala, na którym w przyszłości również skupiła się jego praca zawodowa. Dokumentacja folkloru góralskiego w Zakopanem i miejscowościach ościennych w ramach AZFM przebiegała wieloetapowo. W grupie dokumentalistów znalazła się wówczas jego przyszła żona Aleksandra Szurmiak, studentka muzykologii (z fakultetem z etnografii). Ekipę zakopiańską tworzyli także: Józef Szczotka, Ewa Zagrodzka, Władysław Dyląg, Józef Miś, Marian Ambros, Hanna Czajkówna, oraz zafascynowany muzyką i tańcem góralskim Włodzimierz Kotoński²². Zebrany obfity materiał i ogromne doświadczenie wyniesione z tej akcji, przyniosły pozytywny skutek wielu osobom, które w następnych latach podjęły pracę na rzecz muzyki ludowej.



Mapa przebadanych miejscowości w latach 1950-1954. Publikacja A. i K. Boguckich s. 284

²¹ Instytut Sztuki PAN, katalog on-line. Kapela Franciszka Kurzei w składzie: Franciszek Kurzeja, Jan Dziedzina, Józef Marek (spod Grabia) i Franciszek Szczepaniak.

²² J. Jackowski, ulotka do płyty CD pt. „*Muzycy Muzycy cos po Was ostanie...*”, s. 5. Jacek Jackowski – Instytut Sztuki PAN, Zbiory Fonograficzne, polska pieśń i muzyka ludowa.

W 1954 r. Akcja Zbierania Folkloru Muzycznego została zakończona. Głównym powodem był brak funduszy na dalsze badania. Zebrany materiał fonograficzny i wszelka dokumentacja rękopiśmienna sporządzona przez poszczególne ekipy, trafiła do Instytutu Sztuki PAN, sekcji ds. Badania Muzyki Ludowej, kierowanej przez Jadwigę i Mariana Sobieskich. W wyniku 4-letniej dokumentacji terenowej do archiwum wpłynęło ok. 45.000 nagrań pieśni, ludowych i utworów muzycznych²³. Zadaniem Sekcji Badania Muzyki Ludowej było uporządkowanie dokumentacji terenowej przez transkrybowanie, określanie i opisywanie poszczególnych nut nagranych na taśmy magnetofonowe. W 1954 r. rozpoczęła tu pracę Aleksandra Szurmiak, która zajęła się głównie materiałami zebranymi z rejonie Skalnego Podhala, a także Spisza, Orawy, Krościenka i Ochotnicy, przymierzając się do napisania pracy doktorskiej. Zdobyte doświadczenie posłużyło jej w następnych latach w pracy zawodowej, oraz przyniosło wiele pożytku na niwie współpracy z przyszłym mężem Kazimierzem²⁴. W 1961 r. stworzyli wspólnie pracę zatytułowaną *Stan badań nad folklorem muzycznym i tanecznym na terenie polskich Karpat*, opublikowaną w czasopiśmie etnograficznym.

W Zespole Regionalnym „Górale Łąccy”

Tuż po II wojnie światowej ojciec Kazimierza Jan Bogucki z rodziną zamieszkał na stałe w Łącku, gdzie w okresie międzywojennym wybudował obszerny dom. Część budynku wynajęta została na biuro posterunku Milicji Obywatelskiej a następnie Poczty Polskiej. Kazimierz przyjeżdżał tu często do rodziny. W tym czasie na terenie Łącka i okolicznych wsi, dość szybko odrodziła się działalność kulturalno-oświatowa. Pod koniec 1946 r. reaktywowany został działający przed wojną Zespół Regionalny, którego główny trzon stanowili jego przedwojenni członkowie²⁵. W 1949 r. w wyniku eliminacji powiatowych i wojewódzkich Zespół zakwalifikował się do udziału w organizowanym w stolicy przez Polskie Radio i Ministerstwo Kultury Festiwalu Muzyki Ludowej. Kierownikiem Zespołu był wówczas Józef Marek (z Wału). Okazuje się, że Kazimierz Bogucki brał udział w występach w Warszawie, ponieważ jedna z fotografii zachowana w rodzinnych zbiorach nosi datę „maj 1949, Warszawa”. Prezentuje się tam w stroju górali łąckich. Zespół odniósł wówczas sukces, dnia 28 maja 1949 r. wystąpił w Teatrze Polskim w koncercie laureatów.

W czerwcu Zespół Górali Łąckich zakwalifikowany został do wyjazdu do Moskwy z racji odbywającej się w stolicy Kraju Rad pierwszej polskiej wystawy prze-

²³ A. Mioduchowska, Pracownia badań nad polskim folklorem muzycznym Instytutu Sztuki PAN, 1945-1964, „Literatura Ludowa”, 1964, nr 4-6, s. 162.

²⁴ M. Wojtas, Aleksandra Szurmiak-Bogucka, etnomuzykolog, redaktor, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Etnochoreologicznego, 2000/2001, nr 11/12, s. 106.

²⁵ Stanisław Baziak (były członek), w rękopisie pt. *Powojenne czasy, cz. 2*, s. 55, wymienia następujące nazwiska: Bogucki Kazimierz, Twardowski Józef, Dybiec Antoni, Dybiec Władysław, Majerski Stanisław, Ćwikowska Rozalia, Urbaniec Maria, Baziak Anna, Sopata Zofia, Sopata Jan i wielu innych.



Kazimierz Bogucki w tańcu zbójnickim, Moskwa 1949 (zbiory Inki Boguckiej)

myślu lekkiego²⁶. W tym samym czasie, przejęty został przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Uzupełniono braki w strojach, zakupiono jednakowe walizki dla wszystkich członków²⁷. Na kilkanaście dni przed wyjazdem zorganizowano w ośrodku szkoleniowym w Szklarskiej Porębie tzw. kurs wyrównawczy, ponieważ do wyjazdu wytypowane zostały jeszcze dwa inne zespoły regionalne. Układ widowiska opracowała Maria Broniewska, stroną choreograficzną zajęła się Jadwiga Hryniewiecka²⁸. Organizatorzy postarali się aby członkowie Zespołu zapamiętali na długo to wydarzenie. Każdy z nich otrzymał po powrocie kilka fotografii z występów. Kazimierz Bogucki uwieczniony został na fotografii w brawurowym tańcu „zbójnickim”.

Mając pod „opieką”, znakomitych śpiewaków i tancerzy, w 1950 r. władze państwowe wysłały Zespół Górali Łąckich do Albanii, aby wziął udział w odbywających się tam uroczystościach z okazji Dni Przyjaźni Polsko-Albańskiej. W kronice Zespołu zachowany został scenariusz z występów. Kazimierz Bogucki wykonywał wówczas przyspiewkę: *Na jednym wiersycku wiatr powiewuje, na drugim wiersycku dziewczę popłakuje...* W tańcu o nazwie „krzyżak”, prezentował się z Anną Baziak, natomiast w tańcu „krzesanym”, wykonywanym przez trzy pary, tworzył duet z Marią Dybiec²⁹.

W latach następnych 1952–1954, działalność Łąckiego Zespołu nieco podupadła. W 1952 r. odbyły się wybory do sejmu, zmienił się minister kultury, a wraz z nim priorytety w instytucjach podległych ministrowi³⁰.

²⁶ *Zespół ludowy z Ziemi Nowosądeckiej jedzie do Moskwy*, „Gazeta Krakowska”, 1949, nr 182, s. 3.

²⁷ Wiadomości znane autorce osobiście z opowiadań ojca i innych członków Zespołu.

²⁸ Szerzej na ten temat: J. K. Lasocki, *Polskie Ludowe zespoły artystyczne w Moskwie*, „Poradnik Muzyczny”, 1949, nr 10, s. 5.

²⁹ Kopia scenariusza w posiadaniu autorki.

³⁰ Nowym Ministrem Kultury został Włodzimierz Sokorski.



Kazimierz Bogucki z Zespołem Górali Łąckich w Albanii, 1950 r (zbiory byłego członka Józefa Najducha)

Na początku 1955 r. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Łącku wzięła pod opiekę Zespół Regionalny. Kierownictwo powierzone zostało pracownikowi Gminnej Spółdzielni Stanisławowi Baziakowi. Do Zespołu wstąpiło wówczas kilku młodych pracowników spółdzielni³¹. W związku z mającym się odbyć V Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów w Warszawie³², wzrosła propaganda agitacyjna mająca na celu poszerzenie szeregów Związku Młodzieży Polskiej. Z wielkim oporem udało się odmłodzić Zespół i zebrać odpowiednią liczbę członków, ponieważ część łąckiej młodzieży, nie chciała być „zarażona” komunistyczną propagandą. Z pomocą przyszedł wówczas Kazimierz Bogucki, który opracował nowy program (wesele łąckie), odmłodzono również kapelę na okoliczność festiwalu. W lutym zgłoszono Zespół do udziału w eliminacjach ogólnopolskich³³, był to wówczas warunek, aby zostać zakwalifikowanym do udziału w występach festiwalowych. Dzięki wyjątkowej pracy Kazimierza Boguckiego i Stanisława Baziaka, Górale Łąccy stanęli na wysokości zadania³⁴. Eliminacje ogólnopolskie odbyły się w czerwcu. Pracująca w tym czasie w Warszawie Aleksandra Szurmiak, zaangażowana w przygotowanie tej imprezy jako

³¹ S. Baziak, *Kronika Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku*, s. 24. (kopia maszynopisu w posiadaniu autorki). W pierwszej połowie 1955 r. odbyły się eliminacje powiatowe i wojewódzkie. Zespoły młodzieżowe amatorskie (soliści), stanęły do współzawodnictwa w pionach: wiejskim, robotniczym, miejskim (chóry), studenckim i wojskowym. Szerzej na ten temat: J. Jasieński, V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, „Muzyka”, 1955, nr 11-12, s. 6. W kategorii instrumenty ludowe, I nagroda przypadła soliście z Zakopanego, otrzymał ją Marian Styrzcula-Maśniak, (gęśliki). Przynano wówczas pięć równorzędnych I nagród.

³² Festiwal odbył się w dniach 31 lipca – 15 sierpnia. Wzięła w nim udział młodzież z 114 krajów świata.

³³ Pismo z dnia 21.II.1955, w Kronice Zespołu. Szerzej na temat festiwalu: A. Krzywicki, *Poststalinowski karnawał radości, V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów*, Warszawa 2009.

³⁴ Wiadomości przekazane przez mojego ojca Franciszka Kurzeję (nagranie magnetofonowe z roku 1996).

etnomuzykolog i współorganizator jednocześnie, mocno „kibicowała” przyszłemu mężowi. W wysłanym do niego liście oficjalnym pisze:

W związku z rozmową naszą w maju w sprawie eliminacji festiwalowych – prosimy Pana o przyjazd do Warszawy w dniu 27 czerwca. Prosimy o zaopiekowanie się całą Kapelą z Łącka, tzn. ściśle mówiąc i uwzględniając skład: Kurzeja Franciszek, Kurzeja Władysław, Myjak Michał i Pan jako grający na basach – po rozpatrzeniu doszliśmy do wniosku, że taki skład będzie najodpowiedniejszy. [...] Ponieważ chcemy zaopiekować się Wami od samej chwili przyjazdu więc zawiadamiamy, że będziemy czekać na dworcu...³⁵

Jak wynika z prasy i ustnych relacji byłych członków, eliminacje Łąckich Górali wypadły pomyślnie, grupa została zakwalifikowana do udziału w festiwalu. W prasie pojawiło się kilka artykułów o występach³⁶. W dalszych latach wsparcie Kazimierza Boguckiego dla Zespołu Łąckiego nieco zmalało.

W 1957 r. zamieszkał już na stałe w Krakowie, zawarł związek małżeński z Aleksandrą Szurmiak i doczekał się też jedynej córki Jadwigi-Inki. W latach 60-tych przybyło mu też wiele obowiązków z racji pracy z dużym Zespołem „Podhale”, który



Warszawa, czerwiec 1955, próba przed eliminacjami. Od lewej: Michał Myjak, Franciszek Kurzeja, Władysław Kurzeja i Kazimierz Bogucki (zbiory nieżyjącego Franciszka Kurzeja)

³⁵ Oficjalny dwustronicowy list napisany odręcznie przez Aleksandrę Szurmiak, w zbiorach Inki Boguckiej.

³⁶ Z. Jancz, *Nowe życie w starej pieśni*, „Rolnik Spółdzielca”, 1955, nr 32. s. 3. (wywiady z członkami Zespołu).

w tym czasie mocno rozwinął swą działalność pod patronatem Spółdzielni Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia”.

Praca i współpraca z zespołami ludowymi

W połowie 1955 r. objął Kazimierz Bogucki stanowisko kierownika artystycznego w Międzyspółdzielnianym Zespole „Podhale” – Cepelia. W skład Zespołu, który liczył około 200 członków wchodziły w tym czasie cztery grupy regionalne o odrębnych nazwach: „Pieniny” z siedzibą w Krościenku, „Podhale, grupa spiska” w Jur-gowie, „Podhale” w Bukowinie Tatrzańskej, i „Orawa” z siedzibą w Jabłoncu. Większość członków Zespołu stanowili pracownicy „Cepelii”: snycerze, rzeźbiarze, lutnicy,



Ślub z Aleksandrą Szurmiakówną, 1957 r. (zbiory Inki Boguckiej)

krawcy zdobnicy, metaloplastycy, malarki na szkło, ludwisarze, kowale i hafciarki³⁷.

Pod kierownictwem Kazimierza Boguckiego Zespół szybko wzbogacił się o nowy repertuar. Szereg opracowanych przez niego widowisk regionalnych poszczególnych grup etnograficznych, wyemitowała w latach 1958–1959 r. Telewizja Polska³⁸. Dużym sukcesem Zespołu „Podhale”, było zdobycie I miejsca na wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych w Krakowie, co umożliwiło dalsze uczestnictwo w wielu krajowych i zagranicznych festiwalach. Zespół uświetniał uroczystości jubileuszowe „Cepelii”, (X, i XV-lecie), a także wiele ważnych świąt państwowych, jakie odbywały się w stolicy. W latach 60-tych (XX w.), miał też liczne prezentacje za granicą. Występował m.in. w Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, na Węgrzech i w ZSRR. W wyniku zagranicznych wojaży zacieśniła się współpraca z Polonią³⁹. Znany wówczas publicysta Wojciech Jankowerny, przyglą-

³⁷ Informacja uzyskana od Józefa Koszarka (Benkowego), z Bukowiny Tatrzańskej, byłego członka i kierownika Zespołu. Spółdzielnia „Cepelia”, powstała w 1949 r. W pierwszej połowie lat 50-tych XX w. połączyła się z mniejszymi zakładami o podobnym profilu z terenu Zakopanego, Nowego Targu i innych. Jednostką nadrzędną była Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Warszawie, która z czasem prężnie rozwinęła również działalność kulturalną. W założeniach statutowych zobowiązała się upowszechniać piękno użyteczne, dbać o los sztuki ludowej i jej twórców oraz pielęgnować ginące zawody.

³⁸ *Zwyczaje i obrzędy*, „Antena”, 1958, nr 5, s. 4. Obrazek obyczajowy z Krościenka nad Dunajcem.

³⁹ [A. Pokropek], *Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podhale”*, [w:] Oskary Kolberga, cz. 1, s. 148-149; „Podhale” z *Jabłonki orawskiej*, „Prace Babiogórskie”, 1979, nr 2, s. 62, publikacja wydana przez Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze, Kraków 1980. (W 1988 r. Zespół „Podhale” otrzymał nagrodę im. Oskara Kolberga).



Televizja warszawska nadała również w tym samym cyklu obrazek sbyczajowy pt. „Śmigus” w wykonaniu zespołu „Podhale” z Krościenka nad Dunajcem. Opracowanie artystyczne — mgr Kazimierz Bogucki. Reżyseria telewizyjna — Tadeusza Aleksandrowicza

Występ w Telewizji Polskiej, „Antena” 1958, nr 5

dając się działalności Zespołu „Podhale”, w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, w jednym z czasopism poświęconym kulturze napisał:

[...] Swego rodzaju potentatem utrzymującym pokaźną liczbę ludowych zespołów jest Cepelia. Instytucja ta obok swej podstawowej działalności produkcyjno-usługowej, dużo uwagi poświęca rozwojowi kultury.[...] Po prostu Związek stara się stworzyć członkom spółdzielni i ich rodzinom możliwości kulturalnego, pożytecznego i atrakcyjnego spędzenia wolnego czasu. Temu celowi służą inwestycje kulturalne. [...] Cepelia dosyć fortunnie załatwia sprawy finansowe swej działalności kulturalnej. Każda spółdzielnia przeznaczna 5% zysków na cele socjalne i kulturalno-oświatowe. [...] Ogromna większość spośród 30 cepeliowskich pupilków, to ludowe zespoły pieśni i tańca. Generalną zasadą jaka obowiązuje przy ich tworzeniu jest kultywowanie autentycznego folkloru najbliższych okolic, [...] ludowy artysta z pewnością lepiej będzie



Spotkanie świąteczne u Anny i Jana Bucyków w Zabrzeży. Pierwsza połowa lat 60-tych. Fot. Jan Bucyk (zbiory Inki Boguckiej)

*się rozwijał, jeśli wokół niego żyć będzie tradycja, która kierowała na tę drogę jego dziadów i pradziadów*⁴⁰.

Kierowanie Zespołem Regionalnym, w skład którego wchodziło około 200 członków nie było łatwe. Kazimierz Bogucki sporą ilość godzin poświęcał na dojazdy (próby), do miejscowości, między którymi odległość wynosiła nawet kilkadziesiąt kilometrów. Wykonywał pracę którą kochał, więc zapewne wszystko przychodziło mu o wiele łatwiej.

W połowie lat sześćdziesiątych, miały początek dwie cykliczne imprezy folklorystyczne. Pierwszą z nich jest organizowany od 1964 r. do dziś, Tydzień Kultury Beskidzkiej, (Wisła, Szczyrk, Żywiec), drugą, Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, którego początek datuje się od 1965 r. Członkowie Zespołu „Podhale”, od samego początku uczestniczyli w wyżej wymienionych wydarzeniach, jako odrębne grupy (z Krościenka, Jurgowa, Bukowiny i Jabłonki)⁴¹. Kazimierz Bogucki kierował Zespołem „Podhale” do końca 1967 r. W rok później zweryfikował dyplom Instruktora Amatorskich Zespołów Artystycznych, co otworzyło mu jeszcze szersze możliwości w pracy zawodowej.

⁴⁰ W. Jankowerny, *Góralskie hołupce w słonecznej Italii*, „Kultura i Życie”, 1964, nr 3, s. 23.

⁴¹ Informacja Józefa Koszarka (Benkowego) z Bukowiny Tatrzańskiej. O festiwalu: K. Słobodzińska, *Z dziejów Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem*, „Rocznik Podhalański”, 1979, t. 2, s. 117, 140. (W latach 1965, 1967, brał udział w Festiwalu Zespół „Podhale” Nowy Targ - Bukowina Tatrzańska); W. Czubała, *Konkurs Zespołów trwa*, „Gazeta Krakowska 1967, nr 214, s. 1., m.in. mowa o występie na Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem Zespołu „Podhale” z Jabłonki Orawskiej.

W 1956 r. przy Powiatowej Spółdzielni Pracy Usług Rzemieślniczych w Nowym Sączu, powstał Zespół Regionalny o nazwie „Lachy”. Pierwszym jego kierownikiem został Marcin Adamek. Próby Zespołu odbywały się pod kierunkiem Zofii Żytkowicz. Początkowe lata, dzięki wielkiemu zaangażowaniu członków i organizatorów, przyniosły działającej grupie sporo sukcesów. W 1959 r. Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy w Krakowie skierował do pracy w Zespole „Lachy” konsultantów: Aleksandrę Szurmiak-Bogucką jako etnomuzykologa i Kazimierza Boguckiego, choreografa i reżysera. Pod okiem fachowców działalność folklorystycz-

nej grupy świetnie się rozwijała, poszerzono program o nowe tańce i pieśni, udoskonalono technikę taneczną i śpiew⁴². W latach 60-tych (XX w.) Zespół reprezentował wysoki poziom artystyczny, uczestnicząc w wielu imprezach i przeglądach folklorystycznych w kraju i zagranicą. W kwietniu 1967 r. Telewizja Kraków zarejestrowała program w reżyserii Kazimierza Boguckiego, w którym Zespół „Lachy” pokazał tańce i zabawy oraz obrzęd weselny⁴³. Dziś, Zespół działa nieprzerwalnie, już ponad 60 lat i przynosi chlubę miastu i Ziemi Sądeckiej.

Miasteczko Piwniczna, z którym związany był w młodości Kazimierz Bogucki, przez wszystkie lata jego życia było mu szczególnie bliskie. Mieszkał tam bowiem jego starszy brat Stanisław, który był spadkobiercą tamtejszego majątku po ojcu Janie. Kiedy w 1965 r. grupa nauczycieli piwnicznańskich szkół rozpoczęła pracę, której celem było założenie zespołu regionalnego, Kazimierz Bogucki mający już w tym czasie spore doświadczenie w pracy z zespołami ludowymi, przyszedł założycielom z pomocą. W myśl przysłowia *Cudze chwalicie, swego nie znacie*, uzmysłowił entuzjastom, że

Telefonem z Zakopanego

Konkurs zespołów trwa

Według zgodnej opinii organizatorów Festiwalu Zespołów Ziemi Górskich nigdy zespołom konkursowym nie towarzyszyło tak duże zainteresowanie jak w tym roku. Sala teatru „Morakie Oko” była pierwszego i drugiego dnia wypełniona po brzegi. Świadczy to o tym, że ranga Festiwalu rośnie, czego dowodem jest nie tylko większe zainteresowanie społeczeństwa, ale i fakt, że ilość zespołów przystępujących do konkursu rośnie, a ich poziom artystyczny jest coraz lepszy. Jeśli podczas pierwszego Festiwalu w roku 1964 w imprezie uczestniczyło 8 zespołów, a w roku 1965 — 12, to obecnie — 22 zespoły na 28 zgłosiły chęć udziału w konkursie. W przedstawi-

stwie do dnia pierwszych lat Festiwalu w tym roku wszystkie zespoły są czysto górskie. Jak dotychczas, zaprezentowany poziom bardzo dobry. Szczególnie bardzo się podobał zespół „Cepelia” z Jabłonki Orawskiej, którego odrębność i specyfika zrobiły duże wrażenie, spotęgowane użyciem rzadkich instrumentów ludowych jak dzwonki pasterskie, fujarki i duda. Pięknie zaprezentował się zespół „Bukowina Tatrzaska”, bogactwo elementów tańca i pieśni, dynamika i fantazja stawia ten zespół na wysokim poziomie. Równie dobry, acz całkowicie odrębny okazał się zespół „Łącka”, którego starał i młodzi przedstawiciele radością, lekko i pięknie wycmali polecaki i zachwycili publiczność ciętymi, dowcipnymi, ukazującymi obyczajowość Łącka — przyśpiewkami.

Wczorajszy dzień konkursu zabezpieczono — jedyne w swoim rodzaju widowisko „Prządki” wykonane przez zespół „Łuzna” z Gorlic załóżone w 1911 r. Po nim wystąpił regionalny zespół górnicki „Ducha” z Czarnej Dunajca, który ma na swoim koncie szereg sztuk w gwarze góralskiej.

Rolnicy niemieccy w Krakowskim

(Inf. wł.) Na zaproszenie resortu rolnictwa i Centralnego Związku Kolek Rolniczych bawią w naszym kraju przedstawiciele rolników Niemieckiej Republiki

Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem „Gazeta Krakowska”, 1967, nr 214

⁴² J. Bulzak, *I tego się trzymajmy! Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Lachy” 1956-2006*, Nowy Sącz 2006, s. 13.

⁴³ Tamże, s. 17. Przez kilkanaście lat przygrywała Zespołowi Kapela Józefowskich z Rojówki (gm. Łososina Dol.).

Piwniczna ma do czego sięgnąć. Z jego inspiracji założono Zespół, który działa do dziś pod nazwą „Dolina Popradu” i prezentuje kulturę ludową małego skrawka nadpopradzkiej ziemi⁴⁴. Układy taneczne opracowane zostały przez Józefa Unolda, przy fachowej konsultacji Kazimierza Boguckiego. Przez następne lata, Zespół intensywnie się rozwijał, uzyskując wsparcie (choreograficzne) od Kazimierza Boguckiego przez cały okres jego działalności folklorystycznej.

W latach 50-tych (XX w.), istniały przy uczelniach krakowskich dwa zespoły regionalne. Była to góralska grupa działająca przy Akademii Górniczo-Hutniczej (1952–1953), oraz studencki Zespół Góralski przy Politechnice Krakowskiej (1953–1959). Znaczna część członków tych zespołów, związana była korzeniami z góralszczyzną⁴⁵. Jesienią 1960 r., liczna grupa absolwentów Technikum Hodowlanego z Nawojowej, którzy rozpoczęli studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie, postanowiła założyć zespół góralski. Pierwszym kierownikiem został Eugeniusz Kusior, student drugiego roku Wydziału Rolniczego, (absolwent TH w Nawojowej). Zespół przyjął nazwę „Halny”, i opierał się na programie wyniesionym z Technikum w Nawojowej. Pierwszy występ w pożyczonych strojach (z Nawojowej) przyniósł niespodziewany sukces.. W 1961 r. Grupa dawała liczne występy na terenie kraju, prezentowała z ogromnym powodzeniem folklor kilku regionów góralskich. Przygrywała jej wynajmowana łącka kapela, która musiała sprostać zróżnicowanemu repertuarowi⁴⁶. Jesienią 1963 r. na przeglądzie folklorystycznym, Zespół „Halny” przegrał z „Hyrniami”, wtedy zapadła decyzja, że trzeba udoskonalić program. Zaproszono wówczas do współpracy Kazimierza Boguckiego i jego żonę, Aleksandrę Szurmiak-Bogucką. Dzięki ich wiedzy, choreografia i repertuar muzyczny podniesione zostały na wyższy poziom. Zespół prezentował folklor górali tatrzańskich i przyjął nową nazwę „Regle”, jego kierownikiem został pochodzący z Łącka Andrzej Pawłowski. Pierwszy znaczący występ dał Zespół „Regle” z okazji otwarcia gmachu Wyższej Szkoły Rolniczej, w ramach uroczystości 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego⁴⁷. Boguccy otaczali Zespół opieką przez kilka następnych lat, w roku 1966 Zespół „Regle” wziął udział w Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. W okresie ferii świątecznych tego samego roku, członkowie Zespołu przebywali w Nawojowej. Pod okiem Aleksandry i Kazimierza Boguckich udoskonalali swoje umiejętności taneczne i śpiewacze, ponieważ w roku 1967 czekały Zespół nowe wyzwania. Wrażenia z pobytu w Nawojowej (spędzenie w zamku Stadnickich nocy sylwestrowej), zanotowane zostały w Kronice Zespołu:

⁴⁴ Szerzej na ten temat; M. Broniszewska Jarzab, *Kolory Nadpopradzia, Regionalizm w Piwnicznej*, Piwniczna Zdrój 2011, s. 115-116. Grupę założycielską stanowili: Mieczysław Łomnicki, Eugeniusz Lebdowicz, Antoni Leśniak, Józef Unold, Edward Gucela i inni). Przyjęto nazwę Międzyzakładowy Regionalny Zespół „Dolina Popradu” w Piwnicznej.



⁴⁵ Szerzej na ten temat: *Hyrni. Z dziejów zespołów góralskich na uczelniach Krakowa*, Kraków, 2012, praca zbiorowa: Maria Jęrychowska, Józef Niewdana, Kazimierz Urbańczyk.

⁴⁶ A. Pawłowski, *Od „Halnego” przez „Regle” do „Skalnych”*, [w:] *Hyrni z dziejów zespołów góralskich...* dz. cyt. s. 25. Kapela z Łącka w składzie: Franciszek Kurzeja, Józef Marek, Franciszek Szczepaniak. (Program wyniesiony z TH w Nawojowej obejmował folklor górali z rejonu Łącka, Pienin, Spisza, Orawy i Żywiecczyzny).

⁴⁷ Tamże, s. 26. W uroczystościach uczestniczył ówczesny premier Józef Cyrankiewicz.

[...] członkowie Zespołu nabierają kondycji, doskonalą swój taniec, ćwiczą głosy. Wieczorami zbierają się, śpiewają stare kolędy, opowiadają swoje przeżycia, i różne bajki, bajdy i kawały. Kulminacyjnym punktem obozu jest Bal Sylwestrowy. [...] Wreszcie zapada zmrok. W kominku trzaskają bierwiona. Po sali rozchodzi się zapach lasu zmieszany z wonią płonących świec. Pawłowski wita przybyłych gości. Rozbrzmiewa staropolski chodzony. Wodzirej w osobie dostojnego mgr Boguckiego zaprasza do tańca. Następnie uczestnicy balu przechodzą do sali jadalnej z suto zastawionymi stołami⁴⁸.

Wspomina po latach Andrzej Pawłowski: Aleksandra i Kazimierz Boguccy zrobili dla Zespołu bardzo wiele. Nauczyli nas odpowiedzialności, dyscypliny, tolerancji i zasad życia w gromadzie. Próby były przez nich zawsze świetnie przygotowane. Uczyli nas nie tylko tańców i pieśni górali tatrzańskich, ale także tańców narodowych. Ogromnie ważnym dla nich było poszerzenie naszej wiedzy folklorystycznej. Prezentowali nagrania Instytutu Sztuki który w latach 50-tych prowadził na Podhalu akcję zbierania pieśni od starych ludzi i muzykantów. Było to bardzo ważne, bo wielu członków w momencie przyścia do zespołu o folklorze wiedziało niewiele. Wiele działań wprowadzonych przez państwa Boguckich jest nadal w „Skalnych” kontynuowane⁴⁹.

<p>GLÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA Instruktorów Amatorskich Zespołów Artystycznych</p> <p>ZAŚWIADCZENIE Nr. <u>934</u></p>  <p>Główna Komisja Weryfikacyjna Instruktorów Amatorskich Zespołów Arty- stycznych w Warszawie działająca na pod- stawie zarządzenia nr 160 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 15 grudnia 1966 r. (Dziennik Urzędowy MKiS nr 12 poz. 113) stwierdza, że</p>	<p>Ob. <u>Kazimierz Bogucki</u></p> <p>urodzony(a) dnia <u>7 stycznia 1927 r.</u> w <u>Czerniec</u></p> <p>pow. _____</p> <p>jest uprawniony(a) do pełnienia funkcji in- struktora amatorskiego zespołu artystycznego w zakresie specjalizacji <u>taniec</u></p> <p>jako instruktor kategorii <u>specjalnej</u></p> <p> Członkowie Głównej Komisji Weryfikacyjnej</p> <p> Przewodniczący Głównej Komisji Weryfikacyjnej</p>  <p>Warszawa, dnia <u>13 marca 1968 r.</u></p>
---	---

Zaświadczenie ukończenia kursu

⁴⁸ Tamże, s. 29. Zob. też, Skalni – 55 lat studenckiego śpiewania, grania i tańczenia po góralsku, „Podhalanin”, 2007, nr 4, s. 24. (pismo Związku Podhalan).

⁴⁹ Informacja udzielona przez Andrzeja Pawłowskiego w 2014 r. (informator ur. w Łącku, syn Heleny i Leona Pawłowskich, ukończył Technikum Hodowlane w Nawojowej oraz Wyższą Szkołę Rolniczą w Krakowie).

WSPANIAŁY FINAŁ WIŚLAŃSKIEJ REWII FOLKLORU

kowym, jak odbył się po zakończeniu pochodu w muszli koncertowej w wiślańskim parku.

Część artystyczną niedzielnego programu rozpoczęto hymnem państwowym, po czym Jan Kneppke powitał wszystkich przybyłych gości, szczególnie przedstawicieli władz, licznie zgromadzoną publiczność oraz zespoły regionalne. Rozpoczęło się barwne i na wysokim poziomie stojące widowisko dożynkowe, opracowane i przygotowane przez Adama Niedołę, zastępcę kierownika zespołu regionalnego z Wisły. W trakcie wykonywania pieśni „Płon niesiemy płon...” dwie dziewczyny w strojach regionalnych na estradzie wprowadziły gospodarza obrzędu dożynkowego — zastępcę przewodniczącego Prez. WRN w Katowicach — Stanisława Kiermaszka, któremu zamilat wieńca dożynkowego wreczone kosz biało-czerwonych róż, symbolizujący trud rolnika, sztukot maszyn i dźwięk tartacznych pił, ale też uśmiech, pieśń i taniec ludu Ziemi Cieszyńskiej — tak to pięknie i serdecznie wyraziła w swoim przemówieniu Helena Cieniał.

Z kolei zabrał głos gospodarz obrzędu dożynkowego — Stanisław Kiermaszek. Złożył on podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się swoją pracą do tego, że tegoroczna impreza Tygodnia Kultury Beskidzkiej w takich wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych w ogóle się odbyła i to pod każdym względem uduchenie i na bardzo wysokim poziomie artystycznym, będąc pięknym wyrazem osiągnięć kulturalnych Śląska w roku jubileuszowych obchodów XXV-lecia wyzwolenia tej ziemi. Podkreślił też wielką rangę imprez Tygodnia Kultury Beskidzkiej, będących wspaniałym przeglądem folkloru, który zajmował i dziś w niemiejszym stopniu zajmuje pozostające miejsce w ogólnonarodowym dorobku kulturalnym.

Tę wielką rangę folkloru, a również imprez Tygodnia Kultury Beskidzkiej podkreśla patronat przyjęty nad tą imprezą przez

Witkowicach (CSRS) zaprezentował ludowe tańce i pieśni bułgarskie. Mimo trudnych warunków, w jakich ten zespół pracuje i wypadło mu występować w Wiśle (kilku członków zespołu zachorowało, pogoda również w czasie występu zespołu się pogorszyła) zdobył sobie uznanie wśród publiczności.

W śróde, w dniu świątecznym 22 lipca, program rozpoczął Zespół Regionalny z Wisły, jeden z najbardziej zasłużonych zespołów regionalnych naszego terenu, występujący pod kierunkiem Adama Niedoły. Zespół zaprezentował pieśni i tańce beskidzkie. Warto dodać, że wystąpił z wiślańskim zespołem (seniorów) również chór dziecięcy, który daje rękojemio dalszej wspaniałej działalności Zespołu w Wiśle. Z kolei swój nowy program przedstawił Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej. W pierwszej części pt.: „Sulta śląska” zaprezentowano folklor regionów cieszyńskiego, paszczyńskiego i rozbarskiego, zaś w części drugiej „Sulcie beskidzkiej” folklor górali Beskidu Śląskiego.

Program artystyczny opracowany pod kierunkiem Janiny Marcinkowej, Władysława Rakowskiego i Jerzego Drozda spotkał się z gorącym przyjęciem całej publiczności, która wysoko oceniła ten program artystyczny, jak i wykonanie jego przez cieszyński zespół. Na zakończenie programu w dniu 22 lipca wystąpił Zespół Regionalny „Piłsko” z Żywca. W dwuczęściowym programie (cz. I: „Bal miśszczan żywieckich”, cz. II: „Życie górali żywieckich”) dał pokaz wspaniałego i bogatego folkloru Ziemi Żywieckiej. Wspaniałe, kosztowne stroje ludowe, instrumenty ludowe oraz wykonane na wysokim poziomie tańce i pieśni potwierdziły, że zespół ten uważany być może za jeden z najlepszych naszych, amatorskich zespołów regionalnych, co jest w poważnej mierze również zasługą kierownictwa tego zespołu: Karola Góry, Kazimierza Boguckiego i Jana Jurcewskiego.

W dniu 23 lipca wystąpiły zespo-

Słowa uznania należy powtórzyć w tym miejscu również dla Zespołu Regionalnego „Ondraszek” ze Szczyrku, który długo czekał na swój występ w całkowicie już deszczowej aurze sobotniego, zimnego wieczoru. Mimo to zespół wystąpił prezentując pieśni i tańce górali beskidzkich. Zdobył sobie zarówno zaufanie, jak i piękny program, jak i za wykonawstwo duże brawa i uznanie publiczności. Czas na krótkie podsumowanie.

Można stwierdzić, że program artystyczny tegorocznej VII Tygodnia Kultury Beskidzkiej, przebiegającego w bardzo trudnych warunkach, rekompensował poniesione trudy organizacyjne i materialne. Występujące w VII Tygodniu Kultury Beskidzkiej zespoły wykazały wielką ambicję, wysoki poziom — nie zapominajmy też o bardzo często trudnych warunkach, w jakich przypadło im przyjeżdżać do Wisły i tu występować.

Wszystko to świadczy o wielkiej randze, jaką posiada wiślańska impreza folklorystyczna, która rzeczywiście może być uważana za reprezentacyjną tego rodzaju imprezę dla regionów południowej Polski.

Zespoły występujące w Wiśle, reprezentowały folklor góralski od Tatr aż po Beskid Śląski. Mamy na myśli same tylko zespoły polskie. Wszystkie one, chociaż różny był ich charakter i program artystyczny, reprezentowały wyrównany poziom. Można tylko mówić, że pewne zespoły miały charakter czysto ludowy, a inne prezentowały folklor stylizowany w dobrym opracowaniu i wykonaniu.

W każdym razie mieliśmy możliwość poznania, oglądania i podziwiania wielkiej rewii folkloru różnych regionów, w wykonaniu różnych, różnego typu zespołów. Był to więc bardzo udany i dobrze przygotowany oraz zrealizowany przegląd folkloru różnych regionów południowej Polski. Tak trzeba chyba określić tegoroczną imprezę artystyczną VII Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle.

Była to impreza bardzo uda-

VII Tydzień Kultury Beskidzkiej, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 1970, nr 31

W 1953 roku, przy Kombinacie Metalurgicznym Huty im. Włodzimierza Lenina, w Krakowie z połączonych wówczas zespołów artystycznych hutników i budowlanych, powstał Zespół Pieśni i Tańca „Nowa Huta”. Przez pierwsze lata działał w trzech sekcjach: chóralnej, instrumentalnej i tanecznej. Przez kilkanaście lat repertuar Zespołu był bardzo różnorodny. W 1969 r. z powodu nieporozumień doszło do wielkiego kryzysu w Zespole. W związku z tym poziom artystyczny gwałtownie zmałał. W tym samym roku kierownictwo artystyczne objął Kazimierz Bogucki, wprowadzając folklor góralski, nowe propozycje artystyczne spowodowały pewne trudności w kontynuowaniu poprzedniego programu. W Zespole pojawiła się grupa autentycznych górali (pracowników huty), lecz kolejny kierownik artystyczny wprowadził do programu wyłącznie tańce narodowe (polonez, mazur, oberek). Dalsze plany wprowadzenia do repertuaru tańców góralskich jak „zbojnicki” i „krzesany”, nie zostały w pełni zrealizowane, ponieważ przerwała je nagła śmierć Kazimierza Boguckiego⁵⁰.

W latach 60-tych (XX w.) współpracował Bogucki z działającym do dziś Zespołem „Pilsko” z Żywca. W wyniku tej współpracy, podniesiony został znacznie poziom artystyczny tejeż grupy Górali Żywieckich. W 1970 r. odbył się po raz VII Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle. W relacji z tego wydarzenia w tygodniku cieszyńskim można przeczytać:

[...] *Na zakończenie programu w dniu 22 lipca wystąpił Zespół Regionalny „Pilsko” z Żywca. W dwuczęściowym programie (cz. I „Bal mieszczan żywieckich, cz. II „Życie górali żywieckich”), dał pokaz wspaniałego i bogatego folkloru Ziemi Żywieckiej. Wspaniałe, kosztowne stroje ludowe, instrumenty ludowe oraz wykonane na wysokim poziomie tańce i pieśni potwierdziły, że zespół ten uważany być może za jeden z najlepszych amatorskich zespołów regionalnych, co jest w poważnej mierze zasługą kierownictwa tego zespołu: Karola Góry, Kazimierza Boguckiego i Jana Jureczki⁵¹.*

Niespodziewana śmierć

Kazimierz Bogucki utrzymując stałą współpracę z Zespołem „Pilsko”, w październiku tego samego roku udał się do Żywca. Jego pobyt miał ścisły związek z przygotowaniem Zespołu „Pilsko”, na okoliczność wyjazdu na występy do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z okazji odbywających się (23-27 października), w mieście Gera (Turyngia), Dni Kultury Polskiej⁵². Dnia 20 października, o 9 rano, po nocy spędzonej w hotelu udał się na śniadanie do pobliskiej kawiarni „Carmen”, przy ul. Tadeusza Kościuszki, gdzie zmarł nagle przy stoliku na zawał serca, mając zaledwie

⁵⁰ J. Krąg, *Zespół Pieśni i Tańca „Nowa Huta”, 1953-2003*, s. 30-33, Nowohuckie Centrum Kultury, 2003.

⁵¹ *Wspaniałe finał wiślańskiej rewii folkloru*, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 1970, nr 31, s. 4.

⁵² Informacja uzyskana od znawcy kultury Górali Żywieckich - Jana Gąsiorka z Żywca; (dj) *Dni Kultury Polskiej w Gera z udziałem delegacji krakowskiej*, „Dziennik Polski”, 1970, nr 251, s. 4.



S.P.

mgr Kazimierz Bogucki

pracownik artystyczny »Cepelia«, były asystent Instytutu Sztuki w Warszawie, były
żołnierz Ruchu Oporu.

NAJUKOCHAŃSZY MĄŻ, OJCIEC, SYN I BRAT

Zmarł nagle w dniu 20 października 1970 r. w Żywcu,
przeżywszy lat 43.

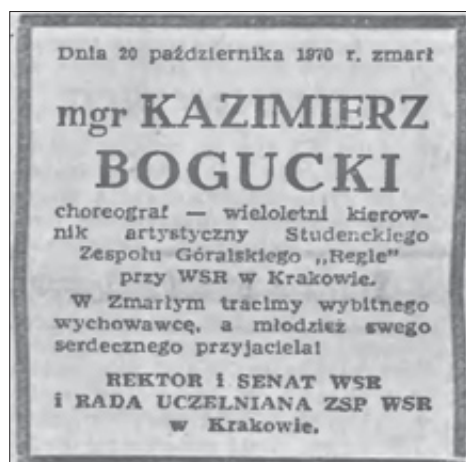
Wyprowadzenie droгих nam żułok z domu żaloby w Łącku przy ul. Szczau-
nickiej 19 na miejscowy cmentarz nastąpi dnia 22 października o godz. 15.
O smutnym tym obrzędzie Krewnych i Znajomych Zmarłego zawiadamiają
pograżeni w głębokiej żalobie

żona, córka, rodzice, bracia i rodzina.

Klepsydra (zbiory Inki Boguckiej)

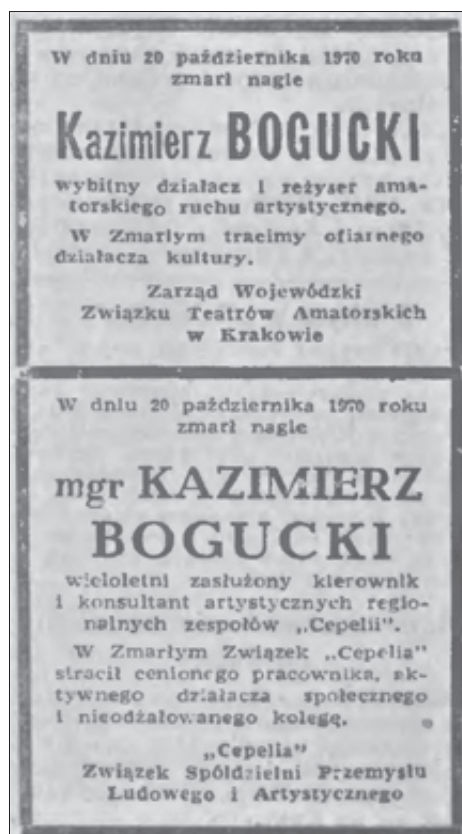


Pogrzeb Kazimierza Boguckiego, Cmentarz Parafialny w Łącku (zbiory Inki Boguckiej)



Nekrolog „Dziennik Polski”, 1970, nr 251

43 lata. Do tej śmierci i jego choroby sercowo-naczyniowej, przyczynił się zapewne poważny wypadek komunikacyjny z lat 50-tych, kiedy to samochód prowadzony przez pijanego kierowcę niespodziewanie wjechał na chodnik przy ulicy Karmelickiej w Krakowie, przygniatając do ściany kamienicy, akurat przechodzącego tamtędy Kazimierza⁵³.



Nekrologi „Dziennik Polski”, 1970, nr 252

Działalność publicystyczna

Działalność edytorska Kazimierza Boguckiego jest niewielka, niemniej jednak zasługuje na uwagę. W 1961 r. wspólnie z żoną Aleksandrą, opublikowali pracę pt. *Stan badań nad folklorem muzycznym i tanecznym na terenie polskich Karpat*. W kilkunastostronicowym artykule, przedstawiona została historia folkloru muzycznego i tanecznego na przestrzeni XIX i XX w., poczynając od 1829 r. W publikacji uwzględniona została także ich praca, jaką włożyli podczas badań w ramach Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego w latach 1950–1954. Przedstawili również powojenny stan wydawnictw poświęconych pieśni i muzyce ludowej. W końcowej części publikacji autorzy podsumowując aktualne prace Instytutu Sztuki w dziedzinie muzyki ludowej, oznajmiają:

[...] *Nasz dorobek w dziedzinie etnografii muzycznej Podhala nie jest duży. Prace które do tej pory się ukazały, mają przeważnie charakter przyczynkowski, poruszają wiele zagadnień; najczęstszym i najbardziej niepokojącym większość piszących jest pro-*

⁵³ Informacja uzyskana od Inki Boguckiej.

STAN BADAŃ NAD FOLKLOREM MUZYCZNYM I TANECZNYM NA TERENIE POLSKICH KARPAT¹

Historię badań folkloru podhalańskiego podzielić można na trzy okresy, w których wyraźnie odczuwa się stopniowe narastanie i rozszerzanie zainteresowań podhalańską muzyką i tańcem.

Pierwszy okres sięga początku XIX w. i kończy się „odkryciem” Zakopanego przez dra Tytusa Chałubińskiego. Jego działalność jest początkiem drugiego okresu trwającego mniej więcej do 1939 r. Trzeci okres to doba obecna, którą zapoczątkowały badania terenowe w 1950 r.

Pierwszą drukowaną pozycją², wprawdzie nader skromną i nie mającą szczególnego znaczenia dla badacza muzyki ludowej, jest publikacja Wincentego Gorączkiewicza, *Krakowiaki zebrane i ułożone na fortepiano*, wydana w Wiedniu w 1829 r. Jest to zbiór 34 tańców, z których cztery ostatnie to tańce góralskie. Chybiński³ pisze o nich, że nie posiadają żadnej wartości autentyku, jedynie posłużyć mogą za materiał pomocniczy; w jednym tańcu jest połączonych kilka różnych melodii.

W 1832 r. zwiedza Tatry razem z Wincentym Polem Seweryn Goszczyński. W *Dzienniku podróży do Tatrów* umieszcza wzmiankę o śpiewach góralskich, że „są posępne, wysilone, przeciągłe”, ale pełne uroku i czyniące wrażenie na słuchaczu. Pisze także o instrumencie zwanym „trąbą”, którego używają juhasi na ha-

¹ Artykuł obejmuje tylko środkową część Karpat Polskich, tj. Podhale wraz ze Spiszem, Orawą i Pieninami. Beskidy i Podkarpacie zostaną omówione w następnych artykułach. W związku z tym artykułem autorzy przygotowali bibliografię ważniejszych prac i artykułów o folklorze muzycznym i tanecznym Podhala, obejmującą 80 pozycji, której z braku miejsca tutaj drukować nie możemy. W pewnym stopniu zastępuje ją K. Michałowskiego *Bibliografia polskiego piśmiennictwa muzycznego*, Poznań (1955), szczególnie rozdz. IX, „Etnografia muzyczna” (przyp. Red.).

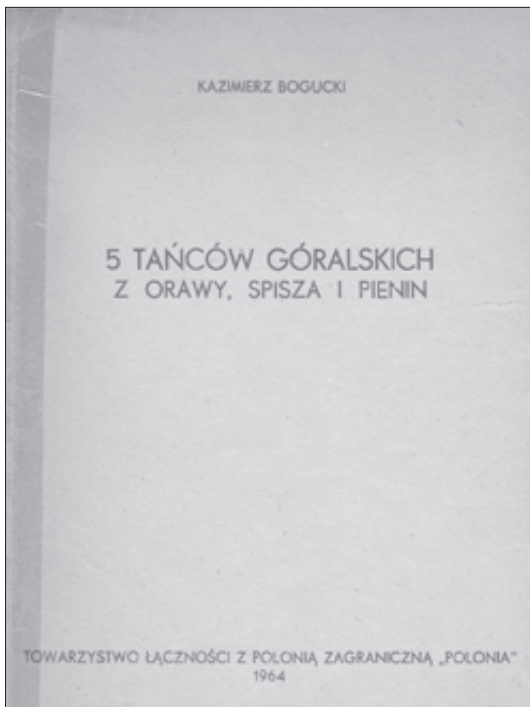
² A. Chybiński stwierdza, że najstarszą, ale tylko wzmianką, o muzyce góralskiej jest zdanie: „W zartobliwej *Visio macaronica eruditi di Polonia*, zawartej w zbiorze *Co nowego* z r. 1650 (wyd. A. Brücknera, s. 106) czytamy: „Parva naturalia ludebant in multanki tak właśnie, jakby w Warszawie kto słuchał królewskiej muzyki, grali i po góralsku” (*Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu*, „Prace i Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 3: 1924, s. 134).

³ A. Chybiński, rękopisy.

blem wpływów obcych na muzykę i pieśni Podhala, problem wspólnoty folkloru podhalańskiego z folklorem narodów sąsiednich. Obecnie Instytut Sztuki PAN w Warszawie rozpoczął prace nad wydawnictwem materiałów źródłowych polskiej pieśni ludowej, obejmujący niektóre regiony Polski w tym i Podhale. Nagromadzone do tej pory zbiory pieśni i muzyki instrumentalnej są liczne i wartościowe, ale nie wyczerpały one całego bogactwa pieśni podhalańskiej, w szczególności na terenie Orawy i Gorców. Warto by więc jeszcze zorganizować uzupełniające badania terenowe. [...] Należałoby też zająć się zbieraniem i opisem tańców z terenu Orawy, Spisza i Pienin oraz sfilmowaniem ich, jak również tańca góralskiego i zbójnickiego. Utrwalenie tych tańców na taśmie filmowej pozwoli zachować je z najdrobniejszymi szczegółami i może posłużyć jako materiał do naukowych opracowań⁵⁴.

W 1964 r. ukazała się 55-cio stronicowa praca Kazimierza Boguckiego poświęcona tańcom z Orawy, Spisza i Pienin. Jest to bardzo cenna publikacja, wydana niestety w niewielkim nakładzie, zawierająca unikatową dokumentację. W pierwszych rozdziałach podaje Bogucki krótką charakterystykę etnograficzną danej grupy górali, ich strój i muzykę. W dalszej kolejności przedstawia tańce z trzech wybranych regionów. Piśsze tam m.in:

[...] Z tańców do dziś zachowały się u górali tatrzańskich tylko dwa: góralski (krzesany) i zbójnicki, na Orawie: czardasz, krzywono, polka, kozuśnik, kotecka, gymbuśka, na Spiszu: czardasz spiski, toniec, obyrtany fryśki, wartko polka, staro baba, taniec weselny, w Pieninach: obyrtany, stajerek, ogrodnik, hajduk. Z wymienionych tutaj tańców góralskich opisuję poniżej pięć: gymbuśkę – zabawowy taniec górali orawskich, spiskiego czardasza, i taniec weselny, taniec obyrtany górali pienińskich i taniec zbójnicki tak jak jest on tańczony w Pieninach⁵⁵.



Strona tytułowa publikacji

Przy opisywaniu tańców i układów tanecznych, Bogucki posługiwał się następującymi terminami: gest, krok, krok taneczny, figura, chłopiec, dziewczyna, kape-

⁵⁴ A. Szurmiak-Bogucka, K. Bogucki, *Stan badań nad folklorem muzycznym i tanecznym polskich Karpat*, „Etnografia Polska”, 1961, t. 5, s. 277-287.

⁵⁵ K. Bogucki, *5 tańców góralskich z Orawy, Spisza i Pienin*, 1964, s. 14.

15. I JO POŁOK I TYŚ POLKA

Taniec gymbuśka

10°
I jo Polok i tyś Polka "o - bie my se Po - lu - sie
- kie - byś by - ta do - brę, Pol - ka - da - ta - byś mi gymbu - sie.

I jo Polok i tyś Polka
"obie my se Polusie
:kiebyś była dobro Polka
dałabyś mi gymbusie:|

Poszali mie na maliny
a jo poseł na torki
:kozali mi soli kupić
a jo kupić gorzołki:|

Kozali mi soli kupić
a jo kupić tabaku
:"ociec krzycy matka krzycy
coś porobił zajądoku:|

Nie bedym jo pola "orał
ani sioł, ani sioł
:ba se bedym z dziwcyntami
wymyśłoł, wymyśłoł:|

Zapis nutowy tańca

la, kierunek tańca, kierunek obrotu. Warto w tym miejscu wspomnieć jeden z zapomnianych niegdyś tańców, popularnych na Orawie: *Gymbuśka* to zabawny taniec, w którym może brać udział nieokreślona ilość par. Przed muzyką staje dziewczyna i krzyknawszy „gymbuśka”, puszcza się w koło izby w tan drobnym skocznym krokiem, a za nią cały szereg dziewcząt. Z drugiego kąta izby w przeciwnym kierunku wybiegają rzędem chłopcy. Po zatoczeniu dwóch trzech kręgów, rząd dziewcząt i chłopców zatrzymuje się naprzeciw siebie, w zamkniętym prawie kole i przestępując rytmicznie z nogi na nogę, podejmują rozpoczętą przez którąś dziewczynę czy chłopca przyspiewkę; *I jo Polok i tyś Polka obie my se Polusie*.... Jednocześnie na środek krokiem tanecznym wybiega dziewczyna z chusteczką w ręce, podbiega do chłopca i kładzie przed nim na podłodze chusteczkę, a kiedy ten próbuje na niej uklęknąć, raptownym ruchem zabiera ją i ucieka na środek izby. Chłopak stuknie kolaniem o podłogę, tymczasem dziewczyna rozkręciwszy się w koło podbiega znów do innego.

Wreszcie któremuś z chłopców udaje się uklęknąć na chusteczce i wtedy kłeka z nim dziewczyna, całują się a potem razem tańczą w koło. Chłopak odprowadza dziewczynę na miejsce, po czym sam z chusteczką w ręce tańczy w środku. Następnie podbiega do jednej i drugiej dziewczyny uwodząc je⁵⁶.

Opis pozostałych w opracowaniu tańców, przedstawionych jest przez Boguckiego szczegółowo, do każdego dołączony został zapis nutowy oraz rysunki (szkice sylwetek, autorstwa Jana Bucyka z Zabrzeży), pozycji tanecznych wykonywanych przez poszczególne osoby podczas tańca. W późniejszych latach wielu publicystów regionalistów, pisząc artykuły na temat muzyki i tańców orawskich odwoływało się do opisu Kazimierza Boguckiego⁵⁷. Mimo, że działalność publicystyczna Kazimierza Boguckiego, spowodowana zapewne jego skróconym życiem jest niewielka, wnosi jednak cząstkę wiedzy do historii polskiego tańca ludowego. Precyzyjne opisanie 5 tańców, (uzupełnione rysunkami) może służyć współczesnym instruktorom, prowadzącym zespoły regionalne, mające w swoim repertuarze głównie taniec tradycyjny, jako cenny, pomocny materiał w ich pracy.

Nagrania indywidualne – płyta CD – zasoby Radia Kraków

Znalezienie prywatnych nagrań (poza stworzonymi w okresie Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego), dokonanych przez Kazimierza Boguckiego, ponad 50 lat temu, w obecnej dobie jest zadaniem niemożliwym do zrealizowania⁵⁸. Przekazy ustne, pochodzące od nieżyjących już dawno muzykantów ludowych dowodzą, że takich nagrań w ciągu swego życia stworzył Bogucki sporą ilość. W latach 60-tych (XX w.) kiedy intensywnie pracował, posiadał własny sprzęt do nagrywania, na którym rejestrował na własne potrzeby, w warunkach naturalnych popisy starych śpiewaków i muzykantów. Takich dokumentów do dnia dzisiejszego mogło zachować się niewiele, (prawdopodobnie część znajduje się w prywatnym zbiorze córki, Inki Boguckiej). Jednym z nich jest nagranie dokonane przez Aleksandrę i Kazimierza Boguckich (prawdopodobnie około 1964 r.), w starej karczmie w Jeleśni⁵⁹. Kopię nagrania posiada ceniony znawca folkloru żywieckiego – Jan Gąsiorok. Na taśmie zarejestrowana jest Kapela Jana Hulbója (dudy) oraz soliści – śpiewacy (kobieta i mężczyźni), członkowie późniejszego Zespołu Pieśni i Tańca „Wrzosey” z Koszarawy⁶⁰.

Spśród wielu nagrań dokonanych przez Kazimierza Boguckiego w czasie Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego w latach 1950–1952, w 2008 r. ukazała się pły-

⁵⁶ Tamże, s. 15.

⁵⁷ Zob. L. Rydel, *Muzyka orawska i jej wpływ na twórczość kompozytorów polskich*, [w:] Spisz i Orawa w 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu tych ziem, Kraków 1995, s. 159, 160. Praca zbiorowa pod red. Tadeusza M. Trajdosa. (Leon Rydel-1910-2002, publicysta, współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Orawy).

⁵⁸ Chodzi tu głównie o nagrania w wykonaniu starych muzykantów, urodzonych na początku XX w.

⁵⁹ O nagraniu wspomina Brygida Sordyl w publikacji; *Od folkloru do folku czyli tradycje, inspiracje i przeobrażenia na przykładzie muzyki ludowej Beskidu Żywieckiego*, [w:] Kultura ludowa źródłem działań artystycznych badawczych i naukowych, pod red. Magdaleny Szyndler, Katowice, 2015, s. 249. (Wyd. U Ś).

⁶⁰ Informacja Jana Gąsioroka zamieszczonego w Żywcu. Zespół Pieśni i Tańca „Wrzosey” powstał w 1969 r., przy Kole Gospodyń Wiejskich w Koszarawie.

Muzycy, Muzycy cos po Was ostanie...



TATRZAŃSKA AGENCJA ROZWOJU, PROMOCJI I KULTURY
INSTYTUT SZTUKI POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Muzycy, Muzycy, okładka płyty CD

ta CD pt. *Muzycy, Muzycy cos po Was ostanie...*, wydana przez Instytut Sztuki PAN w osobie Jacka Jackowskiego, przy współpracy Tatrzańskiej Agencji Rozwoju Promocji i Kultury. Płyta zawiera kilkadziesiąt nagrań w większości zrealizowanych głównie w Zakopanem, Bukowinie Tatrzańskiej i kilku pobliskich miejscowościach. Na płycie znalazło się też kilka nagrań zarejestrowanych w rejonie Zakopanego, w 1957 r. przez Aleksandrę Szurmiak-Bogucką.

[...] *Nagrania prezentują tradycyjną muzykę tzw. Skalnego Podhala, Niżnego Podhala, okolic Nowego Targu, Szaflar, Chochołowa. Dobór materiału dźwiękowego na płycie został dokonany z myślą o prezentacji zmienności i różnorodności stylu muzycznego subregionów Podhala. [...] Prezentowane kapele to w większości dawne rody muzyczne, spośród których można wymienić muzykę Władysława Obrochty, z Zakopanego, [...]*

muzykę Bronisławy Koniecznej –*Dziadońki z Bukowiny*, muzykę Styrzczulów-Maśniaków i Stanisława Nędzy Chotarskiego z *Kościeliska*⁶¹.

Niewiele nagrań zespołów, z którymi współpracował Kazimierz Bogucki znajduje się w Archiwum Radia Kraków. Są to w większości występy, zarejestrowane podczas uroczystości i przeglądów folklorystycznych.

1. Zespół „Podhale” – kier. Kazimierz Bogucki – 15-lecie CPLiA, (czas trwania 10:00, nagr. dnia 25.07.1964).
2. Zespół Regionalny CPLiA „Podhale” – kier. Kazimierz Bogucki – melodie Skalnego Podhala (czas trwania 26:30, nagr. dnia 20.04.1966).
3. Zespół Pieśni i Tańca Huty im. Lenina – kier. Kazimierz Bogucki – Polonez Nowej Huty, (czas trwania 4:30, nagr. marzec 1970).
4. Zespół Pieśni i Tańca „Lachy” z Nowego Sącza – kier. Kazimierz Bogucki i Zofia Żytkowicz, – melodie regionu sądeckiego (czas trwania 25:30 nagr. wrzesień 1970).
5. III Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich; Zespół Regionalny „Lachy” z Nowego Sącza, kier. Kazimierz Bogucki i Zofia Żytkowicz, (czas trwania 25:30 nagr. wrzesień 1970).

W połowie lat 60-tych Kazimierz Bogucki, przebywając u rodziny w Łącku, dokonał nagrania muzyki (solo) skrzypka ludowego Wincentego Pyrdola z Zarzecza⁶². Prawdopodobnie nikt w latach następnych nie zadbał o to, aby sporządzić kopię na lepszej jakości nośniku i być może nagranie to bezpowrotnie zaginęło.

* * *

Przedstawiona powyżej sylwetka i osiągnięcia zawodowe człowieka, który umiłował folklor i przez 20 lat swojego życia pracował z wielką pasją dla dobra tradycyjnej kultury ludowej, powinny pobudzić do refleksji wielu czytelników. Dokonania osób szlachetnych i niezwykłych, nigdy nie zostaną zapomniane, chociaż niekiedy czekają wiele, wiele lat na to, aby ktoś o nich przypomniał. W październiku 2020 r., minęło 50 lat od śmierci Kazimierza Boguckiego.

⁶¹ J. Jackowski, *Muzycy, Muzycy cos po Wos ostanie...*, „Gadki z Chatki”, 2008, nr 6, s. 38. (obecnie „Pismo Folkowe”, dwumiesięcznik wydawany przez Akademickie Centrum Kultury UMCS w Lublinie).

⁶² Nagranie to zrealizowane zostało latem w mieszkaniu Eugeniusza Piksy w Łącku, informacja uczestnika nagrania, nieżyjącego już Franciszka Podhalskiego z Wolaków łąckich.

Jubileusz 25-lecia kapłaństwa ks. dr Stanisława Kowalika



W 2020 roku swój Jubileusz 25-lecia kapłaństwa świętuje ks. dr Stanisław Kowalik, pochodzący z Łącka kapłan, wielce zasłużony dla propagowania kultury i regionu łąckiego. Korzystając z tak godnego jubileuszu warto podjąć próbę opisanego jego drogi życiowej i kapłańskiej. Z opisem postaci Księdza doktora Stanisława Kowalika jest jednak pewna trudność, wynikająca z Jego niepoddającej się schematom osobowości. Z jednej strony mamy do czynienia z poważną postacią, doktorem nauk teologicznych, czcigodnym proboszczem Parafii Ochotnica Górna, kapelanem Związku Podhalan, a z drugiej jest człowiekiem przepełnionym

pogodą ducha, otwartym i przystępnym dla każdego, kapłanem bliskim ludziom.

Ale po kolei. Ksiądz doktor Stanisław Kowalik urodził się 3 maja 1970 r. w Łącku. Od najmłodszych lat miał zamiłowanie oraz smykałkę do tańca i śpiewu, co spożytkował aktywnie uczestnicząc najpierw w Zespole „Małe Łącko”, a w latach licealnych tańcząc i śpiewając w Zespole Regionalnym „Górale Łąccy”. To zamiłowanie do kultury regionalnej, do stroju, gwary i muzyki jest podstawą Jego tożsamości i kluczem do działalności duszpasterskiej, w której potrafi pięknie łączyć regionalizm z uniwersalizmem wiary. Oczywiście, zaangażowanie się w zespołach regionalnych nie było jedyną formą Jego aktywności. W czasach szkolnych był bardzo pilnym i ambitnym uczniem oraz pełnym zaangażowania ministrantem i lektorem. Właśnie to zaangażowanie i predyspozycje duchowe zwróciły uwagę ówczesnego proboszcza łąckiej parafii, ks. Prałata Józefa Trzópka, którego można bez wahania nazwać „ojcem duchowym” powołania przyszłego księdza Stanisława Kowalika. Ksiądz proboszcz wspierał Go na drodze służby kościelnej, pielęgnował powołanie, by na końcu swoją pozytywną opinią uutorować mu drogę do Seminarium.

Po ukończeniu Liceum Ekonomicznego w Nowym Sączu, w 1989 r. Stanisław Kowalik rozpoczął studia w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Trudy nauki umilił mu wspaniały zespół kolegów z Jego rocznika, wśród których można znaleźć obecnego Biskupa pomocniczego Diecezji Tarnowskiej Leszka Leszkiewicza oraz ks. Leszka Kantora, Kanclerza Kurii Metropolitalnej w Tarnowie. Jego najbliższym kolegą, z którym był bardzo blisko związany przez cały okres trudnych studiów w Semina-

rium, jest ks. Krzysztof Orzeł, obecny duszpasterz Diecezjalnego Biura Pielgrzymkowego Diecezji Tarnowskiej. Ich przyjaźń przetrwała, czego dowodem jest zaproszenie Ks. Krzysztofa przez naszego Jubilata na swoją uroczystą mszę jubileuszową, którą odprawił w Łącku w dniu 13 czerwca 2020 r.

Po ukończeniu Seminarium w 1995 r. ksiądz Kowalik został skierowany jako wikariusz do Parafii pod wezwaniem św. Wojciecha w Starym Wiśniczu, gdzie posługiwał



Kościół pw. św. Wojciecha w Starym Wiśniczu (fot. J. Paprota)

przez sześć lat do 2001 r. W tym okresie przypadało tysiąclecie męczeństwa i kanonizacji św. Wojciecha, a uroczyste obchody w parafii pod wezwaniem męczennika organizował nasz Jubilat, dając się poznać jako prężny organizator i kapłan zjednujący sobie współpracę parafian. W trakcie pracy rozpoczęł w latach 1997–1999

studia doktoranckie w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, by w latach 1999 – 2002 kontynuować je na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Pod kierunkiem promotora ks. prof. dr hab. Wojciecha Życińskiego, napisał i obronił pracę doktorską z dziedziny teologii życia duchowego na temat „Świętość chrześcijan w nauczaniu św. Maksymiliana Marii Kolbego”.

Następną placówką duszpasterską księdza wikarego była Parafia Św. Mikołaja w Bochni. Przez dziesięć lat, w okresie 2001–2011 r. pracował z pełnym zaangażowaniem zarówno w parafii, jak i jako nauczyciel religii w Zespole Szkół nr 3, a także

jako kapelan w Szpitalu Powiatowym i Domu Pomocy Społecznej w Bochni. Praca z ludźmi chorymi i niepełnosprawnymi dała ks. Kowalikowi, jak sam mówi, ogromny kapitał doświadczeń duszpasterskich i pogłębiła jego wrażliwość i empatię, co skutkuje do dzisiaj w kapłańskim podejściu do ludzi i ich problemów.



Bazylika św. Mikołaja w Bochni (fot. Parafia)

Władze diecezjalne doceniły potencjał i doświadczenie młodego wikarego z Bochni, i w 2011 roku otrzymał z rąk Biskupa Tarnowskiego nominację na proboszcza Parafii pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej. W latach 2011 – 2015 pasterzował w tej parafii starając się o jej rozwój duchowy i materialny, zabiegając o remonty i inwestycje parafialne.

Równoległe do posługi pełnionej w łososińskiej parafii, ks. doktor wracał do swoich korzeni, do zauroczenia kulturą regionalną. Już w 2005 roku, w czasie gdy jeszcze pracował w Bochni, włączył się w tworzenie łąckiego oddziału Związku Podhalan, którego został kapelanem. W następnych latach chętnie podejmował na terenie Łącka działania, służące umacnianiu tożsamości regionalnej i pogłębianiu wiary. Przykładem może być zainicjowanie corocznych mszy świętych na „Cisowym Dzia-



Z pielgrzymką Związku Podhalan do Częstochowy (fot. ZP)

le” pomiędzy Kicznią a Młynczyskami, odprawianych w każdą rocznicę śmierci Jana Pawła II. Spotkania te gromadzą tłumy uczestników z różnych stron Sądecczyzny i Ziemi Limanowskiej. Ksiądz kapelan, zawsze chętny do celebrowania mszy świętych w oprawie góralskiej w łąckim kościele, organizacji corocznych pielgrzymek Związku Podhalan na odpust św. Kingi do Starego Sącza, a także jesiennych pielgrzymek do Częstochowy, stał się niekwestionowanym przewodnikiem duchowym środowiska regionalistycznego w Łącku.

Rozwój łąckiego Oddziału i rola Kapelana w tym względzie, zostały docenione przez władze Związku Podhalan. W 2012 roku został mianowany przez Biskupa Tarnowskiego Kapelanem Związku Podhalan Diecezji Tarnowskiej, a od roku 2015 Za-



Z uczestnikami Święta Dzieci Gór (fot. Sądeczanin)

rząd Główny Związku Podhalan powołał Go na Kapelana Związku Podhalan w Polsce. Funkcje te pełni do dnia dzisiejszego, łącząc je z obowiązkami kapelana łąckiego Oddziału Związku. Jego zaangażowanie i działalność zostały dostrzeżone również przez środowisko folklorystyczne Województwa Małopolskiego, dzięki czemu już od dwunastu lat jest kapelanem Międzynarodowego Święta Dzieci Gór w Nowym Sączu, w którym biorą udział dziecięce zespoły regionalne ze wszystkich stron świata i różnych kręgów kulturowych.

Corocznie kilkuset uczestników i kilka tysięcy widzów mogą posłuchać Jego kazań wygłaszanych w gwarze łąckiej, a tematem jest zazwyczaj szacunek dla rodzimej kultury i szukanie jedności ponad podziałami.

W 2015 roku ks. dr Stanisław Kowalik został mianowany proboszczem Parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Ochotnicy Górnej, gdzie pasterzuje do dnia dzisiejszego. Bliskość kulturowa górali z Ochotnicy jest dla tego Kapłana - Górala kolejną szansą na budowanie wspólnoty, opartej na wartościach ważnych dla parafii w której obecnie pełni posługę kapłańską, a równocześnie w łączności z miejscem Jego pochodzenia i wychowania. Swoje codzienne duszpasterskie przemyślenia upowszechnia od sześciu lat w nietypowej formie katechezy radiowej, jako cotygodniowe pogadanki „Z kazalnicy ochotnickiej” wygłaszane cotygodniowo na antenie radia RDN Małopolska. Jest to kolejny dowód Jego kreatywności i otwartości na spotkanie z drugim człowiekiem w każdym wymiarze.

Niepodważalne zasługi ks. dr Stanisława Kowalika dla kultury regionalnej zostały uhoonorowane Odznaką Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Otrzy-



Wręczenie Odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (fot. MCK Sokół)

mał ją, obok innych propagatorów kultury zaangażowanych w działania na rzecz swoich małych Ojczyzn, podczas uroczystości inauguracyjnej Pierwszy Kongres Kultury Regionów w Nowym Sączu w dniu 2 września 2015 roku. Wyróżnienie wręczył Marszałek Małopolski Marek Sowa.

Cechująca naszego Jubilata głęboka troska o zachowanie tradycji i przekazywanie jej kolejnym pokoleniom, stanowi doskonałe uzupełnienie programu duszpasterskiego, który realizuje w zgodności z powszechną, uniwersalistyczną nauką Kościoła. W roku jubileuszowym życzymy ks. dr Stanisławowi Kowalikowi, by minione 25 lat pracy duszpasterskiej, wypełnione pracą kapłańską bliską ludziom i ich problemom, owocowały wdzięcznością parafian i wszystkich, którym służy wsparciem, a na przyszłe, długie lata kapłańskiej posługi życzymy dalszych sukcesów i spełnienia w służbie Bogu i Kościołowi.



fot. Parafia Łącko

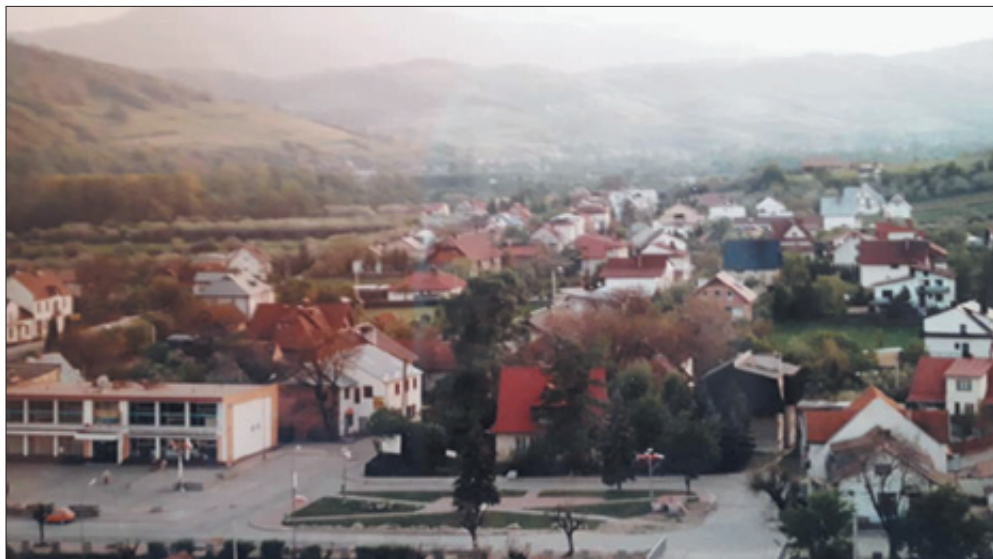
„Po górach, dolinach...” – majówki z wieży łąckiego kościoła

Maj, najpiękniejszy z miesięcy w roku, w którym wiosna jest w pełni, a Łącko zamienia się w bajkową krainę urzekającą swoim pięknem przez kwitnące owocowe sady. W ten wyjątkowo piękny czas, wcześniej rano z kościelnej wieży płyną dźwięki maryjnych pieśni. Pewnie każdy z nas się przyzwyczaił do tych bliskich sercu dźwięków, granych na dwa głosy, a ich historia związana jest z wieloma trębaczami, którzy kontynuując dzieło poprzedników znajdują czas na to, aby w majowe poranki oddać cześć Maryi.

Majówkowe granie zapoczątkowali w latach pięćdziesiątych XX w. Stanisław Wąchała z Łącka i Władysław Kurzeja z Czerńca. Duchowieństwo i mieszkańcy przyjęli je z ogromną sympatią. Mijały lata i właściwie już nikt nie wyobrażał sobie poranków majowych bez dźwięków pieśni maryjnych wygrywanych z wieży łąckiego kościoła. Lista majowych grajków jest naprawdę długa. Mam nadzieję, że udało mi się uwzględnić przynajmniej większość z nich, oprócz ww. byli to: Jan Adamczyk, śp. Stefan Pyrdół, Antoni Plechta, Henryk Talarczyk, Andrzej Talar, Stanisław Banach, Jan Zygałdo, Marek Lipień, śp. Leszek Banach, Hubert Talar, Adam Jasiurkowski, Józef Rompalski, Krzysztof Rompalski, Łukasz Rompalski. Muzycy ci w większości związani byli z Orkiestrą Dętą Państwowego Wiejskiego Ogniska Muzycznego w Łącku, w późniejszych latach Orkiestrą Dętą im. Tadeusza Moryto.

Repertuar majówkowy to zaledwie kilka pieśni maryjnych, ale każdy z trębaczy wspomina, że jest to dla nich coś wyjątkowego. Nie bez znaczenia jest fakt, że dodatkowo oglądanie powoli budzącego się Łącka z perspektywy 30 m wysokości ma swój urok.

Pozwolę sobie w tym miejscu na osobisty fragment. Mój Tato, Stanisław Wąchała należał do grona majówkowych trębaczy. Przez blisko 50 lat wychodził w maju na wieżę łąckiego kościoła i grał... Towarzyszyli mu różni muzycy, często jego uczniowie z Ogniska Muzycznego, gdyż tak jak wcześniej wspominałam, majówki są grane w duecie. Dla nas, jego córek, to Jego „granie na wieży” było tak oczywiste, że nie zastanawialiśmy się nigdy nad tym jakoś bardziej. Tato wiele razy powtarzał, że to dla Maryi, jak w pieśni: „Cześć Maryi, cześć i chwała...”. Nigdy nie zebrałam się też na odwagę, aby choć raz wyjść z nimi na kościelną wieżę, gdyż z jego opowieści, wynikało, że wyjście na samą górę, to nie lada wyczyn. Wiele schodów, potem szczebli drabin do pokonania, często już nadwyręzonych przez ząb czasu, które ruszały się przy każdym kroku. Ale nawet te niedogodności, czy późniejsze problemy zdrowotne, nie wpłynęły na to, żeby nie zagrać „majówki”. Z towarzyszących trębaczy najlepiej pamiętam Andrzeja Talara, początkowo ucznia Taty, ale tak naprawdę aktualnie niezwykle zdolnego muzyka, multiinstrumentalistę, poetę, który po dziś gra w łąckiej Orkiestrze, a gdy tylko obowiązki zawodowe mu pozwalają, gdyż pracuje w Austrii, to w maju razem z Rompalskimi gra również z wieży majówki. Andrzej wspomina, że pierwszy



Zdjęcia z kościelnej wieży z 2003 r. – Paweł Polak

raz na wieżę łąckiego kościoła wyszedł z moim Tatą w roku 1983, miał więc wtedy zaledwie 13 lat!! Później miał przerwę związaną z wyjazdem do USA (w latach 2001-2003 i 2005-2007). Ja zapamiętałam go jako prawie pełnoletniego mężczyznę, który w majowe poranki, delikatnie pukał w szybę w oknie naszego domu, aby dać znać, że już jest. Na ten sygnał Tata wychodził z domu i razem szli w kierunku kościoła. Potem obserwowaliśmy z Mamą maleńkie punkciki w okienkach wieży i słuchałyśmy dźwięków maryjnych pieśni.

Andrzej wspominał, iż od Taty usłyszał wiele ciekawych opowieści o Łącku, różnych historii o ciekawych i ważnych osobach dla regionu. Dowiedział się również, że te starsze pieśni maryjne, które wykonywali, rozpisywane były na dwa głosy przez śp. Tadeusza Moryto. „Piękna jest harmonia tych pieśni, głosy się tak ładnie w nich przeplatają...” Po czym dodaje: „Granie na wieży sprawia nam wielką radość. Pozdrawiamy wszystkich wytrwałych słuchaczy”.

Kiedy rozmawiam z byłymi i aktualnymi trębaczami te wspomnienia związane z graniem majówek są niezwykle ciekawe. W najwcześniejszych latach z Wąchałą grali Władysław Kurzeja z Czerńca, później Jan Adamczyk z Łącka z ulicy Zyndrama i Stefan Pyrdoł z ulicy Kościelnej, któremu pod koniec lat 70 zaczęły doskwierać problemy zdrowotne. Bardzo wcześnie, bo pod koniec lat 60., swoją przygodę z majowym graniem z łąckiej wieży rozpoczął Jan Zygadło, który towarzyszył Stanisławowi Wąchałę jako młody chłopiec, uczeń Szkoły Podstawowej w Łącku i jego uczeń z Ogniska Muzycznego. Powrócił on ponownie do majowego grania w połowie lat 70 po ukończeniu szkoły średniej w Czechowicach. Wspomina on taką historię: „Kiedy wchodziliśmy na wieżę, pierwszy szedł pan Stasiu, majówki wtedy graliśmy po południu. Powiedział on nagle: Dzień dobry puchaczku. Okazało się, że w jednym z zakamarków kościelnej wieży mieszkał dorodny puchacz, którego ogromne oczy świeciły w ciemności. Gdy tylko zagraliśmy pierwszą pieśń przerażony puchacz uciekł przez szparę między deskami i usiadł na jednej z lip otaczających kościół. W błyskawicznym tempie okrążyły go kawki, gdy zobaczył to pan Stasiu powiedział, że kończymy granie na dziś, bo trzeba ratować puchacza, w dzień jest on bowiem bezbronny. Spakowaliśmy instrumenty i szybko schodziliśmy na dół, a pan Stasiu zaczął przeganiać złośliwe kawki i puchacz chyba bezpiecznie wrócił do swojego schronienia na wieży”. Jan Zygadło, jeszcze kilkakrotnie w późniejszych latach wracał do grania majówek z łąckiej wieży.

Antoni Plechta grał ze Stanisławem Wąchałą przez 7 lat, prawdopodobnie od 1980-1987. W 1982 r. od ówczesnego proboszcza łąckiej parafii ks. Pawła Tyrawskiego otrzymali Pismo Święte „z podziękowaniem za granie Matce Bożej z wieży kościelnej”. Antoni Plechta wspomina również, że zdarzało się, że mimo ciasnoty, na kościelną wieżę wychodzili we trzech, dołączał do nich Stefan Pyrdoł – wieloletni partner Stanisława Wąchały z grania majówek w latach 70. i wtedy pieśni maryjne brzmiały w trójgłosie. Pod koniec lat 80. swoją obecność zaznaczył również Henryk Talarczyk. Wcześniej czasami w weekendy zastępował Antoniego Plechtę, gdy ten jeździł na studia do Cieszyna, a potem grał z Wąchałą do początku lat 90.

Zdarzało się, że czasem nie mogli zagrać rano, to wtedy majówka była wykonywana przed wieczorną mszą.

Stanisław Banach, kolejny muzyk z łąckiej orkiestry również uczestniczył w majówkowym graniu. Oni również razem z Andrzejem Talarem, z którym grali w jednym weselnym zespole, rozszerzyli je o sąsiednią parafię Zabrzeż, w której po ślubie zamieszkał Stanisław. W tych bowiem latach (od 1983-1995 r.) został wybudowany kościół w Zabrzeży. Jak wspomina Jan Zygałło: „graliśmy, gdy tamtejszy kościół był jeszcze nie wykończony, w budowie”, zaś Marek Lipień mówi: „po zakończeniu grania majówki w Łącku wsiadaliśmy do samochodu ze Staszkiem i jechaliśmy do Zabrzeży, żeby tam jeszcze zagrać drugi raz”. Potem Stanisław przyjeżdżał do Łącka po młodszych kolegów Huberta Talara i Adama Jasiurkowskiego, po odegraniu przez nich majówki, wiozł ich do Zabrzeży, gdzie grali z wieży tamtejszego kościoła, a po zakończeniu grania, przywoził ich z powrotem do Łącka. Od lat 90. zmieniali się muzycy na łąckiej wieży, Wąchała usunął się w cień ze względu na pogarszający się stan zdrowia, ale zawsze było dwóch trębaczy, niektórzy grali dłużej, inni przez rok lub dwa, zdarzało się również, że ktoś pojawiał się na tzw. zastępstwo, wtedy kiedy inni byli zajęci pracą zawodową, albo też po całonocnym graniu na weselu nie zdążyli na pół godziny przed rozpoczęciem pierwszej mszy dotrzeć do Łącka. Najważniejsze jest to, że tradycja nie została przerwana. Wtedy właśnie grali: Stanisław Banach, Andrzej Talar, Marek Lipień, Jan Zygałło, Leszek Banach i Józef Rompalski.

Hubert Talar grał w latach 2001-2008, na początku przez rok grali z Adamem Jasiurkowskim, zastępując Jana Zygałło, który uznał, że lepiej, aby na jego miejsce przyszedł ktoś młodszy, a potem już z Józefem Rompalskim, po jego powrocie z wojska. Hubert wspomina, że zawsze zanim rozpoczął się maj, pod koniec kwietnia, wychodził na wieżę i na wysokości „bani” otwierał małe okienka, aby wypuścić wcześniej nietoperze, które przy wchodzeniu trębaczy, zaskoczone ich obecnością potrafiły dać się we znaki, w sytuacji gdy wychodząc na wieżę, trzeba było uważać na każdy krok. Zaczynało się bowiem od wchodzenia po schodach, potem w kolejności była drabina, a następnie deski, ale tylko te, zaznaczone, na których można było stanąć. Stanowiły one konstrukcję dzwonów, więc najlepiej było zdążyć wyjść na wieżę przed uruchomieniem mechanizmu dzwonów ... „Kościelny Rysiek jak widział, że idziemy, to mówił wyjdźcie sobie chodoki spokojnie, a ja włączę dzwony jak was na górze zobaczę – i rzeczywiście tak było” – mówi Hubert.

Adam z kolei zaznacza, że przy mocniejszym wietrze czuć było, jak wieża się kołysze. Potwierdzają to również wszyscy trębacze, jak również i to, że poranki majowe pod kątem pogody potrafią być kapryśne, czasem jest ciepło, a czasem ręce po prostu marzną, tym bardziej przy trzymaniu metalowej trąbki. Hubert wspomina również, że w roku 2005, czyli śmierci papieża Jana Pawła II, z kościelnej wieży zabrzmiała również w trakcie majówki ukochana pieśń Ojca Świętego, czyli „Barka”. I jeszcze jedno ciekawe wspomnienie padło z jego ust. Tylko raz w ciągu tych siedmiu lat nie zagrali majówki w Łącku, ale zagrali ją za to... w Częstochowie z jasnogórskiej wieży. „Graliśmy na Jasnej Górze z łącką orkiestrą, my z Józkiem nie chcieliśmy opuścić grania



Andrzej Talar



Józef Rompalski

Zdjęcia trębaczy z 2019 r. – zrzut ekranu z filmu Szymona Subika



Zdjęcie książeczki nutowej z pieśniami majówkowymi – Hubert Talar

majówki w Łącku i wtedy kapelmistrz Stanisław Strączek powiedział nam, że zagramy majówkę, ale w Częstochowie. Wyszliśmy dość wysoko na wieżę jasnogórskiego sanktuarium. I faktycznie się udało zagrać majówkę”.

Józef Rompalski gra na wieży od 1992 r., z przerwą na wojsko, a zaczął będąc jeszcze uczniem szkoły podstawowej. Najpierw grał z Andrzejem Talarem, potem z Janem Zygadło, a później z Hubertem Talarem. Od 2009 r. zaczęli grać z bratem Krzysztofem, dwa lata temu dołączył bratanek Łukasz, a w weekendy majowe wspomniani wcześniej Andrzej Talar – i tak kontynuują tradycję zapoczątkowaną w latach 50. XX w. Najczęściej grają we dwóch, wymieniając się w zależności od czasu i obowiązków. Zdarza się również, że we trzech wchodzi i grają w trójgłosie. „Zazwyczaj gra się około 5-7 pieśni. Zaczynamy od „O Maryjo witam Cię”, a potem już wybieramy kilka różnych pieśni maryjnych i zgodnie z tradycją kończymy „O Maryjo żegnam Cię, o Maryjo błagam Cię, o Maryjo pobłogosław, wszystkie dzieci swe”. Kończymy tuż przed rozpoczęciem pierwszej mszy. W dni powszednie przed 6.30, a w niedziele przed 7.00” – mówi Józef. „Pamiętam taką sytuację, kiedy grałem z Andrzejem i podszedł do nas mężczyzna z pytaniem, czy może nagrać na dyktafon pieśni, które gramy. Zgodziliśmy się, bo czemu nie. Poszedł więc z nami na wieżę. My wiedzieliśmy już jak wchodzić, więc szło nam to dość sprawnie, jemu dużo gorzej. Gdy już zmęczony wspinaczką dotarł do nas, a my przygotowaliśmy się do grania, usłyszeliśmy dość niecenzuralne słowo... Okazało się, że zainteresowany mężczyzna zapomniał sobie zabrać baterii do dyktafonu...”

I jeszcze jedna anegdota opowiedziana przez Józefa Rompalskiego: „Gdy już wyszliśmy z bratem Krzyśkiem na wieżę i szykowaliśmy się do grania, wypadła mi klapka od trąbki (jedna z trzech kłapek, które służą do odpowiedniego wydobywania dźwięków) wprost do „bani”. Pamiętam, było tam dużo gałęzi naniesionych przez kawki, więc nie było szans jej znaleźć. Cóż było robić? Wykręciłem z pierwszej lepszej dostępnej deski jakiś gwóźdź i użyłem do naciskania zamiast klapki i tak zagrałem całą majówkę”.

Pewnie niektórzy zastanawiają się w jakiej pozycji grają nasi trębacze? Otóż na siedząco. Nie ma bowiem innej możliwości, tak ze względu na wysokość i brak zabezpieczeń, jak i ilość miejsca. Nogi grających są spuszczone do włazu prowadzącego do „bani”. Przy wyjściu na szczytowy etap pierwszy stojąc we włazie odbiera od kolegi idącego za nim trąbkę i najpierw na wieży znajdują się obydwa instrumenty, a potem grajkowie po kolei podciągając się na rękach. I już... Proste, prawda?

Tradycja majówek z wieży łąckiego kościoła jest żywa cały czas. Ogromna to zasługa właściwie już trzech pokoleń trębaczy, dla których jest to niezwykle ważne. I co ciekawe bezwzględnie ile czasu minęło od ich grania na wieży wspominają to niezwykle żywo i z wielkim zaangażowaniem, pamiętając czasami szczegóły związane z budową wieży, ciekawostki, czy anegdoty, trochę gorzej jest z dokładnymi latami, ale nie ma co się dziwić, upływ czasu ma swoje prawa. O docenianiu ich grania świadczą liczne wpisy w mediach społecznościowych, zacytuję kilka z nich: „Przepiękna tradycja. Wielu z nas nie wyobraża sobie miesiąca maja bez maryjnych dźwięków z wieży



Widok na kościół i wieżę po remoncie dachu – fot. Tomasz Gierczyk

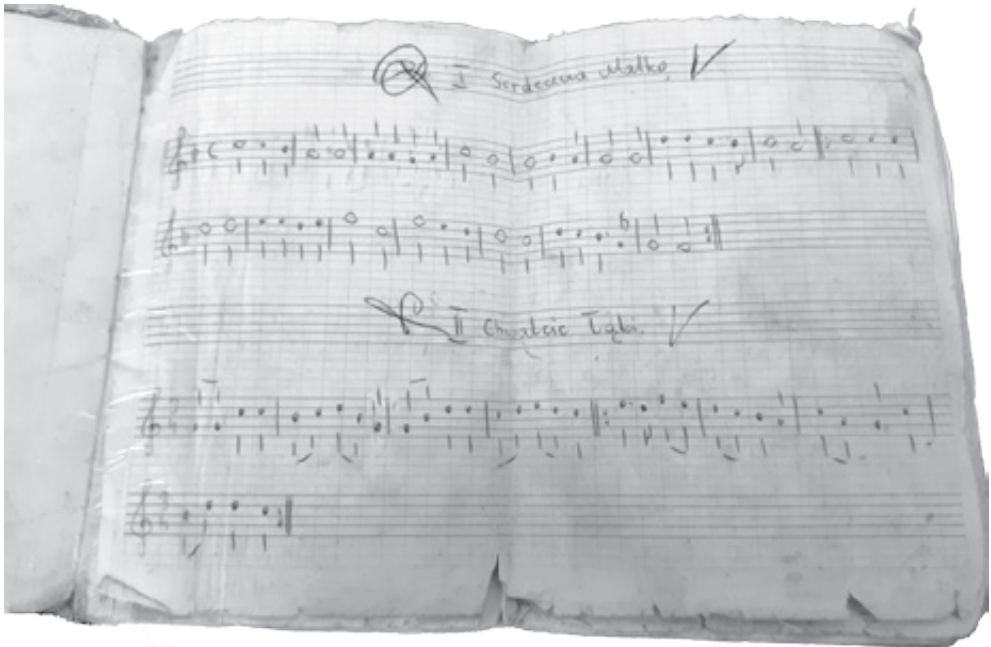
kościół. Dlatego tym większa moja wdzięczność dla tych, co dalej podtrzymują tę piękną tradycję swoją grą” (Iwona M.), „Dołączam się do podziękowań” (Edward D.), „Radość w sercu jak jestem w Łącku i słyszę majówkę z wieży kościelnej” (Jan G.).

I tak na koniec. Ogromnie cieszy fakt, że dach i wieża łąckiego kościoła zostały wyremontowane, dzięki temu wyjście na wieżę dla naszych muzyków będzie bezpieczniejsze, a my już niebawem usłyszymy „Chwalcie łąki umajone”, „Gwiazdo śliczna” czy też inne bliskie sercom pieśni maryjne.

Dziękuję wszystkim muzykom, którzy udzielili mi informacji i podzielili się swoimi wspomnieniami.

Zamiast post scriptum:

Jakże było ogromne moje zdziwienie i wzruszenie, gdy wśród zdjęć wrzuconych na grupę fb Szperacze łąckiej historii, zobaczyłam zdjęcie deski z wyrzeźbionym napisem Wąchała 1949 (zdjęcie udostępniła pani Lidia, której mąż pracował przy wymianie dachu). Trębacze majowi doskonale pamiętają ten napis. Tym większe moje zaskoczenie było, gdy nie zobaczyłam tej deski wśród tych zdemontowanych i złożonych w parafialnych zabudowaniach gospodarczych. Od proboszcza ks. Czesława Noworolnika, dowiedziałam się, że ten napis był umieszczony na belce i został na łąckiej wieży. I cóż tu więcej pisać? Tato rozpoczął majowe granie na łąckiej wieży i tam pozostał po nim ślad dla kolejnych pokoleń.



Książeczka nutowa z pieśniami majówkowymi – Hubert Talar

O morowym powietrzu: Przyczyny zarazy według naszych przodków

...ten, kto przeciw morowemu powietrzu lekarstwa używać chce,
trzeba aby pierwszej przyczyny tego precz oddalił,
a jeszcze pierwszej one wyrozumiał.

Hieronim Powodowski, *Recepta duszna i cielesna...*

Kiedy nadchodziła zaraza, oczywistą reakcją ludzi było poszukiwanie jej źródła. Poglądy na przyczyny rozmaitych epidemii, które nękały ludzkość od zarania dziejów, zasadniczo się nie zmieniały i aż do XIX wieku doszukiwano się ich zupełnie gdzie indziej, niż widzimy je dzisiaj. Znakomitym przykładem mentalności naszych przodków mogą być utwory nadwornego kaznodziei króla Stefana Batorego, teologa i pisarza religijnego Hieronima Powodowskiego, który głosił, że zarazy pochodzą: 1. ze strony samego Boga; 2. ze strony biegów ciał niebieskich; 3. ze strony rzeczy ziemskich oraz samych ludzi¹.

Zarazy jako kara za grzechy

Funkcjonujący od czasów starożytnych aż do końca XVIII wieku pogląd, że zarazy pochodzą „ze strony samego Boga”, to tzw. teoria deistyczna, według której epidemie są karą za grzechy. Jeszcze zanim narodziło się chrześcijaństwo, o zarazie jako dopuszcie boskim wspominali Homer i Sofokles: pierwszy w *Iliadzie* pisał o gniewie Apollina, który za zaniechanie darów wotywnych zesłał plagę na mieszkańców Troi, a drugi w *Królu Edypie* napomykał o epidemii nękającej Tebańczyków z woli urażonych bogów. Wzmianki o zarazie jako karze boskiej znajdziemy także w Biblii. Później zaś przed gniewem Bożym przestrzegali średniowieczni i nowożytni kaznodzieje, nawet jeśli oficjalne stanowisko Kościoła w tej kwestii było nieco inne. Ale czy można się ówczesnym ludziom dziwić, skoro poglądy do karze boskiej pojawiają się w mediach nawet dzisiaj, w dobie koronawirusa?

Dawniej z karą za grzechy wiązano przede wszystkim trąd, siejący postrach od czasów biblijnych aż do średniowiecza (w niektórych rejonach świata nie zmieniło się to do dziś!). Trędowatych ludzie postrzegali jako grzeszników cierpiących za jakieś straszliwe czyny i z tego wyobrażenia zrodziła się później przywoływana przez niektórych kaznodziejów metafora „trąd grzechu”, oznaczająca zepsucie moralne ludzkości.

¹ H. Powodowski, *Recepta duszna y cielesna...*

Nie mniejszą trwogę wśród chrześcijan budziły opisy zawarte w Apokalipsie św. Jana, według którego w dniu Sądu dopełni się gniew Boga i kiedy w połowie XIV wieku nad Europę nadciągnęła epidemia czarnej śmierci – zaraza, jakiej ówcześni ludzie jeszcze nie widzieli – wielu teologów uznało ją za spełnienie apokaliptycznych wizji. Giovanni Boccaccio zapisał wtedy w *Dekameronie*, że z wyroku niebios



Karzący Bóg zsyla epidemię czarnej śmierci. *Święta Tekla modli się za zarażonych* (1758–1759), obraz Giovanniego Battisty Tiepola

owego ładu sądy kościelne i cywilne z obawy przed karą niebios starały się zapobiegać obrazie Boga i wymagały od ludzi określonej postawy religijnej. Jeśli zaś dochodziło do naruszenia istniejącego porządku, próbowały go przywrócić poprzez oczyszczenie okolicy z wyróżniających się jednostek – domniemyanych czarownic, heretyków czy innowierców. Wylimitowanie owych „sprawców” gniewu Bożego na ogół się uda-

we Florencji zmarło ponad sto tysięcy osób, a Jan Długosz zastanawiał się w *Rocznikach*, czy zaraza „została zesłana przez Boga dla pomszczenia licznych ludzkich wykroczeń”, czy może pojawiła się wskutek innych przyczyn. Gdy nadeszła, pisał dalej, i „nie było żadnego zaradczego środka na długotrwałe utrapienie, [...] wyludniła nie tylko wiele domów, ale i miast, i wsi”, a wierni zaczęli błagać Boga o przebaczenie. Pod rokiem 1349 kronikarz zapisał, że „zwrócili się do praktyk religijnych w przekonaniu, że to nieszczęście spadło z powodu gniewu Bożego, wywołanego zbrodniami ludzi. Smagali się zatem nawzajem biczami i różgami i upokarzali się innymi rodzajami pokuty”, dopóki pomory nie ustały².

Pojawienie się biczowników, zwłaszcza na zachodzie Europy, nierzadko kończyło się zbiorową histerią i pogromami Żydów, którzy jakoby mieli sprowokować Boga do zesłania morowego powietrza. Przyczyną gniewu niebios miało być także naruszenie Bożego porządku, świeckiego i religijnego, poczynając od łamania zasad Dekalogu, a na czarach i bluźnierstwach kończąc. Stojące na straży

² J. Długosz, *Roczniki...*, s. 325.

wało, ale nie zatrzymywało zarazy i poszukiwania kozłów ofiarnych rozpoczynały się na nowo.

Podobnie jak nie skutkowały łowy na czarownice, tak efektu nie przynosiły sankcje wobec prostytutek, gdy postrachem Europy stała się kiła, choroba wówczas bardzo zjadliwa. Wobec tempa rozprzestrzeniania się epidemii, która uderzyła u schyłku XV wieku, grzechy „wenusowych” chorób zaczęto traktować z mniejszą pobłażliwością niż dotąd. A ponieważ chory na kiłę zagrażał całemu otoczeniu, rozpusztę przyczyniającą się do jej rozprzestrzeniania zaczęto uważać nie tylko za występki przeciwko szóstemu przykazaniu, ale i poważne przestępstwo świeckie. Strach przed kiłą sprawił, że nastąpiło wyraźne ograniczenie życia seksualnego i od końca XVII wieku niemal do czasów stanisławowskich władze polskich miasteczek i wsi prowadziły bezwzględna walkę z „przestępstwami” cielesnymi. Sądy miejskie i wiejskie rozpatrujące sprawy o cudzołóstwo najczęściej wyznaczały oskarżonym karę publicznej pokuty lub chłosty, osadzenie w kunie albo pod pręgierzem, a na bogatszych mieszczan nakładały grzywnę.

Zarazy spowodowane koniunkcją planet

Obok teorii deistycznej ukształtowała się teoria astrologiczna mówiąca, że zarazy są wynikiem negatywnego wpływu planet. W to zaś, że gwiazdy i planety wpływają na wszystko, co żyje, aż do XVIII stulecia wierzyła większość uczonych, którzy w swoim rozumowaniu szli za Arystotelesem (ojcem nauki europejskiej).

Astrologia przez wieki była poważną dziedziną nauki, więc dyskusje o przyczynach epidemii wielokrotnie toczyły się na forach akademickich, gdzie uznawano, że niektóre układy planet wywołują powstawanie w powietrzu trujących wyciewów (miazmatów zarazy) albo powodują ich wydobywanie się z głębi ziemi. Powszechny był również pogląd, że planety i inne ciała niebieskie mogą zaburzać równowagę czterech płynów ustrojowych (humorów): krwi znajdującej się w sercu i w żyłach, śluzu wytwarzanego przez mózg, żółci wydzielanej przez wątrobę oraz tak zwanej czarnej żółci powstającej w śledzionie. To od właściwego przepływu i proporcji owych płynów w organizmie miały zależeć zdrowie i choroba, a także profilaktyka przeciwepidemiczna i leczenie zarażonych. Pod wpływem niekorzystnego położenia ciał niebieskich w ludzkich organizmach miały przeważać płyny powodujące wilgotność i ciepło, co przyczyniało się do zachorowań. A na czyje zdrowie złe układy planet oddziaływały najgorzej? Na ludzi, u których nad innymi płynami dominowały krew i żółć, czyli sangwinicy i cholerycy, i to oni najszybciej padali ofiarami zarazy.

Mimo mniejszych lub większych różnic w poglądach, co do jednej kwestii uczeni się zgadzali: najbardziej szkodliwe miało być oddziaływanie koniunkcji planet z udziałem Saturna. Było to oczywiście między innymi dla profesorów uniwersytetu w Paryżu, dyskutujących nad przyczyną pojawienia się na kontynencie



Astrologiczne przyczyny kiły. Ilustracja z 1496 roku przypisywana Albrechtowi Dürerowi

czarnej śmierci, która w latach 1348–1350 zebrała w w ich mieście straszliwe żniwo. Zaraza ta, jak twierdzili, była zjawiskiem o dwóch odrębnych, choć związanych ze sobą przyczynach. Odwołując się do obowiązującego wówczas kanonu (Arystotelesa i astrologii), napisali, że „odległą i pierwszą przyczyną zarazy jest i była konfiguracja nieba” z 1345 roku, w którym spotkały się Saturn, Mars i Jowisz. A koniunkcje Saturna i Jowisza – twierdzili dalej – przynoszą śmierć i wyludnienie królestw. Co zaś tyczy się drugiej przyczyny, to chodziło o trujące powietrze (miaźmaty) spowodowane przez Marsa.

Wnioski paryskich akademików były pierwszą naukową próbą wytłumaczenia przyczyn pojawienia się czarnej śmierci i stanowiły szczyt ówczesnych możliwości (astrologia została zepchnięta do roli pseudonauki dopiero w drugiej połowie XVIII wieku!). Dzisiaj wiemy, że koniunkcje Saturna, Marsa i Jowisza zdarzały się dosyć często i nie zawsze poprzedzały zarazę, ale czy teorie dawnych astrologów możemy uznać za przypadek lub szarlatanerię? Wydaje się, że nie sposób ich całkowicie odrzucić, zwłaszcza wobec współczesnej teorii mówiącej o zależności między zjawiskami w Kosmosie a nasilaniem się chorób na Ziemi. I, być może, w świetle nowych badań wnioski astrologów (w końcu nie wszyscy byli szarlatanami) dotyczące wpływu ciał niebieskich na życie na Ziemi okażą się mniej naiwne, niż do niedawna sądzono.

Zarazy jako skutek działalności upiorów

Koniunkcje planet nie przemawiały do prostych ludzi tak bardzo, jak poglądy o karze boskiej czy działalności demonów. W przekonaniu ludu zarazę mógł sprowadzać rozgniewany Bóg, ale też diabeł albo żywy trup (wampir³), w polskim folklorze nazywany upiorem, wampirzem albo strzygoniem. Według dawnych wierzeń winnymi pojawienia się żywych trupów, a co za tym idzie – morowego powietrza, byli czarownice i czarownicy działający z inspiracji diabła. Jednocześnie sądzono, że najbardziej

³ Wampir w takim ujęciu, w jakim znamy go dzisiaj, pojawił się dopiero w XVIII wieku. Wcześniej był on postrzegany jako żywy trup, który szkodzi żywym na rozmaite sposoby, m.in. sprowadzając na nich zarazy.

niebezpieczny jest upiór powstający z czarownic i czarowników, ponieważ nie zadowala się zabijaniem pojedynczych ludzi czy zwierząt, ale będzie wywoływał zarazę.

W średniowiecznej teologii wampir/upiór był postrzegany jako nieboszczyk, którego ciało nie ulega rozkładowi i który po zjedzeniu swojego całunu opuszcza miejsce pochówku w poszukiwaniu pożywienia. Mieszkańcy niektórych części Europy wierzyli, że dopóki nie strawi on owego całunu, dopóty nie ustanie wywołana przez niego zaraza. Na Pomorzu i na Śląsku powiadano natomiast, że będzie zsyłał pomór na członków własnej rodziny, póki nie przestanie ssać swoich rąk lub żuć koszuli, w której został złożony do grobu. Jednocześnie w wielu regionach panowało przekonanie, że upiór będzie prześladował swoją rodzinę i zabijał jej członków po kolei, aż do ostatniego krewniaka. Nie znaczy to jednak, że nie mógł zagrozić także ludziom spoza rodzinnego kręgu.

Wychodzący z grobu nieumarły zatruchiwał powietrze fetorem swojego rozkładającego się ciała, a jednym z wariantów tego wierzenia było panujące na Pogórzu Karpackim przekonanie, że chuchał w usta ofiar trupim odorem. Istniały także przesady o uroczym spojrzeniu upiora, od którego mieli umierać ludzie tak daleko, jak sięgał wzrokiem. Według innych wierzeń, znanych chociażby na Mazowszu i w Wielkopolsce, upiór – nazywany wieszczym – zabijał wrzaskiem tych, którzy znaleźli się w zasięgu jego głosu. Na Pomorzu zaś opowiadano, że wdrapywał się na kościelną wieżę i sprowadzał pomór na tych, którzy usłyszeli bicie rozbujanego przez niego dzwonu. Według jednych wierzeń mieli wtedy umierać wszyscy, a gdzie indziej wierzono, że pomór spada tylko na osoby liczące tyle lat, ile przyszły upiór miał w momencie zgonu.



Według dawnych wierzeń zarazę mieli roznosić nieumarli

Jeśli chodzi o Rzeczpospolitą, zjawisko upioromanii najbardziej powszechne było na wschodnich rubieżach. Świadczy o tym fakt, że Rusini praktycznie w każdym przypadku nagłej śmierci doszukiwali się interwencji upiórów i w niektórych miejscowościach prawie wszystkie pochówki kończyły się odprawieniem rytuału antydemonicznego – nieboszczykowi albo wbijano ćwiek w głowę, albo ją odcinano. Tak samo postępowano w czasach zarazy. Kiedy tylko ludzie zaczęli masowo wymierać, rozkopywano groby osób, które „za żywota były jak chusta blade”, praktykowały czary lub były pierwszymi ofiarami epidemii, odkrywano ich szczątki i odcinano głowy rydlem. Zdarzało się też, że gdy grabarze nie mogli znaleźć nieboszczyka, na którym byłyby widoczne ślady „pożerania własnego ciała”, wydobywali z grobu przypadkowe zwłoki, odrąbywali im głowę i chowali je na powrót z głową pod pachą. Unieszkodliwienie domniemanego upiora miało powstrzymać szerzenie się zarazy, ale czy skutkowało?

Zarazy z winy samych ludzi

Jeżeli w odczuciu danej społeczności to nie upiór był sprawcą epidemii, poszukiwano jej przyczyny wśród ludzi. Wówczas pierwszymi podejrzanymi stawali się rzekomi czarownicy i czarownice, heretycy, innowiercy i ludzie o podejrzanym pochodzeniu, których nieczne czyny prowokowały Boga do zesłania kary (zarazy). A ponieważ do zarzucanych im czynów zaliczały się bałwochwalstwo i herezja, z którymi od późnego średniowiecza zaczęto wiązać działania czarowników i czarownic (na ziemiach polskich wątek herezji czarownic zarysował się wyraźniej dopiero w XVII wieku), dawało to pretekst do postawienia zarzutów i licznych prześladowań.

Nieco inną kategorię ludzi obwinianych o spowodowanie zarazy stanowili tzw. mazacze morowi, do których zaliczano między innymi trędowatych, wyznawców judaizmu, grabarzy, a nawet... lekarzy! Mazacze morowi mieli rozsiewać zarazę poprzez smarowanie wydzielinami ze zwłok ławek w kościele, klamek i drzwi bogatych domów, zatrutowanie wody w studniach albo rozpylanie w powietrzu śmiercionośnych proszków. Ich celem miało być podtrzymanie pomoru po to, aby przejąć władzę nad światem (trędowaci), uśmiercić chrześcijan (innowiercy), nie stracić pracy przy pochówkach (grabarze) lub bogacić się na śmierci chorych (lekarze, złodzieje, handlarze rzeczami wyniesionymi z zapowietrzonych domów).

Możliwość celowego skażenia wody lub powietrza nie kwestionował nawet najwybitniejszy chirurg renesansu, Francuz Ambroży Paré, ani słynny szesnastowieczny niderlandzki lekarz Jan Weyer. Skoro więc uczeni dawali się ponieść zbiorowej histerii, nie można się dziwić prostym ludziom, którzy tak chętnie wskazywali domniemanym siewców zarazy i dokonywali pogromów. Wobec oskarżonych, z których „prawdę” wydobywano na torturach, najczęściej zapadały wyroki śmierci: przez spalenie, poćwiartowanie albo włóczenie końmi. Tego typu reakcje były odpowiedzią na skądiągą prawdziwe opowieści o skażonych zwłokach przetrzucanych za mury obleganych miast – jeden z najsłynniejszych przypadków celowego zarażenia obrońców miał miejsce zimą 1346 roku, podczas oblężenia portu Kaffa na Krymie. Tatarzy oblegający



Palenie domniemyanych siewców zarazy

miasto, wówczas genueńską kolonię handlową, przerzucili w przy użyciu katapult ciała swoich wojowników zmarłych na zarazę przywleczoną z Jedwabnego Szlaku. Była to czarna śmierć, którą uciekający z Kaffy Genueńczycy przywlekli ze sobą do portu w Messynie na Sycylii, skąd szybko rozprzestrzeniła się po Europie, uśmiercając jedną czwartą lub nawet połowę jej populacji.

Ta nieznaną dotąd zaraza była tak straszna i zabijała w tak zatrważającym tempie (trzy dni), że nie powinniśmy się dziwić powstającym wówczas licznie teoriom spiskowym. Jedne z nich mówiły, że czarna śmierć rozprzestrzeniła się poprzez powietrze i wodę zatrutą przez Żydów. Trucizna, której używali, miała zaś pochodzić z gminy żydowskiej w Toledo, gdzie sporządzono ją z pajaków, puchaczy i tak niezwykłych zwierząt, jak bazyli szek, albo została sprowadzona ze Wschodu, w porozumieniu z muzułmańskim władcą Jerozolimy. Po co? Po prostu – aby uśmiercić chrześcijańskich mieszkańców Europy, podobnie jak ampułki z wirusem ospy prawdziwej, które jakoby przysłano z Izraela w 1963 roku, w którym we Wrocławiu wybuchła groźna epidemia.

Niesłuszne podejrzenia padały także na grabarzy morowych. Nawet jeśli wśród nich zdarzali się tacy, którym zależało na podtrzymaniu zarazy i utrzymaniu pracy, ofiarami zbiorowej histerii padało wielu niewinnych. Jedną z najgłośniejszych była sprawa grabarzy z Frankenstein, dzisiejszych Ząbkowic Śląskich na Dolnym Śląsku, gdzie w 1606

roku przed sądem stanęła grupa grabarzy i ich rzekomych współników oskarżonych o podtrzymywanie zarazy, która od stycznia zabiła jedną trzecią populacji miasteczka. Nieszczęśnicy w większości ponieśli karę śmierci, ponieważ na torturach przyznali się do sporządzania zatrutego proszku ze zwłok zadżumionych, którym potem posypywali progi domów, oraz do przyrządzania z tego proszku i kociego sadła maści do smarowania kłamek, wskutek czego wielu ludzi miało się zarazić i zmarło.

W czasie epidemii czarnej śmierci, nawracającej w Europie falami aż do XVIII wieku, zdarzało się również, że życie na stosie kończyli nawet zamożni medycy. Pod wpływem paniki ludzie nieznajdujący skutecznego środka na zarazę łatwo dawali wiarę plotkom, jakoby lekarze, aptekarze czy balwierze wchodzili w układy z siłami nieczystymi i podtrzymywali zarazę dla pieniędzy lub sławy. I tak, w 1468 roku w Parmie lekarze niosący pomoc zarażonym zostali uwięzieni, a w 1665 roku na mieszkańców Londynu padł blady strach przed pielęgniarkami, które miały głodzić, dusić i na rozmaite sposoby przyspieszać śmierć zarażonych.

Żywe nasiona chorobowe

Na szczęście z biegiem czasu teorie spiskowe zeszły na dalszy plan, a medycyna zaczęła doszukiwać się przyczyn zarazy gdzie indziej niż dotąd. W ten sposób w XVI wieku pojawiła się teoria kontagonistyczna. Chociaż źródłem tej teorii moglibyśmy się doszukiwać już w starożytności, za jej właściwego twórcę uważa się włoskiego lekarza Girolamo Fracastoro, według którego za chorobę miały odpowiadać niewidoczne gołym okiem „żywe nasiona chorobowe”. Poza tym twierdził on, że owe nasiona mogą przenosić się przez powietrze, w wyniku bezpośredniego kontaktu z chorym albo przez styczność z należącymi do niego przedmiotami i... miał dużo racji!

Mimo intuicji włoskiego lekarza przedstawiona przez niego koncepcja nie była w stanie przebić teorii deistycznej popularnej aż do końca XVIII wieku, więc na jej potwierdzenie trzeba było poczekać. Rewolucja w nastąpiła w XIX stuleciu, kiedy takie teorie, jak deistyczna, astrologiczna czy miazmatyczna teoria chorób zostały obalone na rzecz teorii zakaźnej chorób. Chociaż nie od razu wszyscy zaakceptowali teorię roznoszenia chorób zakaźnych przez niewidoczne mikroby, przełomem okazały się odkrycia takich badaczy, jak prekursor mikrobiologii Ludwik Pasteur czy brytyjski chirurg Joseph Lister – ten sam, od którego nazwiska wziął nazwę znany nam płyn do płukania ust i który odkrył, że przyczyną infekcji są zarazki i jako pierwszy zaczął dbać o higienę podczas operacji. Chociaż wielu kolegów po fachu, paradujących w poplamionych krwią i ropą kitlach, podkpiwało z „niewidzialnych zarazków” Pasteura i uważało go za marudę, a Listera za fanatyka, to właśnie Pasteur i Lister mieli rację. Potwierdziły to późniejsze badania przy użyciu mikroskopu i odkrycie w drugiej połowie XIX wieku wirusów i bakterii odpowiedzialnych za śmiertelne epidemie trądu, czarnej śmierci, tyfusu, cholery, ospy i wielu innych chorób zakaźnych, przenoszonych się w wyniku bezpośredniego kontaktu z chorym lub przez powietrze, wodę czy jedzenie.

Bibliografia

- J. Aberth, *Spektakle masowej śmierci. Plagi – zarazy – epidemie*, Warszawa 2012.
- B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII wieku*, Łódź 1963.
- B. Baranowski, *W kręgu upiorów i wilkołaków. Demonologia słowiańska*, Poznań 2019.
- F.F. Cartwright, M. Biddiss, *Niewidoczny wróg. Zarazy i historia*, Warszawa 2005.
- J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga 9 (1300–1370)*, tłum. J. Mrukówna, red. i komentarz J. Garbacik i K. Pieradzka, Warszawa 2009.
- B. Faron, *Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce*, Kraków 2021.
- J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012.
- H. Powodowski, *Recepta duszna y cielesna przeciw Powietrzu morowemu: Z pisma świętego y świadectw cenionych lekarzow zebrana y ku pożytkowy pospolitemu wydana przez księdza Hieronima Powodowskiego Kanonika Poznańskiego*, Poznań 1589, <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/2905/edition/2886/content>.
- Źródło ilustracji: domena publiczna.

Dotyk historii, czyli kapsuła czasu z Łąckiego kościoła

Pojęcie „kapsuła czasu” jest stosunkowo nowym zjawiskiem kultury masowej, które pojawiło się dopiero w latach trzydziestych XX wieku. Należy jednak podkreślić, że zwyczaj pozostawiania pojemników z artefaktami i przesłaniem dla następnych pokoleń jest bardzo dawny, gdyż zjawisko to towarzyszy ludzkości od starożytności. Przy okazji budowania lub remontowania szczególnie ważnych obiektów sporządza się często dokumenty, w których zapisywano najistotniejsze informacje sytuacji politycznej i społecznej, a także opis spraw istotnych dla współczesnych. Nie używano nazwy kapsuła czasu, jednak sposób działania był analogiczny jak w obecnych obiektach tego typu. Pojemniki z takimi dokumentami umieszczano najczęściej w gałkach wieżowych kościołów i ratuszy, a niekiedy wmurowywano je w postaci kamienia węgielnego tego typu budowli.

Według różnych źródeł najstarsza kapsuła czasu pochodzi sprzed 220 lat i została znaleziona w Stanach Zjednoczonych. Odkryto ją w 2014 r. w czasie prac renowacyjnych Old State House, jednego z najbardziej znanych budynków w Bostonie. Skrzynka datowana na rok 1795 zawierała tablicę opisującą okoliczności wmurowania kamienia węgielnego pod budynek, 23 monety (najstarsze z XVII wieku), medal okolicznościowy z wizerunkiem Jerzego Waszyngtona i pięć gazet.

W Polsce za najstarszą kapsułę uchodziła do niedawna ta, znaleziona w 2013 r. w Zespole Szkół w Strzegomiu. Miedziana tuba z 1874 r. zawierała liczne dokumenty urzędowe, monety z XVIII w., rękopis z 1861 r. oraz książkę z wierszami Johanna Christiana Günthera.

Jeszcze starszą kapsułę odkryto przypadkiem, podczas remontu kościoła w Ziębicach na Dolnym Śląsku. Dwie miedziane puszkę, znalezione na początku maja 2020 r., umieszczono na szczycie wieży kościoła w Ziębicach w 1797 roku. Dokumenty wewnętrznej tej kapsuły zawierają szczegóły dotyczące budowy kościoła¹. Pisano je po niemiecku, gdyż miasto, wówczas znane jako Münsterberg, znajdowało się w granicach Królestwa Prus. Według Archiwum Państwowego we Wrocławiu, kapsułę czasu z Ziębic uważa się za najstarszą w Europie.

Odkrycie kapsuły czasu w wieży kościoła pw. św. Jana Chrzciciela i św. Michała Archanioła w Łącku

Okazuje się, że również kościół w Łącku może pochwalić się jedną z najstarszych w Polsce kapsuł czasu, w której zachowały się dokumenty sprzed prawie 200 lat. W okresie obchodów jubileuszowych naszej 800-letniej parafii, przy okazji prac remontowych odkryto kapsułę czasu z 1830 r.

¹ Za: <https://pl.sputniknews.com/polska>

Na przełomie 2020 i 2021 r. przeprowadzono generalny remont dachu kościoła w Łącku, połączony z wymianą ponad 120-letniej blachy ocynkowanej na blachę miedzianą. Środki na ten cel w dużej mierze pochodziły z dotacji przyznanej przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Krakowie i Regionalnego Konserwatora Przyrody, w ramach prowadzonych działań ochronnych dla zagrożonych gatunków nietoperzy. Remont dachu kościoła w Łącku był uzasadniony, dzięki obecności na jego poddaszu letniego stanowiska nocka dużego oraz podkowca małego – chronionych gatunków nietoperzy.

W trakcie prac budowlanych, po demontażu krzyża i kopuły w dniu 4 stycznia 2021 roku, pracownicy odnaleźli metalową tubę, stanowiącą kapsułę czasu pozostawioną w bani wieży kościelnej przez naszych przodków. Pod przewodnictwem ks. dr Czesława Noworolnika tuba ta została otwarta komisyjnie 12 stycznia 2021 r.

Wszystkim biorącym udział w tym niezwykłym wydarzeniu, towarzyszyło napięcie i poczucie wyjątkowości chwili. Oto mieliśmy stać się świadkami otwarcia kapsuły pozostawionej w kościelnej wieży przez dawnych proboszczów łąckich. To tak, jakby stało się nagle możliwe przeniesienie w czasie i symboliczne spotkanie przeszłych pokoleń, które pozostawiły swój ślad przy okazji poprzednich robót prowadzonych przy łąckiej świątyni.

Po otwarciu kapsuły okazało się, że zawiera ona dawne monety i medaliony, a także trzy dokumenty, rękopisy znajdujące się w bardzo złym stanie, spowodowanym zapewne przez wilgoć. Dokumenty zostały z dużym pietyzmem rozwinięte i zabezpieczone do dalszych prac konserwatorskich, a mnie udało się jedynie sporządzić dokumentację fotograficzną, na podstawie której możliwe było jedynie określenie autorów i przypuszczalnego czasu sporządzenia tych dokumentów.



Kapsuła po otwarciu. Fot. T. Demski



Monety i medaliony odkryte w kapsule czasu. Fot. T. Demski



Demontaż kapsuły. Fot. T. Demski



Odnalezione artefakty prezentuje ks. proboszcz Czesław Noworolnik. Fot. Z. Czepelak

Wstępne określenie autorów i dat sporządzenia dokumentów odnalezionych w „Kapsule czasu”²

Dokumenty znajdujące się w kapsule czasu ukrytej pod kopułą wieży kościoła w Łącku, są mocno zniszczone, dlatego wymagają profesjonalnej konserwacji. Pełne odczytanie zachowanego tekstu będzie możliwe po przeprowadzeniu żmudnych prac konserwatorskich, jednak w wyniku analizy wykonanej dokumentacji fotograficznej udało się już teraz określić czas powstania i autorów tych dokumentów.

Według mojej oceny, dokonanej na podstawie analizy zachowanych fragmentów tekstu, dokumenty te były kolejno dokładane do kapsuły przy okazji inwestycji kościelnych:

- w **1830 r.**; jest to najstarszy rękopis sporządzony przez ks. proboszcza Kaspra Czekayskiego w czasie, gdy odbudowano wieżę kościelną po pożarze z 1804 r.,
- w **1893 r.**; rękopis umieszczony w kapsule przez ks. proboszcza Tomasza Korab Pociłowskiego, gdy pokrywano dach wieży i kościoła blachą (zachowaną przez 127 lat, aż do obecnej wymiany pokrycia dachu),
- w **1933 r.**; najnowszy rękopis dołożony do kapsuły przez ks. proboszcza Józefa Puta, przy okazji rozbudowy i przebudowy kościoła prowadzonej w latach 1930 – 1937.

Należy podkreślić, że data sporządzenia pierwszego rękopisu umieszczonego w kapsule już w 1830 r. wskazuje na jedno z najstarszych tego typu znalezisk na ziemiach polskich.

ANALIZA TEKSTÓW

Najstarszy rękopis z 1830 r.

Spisany został na czerpanym papierze z ozdobnym szlakiem wzdłuż krawędzi. Pismo jest nadal wyraźne, jednak z powodu wilgoci nie zachowały się duże fragmenty w środkowej części dokumentu.

W końcowej części odkrytego rękopisu można odczytać³:

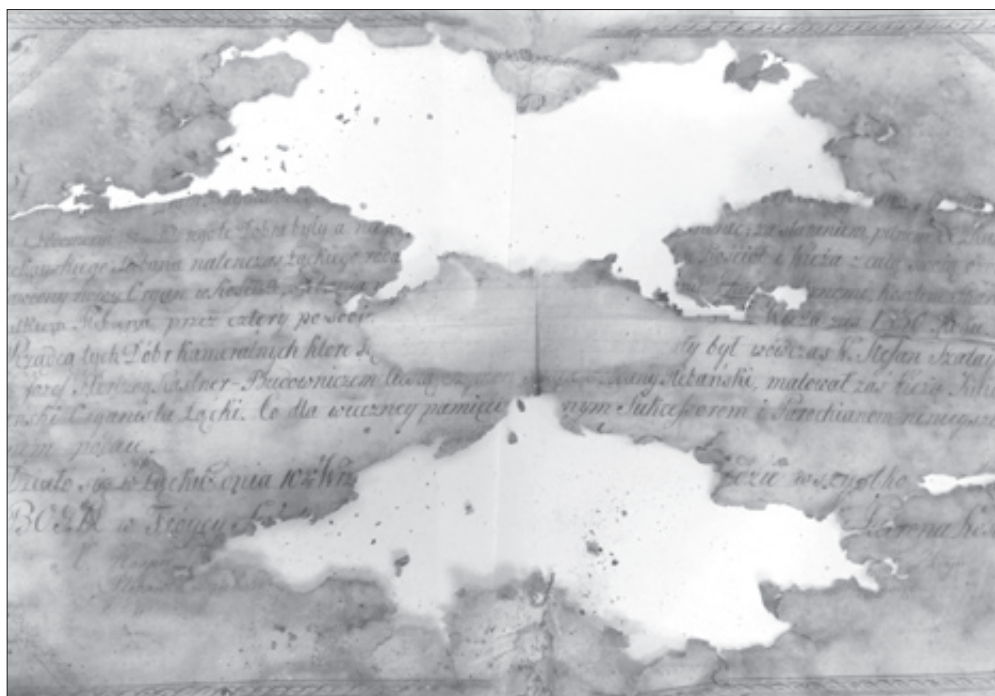
„(...) Za staraniem pełnem X. Kaspra Czekayskiego Plebana natenczas Łąckiego roda... ten kościół i wieża z całą swoją ozdobą... wystawiony nowy Organ w Kościele, Plebania n[owa]... [nakłada]mi Ekonomicznemi, kosztem Skarbu⁴. Wydatkiem Plebana przez cztery po sobie lata... [1825–] 1828 r. Wieża zaś 1830 Roku. Rządzą tych Dóbr Kameralnych które się ... był wówczas W. Stefan Szalaj⁵... W. Józef [Hilbróg] Kastner

² Aneks do książki „Od św. Kingi do bł. Celestyny. 800 lat parafii i 300 lat kościoła w Łącku”; Z.Czepelak (red) Parafia w Łącku, 2020

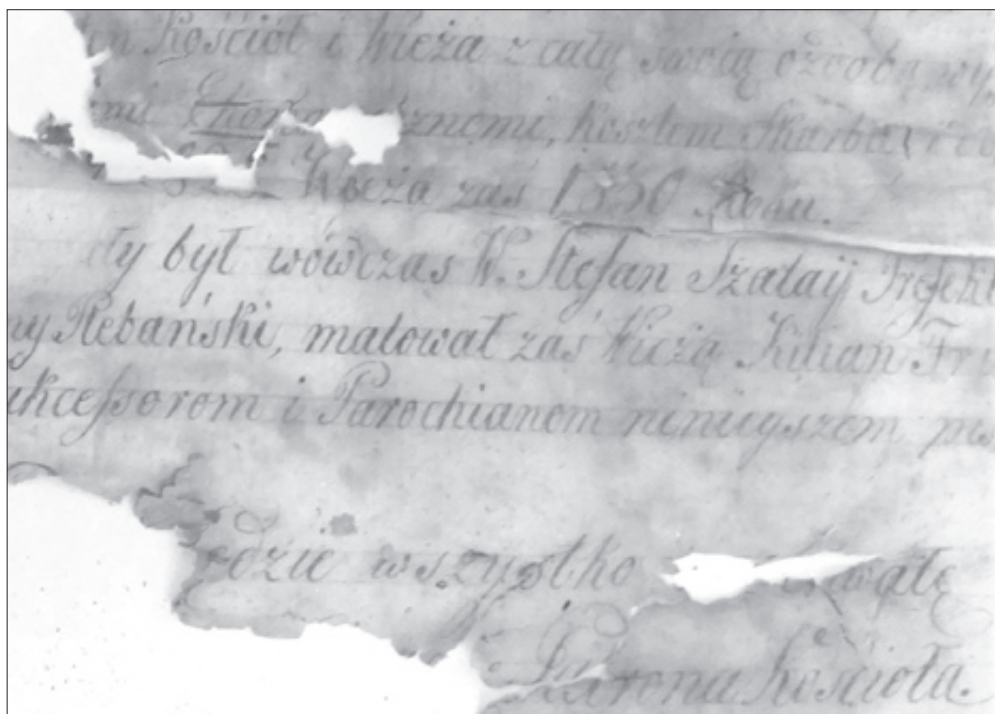
³ Brakujące fragmenty zaznaczam trzema kropkami ..., a moje uzupełnienia znajdują się w kwadratowych nawiasach []

⁴ Ekonomią – nazywano budżety gmin. Skarb – trzeba tu rozumieć jako dotację od austriackich władz cesarskich.

⁵ Stefan Szalaj był w tym czasie dzierżawcą Szczawnicy, pełnił też funkcje administracyjne



Rękopis ks. K. Czekańskiego z 1830 r. Fot. Z. Czepelak



Wycinek rękopisu z 1830 r. z datą pokrycia wieży. Fot. Z. Czepelak

– Budowniczem Ciesła Szymon⁶... poddany Plebański, malował zaś Wieżę Julian Fruziński Organista Łącki. Co dla wiecznej pamięci zacnym sukcesorom i Parachianom niniejszem podaję.

Działo się w Łącku dnia 10^{go} Wrze...

BOG. " w Trócy...

[podpis drobnym pismem] X. Kasper...[w domyśle: Kasper Czekayski] Proboszcz i Dziekan (...)"

Okoliczności uzasadniające pochodzenie dokumentu z 1830 r.

Tekst odczytany z powyższego dokumentu znajduje potwierdzenie w Kronice parafialnej (*Liber Memorabilium*) założonej i prowadzonej przez ks. Kaspra Czekayskiego. Zgodnie z zapiskami w Kronice:

- ♦ w 1825 r.: (...) proboszcz uzyskał [...] aprobację na reperowanie kościoła wewnątrz i pokrycie jego (...).
- ♦ (...) W roku 1828 [...] stanęły kosztowne i piękne organy [...], które potem razem z chórem pomalowane zostały...
- ♦ W roku 1830 [...] wieża kościoła (została) zreperowana, nowo pokryta gontem i jak dach kościelny, tak i wieża dla trwałości najpierw pokostem, a potem farbą czerwoną pomalowana.

Proboszcz Kasper Czekayski zapisał w kronice, że na zamontowanie organów koszty – poza utrzymaniem organmistrza, jego pomocników i malarzy, żywionych na plebanii – pokrył Skarb Najwyższy (tj. *Skarb Cesarski*), jako reprezentant patrona. Środki na odbudowę wieży, której dach spłonął w 1804 r., pozyskano z dochodów browaru na Tarnawie, wybudowanego w 1824 r. po wygraniu sporu sądowego z władzami austriackimi.

Z kroniki wynika również, że informacje o tych pracach umieścił proboszcz w „bani wieżyczki”.

Jak widać, wszystkie powyższe źródła są spójne z tekstem odkrytym w kapsule. Należy również zaznaczyć, że charakter pisma z odkrytego dokumentu jest identyczny jak w zapiskach pozostawionych w Kronice parafialnej przez ks. Kaspra Czekayskiego, plebana łąckiego w latach 1820 – 1844.

Rękopis z 1893 r.

Odczytana treść:

„(...) Na większą cześć i chwałę Boga...Najświętszej Maryi Panny Królowy Polskiej ... tutejszej parafii ... Jana Chrzciciela...za panowania Leona XIII⁷ pod ...Najmiłociwszego cesarza Franciszka [Józefa] Pierwszego, a władzą diecezjalną księdza Biskupa Ignacego Łobosia⁸ za... miejscowego Proboszcza, wystawionego Dziekana Łąckiego

⁶ Nazwisko Szymona, cieśli wykonującego dach wieży jest niewyraźne.

⁷ Leon XIII – papież w okresie od 20 lutego 1878 do 20 lipca 1903.

⁸ Ks. bp Ignacy Łoboz – biskup Diecezji Tarnowskiej w latach 1885–1900

ks. Tomasza Pociłowskiego, a dobrą chęcią parafian pobożnych została też wieża w lecie R.P.⁹ 1893 przez p. Wojciecha Tokarczyka [?] Obywatela Starosandeckiego, zaś kaplica Św. Antoniego w roku poprzednim przez tegoż artystę blachą cynkowaną pokryta, a w latach następnych 1894 i 1895 zostanie cały kościół¹⁰ t.j. nawa, prezbiterium, kaplica Św. Anny i zakrystya tożsamą blachą pokryte, na który cel składają się potrzebne fundusze.

Działo się w Łącku dnia 12 ... 1893. (...)"

Pod spodem dokumentu podpisy:

(...) Księża wikarzy: ksiądz [Tomasz] Januś,

Kierownik Szkoły...

Ksiądz ... [Leon Gruszowiecki]

Józef ... X [podpis krzyżykiem?

Może parafianin]

Okoliczności uzasadniające pochodzenie powyższego dokumentu z 1893 r.

W podpisie pod odnalezionym dokumentem ks. Tomasz Korab Pociłowski zaznacza datę sporządzenia – 1893 r., wskazując ponadto, że do tego czasu pokryto blachą kaplicę św. Antoniego i wieżę, a dalsze prace przy pokryciu kościoła będą prowadzone w latach 1894–95, po uzyskaniu potrzebnych funduszy.

Należy sądzić, że zapewne były trudności ze zdobyciem tych funduszy, gdyż w rzeczywistości prace przy kryciu kościoła blachą trwały o rok dłużej, do 1896 r. Wynika to z zapisów w Kronice parafialnej, gdzie odnotowano, iż w wyniku zabiegów czynionych przez ks. Tomasza Pociłowskiego, tradycyjne pokrycie gontowe zostało zastąpione blachą w latach 1893 – 1896, a przy okazji powstał neobarokowy hełm wież kościelnej.

Podczas wykonywania tych robót odnaleziono zapewne kapsułę czasu z roku 1830, zawierającą monety z początku XIX wieku i rękopis ks. Kaspra Czekańskiego. Po sporządzeniu nowego pojemnika z blachy, takiej samej jaką kładziono na dach, umieszczono w niej poprzednią zawartość, dokładając aktualne monety i powyższy rękopis sporządzony przez ks. Tomasza Korab Pociłowskiego.

Rękopis z 1933 r.

Trzeci, najnowszy z rękopisów odkrytych w kapsule, jest kilkustronicowym dokumentem, zawierającym bieżące informacje o parafii i inwestycjach parafialnych. Jest on w tak złym stanie, iż mógłby ulec zniszczeniu przy rozwijaniu poszczególnych kartek. Pomimo tego można jednak odczytać na ostatniej stronie informację proboszcza o tym, że: *działo się to za panowania papieża Piusa XI, a w ośmiotysięcznej parafii łąckiej proboszczem jest ks. Józef Put, były proboszcz w Szczawnicy.*

Proboszcz zapisał również, iż dokonuje rozbudowy kościoła poprzez dobudowanie kaplic¹¹, a środki na ten cel zebrał osobiście przy wsparciu księży wikarych. Te

⁹ R.P. – Roku Pańskiego

¹⁰ W tym czasie nie było jeszcze kaplic dobudowanych za ks. Józefa Puta w latach 30-tych XX wieku.

¹¹ W trakcie rozbudowy w latach 1930-1937 ks. J. Put dobudował obecne kaplice: MB Częstochowskiej i Ukrzyżowania oraz przedłużył kościół o obecne prezbiterium.



Rękopis ks. J. Puta z 1933 r. Fot. T. Demski

środki finansowe zawdzięcza „lepszej” części parafian, uskarża się jednak na niektórych parafian zobojętniałych.

Autor informuje również o tym, że przy rozbudowie kościoła:

„(...)Wszystko to działo się w warunkach jak najniepomyślniejszych szalejącego Kryzysu¹², przy równocześnie wszystkich budynkach plebańskich... przy szczególniejszej pomocy i opiece Najśl. [Serca Jezusowego] któremu podpisany... w tej potrzebie zaufał (...)”

Pod dokumentem zamieszczono podpis:

(...) Łącko, ... 1933 r. Ks. Józef Put prob. W X roku prob¹³.

Na podstawie fragmentarycznych danych możliwych do odczytania z dokumentacji fotograficznej wykonanej w trakcie otwierania kapsuły, można więc określić z całą pewnością, że rękopis sporządzono w 1933 r., a jego autorem był ks. Józef Put. Dodatkową wskazówką może być to, że najnowsza moneta umieszczona w kapsule pochodzi z 1929 r., co potwierdza orientacyjny okres sporządzenia powyższego dokumentu.

Okoliczności umieszczenia dokumentu z 1933 r.

Ksiądz proboszcz Józef Put rozbudował kościół w Łącku w latach 1930 – 1937, a przy tej okazji wykonywano remont wieży. Zapewne w trakcie tych prac odnaleziono

¹² Wielki Kryzys Gospodarczy – największy kryzys światowy w historii, miał miejsce w latach 1929 – 1933.

¹³ Ks. Józef Put został proboszczem w Łącku w 1924 r., co dodatkowo potwierdza datę sporządzenia rękopisu.

kapsułę czasu z rękopisami poprzednich proboszczów i uzupełniono ją o dodatkowy zapis, sporządzony przez ks. Józefa Puta. Opis trudności i oporu mieszkańców wobec inwestycji parafialnych ma potwierdzenie we wpisach ks. Józefa Puta w Kronice parafialnej, w której odnotował, iż część parafian buntowała się przeciw rozbudowie kościoła, twierdząc, że *naszym przodkom wystarczy, to i dla naszych dzieci wystarczy*. Nadmienić należy, że koszt tych inwestycji był jak na tamte czasy ogromny, gdyż kosztorys opiewał na sumę 98 170,20 zł, co w przybliżeniu odpowiada dzisiejszej kwocie ok. 3 000 000 zł. Pamiętajmy, iż były to czasy Wielkiego Kryzysu i znacznego zubożenia wsi, co na pewno ograniczało możliwości finansowe parafian. Tym bardziej należy docenić determinację ks. Józefa Puta i wikarego Jana Latochy w zbieraniu funduszy, a także ofiarność zdecydowanej większości parafian, którzy podołali temu wyzwaniu.

Kapsuła czasu umieszczona w wieży w 2021 r.

Aby tradycji stało się zadość, również obecnie konieczne było sporządzenie kolejnej kapsuły czasu, przeznaczonej do umieszczenia pod odnowionym dachem naszego kościoła. Ksiądz proboszcz Czesław Noworolnik skompletował zestaw dokumentów i przedmiotów, które mają naszym potomnym przybliżyć obecne czasy.

W kapsule czasu 2021 r. umieszczono:

- ◆ trzy dokumenty:
 - pierwszy to list ks. proboszcza do następnych pokoleń, w którym spisano, między innymi: osoby zarządzające Kościołem, Diecezją Tarnowską i parafią, osoby zasłużone dla prowadzonej inwestycji, skład Rady Parafialnej oraz opis otwarcia poprzedniej kapsuły,
 - drugi, to odczytanie zapisów poprzednich dokumentów umieszczanych w kapsułach czasu od 1830 r., wraz z dokumentacją fotograficzną,
 - trzeci, to opis parafii, Polski i świata w 2021 r. zawierający informacje o pandemii COVID-19, a także główne zagrożenia i niepokoje współczesnego człowieka.

Teksty powyższych dokumentów są dostępne na stronie internetowej parafii Łącko, pod adresem <http://parafia.elacko.pl/cd-o-kapsule/>

- ◆ kolekcję monet używanych obecnie w Polsce,
- ◆ kilka monet okolicznościowych,
- ◆ 2 maseczki (znak naszego czasu pandemii) – jedna chirurgiczna a druga regionalna – łącka,
- ◆ różne naklejki na lokalny napitek, produkowany w Łącku już od ponad stu lat. (Nawiasem mówiąc, napitek ten został swego czasu decyzją Wojewody Nowosądeckiego wpisany na listę niematerialnych dóbr kultury).

Wszystkie przygotowane i podpisane dokumenty wraz pozostałymi przedmiotami zamknięto w butelce, którą umieszczono w przygotowanej miedzianej tubie, sta-

nowiącej nową kapsułę czasu. W dniu 22 lutego nastąpiła ważna chwila, gdy naszą kapsułę umieszczono w kuli, która powędrowała na kopułę wieży kościoła gdzie ją zamontowano.

Tam będzie czekać na moment, gdy za sto lub więcej lat ktoś ją otworzy i będzie mógł odczytać przesłanie naszego pokolenia. Swoją drogą, ciekawe czy nasze diagnozy i przewidywania odnośnie zagrożeń oraz problemów cywilizacyjnych, będą miały w przyszłości tak duże znaczenie jak dla naszego pokolenia.



Ks. proboszcz Cz. Noworolnik umieszcza butelkę z dokumentami w kapsule czasu. Fot. Parafia Łącko



Kula umieszczona pod krzyżem na wieży kościelnej do której włożono kapsułę. Fot. Parafia Łącko

WYSTARCZY

nagle okazuje się
że nie ma potrzeby
niepotrzebnie wychodzić
ku sobie

każdy w swoim kącie
i nie wiadomo
zagubiony
odnaleziony

nagle okazuje się
że wystarcza nam
ten kąt
okno
i wreszcie można
zwinąć się
w sobie
usiąść spokojnie
lub pospać

napisać list
książkę
wiersz
malować nienamalowane
i zobaczyć swoich najbliższych
tak dokładnie
jak ogląda się
pory na twarzy

NIE STAŁO SIĘ NIC

powróciliśmy do swoich gniazd
po przeciwnych stronach
góry minionych lat

pociąg mojej tęsknoty
wykoleił się gdzieś
wśród niepokojów i ulotnych westchnień

dziś
kiedy patrzę na ciebie
przez rozbite okulary wspomnień
coraz słabiej cię widzę

myślałam
trwać będziemy wiecznie
wszystko przeminie
a my jak dwa drzewa

myślałeś
będziemy się nawzajem potrzebować

lecz nadszedł dzień
kiedy nasze pociągi
w dwie różne strony odjechały
na zawsze

i nie stało się nic

żadne z nas
nie runęło w przepaść rozpacz

gwiazdy pozostały na swoim miejscu

teraz
pod napiętym żaglem księżycy
czekam na pełnię

GÓRAL PODWODNY

Pamięci Henryka Cyganika

umierał delikatnie
bez pośpiechu
i długo
śmierć rozłożyła mu to umieranie
na raty
umierał cicho
bez wielkich fanfar
bez czekania na cud
co roku umierał bardziej lub mniej
jesienią cieszył się
że jeszcze jedna zima przed nim
na wiosnę wyczekiwał lata

jakoś udawało mu się uciec
przeskoczyć
przejąć przez ścianę
wyrównać oddech
uspokoić serce

śmierć czekała na niego w saniach
otulona w barani kożuch
zziębnięta
odjechali razem
na cmentarz

Był sobie chłopiec, który bardzo chciał mieć psa. Codziennie z nadzieją pytał mamy – czy mogę mieć psa? – i za każdym razem mama odpowiadała – nie...

– Ale dlaczego? – znów pytał. – Bo nie! Jak mówię nie, to znaczy, że nie możesz.... – Ale dlaczego nie mogę?

– Bo nie możesz i już!!!

Potem prosił ojca o psa, ale i on był nieprzejednany. Nigdy nie wyraził zgody.

– A kotka mogę? Takiego malutkiego?.....

Niestety nie mógł mieć żadnego zwierzątka, nawet kotka... Ale o psie nigdy nie przestał marzyć i obiecał sobie, że jak dorośnie, to kupi sobie psa. Wtedy nie będzie musiał pytać nikogo o zgodę.

Mijały dni, a żarliwe pragnienie nie ustępowało. Chłopiec chodził do szkoły, uczył się bardzo dobrze, był pilnym uczniem, starał się, by choć w ten sposób zyskać przychylność rodziców. Może zmienią swoją decyzję i pozwolą na psa.

Tym bardziej odczuwał swoją samotność i brak czułości ze strony rodziców, im bardziej rozmyślał o psie... Do psa mógłby się przytulić, pogłaskać, zwierzyć ze swoich smutków i braku zrozumienia. To nic, że pies nie odpowie, ale patrząc w psie oczy, można wiele odczytać... Może wtedy poczułby się potrzebny, doceniony i kochany...

Rodzice... Cóż, zajęci swoimi sprawami albo w pracy, albo przy komputerze, albo z telefonem w ręce. Teraz, kiedy był nieco starszy, często wychodzili z domu do znajomych, ale jego nigdy ze sobą nie zabierali. Smutno mu było tak samemu w domu. Nie miał rodzeństwa. Gdyby miał psa, to co innego...

Był mołem książkowym, dużo czytał. Często bywał w bibliotece, aby poszperać za ciekawymi książkami. Pytał pani o takie, które były o zwierzętach, a szczególnie psach. Przeczytał już „Był sobie pies”, „Oczami psa”, Tajemnice psiego umysłu” i wiele innych. Ale kiedyś znalazł książkę o psie – przewodniku. Psie, który jest niezbędny, wręcz wskazany ludziom niewidomym. Ta historia bardzo go zainteresowała i poruszyła do tego stopnia, że wyszukał w Internecie kurs dla ludzi potrzebujących psiego przewodnika – on-line. Kurs był darmowy, nie musiał nigdzie wychodzić z domu. Siedział w domu i pilnie studiował wszystkie wiadomości podawane na kursie.

Rodzice, jak zwykle, zajęci swoimi sprawami spotykali go tylko na obiedzie, czasem na kolacji. Zadowoleni, że chłopiec przestał nudzić o psa, uczył się pilnie i nie ma z nim żadnych problemów. Czasem tylko zdawkowo pytali, czy w szkole wszystko w porządku, ale nawet nie słuchali, gdy odpowiadał. Potem odpowiadał coraz rzadziej, po prostu przestał z nimi rozmawiać. Mniej więcej w tym samym czasie wpadła mu w ręce książka „Nauka o człowieku”. Szczególnie zainteresował go rozdział o narządach wzroku – oczach – jak to jest gdy następuje utrata wzroku i dlaczego...

Jego plan był prosty a rezultat i spełnienie marzenia bliskie. To co chłopiec wymyślił było tak nieprawdopodobne i dramatyczne, wręcz szatańskie. Wiara w osiągnięcie celu mobilizowała go z każdym dniem coraz bardziej.

Nie miał zbyt wielu przyjaciół, a jednym z nich, takim, któremu mógł zaufać był Jonasz. Mieszkał niedaleko, chodzili do tej samej szkoły, ale do równoległych klas.

W szkole na przewie poszukał Jonasza i zapytał go, czy może mu pomóc jako przyjaciel. No pewnie! – A co potrzebujesz? – Teraz nie mogę ci powiedzieć, ale chodzi o psa.

– A co. Rodzice się zgodzili?

– Eeee, nie... i pewnie się nie zgodzą... ale mam inny plan zdobycia psa... A rodzice? – wtedy będą musieli się zgodzić!

Następnego dnia była sobota. Umówił się z Jonaszem nad rzeką, bo właśnie tam chciał zrealizować swój plan. Pogoda wspaniała, środek czerwca, za kilka dni koniec roku szkolnego i wakacje.

– Teraz albo nigdy – pomyślał chłopiec i zabrał ze sobą ręcznik i parę jabłek. Rodziców jak zwykle nie było w domu. Mama zostawiła obiad w lodówce, aby sobie odgrzać, jak wróci znad rzeki.

Jonasz już czekał na niego. Rozleniwiony słońcem leżał na kocu. – Popływamy? – słońce jara jak oszalałe, strasznie gorąco, no?

– A co mi tam – pomyślał – ostatni raz popływam...

Po wyjściu z wody usiedli na kocu.

– No? – co to za sprawa – zapytał Jonasz. – Wyduś że wreszcie.

– Wiesz przemyślałem wszystko i mam nadzieję, że się uda – wycedził powoli chłopiec.

– A co ma się udać?

– Straciłem nadzieję, że rodzice zgodzą się na psa, a nie chcę czekać aż dorosnę. Chcę mieć psa teraz – stwierdził z determinacją.

Nadgryzł jabłko i patrzył szeroko otwartymi oczami w słońce. Jonasz mrużył oczy i nadal nie mógł zrozumieć o co chodzi jego przyjacielowi.

– Wiesz, że jak będzie się patrzyło w słońce to można stracić wzrok?

– No chyba tak, nie wiem zresztą, ale jarzy straszliwie – jak ty możesz tak wytrzymać...?!

– No właśnie! Chcę to wytrzymać, bo chcę mieć psa. I bardzo cię proszę, kiedy teraz za 30 minut stracę wzrok, to odprowadź mnie do domu... Tylko o to cię proszę... – Za 30 minut nastąpi u mnie uszkodzenie siatkówki, potem uszkodzenie plamki a następnie zwyrodnienie i ostateczna utrata wzroku. Potem pomóż mi wrócić do domu... Kiedy rodzice zobaczą, co się stało, mam nadzieję, kupią mi psa, bo kurs już zrobiłem on-line i wiem wszystko o psach –przewodnikach. Ale jeśli mi nie kupią.... Zawiesił głos – to tu z tego miejsca ci powiem – nie zobaczą mnie już nigdy, tak jak teraz ja już ich nie zobaczę...

Joanna Babiarcz



Urodziła się 8 stycznia 1964 r. w Nowym Sączu, gdzie mieszka do dziś.

Pisze wiersze, piosenki oraz teksty dla dzieci. Gra na skrzypcach, melodyce oraz innych instrumentach.

Przez szereg lat uczestniczyła w Konfrontacjach Poetyckich w Częstochowie, Sejmiku Młodych twórców w Rytrze oraz Poczcie Poetyckiej KKMP w Warszawie. Była laureatką wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich. W latach 1979–1981 była najmłodszym członkiem grupy poetyckiej „Sącz”, oraz członkiem Klubu Literackiego „Sąddeckczyzna”.

Od 2002 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich a od 2017 członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich w Warszawie. Jest współzałożycielem Sądeckiego Klubu Literackiego przy Sądec-

kiej Bibliotece Publicznej w Nowym Sączu. W roku 2018 została przyjęta do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. W roku 2019 została uhonorowana brązowym medalem Gloria Artis.

Wydała 11 książek poetyckich i wspólnie z mężem Januszem, jako zespół DO-OKOŁA – autorską płytę z poezją śpiewaną „Wędrowanie”. Jej wiersze tłumaczone były na język angielski, litewski, ukraiński, japoński i telugu.

Po szczęście

Mówili, że ktoś tam stworzył czterolistną
koniczynę,
obsiał nią hektary, ogroził i zaprosił
ludzi po szczęście.
Nie przyszedł nikt.

Nieco dalej na dzikich łąkach, gdzie pewnie
było ich tylko kilka, wiele osób szukało
czegoś w trawie.

Dziwny jest ten świat, że ludzie szukają
go dalej i w miejscach, gdzie wątpliwym
jest jego istnienie,
powiedział wynalazca i na kolanach
z nisko pochyloną głową
powłókł się za resztą
na zielone i dzikie pastwiska.

Obraz

A ja ci obraz twój poniosę
namalowany cząstką czasu
z oczami dawnych pięknych wiosen
brwiami dziewczęcych gąszczy lasów.

Z licem rumianym jak sto złotych
nie to dzisiejsze, lecz czerwone
co nie starczyło kiedyś na chleb,
bo chleb był wtenczas przeogromny.

Z ramą drewnianej Polskiej wsi
na nieokorowanym drzewcu,
w którym korników kręta nić
splatała się z żyłami w rękach.

Taki twój obraz ci poniosę
przez miasta drżące od hałasów
po brudnych kroplach rannej rosy
przez wyrąbane dukty lasów.

Tylko namaluj go raz jeszcze.
Tamten, gdy czasem mi się śni,
jest rozmazany słonym deszczem,
jak na policzkach róż przez ły.

Obudź go znów. Posklejaj ramy.
Otwórz mu okna w dawne czasy,
a ja poniosę go tak samo
przez miasta drżące od hałasów.

Przez dzikie pola. Świat nieznany
niczym pochodnię wiecznie żywą.
Wśród głuchoniemych, ociemniałych.
Poniosę dawną wieś szczęśliwą.

Pokuszenie

Gdybym miał życie oddać za Boga,
a przez to własnych bliskich zdradzić,
to powiem mu, że życia szkoda
choćby wiecznością mi zapłacił.

Więc nie wódź mnie na pokuszenie
i nie powielaj cech Judasza,
bo wolę z nimi przeżyć ziemię,
niż całą wieczność przez to płakać.

„Wesele” 2020

Choć miałeś kiedyś złoty róg.
Powoli ci go zabierają,
bo sam sprzedajesz go za sznur
i maskę, co ci zakładają.

Po ustach przyjdzie czas na resztę,
Taki niewinny psi kaganiec,
bo w końcu jesteś czymś pieskiem
i sam się godzisz na to chamie.

Co pozostawisz synom, córkom.
Marny poddańczy niewolniku,
gdy kiedyś ujrzą cię ze sznurkiem
pod historyczną szubienicą.

Pod nią, bo nie ty będziesz wisiał,
lecz ciągle klęczał u stóp pana,
co czapkę przyobiecał,
aby dopełnić obraz chama.

Dolinami

Nie po to rośniesz, by być wielkim.
Masa jest tylko panem cienia.
Pozwól przez siebie słońcu świecić.
Nie bądź jak wielki stwór z kamienia.

Podaruj innym własną przestrzeń.
Nie stój szczytami, idź doliną,
a każdy w niej ci poda rękę,
nawet gdy ciemną
pójdiesz synu.

Kup mi lekarstwo na samotność.
Na które mówią: Weź nie odchodź.
Wykup do tego na bezsenność,
Na które wołam: Zostań ze mną!
Tylko je weź z wieczną gwarancją.
Nie jak ostatnio na godzinę,
bo ja bym chciał tak mocno zasnąć,
by mnie samotność nie budziła.

Autobiografia

Jestem z wody powietrza i mgły.
A gadali, że będę jak skała,
do kołyski kamienne wkładali mi sny.
Kołysali, turlając po graniach.

Jestem z gliny papieru i wosku,
gdzieś gasnący, rzucający cienie,
wypalony jak cegła na kościół.
Takim jestem i tego nie zmienię.

Błękitne popioły

Coraz mniej zostawiam za sobą śladów.
Wiatr rozrzuca błękitne popioły,
bez tła idę, pozostaje bladość.
Bladość świtów i blade wieczory.

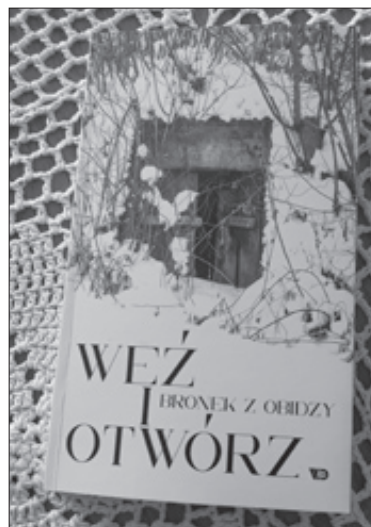
Coraz ciszej się robi dookoła.
Mgła roztocza odbiera błękit wiatrom.
Wchodzę w ciemno, zostaje czarna plama
i nie widać już za mną cienia śladu.

Orzeszek

Ciągle ci mało.
Chcesz dużo więcej
a ja znalazłem wśród liści

mały orzeszek, który miał serce
i całą ziemię pomieścił.

Wiersze Bronka z Obidzy Kozińskiego, z nowego tomiku *Weź i Otwórz Nowe Wiersze Wybrane*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2021.
Wybrała Jadwiga Jastrzębska



Pamięć

Piątego maja było cicho.
Wiatr porwał krzyki za horyzont.
Piątego maja było cicho.
Wiem to i mogę nawet przysiąc.

I było jakoś tak inaczej.
Choć niby wszystko takie samo...
I listy miały przyjść od ciebie,
a synek wciąż powtarzał: mamo.

Piątego maja było ciepło.
Miałeś być ty i nasze słowa,
które jak linia nieprzerwana
tworzyły wspólny świat od nowa.

Piątego maja ciągle cicho.
Tak było wtedy. Tak zostanie.
I nie wiem czemu wciąż się dziwię,
że listów więcej nie dostaję...

Byleby już

może nie będzie jakoś lepiej
byleby znowu świat znormalniał
to znowu wróci tamta zieleń
co odblokuje wsie i miasta

uśmiech powróci na ulice
szczęście przytuli chętnie zdrowie
maski oddadzą tamte chwile
gdy świat obdarzał a nie bronił

chłopak pobiegnie do dziewczyny
babcia przed domem sznur rozwiesi
dziadek z ławeczki puści oko
staruszek świat zachwyci dzieci

może nie będzie dużo lepiej
byleby tylko znów normalnie
byleby zdrowiem Pan Bóg darzył
to resztę rzeczy się ogarnie

Dunajcowe lasy

Otulone białym płaszczem
spały jeszcze, mimo słońca.
Pożyczyły sny od ptaków,
tysiąc bajek od miesiąca.

Utulone szumem wody,
tając myśli szmerem liści,
ciszę istnień mają w sobie,
chwile, których nic nie zniszczy.

Pieśń bukową, wieść brzozową,
przykazanie o świtanu
i orędzie na dzień dobry
których pilnie strzeże Anioł.

Walentynkowo

Bądź moim wschodem i zachodem.
Uśmiechem rano i w południe.
Lekarstwem na spuchnięte oczy.
Dieta, gdy waga wciąż nie chudnie.

Bądź vademecum na cierpienie,
chwile, gdy tylko smutek blisko.
Pożyczką „zero” do pierwszego.
Ramieniem po upadku nisko.

Bądź mi jesiennym parasolem.
Cieplutką zimą przy kominku.
Nadzieją wiosny. Słońcem lata.
Bądź jak Włóczykij przy Muminku.

Czepialcem: po co? I dlaczego?
Podróżą w znane i nieznanne.
Historią Sparks'a z happy endem.
Bądź dla mnie wszystkim,co kochane.

Babki Zielarki

W nieodległej przestrzeni wiejskiego życia
mieszkały w cieniach swych tajemnych praktyk
z pogranicza magii, zabobonu i ziołolecznictwa.
Uprawiały je na potrzeby własnej osobowości,
a także służąc innym w braku zdrowia,
nie spełnionych miłości, zawiści i płodności.
Miedzami pól po rosie porośniętym wonnym ziołem,
brzegami łąk i krawędziami lasów,
można je było ujrzeć czasem, jak szły powoli
zamyślane, coś skubiąc i szepcząc pod nosem
w odwieczną matkę naturę wpatrzone.
Zarosły zieliskiem tamte miedze,
kołysze je historią czasu inny wiatr.
Pająki nie już nową na nich przędą,
stara zielarka spokój i pamięć też ma.
I tylko na wieży dzwon kościoła,
niezmiennie nas na Zielną woła.

Uroki Zimy

Jeszcze mi zimy nie zabierajcie
niech trwa zmarzliną soplem i krą,
okiść na drzewach śnieżną zostawcie
w oddechu mroźnym w diamentach skrzy.
Ścieżek mych słońcem nie odmiatajcie
w pierzynie białej niech jeszcze śpią,
idącej wiosny nie popędzajcie
nim zimy urok odejdzie stąd.
Jeszcze przyroda w tej ciszy białej
drzemie bo późno zaległa do snu,
ma swoje prawa i pory stałe
dajmy jej wytchnąć szanujmy ją.
Z pamięci mojej też mi nie zmańcie
uroku zimy w zaprzęgu sań,
janczarów dźwięcznych dzwonki zostawcie
w śnieżnej zamieci niech pędzą w dal.

Ona

Nie można jej kupić za złoto
bo skarbem sama jest w sobie
a bywa że zwykły gołota
cieszy się nawet nią w grobie.
Gdy zechcesz zdobyć ją siłą,
zniewolić jej piękno za kratą,
wiedz że nie będzie ci miłą,
pluchą jesienią nie latem.
Promieniem ona jest słońca
w prześwicie przez gęste zasłony
w ciemnościach życiowych do końca
ulotna jak motyl płoszony.
Jak struna wysokiej oktawy
pęka szarpnięta zbyt ostro
i delikatne źdźbło trawy,
usycha bez wody na słońcu.

Nie Pytaj Mnie

A ty mnie więcej już nie pytaj
po której stoję teraz stronie
i nie zagłądaj mi do serca
dla kogo bije komu płonie.
Drzwi nie otwieraj też przede mną
tych które dawno już otwarto,
to jest zagrywka zgraną kartą
a mrok już gęsty dławiona jasność.
Ja już zgorzkniały niedowierca
co do drzwi pukał czy otworzą,
za barierami tkwi oszczerca
przewrotnie biorąc też słowo boże.

Ło tym jak Morcin Papajos wyfilipcoł kupo ludzi, a nawet Zyda Lejbusia



Marek Lipień

Łod dowion downa jak świat długi i syroki wsoj bywały jarmaki, na które zjydzali sie kupcy, gazdy, kromiorze, kowole, sklorcorze, szewce, piekorze i ciort wiy kto jesce. Kłozdy kto miał co sprzedać, co uchował cy zrobił swoimi rokomi, przywoziul cy przynosiul na jarmak coby chycić jakiego grosiwa albo wymionić na co innego. Zjydzali sie łod somego świtu, a nawet zaroz po pónocy bez to, ze niektóre były z daleka: łod Waksunda, łod Słopnic, łod Nowego Torgu, z Czczewiny no ze wsod. Tyk co przyjechali z daleka młozno boło prodko poznać, bo byli umorduwoni drogom, ucioroni, a jak loło to wyferfleguwoni po somo dupo, zaś w zimie wyfurmonioni w kłozuchy, z cyrwonymi nosomi i skroniomi. Uwijali sie koło furmonek, zadawali kłoniom łobrok albo siono, a przy tym ziajali bo przecioz z chały wyjydzali dzioj wceśni z wieczora zaroz po naposoni. Goduwali, ze poza zimom to takie jarmaconie to boła bojka, ale jak przysły kurniawy i mrozy, jak zawioło drogi to nie roz trza sie boło usorgać po zospak, zmarzność, a co nojgorse to bywało tyz tak, ze w ciomnościak jak sie kłonie cego wystrogały, jak zprzewracały fury cy sonie, to wtej boł dopiyro rajwach. Kwicały śwynie, rzały ze strachu kłonie, ludzie chytali kacki, gosi, kury, trusie, gołobie, ino ze te jak juz sie ta wydarły z kłetek to posły w kibiny. Przyświycić nie barz boło cym, bo co prowda kłozdy miał latarnio naftowo przy wozie, ino ze jak boła ćmota cy zowierucha to ta i niewiele boło widać, a jak jesce w jaki paryji cy krzokak – to moj Ty Błoze. Łopowiadali, ze jak sie ryktuwali wieczor do drogi to cało ta jarmacno gawiedz zbiyrała sie zawse przy kaplicce, a wsoj ludzie mieli takie upatrzone, przy któryk łodmowiali pocierze coby sie im nic złego nie przytrafiulo, zeby sie hondluwonie udało, zeby jako byda nie przysła na nik po drodze no i zeby sie scośliwie wrocili na zod, a jak jus sie wrócili, to tys śli podziokuwać za łopieko.

Tak wej jak kto sie wybiyroł na jarmak to wiedzioł, ze moze być różnie po drodze, a i somo hondlowonie mogło sie skłojcyc bitkom bo wiadomo na jarmakak, boła cało kupa podbijacy, nagoniacy, podpuscacy co ino głonili łod wozu do wozu i sculi ludzi na siebie. Wyśmiywali sie, ze ton cy inny mo piykniejse zboze cy prosiota i kce mni, przygaduwali ze ta ktosi mo trusie takie, ze jedon to tak jak dwa inne, bzulali na tego cy tomtego, zeby nie kupuwać krowy bo niby wiedzo, ze jes jałowo i ni mo mlyka, wykrzywiali sie, ze cielo niewydarzone, chuderlawe i kudły na nim stojo i za tako

ceno nie pódzie, hyrali sie, a wszystko po to coby narobić kwasu, galimatiasu, zeby sie zrobiuł tulmut. Jak juz zezygali ludzi tak, ze zacoli sie pieklić i brać sie za krztonie to łoni ino na to cekali, to boł ik cas. Mieli taki siabrownicki dryg, ze oni sie jedon z drugim nie łobeźroł a juz ni mioł, a to kacki, a to baba jojek cy syra, a to baronice, a to kosycka cy kłosiska. Brali wszytko co popadło roz dwa i jak nogle przyśli, tak nogle znikali. Umieli psiekwie pozmionać goby, a i bety na sobie roz kupieckie, zaś innym razem proste chłopskie, zaś kiedy indzi takie łod kościoła i coooo, nigdy nie jeździli za costo na te some jarmaki, coby ik kto casom nie poznoł. No boło z nimi utropionie bo ni mozno sie boło połapać za nic w świecie, cy piyknie łodziony kupiec to naprowdo jes kupiec cy siabrownik, cy dziod w potargonyk smatak to dziod, cy pierojski przebiyroniec. Ludzie wiedzieli, ze trza sie pilnuwać i uwazuwać bo nie boło jarmaku coby kogo nie łoskubali no ale nie boło na nik rady. Kłozdego umieli podjudzić, łotumonić niby to grzecnie w dobryk zamiarak i oni sie cłowiek nie łobeźroł, a zostawoł z palcom w ryjci.

Morcin Papajos siedzioł na Rowni za potokom i hondluwoł cym popadło. Tak wej mioł zboze do siywu, ziomniki, tabako, nafto w bojkak, podkowy, masyniorko, śpagat, powrozki cionkie, grube, mołko i cejniejakie rzecy, to tyz ludzie goduwali, ze ino dziada z babom brakuje na jego wozie. Jak sie mu przypaczeć to zaroz cłowieka pucoło na smiyh tomu, ze boł mały ino doś kropy, a do tego jak na chłopa mioł barz mało głowo, ale za to wielgie usyska. Styrcaly te usyska tak, ze jak zimom chodzioł w baronicy to wyłaziuły poza niom, do tego barz syroko gobo tak, ze sie zdawało kiej by sie stale śmioł. Godoł prodko i umioł tak kufom snoruwać, ze kłozdego zagodoł, to tys przylepiuło mu sie Papajos i tak łostało. Umioł tak hondluwać, ze costo mu kupcy przycinali, ze jes taki som jak Zydy wyrachuwoy, abo i jesse głorsy. Chowoł styry piykne kłonie i jeździuł nimi łod jarmaku do jarmaku, do tego mioł syroki młocny woz zeleźniok z wielkom kastom z grubyk jasionowyk descek napusconyk pokostom i jakimsi zajzajerom coby nie gniuły. Na kaście boły łobłoki zaś na nik młocno grubo smata zapuscono łojom i smołom tak, ze oni dysce oni śniegi ni miały prawa dać tomu rady. Na przodku za siedzyskom boła buda z descek z małym łokionkom, a w ni ślufonek tak, ze młozno boło posiedzieć albo pospać jak boł cas i jak na polu boło ciepli. Tłok sie tak łod jarmaku do jarmaku i bywało tak, ze casomi poro tyźni nie boł w chałpie ale widać mu sie to cygojskie zycie łopłaciło. Mioł piyknie wryktuwono chałpo prawie cało murowno, dwok parobkow i nieduzo kuźnio, a w ni jego młodszy syn Symek boł kowolom totyz klepoł podkłowy, nokłody do pługow, siykiyry, łokuwoł kłonie. Baba jak lalecka piykno, rumiona pilnuwała gazdówki, niby chowała jakosi gazdino, ale to ino tak łod łoka bo tak po prowadzie to parobki wszystko łobrobiali. Papajos wyhyrcza jak sie pozonili to stale gaduwoł do swoje baby jak jo kcioł uzryć: – Juz nie bedzies dziadowkom kromorzoskom ino poniom gazdzinom, choć łona dziadowkom nie boła bo łojciec tyz sie tłok po jarmakak i łodpustak, ino ze z somymi kromomi tak, ze biydy nie boło. Baby z zozdrości wiecznie wbijały w nio zoby i gaduwały: – Pierojsko sakwa nigdy ździebła na krzyz nie przelozy, a łod tego dobra zwydrzyźniono na gobie z głowom w chmurak, chodzi wyśtywniono kiejby kłola połkła. Drugi starszy chodok

Felek jyzdzoł z łojcom, bo wiadomo Papajos som by se nie barz doł rado, bo przecioz trza boło śmigać worki ze zbozom cy mołkom, dopilnuwać kłoni no i furmonić bo przecioz ton zoraźnik zawse kojsi kufo zmocoł i charcoł w budzie za siedzyskom.

Roz po jarmaku barz sie im śpiesoło bo trza boło jechać w drogo, a przewolali mołko z pytlorzowe kasty na swoj woz, znacy sie Felek przewoloł bo Papajos chyciuł jakiegoś słochaca i łopowiało mu kuseryje koj ta niby boł i co widzioł: – Tato nie stojciez ino pómoźcie mi bo tak to bedomy tu kawocyc do usrone śmierci. Papajos ino sie skrzywiuł i godo Felkowi tak: – Nie twoja rzec, rusoj gości rokomi to roz, a po drugie to jo wolo być łostony jak łorobiony – no i zacoł sie hyrać razem z tym co go słochoł. Ludzie krzywo popatruwali na to wszystko roz ze zozdrości, a drugie to chodziuły słochy, ze przy hondluwoniu boł bryć. Cygoniuł na wodze, a do tego tak papuluwoł, umioł wyłobracać, nałobiecuwać, łotumonić, ze zawse musiało być jego na wyrchu, a mało tego, to nawet Zydy culi przed nim respekt bo costo z nimi dobijoł targu i nie doł sie im wyrychlić. Podomno mioł cygonione miarki, ciozorki i to tak ze nie dało sie tego poznać, no ale wiadomo Symek w kuźni narobioł z cejnjejakim żelaziwom, to wiedzioł jak co wryktuwać. Jenne mioł cygonione, zaś inne takie jak trza i jak kogo znoł to hondluwoł z nim jak Bog przykozoł, a do tego boł słodki no do rony przylož, grzeczny, zawse ta cosi puściuł niby na sçoście.

Jennego roku kawołek po zbiorkak zjechali sie kupcy łod wschodu kojsi łod Rusinow i mieli na hondel pszonico siywno, piykno, grubo, a boło ik cheba z tuzin wozow. Stonoli ciasno jedon przy drugim tak coby w razie jakie draki nie dać sie biydzie. Ze wsod ludzie nawieźli zboza siywnego ino ze nie za łannego bez to, ze rok boł ładacy na zboza. Zima chyciuła mocno, zeprało łokropnymi śniegomi zaroz w listopadzie i jaz do marca nie przytajoło nic, to tyz łoziminy boły wylezałe. Bez cało wiosno i lato mało boło słońka, wiocy loło i boło zimno, to tyz zboze boło nie barz. Papajos wiedzioł, ze bedzie chyt na dobre zboze siywne, to tyz nakupiuł wceśni kojsi we świcie piyknegno zyta i mioł go połny woz. Jak ino uwidzioł kupcow godo Felkowi tak: – Miyj baconie na wszytko, zyta nie sprzedwoj, cekoj jaz sie wroco – i wio ku nim i dali ze papuluwać na pospolitacko z nimi bo łoni tyz byli wyscekoni i mocni w gobie. Z tego do tego i juz dobiuł z jennym torgu. Ugodali sie łoba ze wymionio sie po dwajścia workow: zyto za pszonico. Przewozyli po jennym worku pszonice i zyta tomu, ze worki boły jennakie i nie boło casu wozyć wszytkik, a jesce Papajos narobioł takiego rumoru, tak natłok kupcowi do łepy, ze ni mo casu bo baba cosi zaniemogła, ze do tego jenna koboła cosi łokulała i tak labiydziuł i zachodziuł w głowo, ze some niesçościa na niego. Jak zacoli wozyć to wysło na to, ze zyto cosi ta nieduzo ciozse łod pszonice ale Papajos godo tak:

- Aaaaaaa dobre jes, nie bedomy sie tu ło poro ziorek harnasić, dy niekze Wom bedzie na sçoście.

- No dobrze gazdo – godo kupiec – to jo za to wołom wos do karcmy i choć sie wom śpiesy to nie odmowicie i wlejomy co na protko do garła.

Myk, myk protko powymioniali worki, Felek pojechoł poza jarmak kawołek i stonoł w ugodonym miejscu, a Papajos z kupcom wešli do karcmy. Jak se przysiedli, wypili ćwiortko bo to niby na ton pośpiech Papajosa, ale płoźni jak se zacoli godać ło

hondluwoniu, ło tym ło tomtym to boła drugo i trzecio ćwiortka i na zoba tyz cosi, ale naroz Papajosa kiejby kto w ryjć sparzoł, poderwoł sie i godo:

- Ej muso sie zabyrać bo Bog wiy jak tom moja i z kobołom tyz trza cosi robić. Łostojcie z Bogom i niek sie wom darzy, a dy sie ta jesce pewnie koijsi spotkomy przy hondluwoniu.

Kupiec nie wiedzioł ło tym, ze ino jedon worek boł taki łokopisty, a rešta cygoniono. Ton zoraźnik mioł zprzesywołne worki i to tak, ze nijak tego nie dało sie poznać i w kłozdym brakuwało całe miarki to tyz jak zlicyć te miarki do kupy to wychodziło na to, ze wyfilipcoł kupca prawie na dwa worki. Chłopy co siedziały przed karcmom i popijali piwo jak uwidzieli Papajosa z roześminom łod ucha do ucha gobom to zaroz zacoli septać:

- Oho, ciekawość kogo zaś łoskuboł bo sie mu goba śmieje tak, ze kiejby nie usy to by sie śmioł dookoła głowy.

Zyd Lejba co boł karcmorzom stonoł na progu karcmy i godo do chłopów tak:

- Oooj doooobry interes zrobił pan Marcin bo kupiec szczęśliwy nie żałował grosza na strawę i napitek. Ale chłopcy ino požreli na Zyda i buchli śmiychom.

Koijsi jesioniom przyjechoł na jarmak kusniyrz łod Jordonowa i nawioz kozuchow, copek, baronic, rokawic i widać boło po toworze, ze spec nad špece bo tak łodryktuwone jak u zonnego innego, a przecioz boło wsoj połno kuśniyrzy – Zydy nie Zydy ale zodon ni mioł nic takiego piyknego jak łon. Papajos upaczoł se jedon taki kozuch, długi, ciepły, a do tego legučki, z parannymi guzikami. No bołby do kościoła i łod świoła, ino ze drogi. Kuśniyrz nie kcioł zonne wymiony ino piniodze i choć Papajos wyłaziuł ze skłory coby dobić targu i go przegodać to na nic to sie zdało bo chłop boł zawzioty i nawet nie kcioł swyseć ło zonny wymionie. Nie barz sie widziało Papajosowi płacić piniodzomi bo niby mioł i to wcale nie mało no ale roz ze na towor do hondluwonio, a co nojgorse to to, ze bez wymiony to sie nie udo nic wycygonić. No ale po co mioł łeb na karku i dryg do hondluwonio ? Z karcmorzom Zydom Lejbom znoł sie łod downa bo costo u niego borguwoł i płoźni zawse sie ta jakosi dogodali. A to mu po drodze jak sie wracoł przywioz poro becek piwa z browaru, a to nafty cy mołki doł za ton borg, a to zbozo – no co trza boło Zydowi, to tak łoddawoł. Umyśłoł se, ze pódzie do niego i porzycy 5 ryjskik, bo tyle mu pasuwało. Tak po prowadzie to mioł na cały kozuch i jesce by mu łostało, ale jak to u kupcow i hondlorzy bywało jak sło ło piniodze to wiecnie sfijali dupomi, ze ta niby marnie idzie hondluwonie, ze piniodzy mało i mało, i ladaco, i ni ma, i ni ma, i wiecnie jojceli, ze muso nieroz dołozyc. Tak se umyśłoł ze skoro zawse przy łoddawoniu wyportkuwoł Zyda i kłozdego innego to i teraz tys tak bedzie.

Zaset do karcmy wzioł se piwo i z Zydom cosi se ta posekcili i ton zaroz wyjoł z kiesonie wielgi kluc i łotworzoł nim suflodo pod synkwasom. Wyciognoł bulo piniodzy i wyświektono jak świoła ziomia ksiozko, łotworzoł jo cosi ta nabazgroliuł i godo tak:

- No bardzo proszę panie Marcinie tu pieniądze, a tu pan postawisz swój znak jako pokwitowanie, że pan zwrócisz wszystko za trzy jarmaki i że za przysługę przy zwrocie sumki dołozysz pan dużą flaszke nafty i tuzin jajek.

- Jeeeee, co tys to Lejbuś wymyślicie – zjezoł sie Papajos i dalize snoruwać gobom, ze przecioz zawse sie dogaduwali, a teroz jakiesi zopisa cynicie i jesce taaako likwo kcecie za to!!!

Ale Zyd mu godo tak:

- Panie Marcinie pan jesteś kupiec i to jaaaki kupiec to pan wiesz, że trzeba mocno pilnować swojego interesu. Ja pana szanować, ale pan wybaczysz czasy mamy ciężkie i nie widać nadziei na lepsze, ja mieć żonkę, gromadkę klaine kinder i ja muszę dać im jeść i odzienie, a tu popatrz pan ubogo, garstka gości przy piwie i też bez pieniędzy tylko na borg. Oooooj, Panie Marcinie nie unoś się pan gniewem bo przyjaźń cenniejsza od pieniędzy.

Widać boło, że ktosi abo Zyda nastawiuł na Papajosa, abo ton se przetrowiuł to jak go chłopy zwyśmiywały kiedysi jak im powiedzioł, że to niby pan Marcin jes kupiec jak sie paczy. No nic, Papajos podpisoł jak ta umioł, łapnoł piniodze, czasnnoł drzwiami i poset kupić ton kozuch ino z te złości juz go nic nie cieszoł, goba sie mu nie śmioła jak zawse, przyszet do wozu i prasnoł tym kozuchom do budy za siedzyskom.

- Tatooo, a cos to wos diabli przechleptali, zeście jakisi łofucony? – pyto sie Felek jak go uwidzioł.

- Aaaa, pilnuj kłoni i interesu i niek cie ło to głowa nie boli, nie twoja rzec. Łodwrociuł sie i poset w kibiny.

Wrociuł sie kojsi koło połnia ino ze łodmioniony, roześmiony jak zawse no i cyrwony jak indor na krztoniak, bo gdziesi trafiuła mu sie gorzołeczka i to jesce nie łon płaciuł no to w to mu groj. Godo do Felka tak:

- Piyyyknie mi sie dzisiok ułozoło. Wiys jak zem poset łod ciebie spotkołem znajomego z chłodackik casow, a poznali my sie roz przed nasom chałpom kiej łon i jego łojciec gnali łowce na jarmak. Wtoncos łoni gnali te łowce wcas rono i kcieli kwilo dychnoć to tys przystonoli koło nase chałpy no i łowce jak to łowce zacoł skubać trowo. Jak to uwidzieli nas tatuś tak łap za kija i wioooo do chłopa i dali ze po tyk łowcak. Tak proł po nik, ze ik rozgłonioł, spłochoł tak, ze sie widziało ze juz ik nie pochytajo. No jak chłop zacoł pomstuwać i zachodzić w głowo tak sie łojciec łosatoł co narobiuł i godo do mnie: Leć pómoz chodokom pochytać te łowce. Wtej my sie łoba zapoznali tak, ze płoźni kiej ino śli na jarmak to zawse my se pogodali, a jak łojciec pomarli to jo im nigdy nie broniuł przystonoć przy nasy chałpie. Łon mioł głowo do ksiozek i zaset wysoko, bo łostoł sie kimsi woznym w sodzie no i zyje se jak pon, a ze jechoł do Scownic na wywcas, to se zrobioł przystonek coby kuknoć na jarmak i gicole wyprościć na kwilo. Połopowiałoł mi chłojco z cejcym, a ze mioł ze sobom gorzołeczko i tako, i tako, to my se pogaworzyl, powiedzioł jak to nie dać sie przy hondluwoniu wyrychlić, a i co inne jesce ale to ci nie powiom i zacoł sie hyrać i jas podskakuwać z te uciechy.

I tak to ulatuwoł cas, jarmak za jarmakom, a Papajos jakosi se nie dobiyroł do głowy, ze musi łoddać dlog, jaz roz na którymsi jarmaku przyszet ku niomu Zyd Lejba i zacoł wymachuwać rokomi i labiydzić:

- Oooooj panie Marcinie ja widzieć, że pan dobrze stoisz, bo konie piękne i towaru pełny wóz, a pan mnie mojej sumki nie oddajesz, a to już pół roku będzie. Ja już dłużej nie będę czekać, ja się do sądu po sprawiedliwość wybierać.

No tak się piekliuł, że zaros się ludzie pozlatuwali i tulmut się zrobiuł jak w bużnicy. Jakosi go ta Papajos udobruchoł, poklepoł po barak i godo:

- Jutro zaroz z rona przynieso piniodze, nafto, jojka jak boło ugodone, a jesce wom dołozo worecek pszonice na przeprosiny. Pierojsko przekszta piyknie Zydowi nałobiecuwol i ku wiecorowi wzioł sie ryktuwać to co trza: flasko nafty, jojka, worecek pszonice, ino ze ło piniodzak nawet nie pomyśłoł, chłodziuł ino i momroł:

- Cekoj, cekoj jo ci tu wyrownom dłog, łoddom ci za twojo likwo, za to ześ mnie tak przy ludziak zar jak pies. Doś, ze pszonica boła ladaco to jesce na wyrch wło- zol mały worecek niby to z piniodzomi, zawiozol piyknie cyrwonom stoskom, ino ze w tym worecku nie boło piniodzy a łosio bonia i to tako po psikwi.

Rono protko sie wyzbiyroł, zaprzognoł kłonie i pojechoł z dłogom do Zyda. Wsorgnoł do karcmy kiej by go kto głoniuł, zrzuciuł z plecow worek i godo Lejb- siowi tak:

- Barz sie mi śpiesy bo jado we świat po towor, mocie tu wszystko tak jak my sie ugodali a piniodze we worku, a za zboze nie dziokujcie, niek wyjdzie na zdrowie – i pognoł ku kłoniom, siod na woz i pojechoł jak izebon Pon Bog wiy koj.

No młozno se pomysleć co boło dali, kiej Zyd rozwiozol worek ton duzy i ton mały, jak wyjechały z niego łosy – moj Ty Boze. Nooo koniec kojców sprawa znalazła sie w sodzie. Papajos mioł sie stawić na rozprawo i nie boło śmiychu, bo Zyd rozgodol syroko, daleko co go spotkało. W sodzie zaś jak to w sodzie wszystko trza boło łopowiedzieć co i jak, ino ze Papajos nie po to piuł gorzołko ze swoim komratom co robiuł w sodzie, coby ni mieć z tego korzyści. Juz tak łon to sprawo wyryktuwoł, ze sodzia doś ze boł stary i ślepy na jeno łoko to jesce głochawy.

Nooo zacoło sie i najprzed Papajos łopowiaodoł jak to boło, jak pożyczol piniodzy, jako likwo za to musioł dać, ze co prawda zabocoł se ło dłogu ale za to przy łoddawo- niu dołozoł jesce worecek pszonice, ze Zyd to wszystko wzioł, baaa nawet sie uciesol, ino ze ło piniodzak nie wspomnioł oni słowom, a sod sie nie dopytuwoł. Jak przyszet cas na Lejbo to łon godo tak:

- Ja z dobrego serca pożyczyc temu tu Marcinowi, kupcowi i to jakiemu kupcowi 5 reńskich, a on co mnie za to oddać? Osiiiiiiii!!!! – i jaz sie rozdar na cały głos.

- Ile wam oddał? – pyto sie sodzia i nadstawiul ucho.

- Osiiiiiiii!!! – udar sie zaś rozindorzony Zyd.

I tak sie go cheba ze trzy razy jesce sodzia dopytoł i ino krociul głowom. Lejba boł scyrbaty i doś, ze nie wyraziście godoło to jesce tak jakosi ni to polskie, ni zydoskie, ni niemieckie to godonie boło – no jedon galimatias. Sodzia kozoł wszystkim wstać i godo tak:

- No skoro pożyczyliscie 5 reńskich, a oddano wam 8, to ja czegoś nie rozumiem – jeszcze wam mało? O zbożu nie wspomnę. Ja tu żadnej winy nie widzę. Koniec roz- prawy – czasnoł młotkom, wstoł i poset tom skod przyszet.

I tak to długo jeszcze ludzie łopowiadali ło tym, jak to Morcin Papajos wyfilipcoł cało kupo ludzi, jak sie dorobił na cłowiecy krzywdzie, jak go za to zonno ludzko kora nie spotkała, a i ło tym ze zawse i wsoj byli i so po dziś dzioj takie łomierzłe nie-nazarte pazdrawce.

Łącko 02.03.2021

Znaczenie słów i zwrotów

- 5 reńskich – waluta
- buźnica – bożnica – miejsce żydowskich modlitw
- cygonione miarki i ciozorki – oszkukane specjalne naczynia do odmierzania np. zboża oraz odważniki
- kiejby kłola połkła – wyprostowana, dumna
- klaine kinder – małe dzieci
- kromiorze - straganiarze
- likwa – bardzo wysokie oprocentowanie za udzielenie pożyczki
- łobłoki – metalowe elementy w kształcie łuku
- łopowiało mu kuseryje – opowiadał niestworzone historie
- łosio bonia – rodzaj kuli wytworzonej przez osy z plastrem w środku jako miejsce rozrodu
- łoziminy boły wylezałe – zboża ozime czyli wysiewane jesienią były uszkodzone przez długo zalegający śnieg
- masyniorka – wąski płaskownik z blachy służył do okuwania np. sań
- na wywcas – na wczasy
- papuluwać na pospolitacko – bardzo dużo mówić prawie równocześnie
- pierojsko sakwa – obraźliwie o puszystej kobiecie
- pod synkwasom – pod ładą
- pojechał jak izybon – bardzo szybko odjechał
- powrozki – sznury
- prosiota – małe świnki
- puczoło na śmiych – powodowało napływ śmiechu
- rajwach – zamieszanie
- scyrbaty – z brakiem uzębienia
- siabrownicki dryg – złodziejska smykałka
- skłorcorze – skupujący skóry
- ślufonek – rodzaj ławy z oparciem z możliwością rozłożenia podobnie jak sofa
- śpagat – tratwa
- tabaka – tytoń
- trusie – króliki
- tulmut – tłum, zamieszanie

- u niego borguwoł – zaciągał dług, brał na kredyt
- ucioroni, wyferfleguwoni – bardzo brudni
- umiał tak kufom snoruwać – umiał mówić szybko, miał bogate słownictwo, był przekonywujący
- w jaki paryji – w jakimś wąwozie, parowie
- w kibiny – w niewiadomym kierunku
- wiecnie sfjali dupomi – ciągle narzekali na niedobór gotówki
- woz zeleźniok z wielkom kastom – wóz na drewnianych kołach okutych metalowymi obręczami z wielką skrzynią ładunkową
- wyfurmonioni – bardzo ciepło ubrani
- wyrychlić, wyfilipcyć, wyportkuwać – zrobić na szaro drugiego człowieka, oszukać, okraść
- wyświektono jak świotu ziomia – bardzo brudna, poniszczona od częstego używania
- z pytlorzowe kasty – z wozu młynarza
- zacoł pomstuwać – zaczął się wygrażać, wyklinać, narzekać
- zadawali kłoniom łobrok – zadawali koniom owies pomieszany z sieczką, a sieczka mogła być np. z siana
- zajzajerom – mieszaniną środków zapobiegającym gniciu desek
- zwydrzyźniono na gobie – zgrymaszona

Zatrzymane w kadrze



Pierwszy rząd od lewej: Grzegorz Wiatr, dziadek Janiny, Henryka i Józefa, zginął w Mauthausen. Drugi rząd od lewej: Zofia Wiatr z d. Mikołajczyk, Grzegorz Wiatr i córka Janina (ur. 18.05.1926). Na schodach siedzą Henryk i Józef, synowie Zofii i Grzegorza Wiatrów. Na schodach domu 1940 r.



Dziadkowie Janiny z d. Wiatr, córki Zofii z Mikołajczyków Wiatrowej. Przy płocie około 1928 r. Rodzina Wiatrów mieszkała w Łącku, na ul. Zyndrama nr 72. Obecnie mieszka tam tylko Ludwika Wiatr, wdowa po Henryku Wiatr, długoletnim naczelniku poczty w Łącku. Fot. Przesłała Ewa Skrzyaniarz, córka Janiny



Przedszkole w organistówce 1949 rok, prowadzone przez siostry zakonne. Od lewej I rząd, czwarta; Danuta Maciuszek, Zofia Pasoń, Elżbieta Ochoda. Siedzi w środku w białej koszuli Krzysztof Krzywdziński



Przed studnią, na Rynku w Łącku, pierwszy z lewej Józef Pasoń, czwarty od lewej Franciszek Misiewicz, Zofia Pasoń, Zosia Pasoń (córka Zofii i Józefa Pasoń)



Zofia Pasoń (z d. Siekierka), z córkami Zosią i Krystyną (z prawej)



Rok 1948, droga do Kapliczki w Czernícu, Stanisław Bieniek, Henryk Pasoń (z lewej), Stefan Pasoń



Boże Ciało, od lewej: Krystyna Pasoń, Teresa Trzeciecka, Mieczysław Mozdyniewicz, Stefan Pasoń, Henryk Pasoń, NN, Helena Mrówka



1963 rok, klasa Vb Szkoły Podstawowej w Łącku



Prymicje ks. Piotra Mrówki 1949 r., w I rządzie Stefan Pasoń, w czarnym swetrze, od lewej Henryk Pasoń, Mieczysław Mozdyniewicz. II rząd, od prawej Jan Gromała (w krakusce)



1961 (1962), przy samochodzie „Warszawa” od prawej: Józef Pasoń, Franciszek Misiewicz, NN, Zosia Pasoń, Zofia Pasoń (mama Zosi), NN. Aktualnie w tym miejscu stoi pawilon GS, wtedy mieszkała rodzina Turków i Dudów



Zofia Pasoń, z domu Siekierka (1917-1986)



Antoni Siekierka (1881-1961)

W wielu domach przechowuje się stare dokumenty, fotografie i gazety. Dzięki tym skarbowi możemy odtworzyć nie tylko historie rodzinne. Tym razem w „domowym archiwum” mogą Czytelnicy przeczytać o wydarzeniu którym żyła społeczność wsi Czerniec, i gminy Łącko. W *Dzienniku Polskim Nowosądeckim* z dnia 10 i 18 stycznia 2006 roku można było przeczytać artykuły pt. „Mania latania” i „Chłopcy w locie” o wybudowaniu skoczni przez uczniów liceów i szkół zawodowych w Starym Sączu, Łącku i Nowym Sączu, i zawodach w skokach narciarskich.

Sukcesy Adama Małyszka w skokach narciarskich, odbiły się szerokim echem, zaczął się czas „małyszomanii”, który nie ominął i Sądeczyni.

Bracia, Marcin i Krzysztof Giba, zafascynowani Adamem Małyszem, postanowili też „latać”, dołączył do nich Jarek Kurnyta i zaczęli realizację swojego planu.

Skocznia powstawała sukcesywnie, na gruncie wujka Jarka Kurnyty, na zboczu wzgórza zw. Glinik. Zaczęło się od wału śnieżnego, który służył za próg do odbicia. Ten śnieżny próg usypywali coraz wyżej, aż na wierzchołku wzgórza pojawił się pro-



wizoryczny zjazd, to była zima 2004 roku. Do tych zapaleńców dołączyli: Arek Górski, Kuba Rdzawski, Zenek Czech, Marcin Nowak i Artur Ochoda, który dokumentował każdy etap prac i niedzielne zawody. Te pierwsze skoki oglądało niewielu widzów. Chłopcy postanowili zbudować coś bardziej trwałego i zwrócili się do Tomasza Bulandy,

by pomógł im wybudować prawdziwą skocznnię. Chłopcy skończyli naukę, Tomasz Bulanda zdał maturę i latem 2005 roku rozpoczęli budowę skoczni. Po wybudowaniu najazd miał 13,5 metra, 1,5 metra szerokości, punkt K 12 metrów. Obok wybudowano wysoką na 6 metrów wieżę, w której sędziował zawody Andrzej Kulig. Bulę i stok, bezpłatnie, koparką, uformował Władysław Czepielik.

Pierwsze zawody odbyły się w niedzielę, 8 stycznia 2006 roku. Najdłuższy, 14 metrowy skok oddał Michał Pierzga z Łącka, drugi był Jarek Kurnyta a trzeci Krzysiek Giba. Pierwsze zawody obejrzało około 100 widzów. Skocznnię nazwano Mała Krokiew.

Znalazł się sponsor, który postanowił chłopcom kupić kaski, bo skakali w czapkach, mieli narty zjazdówki z twardo mocowanymi butami.

15 stycznia 2006 roku odbył się drugi konkurs. Ten konkurs oglądało już przeszło 500 widzów i nagrywała go telewizja publiczna. Listę skoczków stanowili w większości inicjatorzy budowy i rozbudowy skoczni, na czele z braćmi Krzysztofem i Marcinem Gibami. Zawody wygrał Michał Pierzga wynikiem 37,5 metra, drugi Jacek Kurnyta – 35 m, trzeci Paweł Szczygieł – 34 m.

Skoki narciarskie to niebezpieczna dyscyplina, po pierwszym wypadku na skoczni w Czerńcu, zaprzestano uprawiania tej dyscypliny, a skocznię rozebrano.

**CZERNIEC. Młodzież
zauroczona triumfami
Małysza buduje od trzech lat
skocznnię narciarską**

Mania latania

W ostatnią niedzielę na stoku zwanym popularnie Gilnik w miejscowości Czerniec koło Łącka odbyły się pierwsze oficjalne zawody w skokach narciarskich. Najdłuższy skok liczył czterdzieści metrów, a wykonał go Michał Pierzga z Łącka.

Kilka lat temu grupa miejscowych chłopców ze starszych klas szkoły podstawowej, ogarnięta małyszomanią, postanowiła zbudować skoczninę. Zaczynali od śnieżnego progu. Dziś obiekt ma 13,5 metra zjazdu po drewnianym torze, wieżę sędziowsko-komentatorską, a przede wszystkim przyciąga rzeszę fanów z okolicy. Blask

Małysza przyszedł ostatnio po ostatnich występach, a w Czerńcu gwiszda jego przykłądu dopięto się zapala.

Upór młodych chłopców w dążeniu do celu jest tak samo niezwykły, jak to, że do tej pory nikt oprócz swoich na wsi o ich skoczni nie słyszał, choć budują ją od trzech lat! „Dziennik” ma tę satysfakcję, że pisze o niej pierwszy.

Historia skoczni sięga okresu największych triumfów Adama Małysza sprzed kilku lat. Wtedy to dwaj bracia Marcin i nieco starszy Krzysiek Giba postanowili pójść w jego ślady.

Wojciech Chmura
Szczecin – str. II



Nie jest ważne w jakim stylu, ważne że się leci! Fot. Bartosz Zbożeni

DZUR REPORTERA: Dzisiaj na sygnały od Państwa pod numerem telefonu 443-54-49 czeka Piotr Gryźlak



Fot. Bartosz Zbuciel

Chtópcy w locie

CZERNEC. Po trzech seriach skoków na skoczni w Czernie pod Łąckiem prowadzi Michał Pierzga wynikiem 37,5 metra. Kilku chłopów z Czernie pod Łąckiem, uczniów liceów i szkół zawodowych w Starym Sączu, Łącku i Nowym Sączu uprawia w swojej miejscowości skoki narciarskie na obiekcie zbudowanym latem ubiegłego roku. (WCH), szerzej – str. VI. Patrz również „DZIENNICZEK SZKOLNY” str. V-VII

nie wpłynęło zgłoszenie o grupowych

k dla fachowców

dział Prac

sak, że na

Optimus prawa nie złamał, bo nie ma już przepisu nakazującego pracodawcy poinformowanie pośrednika z dużym wyprzedzeniem o zamiarze przeprowadzenia grupowych zwolnień. Obecnie wystarczy to zrobić na 30 dni przed rozwiązaniem umowy o pracę. Biorąc pod uwagę trzymiesięczny okres wypowiedzenia, spółka ma jeszcze dwa miesiące na dopełnienie tej formalności. (SZEL), szerzej – str. IV

NOWY SĄCZ Karetką dla podstacji pogotowia

Sądeckie Pogotowie Ratunkowe wzbogaciło się o nową karetkę wypadkową. Została ona zakupiona dzięki pomocy finansowej Urzędu Miasta oraz Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu.

Ambulans jeździ od kilku dni w podstacji pogotowia w Łasiecinie Dolnej. Danuta Cahak-Flut, szefowa pogotowia, od wielu miesięcy zabiegala o nową karetkę. Zaspokosiła ją gospodarka miasta oraz powiatu.

(MIGA), szerzej – str. IV

TABASZOWA Tragedia na jeziorze

25-letni mieszkaniec powiatu krakowskiego zginął przedwczoraj w Tabaszowej w wypadku na Jeziorze Roznowskim. Wraz z czterema pasażerami jeździł po zamarzniętej tafli czterokółkowcem.

Pięciu mężczyzn ok. godz. 16 postanowiło się przejechać quadem po lodzie pokrywającym jezioro. Młodzi ludzie wypoczęli go od mieszkańca Krakowa.

(MIGA), szerzej – str. III

NOWY SĄCZ Płacić, nie płacić

Wydział podatkowy Urzędu Miasta w Nowym Sączu wzywa do zapłaty zaległych podatków od nieruchomości nie tylko agentów stołówek szkolnych, ale także sprzedających lizaki i batony w szkolnych sklepikach. Jedną z ofiar ustawy z 2003 roku jest dzierżawca sklepiku w II LO w Nowym Sączu i pyta nas: płacić, czy nie płacić?

Nigdy nie namawiałśmy do łamania prawa, a byłoby nim uchylanie się od zapłaty. Od 2003 roku ustawa podatkowa nakazuje corocznie uiszczyć kwotę podatku od nieruchomości agentom prowadzącym stołówki w szkołach a właścicielom sklepików w tych placówkach.

(WCH), szerzej – str. III

CZERNIEC. Pięciuset widzów na skokach narciarskich

Chłopcy w locie



Foto: Bartosz Zbozień

Po trzech seriach skoków na skoczni w Czerncu pod Łąckiem prowadzi Michał Pierzga wynikiem 37,5 metra. Kilku chłopców z Czernca pod Łąckiem, uczniów liceów i szkół zawodowych w Starym Sączu, Łącku i Nowym Sączu uprawia w swojej miejscowości skoki narciarskie na obiekcie zbudowanym latem ubiegłego roku.

W ubiegłą niedzielę odbył się drugi konkurs skoków na skoczni narciarskiej w Czerncu. Wybudowali ją miejscowi fani Adama Małysza pod okiem ich kolegi Tomka Bulandy, który wcześniej zmagstrował już efektowną wiatę w pobliskim lesie. Zjeżdżając z drewnianego rozbiegu i lądując na naturalnym stoku, chłopcy osiągają wyniki w granicach 15 metrów. Po pierwszym naszym artykule w „Dzienniku” o pasji uczniów, którą realizują od szkoły

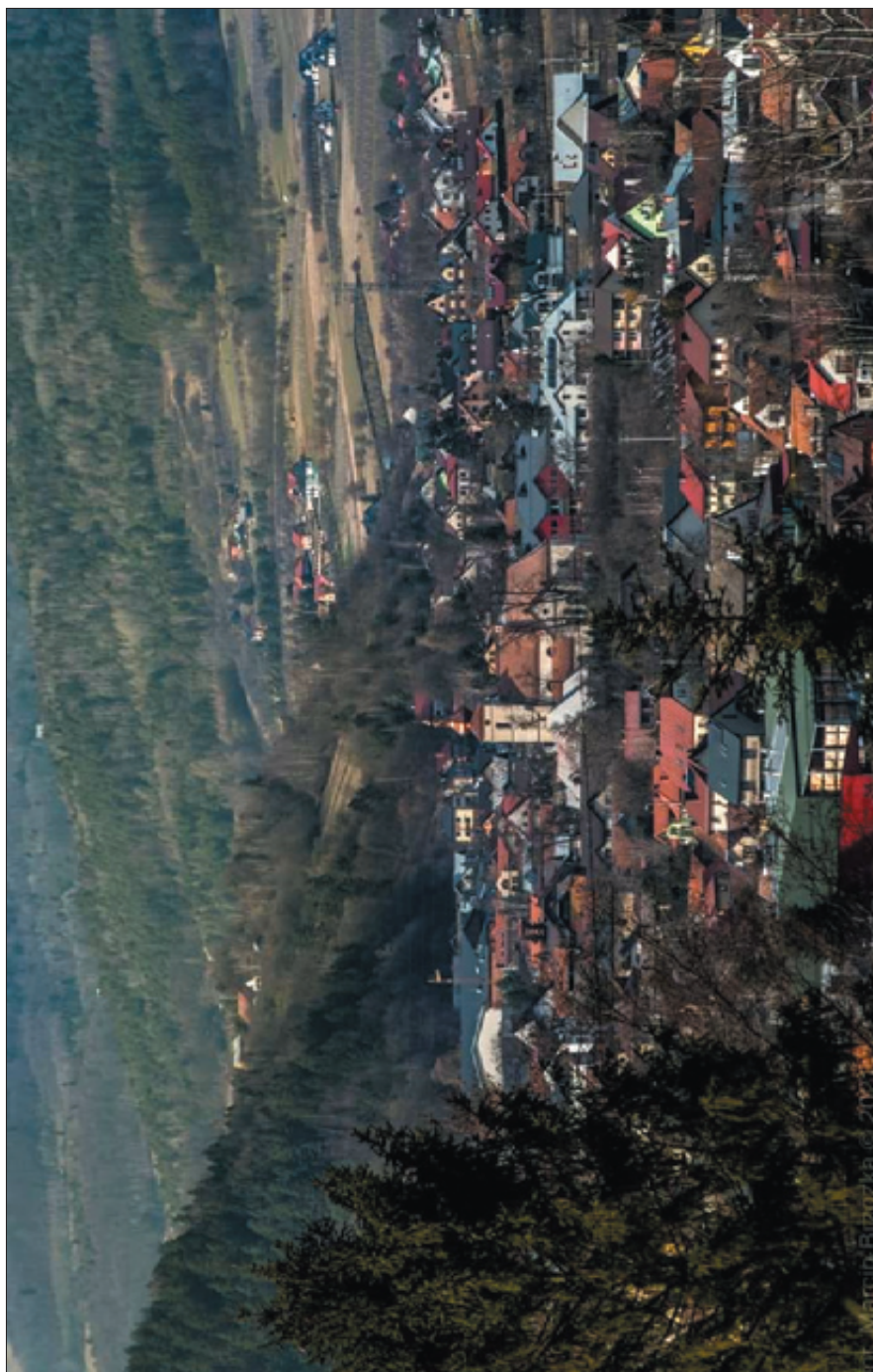
podstawowej, zainteresowali się nimi sponsorzy. Chłopcy otrzymali już od nich kaski.

Niedzielne zawody oglądało pięciokrotnie więcej widzów, niż pierwsze próby. Nagrywała je telewizja publiczna. Większość z listy skoczków, to inicjatorzy budowy i rozbudowy skoczni na czele z Krzysztofem i Marcinem Gibą. A oto aktualna tabela po dwóch seriach: 1. Michał Pierzga - 37,5 m, 2. Jacek Kuryta - 35 m, 3. Paweł Szczygieł - 34 m, 4. Krzysztof Giba - 33,5 m, 5. Marcin Giba - 33,5 m, 6. Mateusz Matiaszek - 32 m, 7. Kuba Rdzawski, Przemek Rdzawski - 31,5 m, 8. Sławek Ścianek - 31 m, Marek Cebula, Łukasz Ścianek - 30,5 m, 10. Karol Klag - 28,5 m, 11. Arek Górski - 26 m.

Chłopcy założyli stronę internetową www.skoczni.iarts.pl. Obiekt nazywa się oficjalnie Mała Krokiew.

(WCH)

Wszystki skany z „Dziennik Polski Nowosądecki” z dn. 10 i 18 stycznia 2006 roku



Fot. Marcin Brzózka

Pro memoria

Jadwiga Jastrzębska

Jan Turek



Jan Turek 1936–2021

W dniu 1 kwietnia 2021 roku pożegnaliśmy na cmentarzu w Łącku Jana Turka, wieloletniego członka Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i wiernego czytelnika oraz darczyńcę Almanachu Łąckiego.

Jan Turek urodził się 19 czerwca 1936 roku w Łącku w wielodzietnej rodzinie. Szkołę podstawową ukończył w Łącku. W 1952 roku, mając 16 lat, rozpoczął pracę w kinie Zyndram w Łącku jako pomocnik kierownika kina. Z kinem związał swoje zawodowe życie. Kino Zyndram było kinem objazdowym, 2–3 razy w tygodniu wyświetlano filmy w Łącku, a w pozostałe dni objeżdżało furmanką zaprzęzoną w dwa konie okoliczne wsie i gminy. W 1956 roku Jan Turek dostał powołanie do wojska, najpierw odbywał służbę wojskową w Stargardzie Szczecińskim, a następnie w Toruniu. W wojsku, na poniemieckim sprzęcie wyświetlał filmy dla żołnierzy. Po odbyciu służby wojskowej w 1958 roku, zamieszkał w Nowym Sączu, i rozpoczął pracę w kinie Dunajec, które po pewnym czasie zmieniło nazwę na Kolejarz. Jana Turka zawsze interesowały nowinki techniczne związane z kinem, wprowadził wiele rozwiązań racjonalizatorskich w projektorach, które obsługiwał. Doskonalił się w zawodzie kinooperatora na różnych kursach. 15 maja 1965 roku zdał maturę w krakowskim Zaocznym Technikum Naczelnego Zarządu Kinetematografii i otrzymał dyplom technika kinooperatora. Dyplom upoważniał go do samodzielnego obsługi-



Jan Turek przed domem w Zagorzynie

wania wszystkich rodzajów projektorów filmowych. Przez pięć lat był kierownikiem kina Kolejarz. W zawodzie kinooperatora przepracował pięćdziesiąt lat, w 1993

roku przeszedł na emeryturę, ale nie opuścił przybytku X Muzy, pracował jeszcze w zawodzie przez pewien czas w ograniczonym zakresie. Z rozrzewnieniem wspominał dawne, siermiężne, wyczerpujące fizycznie oraz stresujące czasy, gdy trzeba było szybko zmieniać trzydziestokilogramowe szpule z celuloidową taśmą filmową. Postęp cywilizacyjny i techniczny nie ominął kina, które także opanowała elektronika.

Podczas swojej pięćdziesięcioletniej pracy obejrzał wszystkie ważniejsze filmy polskie, europejskie oraz światowe. Ożenił się z Marią Bieniek, która po skończeniu odpowiedniego kursu, została jedyną kobietą kinooperatorem w Polsce południowej i przepracowała na tym stanowisku trzydzieści siedem lat. Jan Turek pracował razem z żoną, razem też wychowali czworo dzieci i doczekali się gromadki wnucząt. W 2007 roku Jan Turek został wdowcem. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Zagorzynie.

Jan Turek za swą długoletnią pracę otrzymał wiele odznaczeń resortowych, miasta Nowego Sącza oraz Złoty Krzyż Zasługi.

Jan Turek zmarł 31 marca 2021 roku.

...non omis moriar...

W Almanachu Łąckim nr 14/2011, str. 95–99, ukazał się artykuł Jadwigi Jastrzębskiej, której udało się namówić Jana Turka na wspomnienia, był bowiem bardzo skromną osobą i po wielu prośbach wreszcie się zgodził.

W Almanachu Łąckim nr 30/2019, str. 85–90 ukazał się artykuł o Janie Turku, Rozalii Kulasik pt. *50 lat w przybytku X Muzy*.

Zdjęcia: Anna Mądry

Pro memoria

Beata Wąchała

Antoni Łazarz



„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci”

23 października 2020 roku dotarła do nas smutna wiadomość, odszedł od nas do wieczności Antoni Łazarz, wieloletni dyrektor Szkoły Podstawowej w Maszkowicach... We wdzięcznej pamięci nauczycieli, uczniów pozostanie na zawsze. Zpracował na to swoją otwartą osobowością, pełną optymizmu życiową postawą, umiejętnością bycia dobrym przełożonym, pedagogiem, opoką dla innych. Był nauczycielem historii i techniki. Kochał swój zawód, kochał życie. Był człowiekiem bardzo pogodnym, z poczuciem humoru, wyrozumiałym i życzliwym. Swoją otwartą postawą dawał świadectwo jak należy rozmawiać z drugim człowiekiem – szanując jego godność. Potrafił jednoczyć ludzi we wspólnym działaniu. Posiadał również niebywałą umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Dla szkoły zdziałał wiele, służył jej 34 lata. Uczniowie zawsze byli dla niego najważniejsi, cieszył się z ich sukcesów, pomagał w potrzebie. Z wdzięcznością wspominamy Jego oddanie wychowankom, doświadczenie, mądrość życiową i dobroć, którą wszystkich obdarzał. To dla nich walczył o lepsze warunki nauki, oni odwzajemniali się ogromną sympatią i poważaniem. Dyrektor był dla nich wielkim autorytetem. Miał też doskonały kontakt z rodzicami uczniów, zawsze zyskiwał wśród nich oddanych sprzymierzeńców w pracach na rzecz szkoły. Dbał bardzo o swoją kadrę pedagogiczną. Pracowników traktował jak bliską rodzinę. Koleżeńską atmosferę, wzajemną życzliwość, tolerancję cenił najbardziej. Jego gabinet stał zawsze otworem dla całej społeczności szkolnej, którą pomimo trudności jednoczył. Był niesamowicie skromnym człowiekiem i zawsze powtarzał, że „zrobiliśmy, napisaliśmy...” Uśmiechnięty, radosny, z pozytywnym nastawieniem do świata. Takim go zapamiętamy.

Panie Dyrektorze – zapisał Pan w historii naszej szkoły najbardziej wartościowe karty.

Można by pisać długo, ładnie, przywołać tysiące cytatów, symboli i metafor, ale nie o to chodzi. To tylko słowa, które i tak do końca nie odkrywają niesamowitej osobowości naszego Dyrektora – wspaniałego przyjaciela, szefa, ale również męża, ojca. Odszedł człowiek dla nas niezmiernie ważny, niepospolity, wyjątkowy, ze wszech miar godny pamięci...

Panie Dyrektorze dziękujemy, że byłeś i obiecujemy, że pozostaniesz w naszych wspomnieniach jako wzór wspaniałego człowieka o wielkim sercu. Spoczywaj w pokoju...

Diagnoza senioralna gminy Łącko

- Ogólne dane:

Gmina Łącko położona jest w południowej Polsce, w województwie małopolskim, w powiecie nowosądeckim. Obszar gminy zajmuje 132 km², co stanowi 8,6% powierzchni powiatu. Gminę Łącko zamieszkuje ogółem 16 757 zameldowanych mieszkańców, w tym kobiet – 8309, mężczyzn – 8448. Liczba osób w wieku 60- 69 wynosi 2889 osób, w tym kobiet – 1583, mężczyzn – 1306. Liczba osób w wieku 70-79 wynosi 1355 osób, w tym kobiet – 820, mężczyzn 535. Liczba osób w wieku 80-89 wynosi 522, w tym kobiet 346, mężczyzn 176. Liczba osób po 90 roku życia wynosi 87 osób, w tym kobiet 60, mężczyzn 27 (*Ewidencja mieszkańców Gminy Łącko*, Urząd Gminy, stan na 22.12.2020 r.).

- Osoby, którym udziela się wsparcia w OPS Łącko
- Wsparcie w ramach ustawy o pomocy społecznej:

Ilość osób korzystających z pomocy OPS:

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI
60 +	26	29
70+	20	12
80+	15	6
90+	5	2

Zasilek stały:

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI
60 +	0	14
70+	0	3
80+	1	0
90+	0	0

Usługi opiekuńcze:

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI
60 +	1	2
70+	2	1
80+	7	1
90+	5	2

Domy Pomocy Społecznej:

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI
60 +	6	4
70+	2	1
80+	1	1
90+	3	0

Mieszkanie chronione:

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI
60 +	0	1
70+	1	0
80+	1	0
90+	2	0

Program Operacyjny Pomoc Żywnościowa:

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI
60 +	46	36
70+	23	13
80+	11	0
90+	2	0

- Wsparcie w ramach ustawy o świadczeniach rodzinnych

Świadczenie pielęgnacyjne:

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI	RAZEM
Powyżej 60	2	-	2
Powyżej 70	1	1	2
Powyżej 80	1	-	1
Powyżej 90	-	-	-

Zasiłek pielęgnacyjny:

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI	RAZEM
Powyżej 60	7	4	11
Powyżej 70	7	2	9
Powyżej 80	4	2	6
Powyżej 90	-	-	-

Zasiłek dla opiekuna

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI	RAZEM
Powyżej 60	-	1	1
Powyżej 70	3	1	4
Powyżej 80	11	2	13
Powyżej 90	9	1	10

Specjalny zasiłek dla opiekuna

WIEK	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI	RAZEM
Powyżej 60	4	2	6
Powyżej 70	5	4	9
Powyżej 80	22	10	32
Powyżej 90	7	2	9

- Klub Seniora w Łącku

W oparciu o analizę Deklaracji uczestnictwa w Klubie Seniora składanej przez osoby powyżej 60 roku życia w latach 2019- 2020 uzyskano poniższe dane. Analiza struktury wieku seniorów wskazuje, że 36,21% stanowią seniorzy w wieku 66- 70, mniej liczną kategorią są seniorzy w wieku 71-75 – 21,55% oraz 60-65 lat- 20,69%. Znacznie mniej seniorów uczęszcza do Klubu w wieku powyżej 76 roku.

Tab. 1. Wiek uczestników Klubu Seniora	N	%
60 – 65 lat	24	20,69
66- 70 lat	42	36,21
71- 75 lat	25	21,55
76- 80 lat	17	14,66
81- 85 lat	6	5,17
powyżej 86 lat	1	0,86
Suma	116	100,0

Źródło: opracowanie własne na podstawie Deklaracji uczestnictwa w Klubie Seniora w Łącku.

Z tabeli nr 2. należy wnioskować znaczącą nadreprezentatywność kobiet w badanej próbie (76,72%) w stosunku do mężczyzn (23,28%).

Tab. 2. Płeć Seniorów		
Kategorie odpowiedzi	N	%
Kobiety	89	76,72
Mężczyźni	27	23,28
Suma	116	100,0

Źródło: opracowanie własne na podstawie Deklaracji uczestnictwa w Klubie Seniora w Łącku.

Tabela nr 3. wskazuje na ilość seniorów posiadających orzeczenie o niepełnosprawności- 18,10%. W wypełnianych Deklaracjach uczestnictwa w Klubie seniorzy określali, czy są osobami z niepełnosprawnością, niekoniecznie orzeczoną przez zespół do spraw orzekania o niepełnosprawności, 14,66% seniorów potwierdziło swoją niepełnosprawność. Z kolei osób z trudnościami w poruszaniu się jest 10,34%.

Ocena stanu zdrowia	Posiadane orzeczenie o Niepełnosprawności	Osoba z niepełnosprawnością	Osoba z trudnościami w poruszaniu	Średnia
Kategorie odpowiedzi				
Tak	18,10 %	14,66 %	10,34 %	14,37 %
Nie	81,90 %	85,34 %	89,66 %	85,63 %
Suma	100 %	100 %	100 %	100,0 %

Źródło: opracowanie własne na podstawie Deklaracji uczestnictwa w Klubie Seniora w Łącku.

W skład gminy wchodzi 16 miejscowości: Brzyna, Czarny Potok, Czerniec, Jazowsko, Kadcza, Kicznia, Łazy Brzyńskie, Łącko, Maszkowice, Obidza, Szczereż, Wola Kosnowa, Wola Piskulina, Zabrzeż, Zagorzyn, Zarzecze. Seniorzy z większości wymienionych miejscowości korzystają z oferty Klubu Seniora w Łącku. W oparciu o analizę deklaracji uczestnictwa składanej przez seniorów powstała poniższa tabela. Zdecydowanie najwięcej członków Klubu Seniora pochodzi z Łącka, następnie z Maszkowic oraz Jazowska.

Kategorie odpowiedzi	Członkowie Klubu Seniora
Brzyna	0
Czarny Potok	0
Czerniec	4
Jazowsko	12
Kadcza	4
Kicznia	2
Łazy Brzyńskie	2
Łącko	67
Maszkowice	10
Obidza	6
Szczereż	0
Wola Kosnowa	2
Wola Piskulina	1
Zabrzeż	2
Zagorzyn	2
Zarzecze	2
Suma	116

Źródło: opracowanie własne na podstawie Deklaracji uczestnictwa w Klubie Seniora w Łącku oraz Sprawozdania z działalności Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku za rok 2019.

Placówka jest usytuowana w miejscu dostępnym dla seniorów z całej Gminy Łącko w centrum miejscowości Łącko, nie daleko od przystanku autobusowego (ok 150 m). Gmina Łącko dysponuje prawem własności nieruchomości, w którym mieści się Ośrodek Zdrowia. Lokal przeznaczony dla uczestników Klubu Seniora znajduje się w przyziemiu budynku, jest przystosowany dla osób z niepełnosprawnościami. Do lokalu prowadzi również winda umożliwiająca dotarcie osobom na wózkach i z dysfunkcją ruchu. Lokal wyodrębniony na Klub zajmuje łączną powierzchnię 174,5 m², w tym: kuchnia z jadalnią 27 m², pomieszczenie klubowe 31,59 m², sala spotkań 42,50 m², hall z korytarzem 46 m², szatnia 14 m², magazyn 5,5 m², łazienka z prysznicem i wc 6 m², wc 1,9 m²

- Małopolski Tele-Anioł

Wg stanu na 30.11.2020 r. w bazie uczestników projektu „Małopolski Tele- Anioł” figuruje 15 osób z terenu gminy Łącko.

- „Małopolski e-Senior”

Z Gminy Łącko złożono 171 formularzy zgłoszeniowych, w tym dwie osoby na dzień dzisiejszy nie spełniają kryterium (ukończone 65 lat). Osoby te wyraziły chęć udziału w nowym projekcie „Cyfrowa Małopolska”. 10 osób nie rozpoczęło szkolenia, 4 osoby zrezygnowały z udziału w szkoleniu (stan na 31.12.2020)

Dane opracowane przez pracowników Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku

Ocalić od zapomnienia – wspomnienia Seniorów o swoich dziadkach

W dniu 7 stycznia 2021 Klub Seniora w Łącku działający w strukturze Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku ogłosił konkurs dla uczestników Klubu na napisanie pracy pn.: „Ocalić od zapomnienia – moje wspomnienia z babcią i dziadkiem (zwyczaje, zabawy, tradycje, codzienne rytuały). Rola babci i dziadka w dzisiejszych czasach”. Seniorzy pisali prace o swoich wspomnieniach z własnymi dziadkami. Dodatkowo odnosili się do obecnych czasów i prezentowali rolę babci i dziadka dla swoich wnuków. 21 stycznia 2021 odbyło się rozstrzygnięcie konkursu, w którym wyróżniono Panią Rozalię Kulasik, Panią Józefę Gomółkę oraz Panią Małgorzatę Bieniek. Gratulujemy.

Rozalia Kulasik

MOI DZIADKOWIE

Moje dzieciństwo to już bardzo odległy czas. Dziadków pamiętam jak przez mgłę. W pamięci zachowałam jednak miłe o nich wspomnienia. I często do nich powracam, zwłaszcza wtedy, gdy zapalam lampki na ich mogile na łąckim cmentarzu.

Urodziłam się w Zarzeczcu. Tam też, w nieco oddalonym osiedlu, na zakolu potoku zbiegającego do Dunajca, mieszkali dziadkowie, rodzice mojej mamy, Anna i Jakub. Powyżej ich domu, po drugiej stronie drogi, także nad brzegiem potoku, znajdował się niewielki budynek z olbrzymim kołem napędzanym wodą. To młyn, wtedy nazywany młynicą. Służył mieszkańcom wsi w okresie międzywojnia i przez długi czas po jej zakończeniu mieląc zboże na grubą mąkę, ratując od głodu szczególnie wtedy, gdy na przednówku zapasy się pokończyły, a gdzieś tam w sąsiedku zachowały się jeszcze jego resztki. Młyn był miejscem pracy mojego dziadka Jakuba.

Jak zapamiętałam dziadków? Babcia była wysoką i postawną osobą, o nieco posiwiałych włosach zaplecionych w warkocz i zwiniętych w kok. Zapamiętałam, że chodziła w długich i ciemnych spódnicach, nawet wydawało mi się, że nosiła ich kilka jednocześnie, takich samych bluzkach wypuszczanych na wierzch oraz w wełnianym swetrze. Na głowę zakładała chustkę ciemniejszą na co dzień i jaśniejszą świąteczną. Zimą czasem narzucała krótki kożuszek, a w dni świąteczne odświętną czarną barankową chustę, która świadczyła o zasobności. Natomiast latem okrywała się cieńszą, wełnianą. Nie pamiętam natomiast, żeby babcia kiedykolwiek śpiewała, ale zawsze radosna i uśmiechnięta witała się z wnukami. Z rodzinnych przekazów dowiedziałam się, że była bardzo zaradną ale jednocześnie despotyczną kobietą. Sprawnie zarządzała



Anna i Jakub Jurkowsy – zdjęcie z archiwum rodzinnego Wiktorii Gabrys

domem, mężem, dziećmi i starała się urządzić im życie po swojemu. Podobno nie zawsze jej się to udawało. Zapamiętałam, że zawsze zwawo się poruszała, rzadko wspominała o swoich dolegliwościach. Potrafiła jednak tak zorganizować pracę, że zarówno w polu jak i w domu wszystko było zrobione na czas. Właściwie to ona była głową domu. Swoją córkę, a moją mamę odwiedzała najczęściej wracając z jarmarku w Łącku, idąc od łodzi, którą przewożono ludzi przez Dunajec. Czasem przynosiła jakąś bułkę, rzadziej słodycze. Pamiętam, że próbowała też dyrygować moim ojcem, co mu się bardzo nie podobało i z tego powodu dochodziło do niesnasek między

rodzicami. Nie pamiętam natomiast, czy były potem jakieś przeprosiny, ale po pewnym czasie babcia nadal przychodziła w odwiedziny. Lubiłam, gdy nas odwiedzała, bo potrafiła opowiadać gdzie była, kogo i co widziała, co nowego się dowiedziała. Z ciekawością przysłuchiwałam się tym opowieściom, chociaż nie wszystko wtedy rozumiałam. Babcia była wdową ponad dwadzieścia lat. Parę lat przed śmiercią zdążyła jednak z ogromnym trudem zbudować maleńki domek, w którym zamieszkała z najmłodszym synem, pozostawiając rodzinny starszemu, już żonatemu. Jako dorosła osoba, przyjeżdżając do rodziców, starałam się zawsze odwiedzić babcie z drobnym podarkiem, który, jak widziałam, sprawiał jej wielką radość. Latem, w lipcu, w dniu imienin Babci maleńki domek tętnił gwarem, radością i śpiewem, a na twarzy solenizantki gościł uśmiech ogromnego zadowolenia. Kiedy odeszła po niedługiej chorobie było nam wszystkim bardzo smutno.

Dziadka pamiętam mniej. Pozostał w mej pamięci jako niewysoki i chudy mężczyzna, rzadko uśmiechający się i jakby przygaszony. Rodzinne przekazy głoszą, że to z powodu choroby. Jako młody chłopak, został wcielony do armii austriackiej, wraz z którą uczestniczył w wojnie światowej. Do domu powrócił dopiero po jej zakończeniu. Wspominał potem o trudach wojny, o długiej i uciążliwej powrotnej drodze, o głodzie i doskwierającym chłdzie, i o tym, że nabawił się choroby nóg, która dokuczała mu do końca życia. Po powrocie założył rodzinę i zajął się gospodarowaniem na swoim spłachetku ziemi, i mieleniem zboża w młynicy. Młyn był jego oczkiem w głowie. Tu spędzał najwięcej czasu, doglądał i pilnował mielenia. Miał tam swoją maleńką pryczę, na której nocą drzemał. Był ciepłym i serdecznym oraz życzli-

wym człowiekiem. Z rodzinnych przekazów dowiedziałam się, że bardzo troszczył się o swoje dzieci. Pozwalał im też zaglądać do młyna, a nawet tam przenocować. Pamiętam, że i mnie, wnuczce, parę razy zdarzyło się tam spędzić noc. To było cudowne przeżycie. I na długo pozostało w pamięci. Tam nie było ciszy, tylko chrzęst kręcących się ogromnych żaren, szum wody spadającej na wielkie młyńskie koło, czasem słychać było chroboczącą mysz i kroki dziadka chodzącego z naftową latarnią i doglądującego porządku. I zapach świeżo zmielonej mąki. Dziadek rzadko wyruszał z domu. Do Łącka miał ponad pięć kilometrów, a wówczas jedynym środkiem lokomocji były własne nogi. Czasem udawało mu się przysiąść na furmankę sąsiada. Niekiedy wracając zachodził do nas aby odpocząć i napić się mleka lub wody. I takim cichym i dobrym człowiekiem pozostał w mojej pamięci.

A dzisiaj? Jacy są dziadkowie? Jakimi dziadkami jesteście my, ja i mąż? Nasi wnukowie, niestety, nie mieszkają z nami. Był jednak czas, kiedy mieliśmy pod opieką starszego, dzisiaj już dorosłego wnuka. Miał wówczas około dwóch lat. Rodzice – studenci zmuszeni zaistniałą sytuacją, pozostawili go u nas na dłuższy czas. Zdawaliśmy sobie sprawę z odpowiedzialności i staraliśmy się zapewnić mu jak najlepszą opiekę i bezpieczeństwo. Wspominam ten okres jako najpiękniejszy w naszym życiu ponieważ mogliśmy w ten sposób okazać pomoc naszym dzieciom i równocześnie tworzyć mocne, rodzinne więzi. Byliśmy dumni, że powierzyli nam swój najdroższy skarb.

Młodsze wnuczka wychowywali rodzice samodzielnie często nas odwiedzając. Sprzyjała temu mniejsza odległość. Wnuczek spędzał u nas ferie i wakacje. Była to wspaniała okazja do lepszego poznania się, do rozmów na przeróżne tematy i odpowiedzi na jego pytania. A także na kształtowanie tak cennych w życiu bliskich rodzinnych relacji.

Dzisiaj te relacje odwróciły się i teraz my ich pytamy o różne sprawy, a w razie potrzeby prosimy o pomoc. Myślę, że taka jest kolejność i prawidłowość. W dzisiejszych czasach całkowicie odwróciły się też role dziadków. Pozostała nam raczej funkcja opiekuna i dbanie o bezpieczeństwo wnuków, zwłaszcza tych najmłodszych. Starsi poszukują i znajdują wszystko w Internecie. Jednak bezgraniczna miłość do wnuków mimo wszystko pozostaje niezmienna.

* * *

Józefa Gomółka

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA – MOJE WSPOMNIENIA Z BACIĄ I DZIADKIEM

Moi dziadkowie Maria i Antoni Gromala ps. Stręczyk – rodzice mojego taty urodzili się: babcia w roku 1894 w Łącku, dziadek – w roku 1891 w Zagorzynie. Bardzo miło wspominał moich dziadków, z którymi mieszkałam. Byli to ludzie bardzo prości, niewykształceni, bardzo szlachetni, gdzie wiara w Boga była na pierwszym miejscu. Mieli czworo dzieci, w tym jedno zmarło w dzieciństwie (Stanisław, Władysław,



Maria i Antoni Gromała oraz syn Józef

Stefania, Józef – mój ojciec). Życie, które wspominali było zupełnie inne niż teraz – inny poziom, inne wartości. Żyli w trudnych czasach, los ich nie oszczędzał. Powódź w 1934 roku zabrała ich dom, który odpłynął w całości. Nadmienię w tym miejscu historię, którą niejednokrotnie żartobliwie wspominała moja babcia, kiedy trzeba było szybko opuścić dom to dziadek najpierw ratował swoje basy, a potem babcię przez okno wynosił. Przeżyli dwie wojny.

Dziadek w I wojnie światowej był żołnierzem, walczył na froncie włoskim, w armii austriackiej, był też ranny. Dziadek opowiadał o froncie, były to okopy, wojna pozycyjna. Dziadek zgłosił się na ochotnika, kiedy trzeba było dostarczyć amunicję w niebezpieczne miejsce. Za odwagę dostał urlop, mógł jechać do

domu. W II wojnie światowej zabrano im dwoje małoletnich dzieci na przymusowe roboty do Niemiec, a mimo to byli pogodnymi ludźmi, pozytywnie nastawieni do życia, nigdy na nic nie narzekający. Dziadkowie mieli wpływ na nasze wychowanie religijne, rodzinne, uczyli jak kochać i szanować oraz kształtowali naszą postawę i światopogląd.

Babcia (Babusia) była zupełną sierotą, nie знаła swoich rodziców, zajmowała się prowadzeniem domu, wychowywaniem wnuków (moja mama pracowała zawodowo), lubiła dużo czytać (czytać nauczyła się sama – nikt nie dbał o sierotę) czytała chyba wszystkie książki i lektury, które pożyczaliśmy w bibliotece szkolnej. Wspominała też czasy zarazy w Łącku, którą cudem przeżyła oraz czasy gdy jadło się przy wspólnym stole z jednej miski.

Dziadek ciężko pracował przy regulacji rzeki Czarna Woda, był muzykantom weselnym (skrzypce i basy), pomagał w gospodarstwie, dorabiał sobie wykonując rękodzieło: miotły, koszyki, wycieraczki plecione ze słomy itp. Taka wycieraczka zawsze była przed drzwiami naszego domu.

Dziadkowie nie mieli emerytur, taki był system, że to dzieci powinny dochować rodziców. Dziadek lubił dużo, dużo opowiadać i wspominać różne bardzo ciekawe historie dotyczące np. Żydów, u których to pracował wypiekając mace. Czasami brał kartkę, ołówek i szkicował – były to konie i front.

Moje lata dziecińne (początek lat 60-tych) nie było telewizorów w te długie zimowe wieczory dziadkowie umilali nam czas prowadząc ciekawe rozmowy dotyczące historii i patriotyzmu, były też zabawne opowieści ludowe na temat duchów, zjaw, wodzideł. Wspominali też własne doznania ze spotkań w tych okolicznościach, oraz wspomnienia z własnych doli i niedoli itp. Wiele z nich pamiętam do dziś.

Wspomnę jeszcze Święta Bożego Narodzenia, które bardzo lubiłam. Do dziadków na odwiedzinę przychodziły dzieci (dwoje) i wnuków (dwanaście). Było bardzo wesoło, śpiewaliśmy dużo kołęd. W tradycji była też taka rysowana gra planszowa „Wilki i owce”, w którą lubiliśmy grać i oczywiście pyszne wino mojego taty, które wszyscy degustowali.

Dziadkowie mimo trudnych warunków i czasów, w których dane im było żyć, nie chorowali, oboje żyli długo, babcia – 96 lat, dziadek – 86 lat. Byli to ludzie skromni, uczciwi, wspaniali. Cieszę się, że miałam takich dziadków.

* * *

Małgorzata Bieniek

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Niestety nie mam dużo wspomnień związanych z babciami i dziadkami. Jednej babci i dziadków w ogóle nie było dane mi poznać.

Do Babci Katarzyny Talarczyk przyjeżdżałam przeważnie w wakacje. Mieszkałam z rodzicami i rodzeństwem w mieście, a Babcia mieszkała sama w Rynku w Łącku w pożydowskim domku. Była ciepłą, skromną kobietą. Obdarzona wielką radością



Rok 1938. Od lewej: siedzi dziadek Antoni Talarczyk z bratem (Małgorzaty Bieniek) Stanisławem, obok babcia Katarzyna z bratem Janem, dalej na kolanach mamy Józefy Turek siedzi siostra Zofia Wiercioch, nad nią tata Jan Turek, obok sąsiedzi

życia i miłością do ludzi pomimo wielu trudnych przeżyć.

W tych czasach, a były to lata 60-te jarmarki w Łącku odbywały się na Rynku i do Babci przychodzili różni ludzie przyjeżdżający z okolicznych miejscowości. Babcia każdego miło przyjmowała, częstowała czym mogła i wysłuchiwała ich opowiadań. Była lubiana przez ludzi, którzy ją odwiedzali i dzielili się tym, co mieli z gospodarstwa.

Pamiętam jak latem siadałyśmy z babcią na ławeczce przed domkiem. Z tego miejsca miałyśmy widok na cały Rynek. A Babcia opowiadała nam różne historie. Najbardziej zapamiętałam opowieści o boginkach. Były to „leśne” kobiety, które podobno porywały małe dzieci. Według Babci miały one tak duże piersi, którymi prały w rzece. Mówiła, że jako dziecko nieraz słyszała jak nimi tłukły to pranie. Wspominała też o „planetnikach” wędrujących po okolicy i przepowiadających pogodę.

W pamięci mojej utkwiła mi pewna wizyta u Babci. Babcia wyjęła ze skrzyni „wianówki” – zawiniątko, wysupłała złotówkę i dała mi ją. Oczywiście zaraz pobie-



Rok 1947. Od lewej: brat (Małgorzaty Bieniek) Jan Turek, mama Józefa Turek z bratem Józefem, dalej brat Antoni, siostra Maria Turek, babcia Katarzyna Talarczyk z siostrą Zofią Wiercioch, stoi tata Jan Turek i brat Stanisław

głam do sklepiku u „Janiczaka” i kupiłam dużego, czerwonego lizaka. Ile razy myślę o Babci, przypomina mi się jego smak. Mieszkając w Rynku, Babcia korzystała z wody czerpanej z istniejącej do dzisiaj studni. Pewnego dnia, kiedy ciągnęła wiaderko z wodą korbką od studni naderwała Jej palec, sama opatrzyła palec i w milczeniu zniosła ból. Już w późniejszych latach często zastanawiałam się, jak Babcia dawała sobie radę nie

mając żadnej renty ani zapomogi. Potrafiła przeżyć dzięki sympatii wielu ludzi do niej. Niestety, kiedy miałam zaledwie 10 lat Babcia odeszła.

Dzisiejsze babcie i dziadkowie na pewno mają inne życie, bo i czasy są inne. W miarę możliwości dziadkowie zajmują się wnukami, odprowadzają do przedszkola, szkoły na różne zajęcia. Bawiąc się z nimi przypominają im o dawnych zwyczajach i obrzędach. Robią z nimi stare ozdoby na choinkę, przygotowują palmy na Wielkanoc, pomagają w nauce. A w Dzień Babci i Dziadka odwdzięczają się im życzeniami i laurkami. Rodzice ich wychowują, a my dziadkowie rozpieszczamy ich niezliczoną ilością uścisków i darzymy bezwarunkową miłością. Każda minuta spędzona z wnukami jest bezcenna, a dobre stosunki babć i dziadków z nimi to bardzo cenna rzecz. Bycie babcią to cudowne błogosławieństwo.

*„Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane,
przestaje istnieć i umiera”.*

Olga Tokarczuk „Czuły narrator”

...w Łącku, centrum, w którym najstarsi mieszkańcy gminy mogą spędzać czas wśród swoich rówieśników, miejsce im przyjazne. To powstały kilka lat wcześniej Klub Seniora. Przed pandemią klub tętnił życiem trzy razy w tygodniu. Tu odbywały się różnorodne zajęcia tematyczne podczas których seniorzy bez przeszkód mogli rozwijać swoje zainteresowania i pielęgnować pasje, odkrywać ukryte talenty, kształcić się i jednocześnie dobrze się bawić.

SPOTKANIA Z LITERATURĄ

Niemal równocześnie z uruchomieniem działalności klubu pojawiały się książki ofiarowane zarówno przez gości jak i przez seniorów. Obecnie jest to już dość pokaźna biblioteczka z której korzysta wielu klubowiczów. Klubowa biblioteczka to był „strzał w dziesiątkę” ponieważ starsze osoby lubią czytać, mimo, że zmuszeni są do zakładania okularów i nazywani „papierowymi” czytelnikami. Seniorzy opowiadają, że czytając książki odrywają się od spraw życia codziennego, przenoszą się w świat ich bohaterów i przewietrzają swój umysł. – Zauważyłam, że czytając książkę przed snem, uspokajam się, wyciszam i łatwiej zasypiam – twierdzi jedna z senierek, a druga dodaje, że rozwiązywanie krzyżówek dzięki książkom sprawia mniej trudności. – Czytanie to wypoczynek umysłowy – zapewnia

inna. Seniorzy przede wszystkim poszukują powieści obyczajowych tak rodzimych jak i obcych autorów, traktujących o problemach codziennego życia, które niejednokrotnie powielają się z ich własnymi i sposobach ich rozwiązywania. Z ciekawością sięgają również



Spotkanie z książką w Klubie Seniora. Od lewej: Katarzyna Gromala, Krystyna Faron, Irena Wąsik, Stanisław Opyd, Józefa Gomółka

po pozycje dotyczące zagadnień życia i problemów kultur odmiennych od własnych. W kręgu ich zainteresowań pojawia się także literatura faktu, powieści historyczne, biograficzne oraz poezja. Są też miłośnicy ekologii, zielarstwa i kwaciarstwa. Nie bez znaczenia jest wielkość czcionki, akapity oraz duża ilość dialogów, które ułatwiają czytanie tekstu. Niebagatelną rolę odgrywają też domowe biblioteczki seniorów, szczególnie w czasie pandemii, kiedy można powrócić do powtórnego przeczytania książki, czy też wymienić się z sąsiadką.

SENIOR PLUS KSIĄŻKA

Latem 2019 roku powstała grupa dyskusyjna p.n. Senior plus książka. Na spotkaniu organizacyjne zaproszona została Katarzyna Gromala, kierownik Gminnej Biblioteki w Łącku, która w ramach bezinteresownej współpracy zadeklarowała pomoc w wyborze i dostarczeniu poszukiwanych pozycji oraz merytoryczną opiekę. Zaproszono także Joannę Nawojowską,



Stanisław Opyd

koordynator Dyskusyjnego Klubu Książki ze starsosądeckiej Gminnej i Powiatowej Biblioteki, która przybliżyła zasady działalności czytelniczego klubu. Spotkania grupy dyskusyjnej Senior plus Książka odbywały się w każdą pierwszą środę miesiąca. Oprócz ożywionych dyskusji na temat przeczytanych książek i propozycji do czytania prezentowano ciekawostki, nowinki literackie i aktualności. Literacka Nagroda Nobla Olgi Tokarczuk spowodowała dyskusję o podniosłej uroczystości jej wręczenia, o bogatej i barwnej twórczości autorki, zachęcając do zapoznania się z nią. Wiadomość o śmierci Jerzego Pilcha przywołała pamięć o jego dokonaniach w dziedzinie literatury, natomiast nagroda Nike dla Radka Raka za

„Baśń o wężowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli”, i zapowiadana ekranizacja książki krakowskiego pisarza, wzbudziła zainteresowanie okresem rabacji w Małopolsce. Wycieczka na Śląsk Cieszyński zorganizowana przez siostrzane koło emerytów, którego uczestnicy także są członkami klubu seniora i zwiedzanie muzeum Zofii Kossak – Szczuckiej w Górkach Wielkich, gdzie pisarka spędziła ostatnie chwile

życia i została pochowana, dała pretekst do przypomnienia jej przebogatej twórczości – powieści historycznych, opowiadań i nowel. Jej powieść „Błogosławiona wina” ukazująca historię cudownego obrazu Matki Bożej Kodeńskiej być może spowoduje następny wyjazd, już w lepszym czasie, na Podlasie, do Kodnia. A tak o autorce prawi frazskopisarz Jan Izydor Sztaudynger:

Klacz jej mleko dawała,
ogier dawał podkówkę,
gdy powieść napisała,
przettrzymała przednówek.

Sienkiewicz przestał straszyć,
poszedł przespać się w grobie.
Nowy Henryk w spódnicy,
historyczec jął sobie.

SPOTKANIA AUTORSKIE

zarówno te organizowane w klubie seniora jak i poza nim, to kolejny rodzaj kontaktów z literaturą, okazja do bliższego poznania autora, rozmowy z nim i zdobycia autografu. Łączy seniorzy szczególnie je sobie upodobali. W klubie gościli już prawie wszyscy autorzy z najbliższej okolicy – Broniek z Obidzy Koziński, Franciszek Opyd, Jadwiga Marzec, która na spotkanie autorskie przyjechała wraz z bohaterką swojej powieści, Jerzy Trzajna oraz Marzena Setlak. Wiersz „Ugorem” jej autorstwa z muzyczną aranżacją Renaty Widerowskiej śpiewano na zajęciach wokalnych z nostalgią wspominając wieś, której, niestety już nie ma:

Jeden koń pozostał we wsi, na pociechę.
Ten od wesel, chrzcin, pogrzebów, siana, bali.
Smutek, radość wozi z księdzem po kolędzie.
Bez ofiary. Za „Bóg zapłać”. Nie nawali.
Jeden tylko zegar ścienny bam odmierza.
W bim podaje rozkład świąt i dni powszednich.
Gdy pogubisz w życiu chwile niepotrzebnie.
Bam zawoła, bim odpowie. Pora wrócić.
Jedna krowa jak zjawisko na pastwisku.
Wśród nielicznych kur ostatni kogut rządzi.
Budzi dole i niedole. W pola woła.
Choć ich mało, bo odłogiem większość stoi.
Tylko grajek nut nie traci na Jeżowej.
Góralskiego ducha puszcza w swojskie tony.
Skrzypki skrzętnie grają żale i melodie.
I pod myśli i pod nogę – jak kto woli.



Od lewej: Katarzyna Gromała (kierownik biblioteki w Łącku), Joanna Nawojowska, Rozalia Kulasik, Krystyna Faron, Małgorzata Bieniek, Stanisława Kyrzcz w wnuczkiem, Krystyna Opyd, Maria Wąchała i Janina Klag

Jedną wieś pamiętam jeszcze z lat niedawnych,
pełną skrzypiec, krów, kogutów, trudu żniwa.
Bim bam dzwonił dzwon w południe na „Anioł Pański”.
Lecz tej wsi już tutaj w Łącku nie ma.

Wielbiciele poezji mieli także okazję do bliższego zapoznania się z twórczością Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, poety, którego wiele wierszy jako piosenki, przez długi czas były wykonywane przez polskich wokalistów takich jak Grzegorz Turnau, Jacek Wójcicki, Michał Bajor, Stan Borys, Marek Grechuta i inni. Najbardziej znaną w tym okresie była pieśń „Ukochany kraj” w wykonaniu „Mazowsza”.

TEATRY I MUZEA

to następne miejsca szczególnie cenione przez seniorów. Spektakle widziane „na żywo” pozwalały bliżej poznać grę aktorów, docenić ich trud, gesty i mimikę, zwrócić uwagę na dekoracje odgrywające dużą rolę w przekazywanych treściach. Muzeum Jana Matejki w Krakowie zaprowadziło seniorów do mieszczańskiego domu wielkiego malarza, twórcy ponad trzystu olejnych obrazów historycznych i batalistycznych, kilkuset rysunków i szkiców.

Wszystkie te imprezy, zarówno wymienione powyżej, jak i pozostałe, których nie pokazano, były inicjowane i organizowane przez Karolinę Gałysę, kierownika klubu senior plus.

Tak było przed pandemią. Jakże inna jest teraźniejszość. Jaka będzie przyszłość, pokaże czas!

Zdjęcia Karolina Gałysa

Nazwisko jest nazwą własną, która wraz z imionami, przydomkami, określeniami mieszkańców służy identyfikacji osób¹. Takie dane identyfikacyjne wystarczają w sytuacjach prostych, najczęściej towarzyskich. W celach urzędowych, gdzie niezbędna jest precyzyjna identyfikacja konkretnej osoby, posługujemy się dodatkowymi danymi identyfikacyjnymi takimi jak: drugie i trzecie imię, imiona rodziców, data i miejsce urodzenia a także numer PESEL i NIP.

Nazwisko, jako swoisty element identyfikacji prawnej i osobowej powstało w ciągu długiego procesu historycznego. Aż do XIII wieku do identyfikacji osoby wystarczało samo imię, które mogło być początkowo słowiańskie a później chrześcijańskie lub pochodzić od nazwy pospolitej np. Dzik, Kos. W wiekach następnych przy imieniu zaczęto gromadzić dodatkowe dane: o miejscu zamieszkania, zawodzie lub sprawowanym urzędzie, pochodzeniu, cechach charakterystycznych, przydomkach i przezwiskach². Gdy dane te zmieniały się w powtarzające się określenia stabilizując się i stając dziedzicznymi, powstały nazwiska, używane początkowo przede wszystkim przez szlachtę i mieszczaństwo³. Proces powstawania nazwisk trwał wiele lat, nasilił się po soborze trydenckim (1545–1563) który nakazał prowadzenie ksiąg metrykalnych⁴, co spowodowało szersze nadawanie i przyjmowanie nazwisk przez chłopów. W sprawach nazwisk do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej posługiwano się prawem zwyczajowym⁵. Władze zaborcze wprowadzając nowe prawa i porządki administracyjne skodyfikowały przepisy dotyczące używania nazwisk, wprowadzając realnie zasadę powszechności i obowiązku nazwiska we wszystkich stanach⁶. Wtedy Żydzi i chłopci otrzymali ostatecznie nazwiska⁷.

¹ H. Martenka, Skąd się wzięło moje nazwisko, Bydgoszcz 2007, s.10. W słowniku języka polskiego nazwisko definiowane jest jako nazwa rodowa, wspólna dla całej rodziny, miano, które dzieci biorą zwykle po ojcu a żona przyjmuje od męża. Mały słownik języka polskiego, pod redakcją St. Skorupki, H. Anderskiej, Z. Łepickiej, Warszawa 1968, hasło: nazwisko, s. 435.

² K. Rymut, Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny, Kraków 1999-2001, tom I, s.XXV; H. Martenka, op.cit.s.11-12.

³ Tamże.

⁴ M. Nowaczyk, Poszukiwanie przodków. Genealogia dla każdego, Warszawa 2005, s. 102.

⁵ K. Rymut, Nazwiska ..., s. XXV.

⁶ Tamże, s. XXVIII; Także: H. Martenka, op.cit.s.12.

⁷ Tamże. Na przykład w zaborze austriackim wymóg posiadania i używania nazwiska wprowadzały patent Józefa II z 23 lipca 1787 roku i 1783 (prawo małżeńskie) i patent Franciszka I z 21 lutego 1805 roku. Więcej, bardzo ciekawe opracowania: J. Bubak, Proces kształtowania się polskiego nazwiska mieszczańskiego i chłopskiego, Kraków 1986; P. Faron, Geneza nazwiska i rodu Faronów (rekonesans), „Almanach Łącki” (dalej „AŁ”) nr 8/2008, s. 10-24; M. Bułat, Nazwy mieszkańców na podstawie ksiąg sądowych wiejskich Sądeckizny od XVI do końca XVIII wieku, „Rocznik Sądecki” (dalej „RS”), tom XXXVII z 2009 roku; M. Bułat, Nazwy ziemi w XVII i XVIII wieku na podstawie ksiąg sądowych wiejskich klucza łąckiego, jazowskiego i kresu klimkowskiego, „RS”, tom XXXIV z 2006 roku.

W wyniku długotrwałego procesu historyczno-prawnego – którego główne etapy autorzy przedstawili pokrótce – ukształtowały się typy nazwisk, które najogólniej możemy sklasyfikować następująco⁸:

1. Nazwiska odmiejscowe utworzone od nazw geograficznych, miejscowości, rzek, od nazw miejscowych i etnicznych oraz pochodzące z języków obcych: „Sądecki”, „Dunajewski”, „Cygan”, „Kowacz”, „Niemiec”
2. Nazwiska utworzone od nazw własnych, równe imionom, odojcowskie, patronimiczne: „Józefowski”, „Orszulak”, „Jakub”.
3. Nazwiska utworzone od wyrazów pospolitych (odapelatywne), wskazujących zawod, zajęcie, cechy fizyczne, charakteru, nazwy zwierząt, roślin, miejsce zamieszkania, funkcje: „Kołodziej”, „Wesołowski”, „Kozą”.

Nazwiska o historii danej rodziny mówią niewiele, ale są niezbędne przy poszukiwaniach genealogicznych. Na przykład nazwiska kończące się na -ski, -cki -zki uważane powszechnie za szlacheckie, wcale nie świadczą o „herbowym” pochodzeniu. To można ustalić przede wszystkim na podstawie badań genealogicznych. Ale mogą nazwiska dawać wiedzę o pochodzeniu rodziny, jej zajęciach, obyczajach, cechach fizycznych i charakteru, o historii miejscowości i zachodzących w niej ruchach demograficznych.

Celem niniejszego opracowania jest próba sporządzenia listy nazwisk mieszkańców Obidzy oraz opis fluktuacji w tym zakresie w okresie od XVI wieku do czasów obecnych. Celem niejako dodatkowym jest próba ustalenia typologii nazwisk mieszkańców wioski a także najpopularniejszych imion wśród nich spotykanych. Wieki XVII-XVIII, przełom XIX i XX, czasy najnowsze, to okresy na których głównie koncentruje się uwaga autorów.

Najdawniejsze nazwiska mieszkańców Obidzy ustalono na podstawie „Ksiąg sądowych wiejskich klucza jazowskiego”⁹, zaś nazwiska z przełomu wieków na podstawie „Rejestru parcel hipotecznych” zawierającego wykazy mieszkańców którzy posiadają jakąś nieruchomość gruntową, od najmniejszych parcel budowlanych po wielomorgowe gospodarstwa. Nazwiska z czasów najnowszych – XX-wieczne i z pierwszych lat XXI wieku – z uwagi na ochronę danych osobowych i trudności z dotarciem do oficjalnych wykazów, ustalono na podstawie badań terenowych, wywiadów, konsultacji, spisów telefonów a także autopsji, bowiem autorzy opracowania związani są z wioską miejscem urodzenia i więzami rodzinnymi.

⁸ H. Martenka, op.cit. s.12. Dzięki możliwości derywowania, spolszczania licznych nazwisk obcych, wykorzystywania słów gwarowych, długiego ustalania się norm zapisu i liczne jego usterki, otrzymaliśmy niezmierną ilość nazwisk. Przybliża je publikacja pod red. K. Rymuta „Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych”, tom 1-10, Kraków 1992-1994. W Polsce według danych z roku 1990, zasób nazwisk wynosi ponad 400 tys. jednostek językowych. Ilość tych nazwisk może wynikać z występowania różnych wariantów graficznych i fonetycznych tego samego nazwiska, ewentualnie różnych wariantów słowotwórczych (Gomółka, Gomułka, Jurczyński, Jurczak itp.)

⁹ Księgi sądowe wiejskie klucza jazowskiego 1663-1808, opracował i wydał St. Grodziski, Wrocław 1967. Dalej: KS. Na tej podstawie można poznać tylko nazwiska tych mieszkańców Obidzy, którzy pełnili jakieś funkcje w sądzie klucza jazowskiego lub mieli z nim kontakt w sprawach karnych lub cywilnych. Dodatkową trudnością jest często niemożliwość ustalenia z której wioski klucza pochodzi dana osoba. Niejako „przy okazji” udało się zaobserwować proces tworzenia nowych nazwisk a także ustalić pierwsze daty używania danego nazwiska przez mieszkańców Obidzy.

28 marca 1663 roku w Jazowsku, w obecności księdza Jana Fabrowicza Zakliczyniusa, plebana jazowskiego, zaprzysiężono skład rugowego sadu wiejskiego¹⁰ klucza jazowskiego. Wśród wymienionych z imienia i nazwiska wójta i przysiężnych, znajdujemy Krzysztofa Chudobę przysiężnego z Obidzy. Jest to pierwsze i najstarsze – jak dotychczas – nazwisko mieszkańca Obidzy. Inne nazwiska z lat 1663–1808 w porządku alfabetycznym to¹¹: Ajzner, Bednarz, Biret, Bieryt, Babik, Bil, Biel, Cholewczar, Cebula, Chyclak, ale również pisownia Hyclak¹², Cenkiem, Czajka, Caputa, Dychała, Dychlak, Doruch, Dudziaczyk, Dominiak, Duminiak, Firgał, Fryk, Fałtyn, Fałtyn, Fałtyniak, Górka, Groński, Golak, Gąsiorczyk, Hutnik, Hebda, Jura, Jurkowski, Jarceki, Jastrzębski, Jastrzębek, Kaczmarz, Kiera, Kuśnierz, Kazimiak, Kukła, Kozicki, Kozieński, Knap, Krupa, Kołodziej, Królczyk, Kulas, Klimek, Kudłacz, Kowacz, Laszczak, Lizoniak, Lizoń, Ligas, Mróz, Macherla, Majerski, Maras, Maraś, Mszanik, Majkrzak, Madziar, Noworolnik, Owsianka, Podsiadło, Podobiński, Pomietło¹³, Potoniec, Regiec, Rzepiel, Skowronek, Stanisławczyk, Słowikowski, Słowik, Szczepaniak, Sopata, Sajdak, Stec, Tuciak, Tobis, Tomasiak, Warzecha, Wilczarski, Więclawek, Wajda, Wyrostek, Wielowski, Zegadlik. Spośród ustalonych 91 nazwisk mieszkańców Obidzy tego okresu najpopularniejsze to: Chudoba, Dychała, Majerski, Warzecha. Wśród mężczyzn najpopularniejsze imiona to: Jan – 11,1% z ogólnej liczby ustalonych imion, Stanisław – 10,0%, Wojciech – 8,9%. Wśród kobiet największą popularnością cieszyły się imię: Maria – 27,9%, Katarzyna – 20,4% i Anna – 15,1%.

Do przełomu XIX i XX wieku zanikło 57 nazwisk¹⁴, 34 nazwiska z lat 1663–1808 są kontynuowane. Spośród nich najwcześniej, bo w 1714 roku¹⁵ odnotowaliśmy nazwisko Stanisław Warzecha i Paweł Wielowski, Maciej Groński w 1772 roku¹⁶ i Benedykt Bieryt w 1735 roku¹⁷. W kilku przypadkach do identyfikacji personalnej nie użyto nazwiska tylko imienia z dodatkowym określeniem „młynarz obidzki”, „kuśnierz”¹⁸.

¹⁰ Sąd rugowy to w dawnej Polsce od XVI wieku sąd wiejski lub miejski oparty na obowiązku obecności mieszkańców w czasie jego obrad i ujawnieniu na nich „pod przysięgą” wszelkich znanych jej przestępstw, „jeden na drugiego nie tając żadnej winy” – jak stanowiła ówczesna ustawa wiejska. Ich zasadniczą cechą był szczególnie tryb ujawniania przestępstw, a mianowicie donoszenie (delacja) o popełnionych przestępstwach przez bezpośrednich świadków albo pośrednio przez osoby o nich poinformowane lub przez specjalnie do tego powołanych rugowników. Sądy rugowe zajmowały się sprawami karnymi: kradzieże, cudzołóstwo, cywilnymi: długi, spadki, obrót gruntami, prawo posiadania ziemi, a nawet łamaniem zakazów religijnych. Występowały głównie w Małopolsce. Szerzej na ten temat zob.: St. Grodziski, Jakuba Kazimierza Haura wiejski poradnik prawny, „RS”, t. XIII, 1972; S. Płaza, Powstanie i rozwój chłopskich sądów wójtowskich w Sądeczyźnie XVI-XVIII wieku, w: *Zeszyty Naukowe UJ*, nr 135, Prace Prawnicze, zeszyt 25, 1966.

¹¹ KS, *passim*. Wszystkie nazwiska tu i dalej podano w formie męskiej.

¹² KS, zapiska 117 (dalej: z.). Sprawa Józefa Chudoby przeciwko Tomaszowi Hyclakowi, zaś w zapisce 141 nazwisko adwersarza Józefa Chudoby pisane jest przez „Ch” – Tomasz Chyclak.

¹³ KS, s. 342- w pierwszej linii zapiski występuje Jan Pomietło, a w drugiej linii zapisany jest jako Jan Pomietlak.

¹⁴ Niektóre nazwiska z wykazu to prawdopodobnie błędne zapisy nazwiska podstawowego lub samowolne zastosowanie przez pisarza dowolnego wariantu słowotwórczego. Np. Biret, Bieret = Bieryt; Maras = Maraś; Dychalak = Dychała, Lizoniak = Lizoń.

¹⁵ KS, z. 69 i 74.

¹⁶ KS, z. 79.

¹⁷ KS, z. 100.

¹⁸ KS, z. 2,6,10.

Wśród obdzkich nazwisk z lat 1663–1808 występują prawie wszystkie typy nazwisk: odmiejscowe – Jastrzębski od przysiółka, zarębka¹⁹ Jastrzębówka, Jurowski od przysiółka Jurówka, odojcowskie: Szczepaniak²⁰, od nazw grup etnicznych – Madziar. Nieliczne – bo tylko cztery – to nazwiska pochodzenia obcego: Jabub Ajzner – prawdopodobnie starozakonny, Kowacz – węgierskiego²¹, Stec – łemkowskiego, Wajda – wołoskiego²². Najliczniejszą grupę nazwisk stanowią nazwiska odapelatywne, czyli derywowane od wyrazów pospolitych.

Z przełomu XIX i XX wieku ustalono następujące nazwiska: Ader, Brunner, Babik, Biel, Bieryt, Cebula, Czajka, Czelusta, Dychała, Duszyński, Florek, Fijas, Gałysa, Groński, Gołębiowski, Hebda, Janiszewski, Jaworski, Job, Jasiński, Koza, Kozieński, Kita, Kudłacz, Kłag, Kołodziej, Kulas, Kurzeja, Krupa, Klimek, Kiklica, Krawęda, Kozik, Kowacz, Lizoń, Łabuda, Łatka, Łazarczyk, Majerski, Maraś, Madziar, Matusiewicz, Maluś, Mastalski, Nieć, Owsianka, Pierzchała, Pancierz, Pomietło, Pogwizd, Piksa, Pasiut, Psonak, Poparda, Pyrdoł, Rzepiel, Słowik, Stec, Szczepaniak, Sopata, Szewczyk, Słowikowski, Sajdak, Surma, Sarata, Stawiarski, Tomasiak, Tokarczyk, Tobiasz, Tokarz, Warzecha, Wyrostek, Wielowski, Walkowski, Wielosik, Wajda, Wąsowicz, Wójcik.

Wśród nazwisk mieszkańców Obidzy tego okresu do najpopularniejszych należą: Słowik – 7,02% ogólnej liczby ustalonych nazwisk²³, Lizoń – 6,35% i Majerski – 5,69%. Najpopularniejsze imiona to Maria – 27,9%, Katarzyna – 20,18%, Anna – 15,05%, męskie to: Jan – 24,56%, Józef – 20,18%, Wojciech – 11,4% ogólnej liczby ustalonych imion²⁴. Cztery nazwiska to nazwiska odmiejscowe: Krupa – od przysiółka Krupówki, Wielowski, Wielosik – od przysiółka Wiele²⁵, Walkowski – od przysiółka Walkowiec, i Poparda – od przysiółka Popardówka, chociaż w omawianym okresie był on gniazdem rodziny Warzechów z których jeden – Józef Warzecha (1836–1910), działacz ludowy i członek Związku Stronnictwa Chłopskiego był nawet członkiem Rady Powiatowej²⁶. Inne typy nazwisk to: patronimiczne: Florek, Klimek, Szczepaniak, To-

¹⁹ Zarębki – jak wyjaśnia Jerzy Nalepa – były to zakładane przede wszystkim w lasach osady jedno – lub wielozgrodowe. Ich posiadacze nazywani byli zrębnikami. Szerzej zob.: J. Nalepa, Zarębki i zrębnicy a procesy osadnicze w Beskidach Zachodnich i na Podtatrzu, cz.II, „Rocznik Orawski”, tom 5, 2004, s. 16. Zarębki stanowiły jednostkę gospodarczą (punkt osadniczy) wyprzedzającą powstanie wsi jako jednostki administracyjnej, z czasem przekształciły się w przysiółki z własną nazwą – np. „Wiele”, „Zagrody”, „Grodkówka”, „Jastrzębówka”, „Jurówka”.

²⁰ KS, z. 248 zawiera ciekawy przykład tworzenia nowych nazwisk. Synowie Szczepana Chudoby zawierając umowę z Maciejem Owsianką podpisują ją już jako Jan, Mateusz, Michał, Benedykt, Józef, Wojtek Szczepaniakowie (Szczepaniak).

²¹ Kowacz – w języku węgierskim kowal – wielce popularne na Węgrzech nazwisko. Informacja od mgr inż. Magdaleny Jurczak, absolwentki Uniwersytetu w Budapeszcie.

²² Nazwisko to, nosił mieszkający na pograniczu Obidzy i Tylmanowej a dalej Ochotnicy, wsi o znaczących wpływach wołoskich.

²³ 21 osób noszących to nazwisko należało do co najmniej 4 rodzin (rodów)nie związanych więzami krwi. Podobną uwagę można odnieść do innych popularnych nazwisk.

²⁴ Pojedyncze imiona żeńskie to: Agnieszka, Franciszka, Julia, Małgorzata, Monika (w zapisie Munika), męskie: Bartłomiej, Florian, Fabian, Marek, Rudolf, Rafał, Emmanuel /Zyd/.

²⁵ K. Rymut, Nazwiska... s. 289. Nazwisko od „wiele” ale także od imion złożonych typu Wielisław, Wielimir.

²⁶ J. Potoczek, Chłopi sądecki a reprezentacja powiatowa (1890–1914), „Rocznik Sądecki” tom X-XI, Nowy Sącz 1969–1970, s. 319, 333 i 347. Rada Powiatowa – organ terenowego samorządu powiatowego.

biasz, Tomasiak²⁷ oraz – obok objaśnionych poprzednio – obce Brunner i Ader²⁸. Pozostałe to nazwiska odapelatywne²⁹ 44 nazwiska – 56,41% ogółu ustalonych nazwisk – nazwiska nowe, nie notowane poprzednio.

Jak przedstawiała się lista nazwisk mieszkańców Obidzy w wieku XX i w pierwszym dwudziestolecu następnego wieku? Odzyskanie niepodległości po 123 latach państwowego niebytu, międzywojenna unifikacja zaborowej spuścizny i społeczno-gospodarcza stabilizacja, powojenna zmiana granic i nowa sytuacja społeczno-gospodarczo-polityczna, sprzyjały ruchom demograficznym i migracyjnym, w niektórych okresach znacznie nasilonych. Typowe przejawy tego to masowe migracje na Ziemię Odzyskane i tereny połemkowskie, czasowe wyjazdy za pracę, osiedlanie się na terenie wsi nie związane z posiadaniem ziemi (leśnictwo, oświata, usługi), masowe podejmowanie dalszej nauki w szkołach ponadpodstawowych i praca poza nią, rozwój komunikacji. Zwiększało to ruchliwość ludności, sprzyjało małżeństwom, powrotom do wioski a w konsekwencji niosło znaczną frekwencję nazwisk.

W okresie międzywojennym zanikły takie nazwiska jak Duszyński, Gołębiowski, Krawęda, Kowacz, Maluś, Mastalski, Pyrdoł, Wąsowicz, Sarata a pojawiają się nowe, które najczęściej noszą zatrudnieni w szkolnictwie, leśnictwie, przedsiębiorcy, oraz ci, którzy w Obidzy znaleźli żonę. Nowe nazwiska to między innymi: Duda, Stanisz, Mizera³⁰, Bugajski, Sikora³¹, Kucia, Rystwej³², Skawiński, Cięciwa³³, Kawecki, Sobczak, Sutor, Zaremba, Pelcr³⁴, Obrzut.

Analizując listę nazwisk obidzkich z czasów po II wojnie światowej i pierwszych lat XXI wieku, możemy zauważyć dwa wyraźnie zarysowane okresy. Pierwszy to lata

²⁷ Od imienia Tomasz, za: K. Rymut, *Nazwiska ...* s. 275.

²⁸ Żydzi. Brunner był urzędnikiem w majątku Adera, mieszkał w przysiółku zwanym „Bronerka” zaś Michał Ader z żoną Anną mieszkali wprawdzie w Jazowsku, ale występują w spisach obidzkich jako właściciele ponad 1200 ha lasów i około 42 ha użytków rolnych. Szerzej zob.: J. Słowik, *Struktura własności i użytkowania gruntów w Obidzy w świetle katastru józefińskiego*, „AŁ” nr 19/2013, s. 160; G. Olszewski, *Jazowsko, dzieje wsi*, Nowy Sącz 2009, s. 137-147.

²⁹ Ciekawostką jest wyjątkowa popularność w Obidzy nazwiska Słowik, po raz pierwszy odnotowanego w Polsce w 1377 roku (za: K. Rymut, *Nazwiska ...* s. 244). Należy ono do bogatego zbioru nazwisk polskich utworzonych od nazw ptaków. Na liście stu najczęstszych w Polsce nazwisk, nazwiska „ptasie” zajmują: 26 miejsce Dudek – 49428 osób, 34 miejsce Wróbel – 44010 osób, 43 miejsce Sikora – 39850 osób. Nazwisko Słowik nosi w Polsce 10615 osób (za: H. Martenka, op. cit. s.47 i 365). Jak powstało to popularne w Obidzy nazwisko? Przedstawimy to – za H. Martenką – na przykładzie nazwiska „Drozd”. „Drozd – rdzennie polskie nazwisko, jest odapelatywne, czyli pochodzące od rzeczownika pospolitego. Jest pewne, że najpierw był ptak, potem nazwisko. Jakaś ptasia cecha albo chociażby miejsce zamieszkania w bliskości gniazdowania drozda stały się przyczyną przeniesienia nazwy na człowieka i w efekcie stało się jego nazwiskiem. Drozd – notowane już w 1239 roku! Za: „Angora”, nr 10/2009, s. 63).

³⁰ Szanowany rzemieślnik, zamięłowany pszczelarz i wybitny stolarz. Prowadził duży warsztat stolarski w którym zdobyło zawód wielu uczniów – terminatorów spośród mieszkańców Obidzy i okolic. Pochodził wraz z żoną ze Śląska.

³¹ Niesławnej pamięci leśniczy, Niemiec sudecki, żonaty z Sądęczanką. Już w latach międzywojennych stał się agentem niemieckiego wywiadu i członkiem V kolumny. W czasie wojny zarządzał majątkiem Aderów i jako agent Gestapo dał się we znaki okolicznej ludności. Zlikwidowany przez AK w 1944 roku. Za: J. Bieniek, *Łącko konspiracją kwitnące*, b.m.w, s. 58-61.

³² Nazwisko popularne w Tyliczu i okolicy skąd prawdopodobnie pochodził leśniczy.

³³ Znany właściciel młyna i tartaku wodnego oraz parowego. Pochodził z Piwnicznej, żona z miejscowości Toporec, gmina Huncowce na Słowacji.

³⁴ Żyd, właściciel obidzkiej karczmy.

1945–1990 kiedy – mimo znacznej migracji stałych mieszkańców – główne zmiany na liście nazwisk są dziełem przybyszy zatrudnionych w szkolnictwie, także leśnictwie oraz nielicznych osiedleńców, najczęściej wżenionych w obidzkie rodziny. Nowe nazwiska to: Bochenek, Burbo, Gromala, Godawski, Hebda, Jastrząb, Kurowski, Kurzawa, Krawiec, Koszut, Mikuła, Migda, Nawrot³⁵, Niezgoda, Pierzga, Paluch³⁶, Płaza³⁷, Ptaszek³⁸, Sowiński, Skorupka³⁹, Leśniak, Śmierciak, Szczygieł, Skinder, Walkosz, Opolski, Zbozień.

Drugi okres to lata dziewięćdziesiąte XX wieku i pierwsze lata XXI wieku. W związku z uwolnieniem swobodnego obrotu ziemią i wyznaczeniem działek budowlanych następuje gwałtowny rozwój budownictwa indywidualnego, często przez osoby spoza Obidzy. To – obok wymienianych poprzednio zjawisk demograficznych – jest główną przyczyną pojawiania się nowych nazwisk, takich jak między innymi: Bielak, Bator, Brzyk, Basiaga, Chłud, Chrupek, Capiński, Ciągło, Fulek, Gabryś, Gomółka, Gieron⁴⁰, Grymek, Jawor, Kaniewski, Kudrawczyk, Kozakiewicz, Kozielski, Niemiec, Niekiel, Nóżka, Olchawa, Podosek, Paszcza, Plata, Płonka, Kotlarz, Rogoś, Sermak, Stępień, Stypuła, Wolski, Wierzbicki, Zaborniak, Zięba, Żeliszewski, Dęboszczyk, Zarabski, Porębski. W ślad za nowymi nazwiskami pojawiają się i nowe wcześniej nie spotykane imiona, żeńskie i męskie, takie jak między innymi: Leszek, Emilian, Wiesław, Eryk, Arkadiusz, Wioleta, Oliwia, Sara, Jowita, Klaudia, Gabriela, Grażyna, Bożena.

Obok nazwiska i imienia do identyfikacji – najczęściej zwyczajowej, miejscowej – używano w Obidzy przydomków i przezwisk (w znaczeniu pozytywnym). Nie doszukano się ich przy nazwiskach najdawniejszych, sprzed XX wieku, kiedy to najczęściej przy nazwisku informowano z jakiego zrębka dana osoba pochodzi. Więcej przydomków i przezwisk jako elementów identyfikacji personalnej zanotowano w drugiej połowie XX wieku. Najczęściej składały się one z imienia i nazwy przysiółka lub osiedla z którego dana osoba pochodzi i dawały, szczególnie starszym mieszkańcom bardzo dokładną identyfikację personalną. Oto przykłady: Puls, Pikasz, Amerykan (wymowa miejscowa – dalej w.m), Wyrwáneł (w.m)⁴¹, Tomek „z Majerza”, Karol „za rzeki”, Marek „od Stefanów”, Bronek „od Wojciechów”, Staszek „od kowala”, Janek „ze starej karczmy”, Kuba „od Jąnowej” (w.m), Maciek „z Chudobówki”, Jasiak „z Popardówki”.

Na podstawie powyższego – z konieczności skrótowego i niepełnego – przeglądu niektórych zagadnień związanych z problematyką nazwisk mieszkańców Obidzy, możemy sformułować następujące wnioski:

³⁵ Długoletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Obidzy.

³⁶ Zasłużony dla obidzkiej oświaty, długoletni dyrektor i budowniczy Szkoły Podstawowej nr 2 i 1 w Obidzy. Szerzej zob.: U. Dara, J. Słowik, Antoni Paluch (1927–2008), „AŁ” nr 13/2010, s. 51–54.

³⁷ Kresowy ziemianin, ożeniony z nauczycielką, Starosądeczanką. Deportowany wraz z rodziną na Syberię, żołnierz I Armii Wojska Polskiego na szlaku do Berlina. Długoletni, wielce szanowany w środowisku leśniczy obidzkiego leśnictwa.

³⁸ Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Obidzy i w Jazowsku, także do emerytury starszy wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu.

³⁹ Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Obidzy, później wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 8 w Nowym Sączu.

⁴⁰ Budowniczy kościoła w Obidzy i pierwszy proboszcz obidzkiej parafii.

⁴¹ Znany obidzki muzyk, skrzypek Wincenty Koza, pochodził z przysiółka „Wyrwaniówka”, stąd jego przydomek pod którym był szeroko znany.

1. Stosunkowo wcześniej – co najmniej od XVII wieku – mieszkańcy Obidzy posiadają własne nazwiska które znamy z dokumentów pisanych ale nie zawsze pewne jest, że powstały lub zostały nadane wcześniej.
2. Nazwiska XVIII-wiecznych mieszkańców Obidzy prawie w 95% są takie jak mieszkańców pozostałych wsi wchodzących w skład dominium jazowskiego. Świadczyć to może o tym, że pierwsi osadnicy i mieszkańcy wywodzili się z najbliższej okolicy.
3. Do najstarszych, niejako historycznych nazwisk noszonych aktualnie przez starych mieszkańców Obidzy należą: Bieryt, Babik, Biel, Dychała, Duda, Groński, Kołodziej, Klimek, Kudłacz, Kozieński⁴², Lizoń, Mróz, Majerski, Maraś, Owsianka, Podobiński, Pomietło, Rzepiel, Słowik, Słowikowski, Szczepaniak, Sopata, Sajdak, Stec, Tomasiak, Warzecha, Wajda, Wyrostek, Wielowski, Wielosik.
4. Z faktu, że ktoś obecnie nosi „historyczne” nazwisko np.: Warzecha, Wielowski, Groński czy Bieryt nie można wyciągać wniosku, że osoba nosząca takie nazwisko w połowie XVIII wieku to praprzodek obecnego. Taki stosunek pokrewieństwa można ustalić tylko na podstawie badań genealogicznych.
5. Wśród nazwisk obidzkich występują prawie wszystkie typy nazwisk. Najliczniejszą grupę nazwisk stanowią odapelatywne, czyli derywowane od wyrazów popularnych.

⁴² KS. z. 497 zawiera informacje z 13 stycznia 1797 roku, że [...] „Stanisław Kozieński z Obidzy, z zarębkę trzechanowego zwanego Stus, czyni swoim sukcesorem (spadkobiercą, dziedzicem J.S) swojego syna Jana Kozieńskiego” [...]Zwierzchność dworska z Jazowska przychyła się do prośby Stanisława zastrzegając, aby sukcesor [...] „powinności dominalne i monarchiczne regularnie odbywał i opłacał, nie zaniedbywał gospodarstwa ale w dobrym stanie go utrzymywał oraz spokojnie i w dobrych cnotach zachowywał się”. Obecnie jednym z bardziej znanych mieszkańców Obidzy jest Bronisław Kozieński, poeta sygnujący swoje wiersze jako „Bronek z Obidzy”, którego prof. dr hab. Bolesław Faron „uważa za najwybitniejszego poetę z naszych okolic” (Szerzej: B. Faron, Piętnaście lat „Almanachu Łąckiego”, „AŁ” nr 31/2019, s. 4.). Jego dziadek Antoni Kozieński i ojciec Eugeniusz Kozieński – których współautor niniejszego szkicu znał osobiście – pochodzą z obidzkiego przysiółka Stus. Z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością możemy sądzić, że rodzina Bronka z Obidzy od co najmniej 200 lat zamieszkuje w Obidzy w jej części (przysiółku) zwanej Stus, a wspomniany Stanisław jest jego praprzodkiem.

Dziewięcisy w Gorcach ciągle rozkwitają

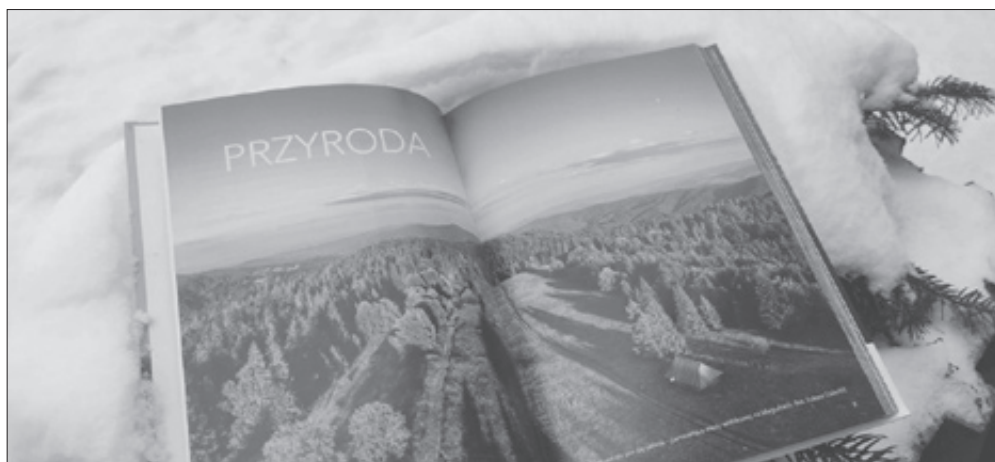
Hej, niewielkie są te góry, a cieszą jakby były skaliste i olbrzymie. Łatwo do nich trafić między wielkimi Tatrami a niewielkim Beskidem Wyspowym, wznoszą się nad rzekami: Dunajcem, Kamienicą Gorczańską, Ochotnicą, zasila je kilkadziesiąt po mniejszych strumieni i potoków.

Kiedyś kwitła w Gorcach gospodarka pasterska, na kośnych górskich łąkach sły-chać było owcze dzwonki. Kiedyś szałasy i koleby pachniały owcami, sianem dymem, mlekiem. Obok były koszary dla owiec. Ale już od wielu dni, nie od przedwczoraj czy wczoraj, w tych małych górach jest bardzo cicho, czasem zagra wiatr, czasem huknie grzmot, czasem zaryczy jelen; są tacy co słyszeli wycie wilka.



I może dlatego troje fotografików: **Lucyna Kozub** z Tylmanowej, **Łukasz Lisiecki** ze studia 630 w Czorsztynie, **Michał Pięta**, twórca niezależny, na ponad 260 fotografiach na 200 stronach albumu *Gorce – przyroda kultura ludzie* ze wstępem Jana Bodziarczyka z tytułem profesora, przyrodnika z rodziny leśników od czterech pokoleń w Tylmanowej nad Dunajcem, przedstawili swoje umiejętności artystyczne. Z archiwów swej twórczości i licznych wędrówek po Gorcach z aparatami wybrali i skomponowali ten album. Ten obraz fotograficzny mówi prawie wszystko o Gorcach, o ich łagodności, bujnej przyrodzie, ostatnich kierdelach i szałasach. Kilkaset obrazów dopowiada o tych górach, jeśli nie wszystko, to na pewno bardzo dokładnie

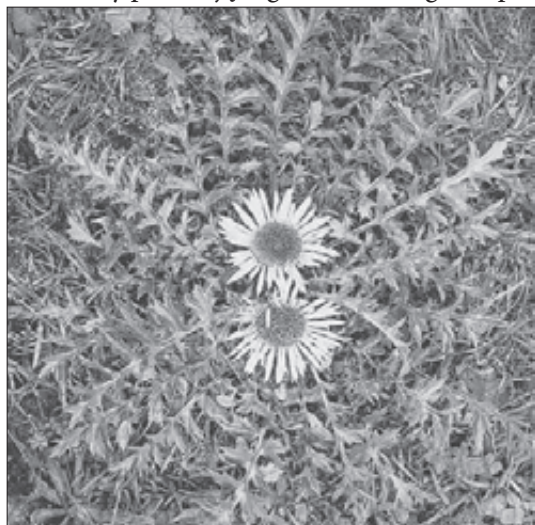




i dużo. I wzbudza chęć do wędrówki, do wyruszenia w gorczański las, na gorczańskie ścieżki i polany, na krótką lub dłuższą wędrówkę po starych gorczańskich tropach. Będzie różnie, dzięki wyznakowanym od ponad stu lat szlakom dla turystów.

Zanim zrobimy pierwsze kroki przez gorczańskie polany i w gorczańskich lasach, wypada popatrzeć na kilkaset portretów bujnej gorczańskiej przyrody, lasów, polan, potoków. Znajdziemy je w albumie fotograficznym *Gorce – przyroda kultura ludzie*. To w istocie nieruchomy film o niewielkim górskim regionie, jego mieszkańcach i o tym, co było i ciągle jest dla nich najważniejsze. O środowisku ich codziennego życia, o starych domowych rzemiosłach i gospodarskich, o twórczości artystycznej – tej na pokaz i takiej tylko osobistej.

Warto spojrzeć na obrazy tego, co najbardziej wartościowe i zachowane jako za-
bytki dawno temu stworzone przez mieszkańców gorczańskich wsi i górskich osiedli. Na obrazy pokazujące gorczańskich górali przy pracy w domu, ogrodzie, własnej dzie-



dzinie. Album tak był pomyślany i tak go stworzyli autorzy – jest obrazem Gorców, jakie dziś trzeba sobie wyobrazić z pomocą licznych fotografii składających się na to wszystko, co w skrócie nazywa się „gorczańskie”, czyli swojskie, niemalże domowe, niepowtarzalne.

Taki projekt powstał w kręgu twórców skupionych w **Wiejskim Ośrodku Kultury w Tylmanowej**. To wieś swojskie „podwójna”, rozłożona na dwóch brzegach Dunajca, na łagodnych stokach opadających z gorczańskiej strony od Turbacza, Lu-

bania i Makowicy, a od strony beskidzko-sądeckiej od Błyszcz, Prehyby i Jaworzyny. U podnóża masywu jest starodawne miasto królewskie Krościenko nad Dunajcem, nieco dalej niepowtarzalne Pieniny, a w pobliżu sławny Zielony Przełom Dunajca w Tylmanowej–Kłodnem. Album ukazał się w nakładzie zaledwie 2 tys. egzemplarzy jako element Gorczańskiej Kampanii Promocyjnej,

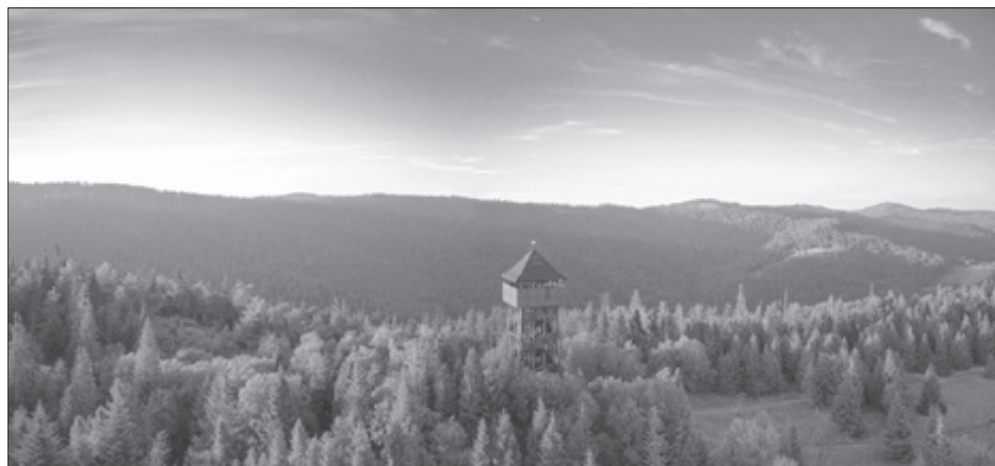
Istotą wydawnictwa jest stworzone dla kampanii hasło *My, górale i nasza tożsamość – sentymentalna podróż do przeszłości*. Bez obrazu o popełnienie dużego błędu należy stwierdzić, że niemal każda z wypełniających album fotografii to dowody tej tożsamości, a często również odkrycie nieznanego nurtu życia „w rytmie natury” dawnych i współczesnych mieszkańców ponad **pięćdziesięciu tylmanowskich osiedli**. Niestety, na polanach gorczańskich coraz rzadziej słyszy się owcze dzwonki i śpiew podczas koszenia gorczańskich zarastających samosiewnie łąk.

Ale jak zobaczymy na str. 192-193 tych co potrafią rozweselić, podać nutę do śpiewu. wykrzeszą rytm do tańca, to wiadomo – *góralsko muzyka nigdy nie zaginie, ani na wirsycku ani na dolinie*. Mieszkańcy gorczańskich wsi, takich jak choćby Tylmanowa, żyją jeszcze zgodnie z rytmem natury, pór roku, codziennych zajęć gospodarskich w dni powszednie i świąteczne. A jest ich, jak wiadomo, wystarczająco dużo, by nie tylko świętować, ale i mozolić się w codzienności.

Gorce w tym albumie są jak barwny film, który wywołuje nastrój osobliwy, swoisty tylko dla tych małych gór. Stare porzekadło *w góry, w góry miły bracie / tam przygoda czeka na cię* działa na wyobraźnię, którą ożywiają setki fotografii i zachęcają do wyruszenia „po przygodę i radość” właśnie w te niewielkie i ciche Gorce.

GORCE przyroda kultura ludzie – album fotograficzny, autorzy: Lucyna Kozub, Łukasz Lisiecki, Michał Piętaś, wstęp prof. nadzw. dr hab. inż. Jan Bodziarczyk, wydawca Wiejski Ośrodek Kultury w Tylmanowej, 2020, s. 200

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej dla wsparcia rozwoju lokalnego w ramach Strategii Rozwoju Lokalnego dla Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Gorce – Pieniny” oraz Gorczańskiej Kampanii Ekologicznej w Rytmie Natury.



Władysław „Walter” Giba z Zagorzyna

Władysław Giba, pseudonim partyzancki „Walter”, urodził się 20 lipca 1925 roku w Zagorzynie.

Pracował w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu, (Ostbahn – Ausbesserungswerk Neu Sandez, w latach okupacji 1939-1945, nosiły taką niemiecką nazwę).

W czasie okupacji Władysław Giba „Walter” walczył w podziemiu, był partyzantem BCh, drużyny „Sępa” – kpr. Władysława Łagosza. „Sęp” urodził się 9 stycznia 1916 roku w Łososinie Dolnej. Drużyna „Sępa” i partyzanci z AK, współpracowali i działali na terenie gminy Łososina Dolna. W 1944 roku, po scaleniu BCH i AK, w jedno dowództwo AK, Władysław Giba został żołnierzem AK i brał udział w Akcji „Burza”. „Sęp” skłaniał się do współpracy i łączności z 1. Pułkiem Strzelców Podhalańskich AK, którzy działali w okolicach Nowego Sącza i Łącka. „Sęp” ukończył podoficerską szkołę Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, w 1939 roku. Drużyna „Sępa”, Władysława Łagosza, prowadziła działalność partyzancką do końca okupacji na terenie Łososiny Dolnej.

Po wojnie Władysław Giba był poszukiwany przez UB, za działalność w AK podczas okupacji, został schwytyany i uwięziony w budynku, w którym mieściła się siedziba MO i UB, w Łącku. Udało mu się uciec, skacząc z okna, poszedł do lasu, ukrywał się. W 1948 roku, mając 23 lata, pod stosem węgla na barce, udało mu się dopłynąć do wolnego świata, do Holandii. Pracował w Australii, Indiach i wreszcie osiadł w USA.

W Stanach Zjednoczonych pracował na Uniwersytecie Berkeley, w zespole Lawrence Berkeley National Laboratory, zawsze interesowała go technika i historia. Za Polską i górami tęsknił do końca, pragnął wrócić do wolnej Polski, niestety śmierć przekraśliła te plany, zmarł 16 marca 2016 roku, prochy, sprowadzone do Polski 25.VII.2017 roku spoczęły na cmentarzu w Szczawie.

Za swoje zasługi Władysław Giba odznaczony był Orderem Męczeństwa i Zwycięstwa dla Represjonowanych od 1939 do 1989 za Polskę Wolną i Sprawiedliwą, Orderem Przelanej Krwi za Ojczyznę, Krzyżem Walki o Niepodległość z Mieczami, Krzyżem Więźnia Politycznego, Krzyżem Niezlomnych, Kombatanckim Krzyżem Zasługi, Odznaką Pamiątkową Akcji „Burza”.

W Szczawie pod szczytami Wielkiego Wierchu, podczas okupacji, znajdowała się Główna Kwatera 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, obecnie jest to Muzeum 1.PSPAK, a każdego roku w sierpniu odbywa się Odpust Partyzancki.

Rodzina Gibów z Zagorzyna

Matka Władysława Giby, Apolonia (14.II.1898-20.XI.1956), z domu Kulig, pochodziła z Zabrzeży. Apolonia była jednym z sześciorga dzieci Franciszka Kuliga

(ur. 5.X.1844 r., syn Jana i Marianny z domu Janczura) i Katarzyny (z domu Kwit). Oprócz Apolonii Franciszek i Katarzyna mają jeszcze dzieci: Stanisława (2.V.1896-10.IV.1952), Apolonię (14.II.1898-20.XI.1956), Józefa (4.VII.1904-22.X.1957), Rozalię (5.IX.1909-29.V.1978), Michała (10.IX.1912-22.II.1989) i Agatę (21.XII.1914-22.VI.1981)(Kuligi).

Za sprawą małżeństwa córki Franciszka i Katarzyny Kulig, Apolonii z Antonim Giba, w Zagorzynie rozrasta się ród Gibów.

Apolonia Kulig 14.I.1898 – 9.XI.1956, córka Franciszka i Katarzyny, wyszła za mąż za wdowca Antoniego Gibę, urodzonego w Zagorzynie 8.X.1876 zm. 21.X.1944, i wraz z mężem zamieszkała w Zagorzynie. Z pierwszego małżeństwa Antoniego i Rozali z domu Kłag, urodzili się: Rozalia, Zofia, Antoni, Anna i Maria. Z drugiego małżeństwa Antoni i Apolonia Giba mieli siedmioro dzieci:

Stanisław	23.II.1924 – 5.V.2009
Władysław	20.VII.1925 – 16.III.2016
Michał	28.VI.1928 – 23.V.2012
Józef	9.IV.1930 – 29.XI.2002
Franciszek	22.V.1934 – 11.X.2008
Roman	13.IX.1935 – 12.IV.1996
Władysława	10.VIII.1937 – 30.V.2008

Stanisław, Michał, Franciszek i Władysława pozostali w gospodarstwie, na roli.

Roman studiował elektronikę, a Józef budownictwo na Politechnice Wrocławskiej.

Antoni Giba, senior, grał na skrzypcach, synowie w orkiestrze dętej utworzonej w 1947 roku przez Tadeusza Moryto, przy OSP w Czerńcu.

Był dobrym gospodarzem, przez pewien czas był wójtem gminy Zagorzyn, o czym świadczy wyciąg z Księgi Uchwał Rady gminnej, gminy Zagorzyn z 1872 roku. We wspomnieniach Antoniego Wnęka z Zagorzyna, które ukazały się w Almanachu Łąckim 33/2020, na str.176, znajdziemy informację, że w wykazie z 1870 roku, Antoni Giba był zagrodnikiem i miał dom pod nr. 30.*

Stanisław, Michał, Franciszek i Roman ożenili się z czterema siostrami z domu Huza, z Zabrzeży.

Stanisław z Zofią, Michał z Marią, Franciszek z Józefą i wzięli ślub jednego dnia, 26.X.1957 roku, a Roman z Hanną 26.XII.1965 r.

Źródła:

1. Wyciąg z Księgi Uchwał Rady Gminy Zagorzyn.
2. „Krótka dokumentacja z działalności partyzanckiej drużyny kpr. Łagosz Władysława ps.”Sęp”. BCH i AK Łososina D., spisał Józef Grecki w 1992.
3. Wykaz zasług i odznaczeń Władysława”Waltera” Giby, sporadziła żona Anna Giba.
4. Dokumenty i zdjęcia przesłane przez Romana Michała Kuliga.
5. Wywiad ze Stefanem Giba z Zagorzyna (syn Stanisława 1024–2009).

* Poszukując informacji o rodzinie Gibów, znalazłam w książce Antoniego Kurzeji *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu* Brody 1910, na str. 39, informację, że komisarzem w Zaborowie był Maciej Gibowski. Zdarzało się, że zmieniano nazwiska np. Jan Myjak (1849-1927), z Zagorzyna, twórca ludowy, poeta, zmienił nazwisko w 1900 roku na Myjkowski. O tym zapomnianym poecie Ziemi Łąckiej, artykuł Jana Wnęka ukazał się w Almanachu Łąckim, nr. 9/2008 str. 32-44.

Maciej Giba zmienił nazwisko na Gibowski przed ślubem ze szlachcianką.

Przejrzałam także artykuł Grzegorza Olszewskiego *Cmentarze choleryczne w gminie Łącko*, który ukazał się w numerze 11/2009, str. 107-139, i w *Liber mortuorum* dla Zagorzyna, wśród 36 nazwisk ludzi zmarłych w czasie epidemii cholery w 1873 r., znalazłam nazwisko Giba.

Pod nr. 9. Marianna (córka Stanisława Giby i Marianny, z domu Myjak), zm. 10 lipca, lat 1 i 1/2, nr. domu 30.

Pod nr. 10. Stanisław Giba, zm. 10 lipca, lat 32 nr. domu 30.

Nie znalazłam nazwiska Kulig wśród 48 osób w *Liber mortuorum* dla Zabrzeży, które zmarły podczas epidemii cholery w 1873 roku

W Almanachu Łąckim nr. 16/2012, w artykule Juliana Dybca *Z Ziemi Łąckiej w świat. Edukacyjna historia młodzieży gminy Łącko*, na str. 94, w wykazie *Studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szkoły Sztuk Pięknych (ASP)* znajduje się nazwisko Giba Maciej ur. 1863 lub 1865 w Zagorzynie, Wydz. Teologiczny 1887/88, Wydz. Pr. 1888/89. Według przekazów rodzinnych Romana Michała Kuliga, był to brat Antoniego Giby seniora.

- Roman Michał Kulig jest synem Stanisława i Reginy Kulig, i wnukiem Franciszka i Katarzyny Kulig, mieszka we Wrocławiu.
- W 2006 roku, Stanisław Giba (1924-2009) z Zagorzyna, przekazał zrobione przez ojca Antoniego Gibę sprzęty, do Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, w tym m.in. przyrząd do robienia powrozów, kołowrotek, przysiadki, motowidło.



Antoni Giba

Rozalia

z domu Klag



Antoni Giba - ojciec

Rozalia Anna
Zofia Maria
Antoni



Zofia i Rozalia



Antoni Giba - syn



Rodzina Antoniego i Rozalii Gibów



Antoni Giba



Apolonia Giba
z domu Kulig



Stanisław



Władysław



Michał



Józef z żoną Marią



Franciszek



Roman



Władysława



Apolonia i Antoni Giba z córką Władysławą



Maciej Gibowski - brat
Antoniego Giby seniora



Jan Giba - brat
Antoniego Giby seniora



Stanisław Giba - brat
Antoniego Giby seniora



Stary dom rodzinny

Krótkie dokumentacja działalności partyzanckiej
drużyny kpr ŁĄGOSZ WŁADYSŁAWA, ps. „Sęp” B.Ch. i A.K. Łososina D.

Ranny na froncie, obronnej wojny 1939 r. i po wyleczeniu się, otrzymał polecenie zorganizowania drużyny od gminnej Trójki Batalionów Chłopek, PAMEŁ KOSAKOWSKI/dowódca/, ps. „Szpak”, zastępcy: Olechawa Stanisław, ps. „Tegoberski”, i Stanisław Sieradski, ps. „Dąb”, a bezpośrednim dowódcą „Sępa” był ALEXANDER SIERRANKI, ps. „Sierp”/plutonowy/. Właściwym dowódcą plutonu był STANISŁAW SRO-NEK, ps. „Marcin”/AK/, który podpisywał polecenia, czy też ulotki.

Na terenie gminy Łososina Dolna była ściśnięta współpraca wszystkich grup partyzanckich, służył jeden cel: przywrócenie Niepodległości Polski, tak że 4 kwietnia 1944 r. nastąpiło scalenie BCH z AK, pod jedno dowództwo AK, placówki o kryptonimie „D o l i n a”, której komendantem był Stefan Bednarek, ps. „Mściśław”. Jednakże „Sęp” skłaniał się więcej do łączności z I Pułkiem Strzelców Podhalańskich, ponieważ taką szkołą podoficerską kończył w 1939 r. w Nowym Sączu. Później - dla tajemniczej konspiracji, po tragedii rodziny Bednareków.

„Sęp” składał przysięgę w 1940 r. przed Kmieciak Józefem z B.Ch., a drugi raz przed Jankiewicz Janem, ps. „Kamień-Kamyk” s. A.K., który był szefem podziemia. Personalia: Ł a g o s z Władysław, ur. 9 stycznia 1916 w Łososina Dolna, s. Mar- cina i Ludwiki z d. Seruga; - zam. Kościelawice 21, -55°120 Oborniki śl./Wrocław.

D z i a ł a n o ś ć :- 1. Kolportaż i naklejanie ulotek, ostrzeżeń i komunikatów podziemia. 2. Wszaczenie słowni mleka w Witowicach i Łososinie Dolnej. 3. Sabotaż w zaprzęgu wodnej - Rozów. 4. Przeprowadzki różnych grup partyzan- tów i spadochroniarzy, szczególnie do przewozu na Dunajcu u Lupy, gdzie raz była groźna potyczka z patrolami niemieckimi. 5. Wystraszanie 2-óch Niemców, którzy przy- szli na łączność z konfidentką Olszewską z Witowic. 6. Trafikrotne udaremnienie łapanek na roboty do Miesiec, przy Kościele w Jakubkowicach. 7. Ślikowanie posterunku Własowców w domu rodziny Stanisławczyków w Łososinie Dolnej z Wojs- kami partyzantami z Ujanowic. 8. Spowodowanie przesmaru tam i z powrotem ok. 300 ludzi w Łososinie Dolnej, ze śpiewem patriotycznych piosenek, a przez to pokaza- nie siły, bo Niemcy chcieli to widzieć - Jednakże z naszej strony było to nie- roztropne. 9. Wystraszanie nastrochodowej kolumny najjeżdżającej na Kamyk, a była informacja od granatowego policjanta, szaw. K r z g ś i i drugiego mł. o zamiarach pacyfikacji wsi Kamyk. 10. Frowokacje, ażeby Niemcy często strzelali, a przez to niszczyli amunicję i ażeby nie czuli się pewnie w Łososinie Dolnej. 11. Udział w koncentracjach zespolonych sił w opanowaniu sapy Rozów, ale odbywano. Drużyna ma na koncie, jeszcze inne akcje zbrojne, ale nie ma potrzeby wyjawia

Spis drużyny „Sępa” - kpr Łągosz Władysław a : 2. Bednarek Tadeusz „Bugański”, posiadał legity. ZBoWiD z tyt. AK. 3. Filipczak Edmund. 4. Zenon. 5. Wacław/trzeci bracia wysiedleni z Łodzi/. 6. Głeba Władysław z Łąki, kol. Józefa Grecki, razem pracowali na OSBAHie w Nowym Sączu. 7. Grecki Józef, dalszarki-śruba”, posiada legity. ze ZBoWiD z 1988 r. z pieczęcią „NIEZREKESZONY” - obecnie w Niepodległej Polnie. 8. Gwóźdź Tadeusz „Ogród”. 9. Hajduk Józef ze Sadowej. 10. Kmieciak Jadwiga „Wisienka”. 11. Kmieciak Jan z Łąkosnego. 12. Kocot Jan z Michalczowej. 13. Kulig Jan z Michalczowej. 14. Kuźma Jan „świk”. 15. Kuźma Stanisław „wik” z Sadowej. 16. Leśniak Stanisław z Łąkosnego. 17. Olechawa Jan „młota”. 18. Orzeł Piotr „orzełek”. 19. Prusak Jan „staw” z Łąkosnego. 20. Prusak Piotr „rolak” - zastępca Sępa. 21. Raczek Józef „ziutek”. 22. Stowiński Władysław „śłowik”. 23. Studziński Jan ze Sadowej. 24. Studziński Józef z Łąkosnego. 25. Studziński Stefan z Doliny. 26. Wolak Ludwika „doprowadzka” z Wronowic. 27. Majej Jan „Majejówka”. Byli też inni niezaprzysiężeni.

Spisał 21 października 1992 r. w Chróście - Ks. Józef Grecki, aktualnie kapłan diecezji, nowopowstałej w Kaliszu. - a upoważnienia dowódcy, byłej drużyny B.Ch. i później A.K., kpr Władysława „Sępa” - Łągosz.

Ks. Józef Grecki 71

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY
ARMII KRAJOWEJ
ODDZIAŁ KRAKOWSKI
ul. Rydygiera 22
KRAKÓW

Dla miłośników wędrówek po Gorcach. Z Ochotnicy na Lubań i... do Łącka

Podczas pobytu w gościnnej Tylmanowej, po sąsiedzku wobec Łącka, zostałem obdarowany cennym wydawnictwem. To bardzo starannie wydany, wielobarwny i na dokładkę z przejrzystą mapą **Informator turystyczny gminy Ochotnica Dolna** po polsku (jest też wersja angielska).

Rzadko zdarza się niewielkie wydawnictwo z tak bogatą treścią i jednocześnie poręczne w użyciu, m.in. podczas wędrówek po Gorcach czy Beskidzie Wyspowym, a nawet Pieninach, i części Spisza. Poznawanie jego atrakcyjnej i przejrzystej treści ułatwiają: ponad 70 barwnych ilustracji, 4 niewielkie mapy szlaków, 4 panoramy widokowe z wież o wys. 20,7 m oraz przejrzysta mapa turystyczna w skali 1:40 000 jako wkładka. Cieszy bogactwo informacji dla amatorów wędrówek pieszych, rowerowych lub narciarskich szlakami prowadzącymi z Ochotnicy Dolnej oraz z innych sąsiedzkich węzłów szlaków turystycznych wytyczonych w Gorcach.

Treść *Informatora turystycznego gminy Ochotnica Dolna* zawarta jest w kilku rozdziałach, m.in. *Opis miejscowości w gminie, Grupy etnograficzne i folklor, Zabytki gmi-*



ny, *Walory turystyczne i rekreacyjne, Szlak kultury wołoskiej* (opis objaśniający) oraz specyficzny twór – projekt nazwany dość dziwnie – *Enklawa aktywnego wypoczynku w sercu Górców*. Innymi słowy, jest to opis szlaków o różnym stopniu trudności (co zaznaczono w tekście) turystyki pieszej, rowerowej i narciarskiej, wytyczonych na obszarze gminy.

Integralną częścią *Informatora turystycznego gminy Ochotnica Dolna* są dane niezbędne każdemu, kto chce poznać i bezpiecznie przewędrować ten fragment Górców: wykazy telefonów alarmowych (bez numeru 601 100 300 do GOPR-u, podano bowiem tylko nr alarmowy 985), praktyczne informacje o urzędach w gminie, stacjach ratunkowych Grupy Podhalańskiej GOPR, ośrodkach zdrowia, aptekach, urzędach pocztowych, bibliotekach, szkołach, klubach sportowych, parafiach, gastronomii (bardzo nieliczne), oraz o bazie noclegowej: 51 kwater, pensjonatów, pokoi gościnnych, a wśród nich dwie studenckie bazy namiotowe, pod szczytami Lubania i Gorca, oraz Schronisko Młodzieżowe w Ochotnicy Górnej „Ustrzyk”. Użytkowe informacje krajoznawcze uzupełnia w końcowej części *Informatora turystycznego gminy Ochotnica Dolna* wykaz dwudziestu miejsc, które „warto zobaczyć” w tej gminie oraz pięciu obiektów w sąsiednich gminach: Rabka, Krościenko n/Dunajcem, Szczawnica, Czorsztyn i Łapsze Niżne. Szkoda, że autorzy nie wspomnieli o jednej z wielu starych kapliczek, stojącej od roku 1885 w granicach tylmanowskiego osiedla Hardopadły przy drodze wojewódzkiej nr 969.

Niestety, część treści informacyjnej ma jeszcze kilka braków o dość istotnym znaczeniu dla turysty i krajoznawcy wędrującego w nieznanym terenie. W rozdziale *Informator turystyczny* w punkcie *Ochrona zdrowia* brakuje kontaktu do nowoczesnego Ośrodka Zdrowia w Tylmanowej, tel. 18 262 50 26 oraz Apteki Malina, tel. 661 451 545, położonych przy ruchliwej drodze wojewódzkiej nr 969 do Krościenka n/Dunajcem i Nowego Sącza, z dużym parkingiem (przychodnia i gabinety rehabilitacyjne) w osiedlu Bliszczce. Warto dodać, że ten ośrodek zbudowano w latach 2016–2018 w miejscu dawnej agronomówki z 1965 r. i lokalnej XIX-wiecznej huty żelaza należącej do rodziny Berskich, dziedziców tylmanowskich z rodowym dworem z roku 1840 w Tylmanowej. Taternik Jerzy Berski (1924–1996) zmarł w wieku 72 lat i spoczywa na cmentarzu parafialnym w Tylmanowej.

Wśród informacji o Gminnej Bibliotece Publicznej w Ochotnicy Dolnej brakuje wzmianki o jej filii w Tylmanowej w osiedlu Kozielce, tel. 696 213 504. Sąsiaduje ona z zabytkowym kościołem z roku 1756 pw. św. Mikołaja i nowym pw. Miłosierdzia Bożego z 2000 r. z obszernym parkingiem; kontakt w tą placówką możliwy jest też przez Internet, adres e-mail: gbp.filiatymanowa@op.pl. Ciekawostką o znaczeniu ponadlokalnym jest to, że biblioteka mieści się w Wiejskim Ośrodku Kultury zlokalizowanym w dawnej szkole podstawowej, w której w latach 1927–1932 nauczycielami byli Weronika i Józef Tischnerowie, rodzice sławnego potem kapłana i filozofa. W Tylmanowej Józef Tischner poznał Dunajec, jako dorosły często wspominał i uznawał tę wieś za swoją pierwszą małą ojczyznę, dreptał po jej drózkach i osiedlach do trzeciego roku życia.

Ponadto wypada przy okazji wspomnieć, że Ochotnica obchodziła w 2018 r. jubileusz 600-lecia założenia w 1416 r. W tym samym czasie świętowała 680-lecie Tylmanowa, która powstała w 1336 r. Zaistniała nad Dunajcem za przyczyną sądeckiej św. Kingi i zasadzcy Tylmana. Kolejne ciekawostki, to zapisana w dokumencie lokacyjnym Ochotnicy z lat 1413–1416 najstarsza wzmianka o produkcji sera, znanego jako oscypek, nieprawidłowo przypisanego jako atrakcja kulinarna Skalnego Podhala. Pominęli autorzy *Informatora turystycznego gminy Ochotnica Dolna* wstydlive tradycje zbójnickie Tylmanowej i okolic. W historię tej wsi wpisani są liczni zbójnicy. Byli to m.in. Bartłomiej Paluch, Jan Łazarczyk, Marcin Bródka, Tomasz Baculok, Jakub Łobaniak, Józef Kowalczyk, Jakub i Szymon Gabrysiak, Wojciech Osczczędzak, Bartłomiej Michalczyk. Wspomniany Łazarczyk ujęty został na Węgrzech stracony w 1736 roku; warto wspomnieć tekst: *Pójdźmy chłopcy kraść i zbijać / bo nie mamy za co pijać, / ej bo się nam zacyna bucyna rozwijać...*

Na szczególną uwagę użytkowników *Informatora turystycznego gminy Ochotnica Dolna* zasługuje wspomniana mapa turystyczna, obejmująca m.in. teren Gorczańskiego Parku Narodowego i Popradzkiego Parku Krajobrazowego (znaczne ich części leżą w granicach gminy Ochotnica Dolna), Jeziora Czorsztyńskiego, a ponadto fragment Pienińskiego Parku Narodowego. Kwadrat tej mapy ograniczają Turbacz, Łopuszna, Niedzica, Szczawnica, Łącko, Kamienica. Stronę informacyjną uzupełniają cztery panoramy widokowe oglądane z wież obserwacyjnych powstałych w ramach realizacji projektu pn. *Enklawa aktywnego wypoczynku w sercu Gorców – szlaki turystyki rowerowej, pieszej i narciarskiej w gminie Ochotnica Dolna*, zbudowane w latach 2014–2015 na szczytach: Gorca (1228 m n.p.m.), Lubania (1211 m n.p.m.), Magurek (828 m n.p.m.) i Koziarza (943 m n.p.m) wyposażone w opisy zdjęć panoramicznych oraz kamery, które umożliwiają przekazywanie obrazu na stronę internetową gminy Ochotnica Dolna.

Według tej mapy łatwiej będzie wędrującym trafić także do stolicy Krainy Kwitnących Jabłoni, na odkryte niedawno przez archeologów starodawne budowle w Maszkowicach, do licznych zabytków starego Sącza, jak również do Gorczańskiego Ośrodka Historii Turystyki Górskiej na Turbaczu obok schroniska (1310 m n.p.m.), do zespołu parkowo–pałacowego z XIX w. w Kamienicy oraz do unikatowego prywatnego gorczańskiego górskiego skansenu Barbary i Jerzego Muletów na Polanie Studzionki nad Ochotnicą. Zwiedzający samochodem powinni zwrócić uwagę na drogę łączącą Ochotnicę Dolną przez Przełęcz Knurowską z Knurowem. Droga jest zabytkiem wojskowej sztuki inżynierskiej i budownictwa drogowego z początków XIX w., dla kierowców może być trudną próbą umiejętności jazdy w terenie górskim, a dla krajoznawców – trasą o wybitnych walorach widokowych.

Gmina Łącko w czołówce pozyskiwania środków zewnętrznych

W 2020 roku po raz kolejny Gmina Łącko znalazła się na podium wśród gmin powiatu nowosądeckiego pod względem realizacji projektów finansowanych ze środków unijnych.

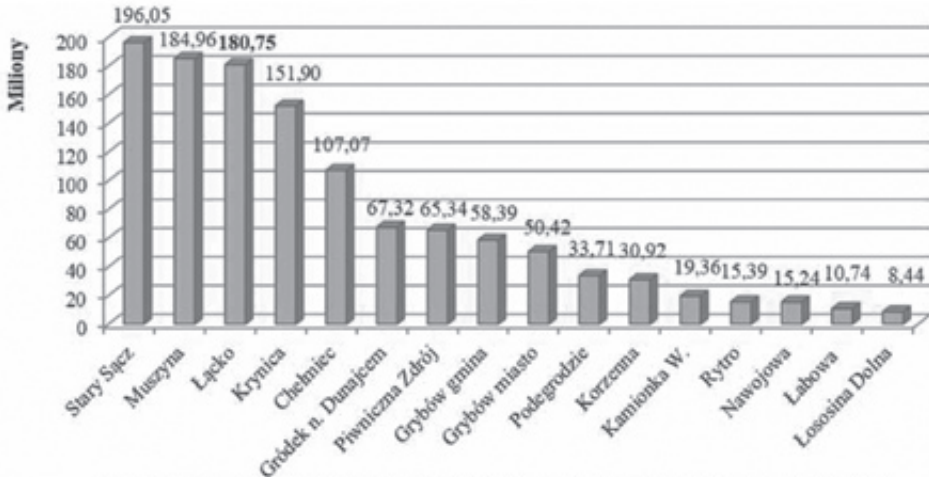
Z końcem listopada br. Serwis Samorządowy PAP, powołując się na dane Głównego Urzędu Statystycznego opublikował ranking gmin pod względem wartości realizowanych projektów unijnych we wszystkich gminach w Polsce.

Miło nam poinformować, że na 2 477 gmin ujętych w zestawieniu Gmi-

na Łącko uplasowała się na 271 miejscu, co w skali powiatu nowosądeckiego daje trzecią lokatę. Dane na koniec czerwca 2020 r. wskazują, że w perspektywie finansowej 2014-2020 łączna wartość projektów unijnych realizowanych w naszej gminie wyniosła 180 746 024,31 zł.

W tym miejscu zaznaczyć należy, że zestawienie to przedstawia wartość środków unijnych, które zostały przyznane wszystkim jednostkom i podmiotom działającym na terenie danej gminy czy miasta.

Być może beneficjentem tak dużych kwot środków unijnych Gmina Łącko miała możliwość prowadzenia aż 30 różnych projektów, które realizowane były w latach 2019-2020; liczba ta uwzględnia zarówno zakończone jak i niedawno rozpoczęte projekty. Pozwalają one na czerpanie środków zewnętrznych na zadania z praktycznie każdej dziedziny życia, począwszy od edukacji, sportu i kultury poprzez ochronę środowiska i bezpieczeństwo aż do dużych projektów inwestycyjnych.

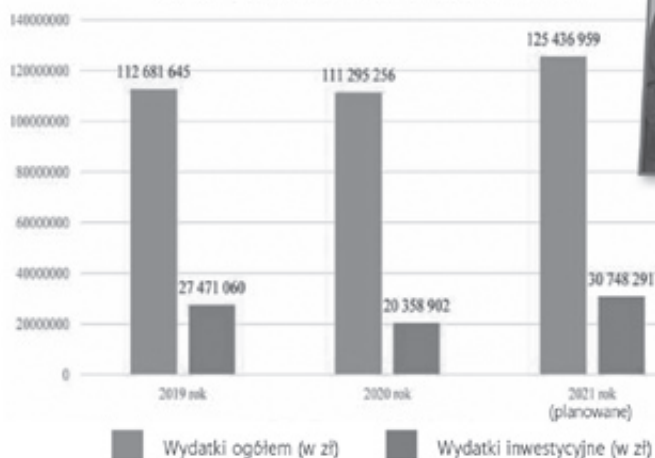


Wartość projektów unijnych realizowanych w gminach od początku perspektywy finansowej 2014-2020 w mln zł (stan na 30.06.2020 r.)

WYKAZ PROGRAMÓW I PROJEKTÓW REALIZOWANYCH Z UDZIAŁEM ŚRODKÓW ZEWNĘTRZNYCH W LATACH 2019-2021

Nazwa projektu	Całkowita wartość projektu
Regionalny Program Operacyjny Województwa Małopolskiego na lata 2014-2020	
Nowa jakość edukacji przedszkolnej w m. Jazowsko	1 127 853,00 zł
Nowoczesne kształcenie ogólne w Gminie Łącko	3 464 691,41 zł
„Szkoły na 6” w Gminie Łącko	4 045 901,61 zł
Aktywizacja społeczno-zawodowa osób zagrożonych wykluczeniem społecznym w Gminie Łącko	1 259 578,00 zł
„Razem do celu”	1 554 061,44 zł
Utworzenie placówki wsparcia dzielnego dla dzieci i młodzieży z terenu Gminy Łącko	482 438,00 zł
Przebudowa oczyszczalni ścieków w m. Łącko oraz budowa kanalizacji sanitarnej w Zabrzeży	24 800 959,00 zł
Budowa sieci kanalizacji sanitarnej wraz z oczyszczalnią ścieków oraz sieci wodociągowej rozdzielczej dla wsi Kadca	17 225 275,65 zł
Budowa Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych w Gminie Łącko	1 248 854,97 zł
Budowa Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych w miejscowości Jazowsko	1 941 433,90 zł
Poprawa jakości powietrza poprzez wymianę źródeł ciepła w gospodarstwach domowych na terenie Gminy Łącko (paleł)	917 730,00 zł
Poprawa jakości powietrza poprzez wymianę źródeł ciepła w gospodarstwach domowych na terenie Gminy Łącko (elekogroszek)	917 730,00 zł
Budowa Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej w Łącku	25 209 788,90 zł
Poprawa infrastruktury kultury oraz rozwój tożsamości regionalnej i zachowanie dziedzictwa kulturowego Ziemi Łąckiej	932 374,32 zł
Realizacja projektu Centra Aktywnego Wypoczynku, w tym trasy biegowe i biegowo-rowerowe	2 099 239,41 zł
Program LIFE- program działań na rzecz środowiska i klimatu (2014–2020)	
Wdrażanie programu ochrony powietrza „Małopolska w zdrowej atmosferze” – Poprawa jakości powietrza (Ekodoradca)	638 889,47 zł
Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020	
Zakup wyposażenia dla potrzeb udostępniania dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego Gminy Łącko	61 495,00 zł
Budowa Wieży Widokowej na Górze Modryń w miejscowości Wola Kosnowa	731 000,00 zł
Budowa kanalizacji sanitarnej w m. Wola Kosnowa i Wola Piskulina	5 130 740,00 zł
Budowa chodnika dla pieszych wraz z oświetleniem ulicznym w ciągu drogi DW 968 w miejscowości Zabrzeż	798 545,00 zł
Oznakowanie nazw przysiółków w Gminie Łącko	189 966,40 zł
UMWM – MAŁOPOLSKIE REMIZY 2019–2020	
Remont budyńku remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Zarzeczcu	59 050,00 zł
Wymiana pokrycia dachowego z częścią wymienną więźby dachowej (OSP Łącko)	45 500,00 zł
UMWM – KAPLICZKI MAŁOPOLSKI 2019–2020	
Prace rekonstrukcyjno-konserwatorskie kapliczki przydrożnej w Kiczni	12 054,00 zł
Odbudowa kapliczki przydrożnej w Maszkowicach	12 238,50 zł
Prace rekonstrukcyjno-konserwatorskie dachu kapliczki w Łącku	34 433,85 zł
UMWM – Małopolska infrastruktura rekreacyjno-sportowa – MIRS	
Modernizacja boiska sportowego przy Szkole Podstawowej w Zabrzeży	119 373,42 zł
Modernizacja boiska sportowego przy Szkole Podstawowej w Kiczni	120 375,12 zł
Ministerstwo Sportu i Turystyki – Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej	
Modernizacja 2 boisk wielofunkcyjnych przy Szkołach Podstawowych w Okłży i Szczereżu	992 887,89 zł
Ministerstwo Sprawiedliwości – Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej (wsparcie OSP)	
Nabywanie wyposażenia i urządzeń ratownictwa, niezbędnych do udzielenia pomocy poszkodowanym bezpośrednio na miejscu popełnienia przestępstwa	100 050,02 zł

Wydatki Gminy Łącko w latach 2019–2021



PLANOWANE WYDATKI INWESTYCYJNE
na 2021 rok
w wysokości 30 748 291 zł



• Wydatki bieżące
• Wydatki na inwestycje

ŁĄCZNA WARTOŚĆ PROJEKTÓW REALIZOWANYCH W LATACH 2019–2021 (w zł)

	SUMA	WYDATKI NIENWESTYCYJNE	WYDATKI INWESTYCYJNE
Wydatki na projekty poniesione w roku 2019	22 162 214,20	1 546 250,37	20 615 963,83
Wartość dofinansowania pozyskanego z UE	15 764 470,02	1 237 267,66	14 527 202,36
Wartość dofinansowania ze środków krajowych	265 505,25	49 206,96	216 298,29
Wartość udziału środków Gminy	6 132 238,93	259 775,75	5 872 463,18
Wydatki na projekty poniesione w roku 2020	13 088 259,97	2 416 208,66	10 672 051,31
Wartość dofinansowania pozyskanego z UE	7 112 092,26	2 094 571,55	5 017 520,71
Wartość dofinansowania ze środków krajowych	967 605,22	70 019,71	897 585,51
Wartość udziału środków Gminy	5 008 562,49	251 617,40	4 756 945,09
Wydatki na projekty planowane na rok 2021	29 679 273,97	3 865 742,00	25 813 531,97
Wartość dofinansowania pozyskanego z UE	15 690 159,91	3 388 036,97	12 302 122,94
Wartość dofinansowania ze środków krajowych	759 913,60	223 137,26	536 776,34

Drogi gminne

Sieć dróg i stan ich nawierzchni to wciąż przedmiot największej liczby wniosków i zastrzeżeń naszych mieszkańców. Gmina Łącko zarządza 592 drogami gminnymi, których łączna długość to 460 km. Tworzą one rozległy i trudny do utrzymania układ komunikacyjny obejmujący 16 miejscowości. Co roku powstają kolejne kilometry nowych nawierzchni na istniejących drogach zlokalizowanych zarówno w centrach miejscowości, jak i na obrzeżach; powstają również zupełnie nowe odcinki. Skutecznie sięgamy po środki zewnętrzne, np. z rezerwy celowej budżetu państwa czy też z Funduszu Dróg Samorządowych. Trzeba jednak pamiętać, że w przypadku większości naszych dróg jesteśmy zdani tylko na środki własne, gdyż uzyskanie dofinansowania wiąże się z koniecznością osiągnięcia wymaganych parametrów technicznych np. w zakresie szerokości jezdni, a zarządzane przez nas drogi mają zbyt wąski pas drogowy. Coraz większym problemem jest też nieuregulowany stan własności gruntów zajętych pod drogi bądź też brak zgody właścicieli sąsiednich działek na ich poszerzenie.

Podkreślić należy, że przy ubieganiu się o środki zewnętrzne warunkiem koniecznym jest osiągnięcie obowiązujących dla dróg gminnych parametrów technicznych, których osiągnięcie warunkuje możliwość skutecznego pozyskania środków na przebudowę infrastruktury drogowej. Ze środków Funduszu Dróg Samorządowych w latach 2019–2020 zrealizowaliśmy 4 zadania (gminy mogą wnioskować o dwa zadania rocznie):

1. Remont drogi gminnej Maszkowice – Śliwowiec na odc. dł. 590 mb; wartość inwestycji to kwota 281 430 zł, w tym dotacja 168 858 zł.

2. Przebudowa drogi gminnej Zarzecze – Wyrobiska – Brzyna na odc. dł. 938 mb; wartość inwestycji to kwota 570 950 zł, w tym dotacja 342 570 zł.

3. Przebudowa drogi gminnej Czarny Potok – Pod Szkołą na odc. 526 mb; wartość inwestycji to kwota 594 815 zł, w tym dotacja 327 838 zł.

4. Przebudowa drogi gminnej Szczereź – Olszanka na odc. 600 mb; wartość inwestycji to kwota 718 969 zł, w tym dotacja 414 045 zł.

W sierpniu bieżącego roku złożyliśmy do Urzędu Wojewódzkiego kolejne dwa wnioski na następujące zadania:

1. Remont drogi gminnej Łącko – ul. Nadbrzeżna na odc. dł. 420 mb; planowana wartość inwestycji to kwota 235 222 zł, w tym dotacja 117 611 zł.

2. Przebudowa drogi gminnej Czerniec – Borki Byniowa na odc. dł. 641 mb; planowana wartość inwestycji to kwota 599 982 zł, w tym dotacja 299 991 zł.

Ze wstępnych informacji wynika, że zadania znalazły się na liście zadań przedstawionych do akceptacji Premierowi RP. Tabele obok przedstawiają pozostałe odcinki dróg zrealizowane przez Gminę Łącko w latach 2019 i 2020.



Droga gminna Zarzecze – Wyrobiska – Brzyna



Droga gminna Jazowsko – Opijówka



Droga gminna Maszkowice – Na Śliwowiec



Kadcza – Do Golonków



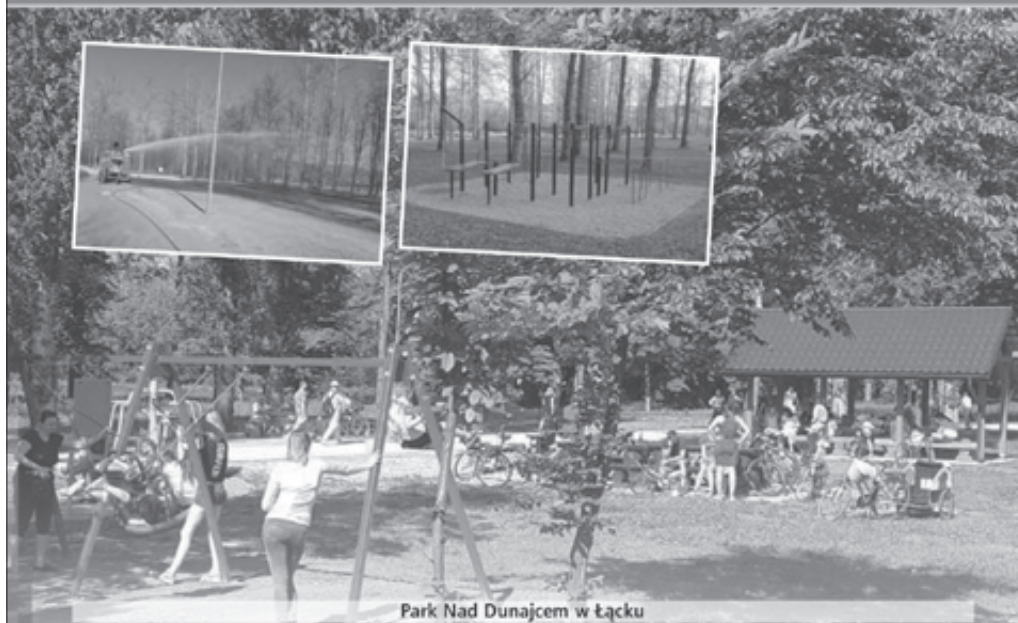
Łazy Brzyńskie – Gaboń



Zarzecze – Do Palenic

ZESTAWIENIE MODERNIZOWANYCH/REMONTOWANYCH DRÓG GMINNYCH W 2019 ROKU

Miejscowość	Modernizacja/remont/ odbudowa drogi	Długość odcinka (mb)	Wartość ogółem (zł)	Udział środków zewnętrznych (zł)
Czarny Potok	Czarny Potok – Gindelówka	280	85 835	32 463
Czarny Potok	Czarny Potok – Jadamewola	750	349 353	264 758
Jazowsko	Jazowsko – Płanki	120	33 676	0
Jazowsko	Jazowsko – Do Sopoty	60	14 485	0
Jazowsko	Jazowsko – Opjówka	250	105 255	52 627
Jazowsko	Jazowsko – Przez Równie	500	104 792	83 833
Kadcza	Kadcza – Do Golonków	167	84 062	0
Kicznia	Kicznia – Wyrobińska	800	181 623	0
Łazy Brzyńskie	Łazy Brzyńskie – Gaboń – Łazy (Do Pierzchałów)	60	16 900	0
Łazy Brzyńskie	Łazy Brzyńskie – Gaboń Łazy	400	93 752	0
Łącko	Łącko – Zawodzie	200	58 351	0
Łącko	Łącko – Polna Kiczonki	135	38 805	0
Łącko	Łącko – Boconiec	255	48 302	0
Łącko	Łącko – Czerniec	300	127 493	63 746
Maszkowice	Maszkowice – Koło Klimka	40	11 329	0
Maszkowice	Maszkowice – Na Śliwowiec	590	281 430	168 858
Maszkowice	Do Cebuli (dz. nr 426, 427/1)	65	18 523	0
Obidza	Obidza – Na Dziadki	76	48 831	0
Obidza	Obidza – Majdan	600	166 232	132 986
Obidza	Obidza – Majdan Warzechy	240	54 073	0
Szczereż	Szczereż – Do Pogwizda	250	71 781	0
Wola Kosnowa	Wola Kosnowa – Za Działek	60	17 772	0
Wola Kosnowa	Wola Kosnowa – Jaskowiec	50	15 043	0
Zagorzyn	Zagorzyn – Zagrody	100	31 346	0
Zagorzyn	Zagorzyn – Sośnie – Wola Kosnowa	200	69 951	33 627
Zarzecze	Zarzecze – Wyrobińska – Brzyna	938	570 950	342 570
Zarzecze	Zarzecze – Pod Podziele	350	88 633	0
Zarzecze	Zarzecze – Do Palenic	146	44 053	0
Suma		7 982	2 832 631	1 175 468



Park Nad Dunajcem w Łącku

Rozwój infrastruktury turystycznej i rekreacyjnej

Gmina Łącko kontynuuje działania związane z rozbudową infrastruktury turystycznej i rekreacyjnej. Ich celem jest zarówno ożywienie ruchu turystycznego, jak też tworzenie naszym mieszkańcom warunków do aktywnego wypoczynku. Powstałe w ostatnich latach ścieżki pieszo-rowerowe cieszą się ogromnym zainteresowaniem naszych mieszkańców i coraz liczniejszych przyjezdnych. Również w tych działaniach sięgamy po środki zewnętrzne.

Na terenie naszej gminy realizowana jest budowa trasy Velo Dunajec przy aktywnym współudziale gminy, również w wymiarze finansowym. W ramach tego zadania powstała kładka pieszo-rowerowa w Łącku, a w Zabrzeży/Wietrznicach trwają prace przy budowie podobnego obiektu. W Jazowsku na gminnym gruncie powstało natomiast Miejsce Obsługi Rowerzystów (MOR).

Poniższe inwestycje i zadania wykonane w ostatnich dwóch latach zostały zrealizowane z wykorzystaniem środków zewnętrznych oraz w dużej mierze siłami własnymi gminnych jednostek.

- Rozbudowano Strefę Parku Rekreacji i Wypoczynku w Łącku nad Dunajcem: Pumptrack, Street Workout, boisko do piłki nożnej oraz siatkówki plażowej, plac zabaw, strefę biwakową;
- Otwarto Strefę Aktywności przy OSP w Czarnym

Potoku (koszt 70 tys. zł, dofinansowanie 30 tys. zł):

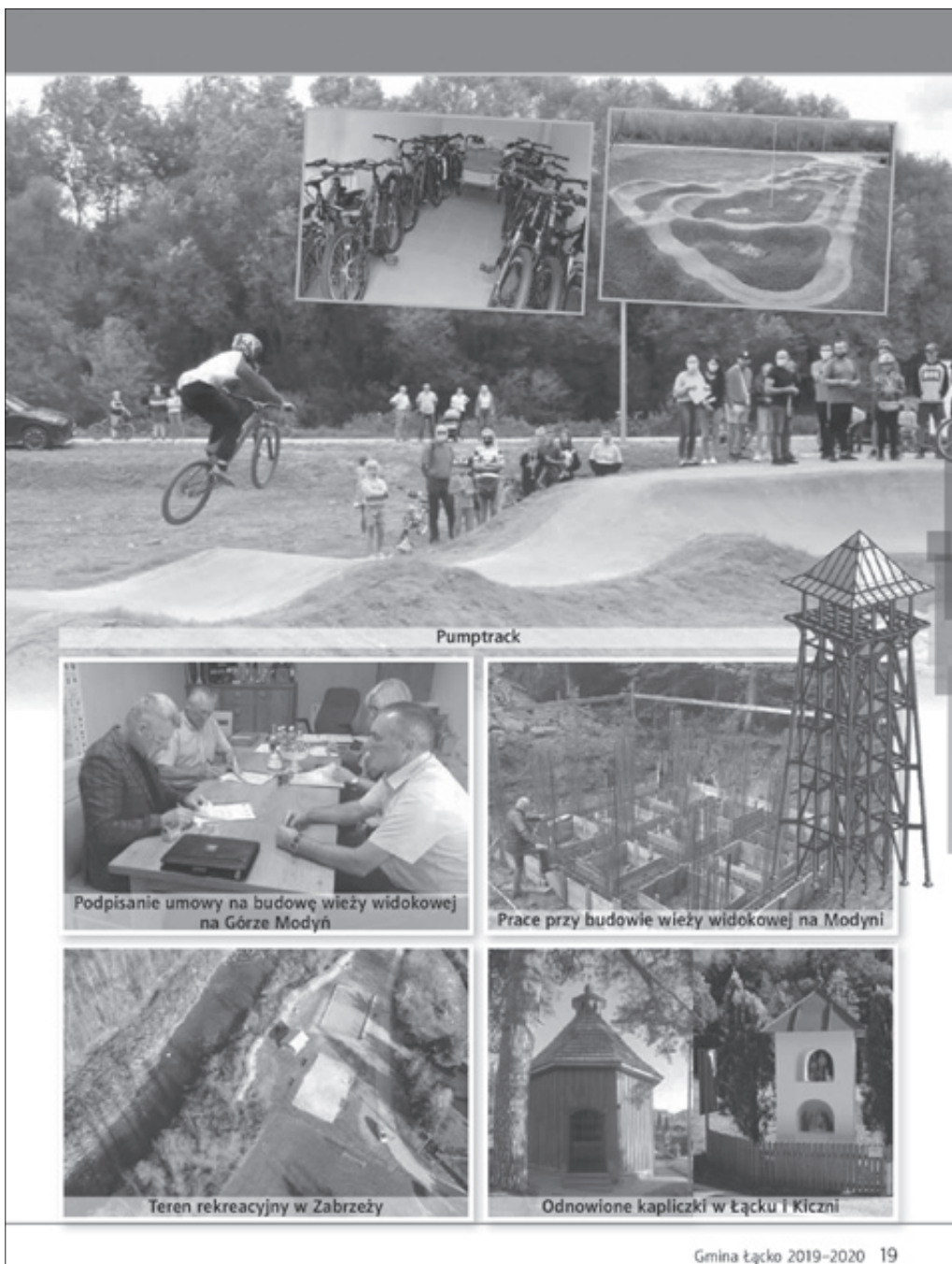
- Otwarto dwa punkty wypożyczalni rowerów w Łącku przy Halli Sportowej oraz Jazowsku przy Orliku (wartość zadania to ponad 53 tys. zł, dofinansowanie – ponad 34 tys. zł);
- Odnowiono oznakowanie przysiółków na terenie całej gminy (wartość zadania to 109 tys. zł, w tym dofinansowanie – 70 tys. zł).

W trakcie realizacji są następujące zadania:

- Budowa wieży widokowej na Górze Modyń (wartość zadania 731 tys. zł, w tym środki z LGD Brama Beskidu – 235 tys. zł, udział gminy Kamienica i Łukowica – 120 tys. zł);
- Budowa placu zabaw przy boisku sportowym w Zabrzeży.

Plany na przyszłość.

- Budowa placu zabaw przy budynku wielofunkcyjnym w Jazowsku.
- Budowa placu zabaw „Pod Górą” w Kadczy.
- Budowa placu zabaw (strefa wspinaczki) na terenach rekreacyjnych nad Dunajcem w Łącku.
- Budowa skateparku na terenach rekreacyjnych nad Dunajcem w Łącku.
- Wykonanie ścieżki pieszo-rowerowej Czarniec – Zabrzeż.



Na podstawie Biuletynu Gminy Łącko

KALENDARIUM

- 29.12.2020 Potyczki lachowsko-góralskie
- 06.01.2021 Orszak Trzech Króli Online zorganizowany przez GOK w Łącku
- 01.2021 Podczas remontu wieży kościoła w Łącku odkryto kapsułę czasu. W remontowanej części ukryto także nową kapsułę współczesnych czasów dla przyszłych pokoleń
- 25.01.2021 76 rocznica wyzwolenia Łącka
- 31.01.2021 29 Finał WOŚP w Łącku
- 10.02.2021 Zakup wyposażenia do Izby Regionalnej w Łącku
- 09.03.2021 Rozpoczęło się wydawanie artykułów spożywczych z Programu Operacyjnego Pomoc Żywnościowa 2014–2020
- 24.03.2021 Wielkanocna palma na łąckim rynku, wykonana przez Marię i Tomasza Pogwizdów z Obidzy
- 03.2021 Gminny Konkurs Wiedzy „Gmina Łącko – poznajmy ją bliżej” w formie prezentacji multimedialnej pt. „Zaproś gości do swojej miejscowości”
- 03.2021 Wielkanocny Stragan Wirtualny zorganizowany przez GOK w Łącku
- 25.03.2021 Wprowadzenie obostrzeń w związku z trzecią falą pandemii Covid
- 26.03.2021 Ekstremalna Droga Krzyżowa
- 03.2021 Internetowy Konkurs Palm Wielkanocnych zorganizowany przez GOK w Łącku
- 28.03.2021 „Pasja widziana oczami Marii Magdaleny” Online – widowisko
- 03.2021 Zakończenie remontu dachu na Parafialnym Kościele w Łącku
- 01.04.–05.04.2021 Święta Wielkanocne w reżimie sanitarnym
- 30.03.2021 Zmarł wieloletni członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, Pan Jan Turek
- 07.04.2021 Przedłużenie lockdownu
- 10.05.2021 Wydanie 34 numeru Almanachu Łąckiego

„Szli na Zachód osadnicy”, artykuł, którego autorem jest Michał Turek, pod tym tytułem ukazał się w 32 /2020 numerze Almanachu Łąckim (str. 72-75). Wstępem do tego materiału jest artykuł Rozalii Kulasik: Konkurs pt. „Porozmawiaj z babcią, zapytaj dziadka” (str. 69-71).

Osadnicy z Zarzeczca w OSP w Ptaszkowie

1 z lewej Marcin Jurkowski

2 z prawej Władysław Drabik

Obchody 50-lecia powstania OSP Ptaszków (zdjęcia z 1995 roku).



Od lewej: Marcin Jurkowski



Poświęcenie tablicy upamiętniającej obchody 50-lecia istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej w Ptaszkowie.

Link do filmu z całego wydarzenia: <https://www.youtube.com/watch?v=-foBFFtZBHI&t=1s>



1. Jadwiga Jastrzębska – Od Redakcji	3
2. Monika Kurzeja – Łąckie sadownictwo w publikacjach XX wieku	5
3. Maria Kurzeja-Świątek – Roman Zawiliński (1855–1932), i jego związek z Ziemią Sądecką	34
4. Jadwiga Jastrzębska – Bogusław Kołcz – w służbie oświacie i szkole. Trzydzieści lat dyrektora	52
5. Maria Kurzeja-Świątek – Kazimierz Bogucki – choreograf, reżyser, miłośnik kultury góralskiej	69
6. Zbigniew Czepelak – Jubileusz 25-lecia kapłaństwa ks. dr Stanisława Kowalika	98
7. Bernadetta Wąchała-Gawełek – „Po górach, dolinach...” – majówki z wieży łąckiego kościoła	103
8. Barbara Faron – O morowym powietrzu: Przyczyny zarazy według naszych przodków	111
9. Zbigniew Czepelak – Dotyk historii, czyli kapsuła czasu z łąckiego kościoła	120
10. Joanna Babiarcz – Wiersze	132
11. Joanna Babiarcz – Za wszelką cenę	135
12. Broniek z Obidzy Koziński – Wiersze	138
13. Marzena Setlak – Wiersze	142
14. Jerzy Trzajna – Wiersze	144
15. Marek Lipień – Ło tym jak Morcin Papajos wyfilipcoł kupo ludzi, a nawet Zyda Lejbusia	146
16. Zatrzymane w kadrze	154
17. Jadwiga Jastrzębska – Z domowego archiwum	159
18. Piękno naszej ziemi	163
19. Pro memoria Jadwiga Jastrzębska – Jan Turek	164
Beata Wąchała – Antoni Łazarz	166
20. GOPS w Łącku – Diagnoza senioralna gminy Łącko	167
21. Karolina Gałysa – Ocalić od zapomnienia – wspomnienia Seniorów o swoich dziadkach	172
22. Rozalia Kulasik – Jest takie miejsce...	178
23. Alicja Słowik, Józef Słowik – Nazwiska mieszkańców Obidzy	182
24. Tomasz Kowalik – Dziewięćsiły w Gorcach ciągle rozkwitają	189
25. Jadwiga Jastrzębska – Władysław „Walter” Giba z Zagorzyna	193
26. Tomasz Kowalik – Dla miłośników wędrówek po Gorcach. Z Ochotnicy na Lubań i... do Łącka	201
27. Gmina Łącko w latach 2019-2020	204
28. Kalendarium	211
29. Listy, polemiki, sprostowania	212
30. Spis treści	214